

NR 1-2 (48-49)
styczeń-luty
2005

BIULETYN

INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ



Komuniści przeciw komunistom

ISSN 1641-9561



numer indeksu 374431
nakład 3000 egz.
cena 7,50 zł (w tym 0% VAT)

ADRESY I TELEFONY ODDZIAŁÓW IPN W POLSCE

BIAŁYSTOK	ul. Warsztatowa 1a, 15-637 Białystok tel. (0-85) 664 57 03
GDYNIA	ul. Witomińska 19, 81-311 Gdynia tel. (0-58) 660 67 00 fax (0-58) 660 67 01
KATOWICE	ul. Kilińskiego 9, 40-061 Katowice tel. (0-32) 609 98 40
KRAKÓW	ul. Reformacka 3, 31-012 Kraków tel. (0-12) 421 11 00
LUBLIN	ul. Wieniawska 15, 20-071 Lublin tel. (0-81) 534 59 11
ŁÓDŹ	ul. Orzeszkowej 31/35, 91-479 Łódź tel. (0-42) 616 27 45
POZNAŃ	ul. Rolna 45a, 61-487 Poznań tel. (0-61) 835 69 00
RZESZÓW	ul. Słowackiego 18, 35-060 Rzeszów tel. (0-17) 860 60 18
SZCZECIN	ul. Kaszubska 30, 70-226 Szczecin tel. (0-91) 484 98 00
WARSZAWA	pl. Krasińskich 2/4/6, 00-207 Warszawa tel. (0-22) 530 86 25
WROCLAW	ul. Sołtysowicka 23, 51-168 Wrocław tel. (0-71) 326 76 00

BIULETYN INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ

Redaguje Biuro Edukacji Publicznej IPN

Zespół redakcyjny: Władysław Buthak (redaktor naczelny),

Janusz Kotański, Paweł Machcewicz, Krzysztof Madej,

Bartłomiej Noszczak, Barbara Polak, Jan M. Ruman

Projekt graficzny: Krzysztof Findziński

Skład i łamanie: Wojciech Czaplicki

Korekta: Anna Kaniewska

Adres: ul Towarowa 28, 00-839 Warszawa

Tel. (0-22) 581 89 24, fax (0-22) 581 89 26

e-mail: Barbara.Polak@ipn.gov.pl

<http://www.ipn.gov.pl>

Druk: Instytut Technologii Eksploatacji

ul. Pułaskiego 6/10, 26-600 Radom

BIULETYN

INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ

NR 1-2 (48-49)
STYCZEŃ-LUTY
2005

SPIS TREŚCI

■ ROZMOWY BIULETYNU

- Komuniści przeciw komunistom** – z Andrzejem Paczkowskim
i Robertem Spaćkiem rozmawia Barbara Polak 4

■ KOMENTARZE HISTORYCZNE

- Robert Spaćek – **Czym był Departament X?** 31
Krzysztof Lesiakowski – **„Bagno” w Łodzi** 50
Sławomir Cenckiewicz – **Walka na dwa fronty** 54
Jarosław Neja – **Problemy z sojusznikami** 59
Tomasz Kalbarczyk – **Powrót Łemków** 64

■ DOKUMENTY

- Robert Spaćek – **Światło na Spychalskiego** 83
Paweł Fornal, Mariusz Krzysztofiński – **Między UB a partią** 91
Łukasz Kamiński, Grzegorz Majchrzak – **Wczoraj figura, dzisiaj figurant** 98
Sławomir Cenckiewicz – **Przeciw ideowemu kapitulantwu** 103
Piotr Chojnacki, Krzysztof Madej – **Przypadki prokuratora** 115
Bartłomiej Noszczak – **Warszawa o Jałcie** 121
Podróż do peerelu 129

■ RELACJE I WSPOMNIENIA

- Danuta Schmalhofer – **Płynie, płynie Oka...** 130



Zdjęcie na okładce: montaż twarzy Bolesława Bieruta i Władysława Gomułki, fot. z AIPN



Grudzień 2004–styczeń 2005

- 1 grudnia – **O wszczęciu śledztwa w sprawie Zbrodni Katyńskiej** poinformował na konferencji prasowej w siedzibie IPN prezes prof. Leon Kieres.
- **Otwarcie wystawy „Walczyliśmy o nową Polskę, Polskę dla wszystkich... por. Mieczysław Bujak (1926–1951)”**, przygotowanej przez wrocławski OBEP IPN, w Ośrodku Kultury w Strzelinie.
- 2 grudnia – **Otwarcie wystawy „Wbrew władzy ludowej. Czekaając na akcję (1944–1954)”**, przygotowanej przez białostockie OBUiAD, w auli Zespołu Szkół Mechanicznych i Ogólnokształcących nr 5 w Łomży.
- **O stalinowskim wymiarze sprawiedliwości** mówił na spotkaniu Klubu Historycznego im. gen. Stefana Roweckiego „Grotą” w Łodzi Jacek Żurek z BEP. Podczas spotkania zaprezentowano wystawę „Skazani na karę śmierci w czasach stalinowskich i ich losy”, przygotowaną przez wrocławski oddział IPN. W spotkaniu uczestniczyli m.in. Leopold Mikunda i Wojciech Tomczyk – więźniowie polityczni okresu stalinowskiego skazani na karę śmierci.
- 3 grudnia – **Spotkanie w siedzibie IPN z byłymi działaczami organizacji Europejskich Studentów Demokratycznych** (z Wielkiej Brytanii, Norwegii, Szwecji i RFN) i polskimi opozycjonistami, którzy 25 lat temu uczestniczyli w seminarium „Korzenie jedności europejskiej” na polanie Rynias w Tatrach.
- 8 grudnia – Kolegium IPN podjęło uchwałę o rozpoczęciu działalności Oddziału IPN w Szczecinie.
- 9 grudnia – Patrick Lawless, ambasador Australii w RP, był gościem prezesa IPN.
- **„Wkład polskiego wywiadu w zwycięstwo aliantów w II wojnie światowej. Enigma”** – wykład dr. Jana S. Ciechanowskiego w Klubie Historycznym im. gen. S. Roweckiego w Poznaniu.
- 10 grudnia – **Inauguracja Historycznego Klubu Turystycznego w gdańskim OBEP IPN**. Podstawową ideą tej oferty edukacyjnej jest poznawanie najnowszej historii Polski i regionu pomorskiego podczas wędrowek.
- **Konferencja popularyzatorska „Konspiracja starogardzka 1939–1945. Historia rodziny Pillarów”** zorganizowana przez gdański OBEP IPN w Starogardzie.
- 13 grudnia – **Wystawa „Kopalnia »Wujek« – 16 grudnia 1981 r.”**, przygotowana przez OBEP IPN w Poznaniu i Wielkopolskie Muzeum Walk Niepodległościowych, została otwarta w Muzeum Poznańskiego Czerwca 1956 r. w Poznaniu.
- **Wystawę „Poznański Czerwiec 1956”** otwarto w holu kina „Nysa” w Gostyniu.
- **Spotkanie dla młodzieży z okazji 23. rocznicy wprowadzenia stanu wojennego zorganizował OBEP IPN Gdańsk**. Pokazano fragment filmu J.M. Meurice’a „Solidarność” zrealizowanego w 1990 roku przez Video Studio Gdańsk i francuską wytwórnię Point de Jour. Dr Sławomir Cenckiewicz wygłosił wykład „Stan wojenny w Polsce”.
- **Otwarcie wystawy „Sybiracy. Deportacje obywateli polskich w głąb ZSRR (1939–1941)”** w gimnazjum w Olsztynku. Przybyłych na wystawę gości powitali burmistrz Olsztynka Mirosław Stegienko i dyrektor szkoły Irena Jędruszewska. Dyrektor białostockiego Oddziału IPN prof. dr hab. Cezary Kukło wygłosił wykład „Sowiecki terror na polskich kresach wschodnich w latach 1939–1941”.
- 14 grudnia – **Wystawa „Skazani przez władzę ludową 1944–1954”** została otwarta we Wrocławiu. Otwarcie swoją obecnością uświetnili Marszałek Województwa Dolnośląskiego Paweł Wróblewski, Prezydent Wrocławia Rafał Dutkiewicz oraz bardzo duża grupa przedstawicieli środowisk kombatanckich i mieszkańców Dolnego Śląska.
- 15 grudnia – **Wystawę „Rdzawe druty od Ojczyzny dzielą nas... Internowani w latach 1944–1947”**, przygotowaną przez OBEP Białystok, otwarto w Gołdapi.
- 16 grudnia – **Inauguracja działalności Oddziału IPN w Szczecinie**. Prezes IPN prof. Leon Kieres dokonał otwarcia wystawy poświęconej wydarzeniom Grudnia 1970 roku pt. „Grudzień '70. Szczecin. Fotografie, dokumenty, komentarze”. Uroczystość ta zainaugurowała działalność nowego Oddziału IPN. Jego dyrektorem został Kazimierz Wóycicki, historyk, publicysta, b. działacz opozycji. Oddział IPN w Szczecinie mieści się w budynku dawnych koszar przy ul. Janickiego 30. Gmach przejęło miasto, które przekazało go Instytutowi. Dwupiętrowy budynek ma także w przyszłości pomieścić archiwa, znajdujące się w obecnie w Oddziale IPN w Poznaniu.

- 17 grudnia – **Otwarcie wystawy „UB wobec podziemia niepodległościowego i opozycji w woj. białostockim w latach 1945–1956”** w Ośrodku Kultury w Białowieży.
- **Wędrownka historyczna „Śladami stoczniowców. Grudzień '70”** w ramach Historycznego Klubu Turystycznego w Gdańsku.
- 22 grudnia – **Ogłoszenie komunikatu dotyczącego artykułu Małgorzaty Niezabitowskiej** pt. „Prawy jak chleba”, opublikowanego w „Rzeczpospolitej” z dnia 18–19 grudnia 2004 r. W komunikacie stwierdzono m.in. „W zasobie archiwalnym Instytutu Pamięci Narodowej znajdują się materiały archiwalne dotyczące pani Małgorzaty Niezabitowskiej”. Są to mikrofilm i kopia. Oryginał teczki został zniszczony w styczniu 1990 r.
- 29 grudnia – **Podczas obchodów 65. rocznicy Zbrodni Wawerskiej** Leszek Rysak z BEP IPN wygłosił w warszawskim Wawrze wykład przypominający wydarzenia nocy 26–27 grudnia 1939 r.
- 4 stycznia – **Otwarcie wystawy „Z największą brutalnością...» Zbrodnie Wehrmachtu w Polsce, wrzesień – październik 1939 r.”** w Szczecinie.
- 12 stycznia – **„O Polskę wolną i niezawisłą (1945–1948)”** – promocja książki Tomasza Balbusa we Wrocławiu.
- **Sylwetce gen. Kazimierza Sosnkowskiego** zostało poświęcone kolejne spotkanie Klubu Historycznego im. gen. S. Roweckiego „Grota” w Warszawie.
- 13 stycznia – **„UB wobec podziemia niepodległościowego i opozycji w woj. białostockim w latach 1945–1956”** – otwarcie wystawy w świetlicy gminnej w Kalnicy koło Brańska.
- 17 stycznia – **Wystawa „Życie codzienne w okupowanej Wielkopolsce 1939–1945”** – otwarcie wystawy w MDK w Grodzisku Wielkopolskim.
- 18 stycznia – **„Sługa Boży ks. Jerzy Popiełuszko (1947–1984)”** – otwarcie wystawy w Ośrodku Doskonalenia Nauczycieli w Elku.
- 20 stycznia – **„Powstańcy zryw w Czortkowie w 1940 r.”** – otwarcie wystawy w Pałacu Sztuki w Krakowie.
- **„Legenda Armii Krajowej w słowie i w piosence”** – kolejne spotkanie z cyklu „Historia w słowie i piosence” w gdańskim IPN.
- **„Stan wojenny – spojrzenie po dwudziestu latach”** – otwarcie wystawy w Pile.
- 21 stycznia – **„Aparat represji w Polsce Ludowej 1944–1989”** – promocja nowego periodyku IPN w Rzeszowie. Pismo redagowane jest przez rzeszowski OBEP.
- **„Wilm Hosenfeld – wspólna pamięć Polaków i Niemców”** – konferencja naukowa w Łodzi.
- 28 stycznia – **Pałac prezydencki** był kolejnym miejscem programu edukacyjnego „Wizja lokalna”.
- 31 stycznia – **„Sowieckie piekło 1939–1947”** – otwarcie wystawy w Drawsku Pomorskim.

STATYSTYKA PRZYJMOWANIA WNIOSKÓW O UDOSTĘPNIENIE DOKUMENTÓW/ZAPYTANIE O STATUS POKRZYWDZONEGO

	grudzień 2004–styczeń 2005 r.	od początku wydawania
BIAŁYSTOK	66	969
GDAŃSK	153 (45* + 0**)	2615 (840* + 294**)
KATOWICE	96	1804
KRAKÓW	125	1917
LUBLIN	68	890
ŁÓDŹ	94	1000
POZNAŃ	44	1678
RZESZÓW	101	1192
WARSZAWA	113	1886
WROCŁAW	112	1295
BUiAD	248 (52***)	1953 (172***)
KONSULATY	7	261
RAZEM	1227	17 460
WNIOSKI ZREALIZOWANE		14 976

wnioski przyjmowane w delegaturach: *Bydgoszcz, **Koszalin, ***Radom

KOMUNIŚCI PRZECIW KOMUNISTOM

**Z ANDRZEJEM PACZKOWSKIM I ROBERTEM SPAŁKIEM
ROZMAWIA BARBARA POLAK**

B.P. – Partia komunistyczna, jako zarządzana spoza kraju i podważająca integralność terytorialną Polski, była w II Rzeczypospolitej nielegalna. Skażenie koniecznością funkcjonowania w konspiracji w znacznym stopniu ograniczyło w niej procedury demokratyczne. Mogłoby się wydawać, że akurat w przypadku tej partii najważniejszą i jedyną charakterystyką jest wyznawanie określonej ideologii. A jednak w jej historii nie brak wewnętrznych konfliktów, rzadko co prawda ujawniających się na zewnątrz. Uczestnicy wewnętrznych konfliktów walczyli ze sobą bezwzględnie. Zacznijmy od Komunistycznej Partii Polski.

A.P. – Ruch komunistyczny czy szerzej, ruch robotniczy, należał do tych nurtów ideowych, które były bardzo silnie wewnętrznie skonfliktowane, jak to bywa w ruchach o charakterze fundamentalistycznym, które mają bardzo sprecyzowaną ideologię, „pismo święte”, „proroków”. Poddając cokolwiek krytyce, łatwo zostać napiętnowanym mianem renegata czy odszczepieńca. Pamiętajmy, że początek ruchu bolszewickiego wziął się z rozłamu. Można powiedzieć, że Komunistyczna Partia Robotników Polski, przekształcona później w KPP, była wyjątkiem od reguły, bo powstała przez połączenie (PPS-Lewicy i SDKPiL), a nie przez podział, jak wszystkie inne partie komunistyczne. W okresie międzywojennym, jako partia nielegalna, a więc działająca w bardzo specyficznych warunkach, miała podwójne oblicze, tzn. na zewnątrz była zwartą, zamkniętą wspólnotą, taką trochę monastyczną czy podobną do grupy wojowników, ale wewnątrz aż kipiła od namiętności, ambicji i różnego rodzaju konfliktów. Najbardziej znany był podział na „większość” i „mniejszość”, co, jeśli chodzi o nazewnictwo, nawiązywało do bolszewików i mienszewików. Bardzo wiele osób usunięto z partii, niektóre odeszły same i – ciekawe – już nigdy nie zaistniały politycznie poza partią, nie były w stanie niczego nowego stworzyć. KPP była naznaczona syndromem konspiracji i kamuflowania wewnętrznych konfliktów. Być może dlatego, że były one na zewnątrz ukrywane, wewnętrznie rozgrywały się w bardzo ostrych formach. Pamiętajmy, że KPP była częścią międzynarodowego ruchu komunistycznego – Kominternu, który także był podminowany różnymi wewnętrznymi walkami.

B.P. – Spróbujmy zdefiniować nurty w polskim ruchu komunistycznym w okresie międzywojennym.



A.P. – Każdy ruch polityczny, trochę szerszy niż jakaś jedna mała grupa, podlega pewnym procesom. Wyłaniają się w nim tendencje radykalne i umiarkowane. W przypadku partii komunistycznej radykałami byli na przykład ci, którzy wierzyli, że wystarczy rzucić dwie bomby, wywołać strajk i już będzie rewolucja. Umiarkowani uważali, że czeka ich długi marsz, że należy wykorzystywać wszelkie istniejące możliwości, łącznie z metodami parlamentarnymi. Taka była, schematycznie rzecz biorąc, główna różnica między radykałami a umiarkowanymi (istnieje ona zresztą w każdej innej partii politycznej, łącznie z partią republikańską w Stanach Zjednoczonych). Odpowiadał temu podział na mieniszewików i bolszewików, który odtworzył się w KPP. Radykałowie wciąż widzieli upadek kapitalizmu i spodziewali się lada moment rewolucji, a to, co należy do partii, to ewentualnie przyspieszyć jej wybuch.

R.S. – Ruch komunistyczny z obszaru Polski wszedł w okres wojny całkowicie rozbity. Partia została ostatecznie rozwiązana przez Stalina w sierpniu 1938 r. Nie było struktur. Działacze rozjechali się po kraju lub wyjechali za granicę. Te różne nurty ujawniają się więc ponownie dopiero po powstaniu nowej spójnej organizacji – PPR, a nawet jeszcze później – jeśli oczywiście szukamy nurtów, a nie tylko przejawów walk koteryjnych. Ujawniają się one w pełni po połączeniu działaczy „z kraju” z tymi, którzy przyjechali, powrócili z Moskwy. Podam konkretny przykład dwóch postaci, które później, w latach czterdziestych i pięćdziesiątych, odgrywały w Polsce zasadnicze role i są wręcz modelowymi symbolami dwóch odmiennych postaw podejścia do komunizmu – Władysław Gomułka i Bolesław Bierut. Ich mentalność w znaczącym stopniu kształtowała się podczas studiów kominternowskich. I to z całą pewnością ich łączy. Ale już u tego źródła pojawiają się ważne różnice, rzutujące później na ich całą dalszą działalność. Gomułka był słuchaczem szkoły Kominternu w Moskwie w latach 1934–1935, kiedy komunizm stawał się systemem bardziej otwartym, zbliżał się VII Kongres Międzynarodówki. Pojawiło się hasło jednolitego frontu przeciwko faszystom, współpracy z niemarksistowską lewicą: częścią socjalistów, ludowców czy nawet liberałów. Bierut był w tej samej szkole pod koniec lat trzydziestych, kiedy droga, którą szli komuniści, była krańcowo inna. Socjaldemokrację uznawano wówczas za zło równe faszystom. Dominowało podejście rewolucyjne, co w praktyce sprowadzało się do izolacji, zwierania własnych partyjnych szeregów i polegania tylko na nich, co potem nazwano „sekcjarstwem”. Na przykładzie Bieruta i Gomułka widać, że moment historyczny, w którym ta ideologia ich kształtowała, był niezwykle ważny. Cała zresztą historia komunistów wskazuje, że najczęściej nie są to ludzie zmieniający swoje poglądy. Ich poglądy, jeśli już ewoluują, to zawsze w ramach sztywnej, bo wdrukowanej w podświadomość doktryny, i nazwałbym to raczej pragmatyczną zmianą taktyki postępowania. Oczywiście, mówiąc o liderach frakcji, należy też pamiętać o cechach ich osobowości – charakterze, temperamencie. Myślę, że to wpływ tych dwóch czynników spowodował, że Gomułka ni-

gdy nie został jedynie biernym „pasem transmisyjnym” wykonującym polecenia Kremla, o Bierucie zaś – w pewnym uproszczeniu – można tak mówić bez wątpienia.

A.P. – Baza ideologiczna jest dla wszystkich komunistów taka sama. Problem polega na swego rodzaju konkurencji – kto jest lepszym marksistą-leninistą, kto lepiej rozumie i skuteczniej wprowadza w życie ideologię. Dobrze, że padły te dwa nazwiska, gdyż według mnie czynnik personalny i charakterologiczny odgrywał znaczącą rolę. Gomułka niewątpliwie był człowiekiem bardzo samodzielnym, ambitnym, twardym, broniącym swoich pozycji, natomiast Bierut ciągle był pod czyimś wpływem.

R.S. – Czasami zachowywał się jak marionetka. To była konfrontacja dwóch postaw w partii – Gomułka, twardego robociarza, i Bieruta, twardego – no, można powiedzieć – intelektualisty, choć był tylko zecerem, ale był bardziej obyty, miał lepsze manierey.

A.P. – I więcej czytał od Gomułka, miał lepszą prezencję. Niewątpliwie istniał w ruchu komunistycznym podział na inteligentów czy intelektualistów partyjnych i na prostych działaczy, bardzo energicznych i zaradnych, ale nie mających własnych poglądów politycznych. Przedstawicielami jeszcze jednej grupy – autodydaktyw – byli Gomułka i Bierut, nie mieli formalnego wyższego wykształcenia, ale dużo czytali. Nie należy bagatelizować ich „uniwersytetów więziennych”, gdzie inteligenci czy intelektualiści na przykład uczyli języków obcych towarzyszy, którzy mieli skończoną zaledwie szkołę powszechną.

R.S. – Gomułce zostało to na całe życie. Wertował stosy materiałów, zapoznawał się niemalże z każdym dokumentem, praktycznie nie konsultował się z Biurem Politycznym, któremu w latach sześćdziesiątych po prostu oznajmiał swoje decyzje. Bierut odwrotnie. Nad dokumentami partyjnymi i państwowymi ślęczał razem z Jakubem Bermanem, a gdy rzecz dotyczyła gospodarki, wspomagał go jeszcze Hilary Minc. Bierut znał swoje intelektualne ograniczenia. Jego rolę można by porównać do arbitra, do którego należy ostateczna decyzja.

A.P. – W odróżnieniu od Bieruta Gomułka był osobowością autorytarną. Bierut stał się dyktatorem, wypełniał lepiej lub gorzej te funkcje dyktatorskie, ale nie miał osobowości autorytarnej. Często konsultował się, radził. Biuro Polityczne odgrywało znacznie większą rolę w czasach Bieruta niż w czasach Gomułka.

B.P. – Nie tylko różnice w charakterach i poziomie wykształcenia determinowały rozdzwigi wśród polskich komunistów, wpływały na to także doświadczenia życiowe. Na przykład udział w wojnie hiszpańskiej w brygadach internacjonalistycznych, członkostwo



w partiach komunistycznych w Niemczech, Francji czy Belgii. Doświadczenia działaczy lokalnych były inne. Te różne drogi życiowe powodowały wzajemną nieufność. Każda z takich grup uważała, że wie lepiej i więcej.

A.P. – Takie podziały ukształtowały się dopiero w końcu lat trzydziestych w związku z wojną domową w Hiszpanii, rolą polskiej emigracji i komunistów we Francji, którzy uczestniczyli w tej wojnie i później w ruchu oporu w czasie drugiej wojny światowej na terenie Francji. Wcześniej w KPP było trochę inaczej. Kierownictwo KPP było prawie cały czas za granicą – albo w Moskwie, albo w Berlinie, potem w Brukseli, Pradze, w Gdańsku, Kopenhadze. To była ta emigracyjna elita. Byli tacy członkowie Komitetu Centralnego, którzy od 1919 r. w ogóle nie byli w Polsce, cały czas mieszkali za granicą, co skutkowało różnicą doświadczeń. Ludzie z emigracji byli raczej teoretykami niż działaczami pracującymi „na dole”. Fakt, że wielka czystka wykosła tych, którzy byli poza Polską, spowodował, iż już w czasie okupacji i zaraz po niej na „wierzchu” znaleźli się działacze z niższego i średniego szczebla. Zabrakło starej elity, która i tak już by się wykruszyła, w związku z wiekiem. Ludzie tacy jak Adolf Warski czy Wera Kostrzewa mieli w latach trzydziestych po 50–60 lat. Doświadczenie internacjonalistyczne, o którym pani mówiła, w zasadzie dotyczyło głównie tzw. Hiszpanów i znacznie mniej licznych komunistów, którzy przed 1939 r. przebywali na emigracji. W żargonie bezpieki nazywano ich „palestyńczykami”, „amerykanami”, „francuzami” czy „szwajcarami”, zależnie od tego, gdzie byli. W latach trzydziestych polscy komuniści znajdowali się w najdziwniejszych miejscach.

B.P. – W Moskwie, samym sercu ruchu komunistycznego, różnice również ujawniają się dość szybko. Przykładem jest Trocki i jego zwolennicy.

A.P. – Ale to wciąż jest ten generalny problem: czy radykalna rewolucja, czy też raczej okopanie się na pozycjach i umacnianie zdobyczy? Czy permanentna rewolucja, czy komunizm w jednym kraju? Lew Trocki był zwolennikiem radykalnego działania, a Stalin bardziej pragmatycznego.

B.P. – I Stalin bardzo szybko i jednoznacznie rozprawia się z realnymi czy wymagowanymi przeciwnikami.

A.P. – To jest pewien paradygmat, który się potem powtarza. Mniej więcej do końca lat dwudziestych Stalin walkę wewnętrzną, która wynika z jego sposobu widzenia ideologii, a także ambicji osobistych, toczył przy użyciu środków politycznych – zdobywał zwolenników w najwyższej elicie, starał się mieć poparcie w średnim aparacie, przez głosowania w KC, przez kampanie propagandowe, zdobywał władzę dyktatorską, eliminując bądź podporządkowując sobie innych. Mniej więcej od prze-

łomu lat dwudziestych i trzydziestych, bardzo wyraźnie już od 1934 r., włącza do tej walki NKWD, które za niego załatwia sprawy polityczne. Podobnie zresztą w Polsce: w latach 1944–1948 toczyły się spory w łonie PPR – oczywiście nie miały takich rozmiarów i takiego znaczenia jak spory między Stalinem a Trockim po śmierci Lenina – ale były. Byli radykałowie typu Włodzimierz Zawadzki. Jego pomysły to: siedemnasta republika, rewolucja, wieszać klechów. Byli też ludzie bardziej pragmatyczni. Wszelkie konflikty załatwiano jednak tak, że usuwano takiego radykała ze stanowiska sekretarza komitetu wojewódzkiego i wysyłano go na inne, podrzędne stanowisko.

R.S. – Bierut nie cierpiał Gomułki, a Stalin miał swoistą obsesję właśnie na punkcie Trockiego, która z czasem się jeszcze „nakręciła”. Oni żyli po części w świecie, jak byśmy dziś powiedzieli, wirtualnym. Stalin naprawdę wierzył, że wymaginowani i „rozmnażający się jak króliki” zwolennicy poglądów Trockiego stanowią centralną sprężynę opozycji. Wydaje się to absurdalne, ale sam Trocki – jak można wnioskować z zachowania Stalina – z czasem zaczął wierzyć w swoich nieistniejących zwolenników, czemu dawał wyraz. To z kolei utwierdzało Stalina w słuszności własnego przekonania, że trockizm jest siłą jeszcze groźniejszą, niż myślał. Spirala represji po części rodziła się po prostu z osobistych obsesji. To, co się działo po wojnie wśród komunistów w Polsce, też nie było dalekie od takiego samonakręcania spirali podejrzeń. Przecież cała sprawa z „odchyleniem prawicowo-nacjonalistycznym” poza, z jednej strony, rzeczywistą walką o model sowyetyzacji Polski, z drugiej strony była po prostu osobistą, personalną walką o władzę pomiędzy komunistami orientującymi się na Bieruta lub Gomułkę.

B.P. – Od 1948 r. włączono do walki wewnętrznej bezpieczeńkę i przy jej pomocy prowadzono walkę polityczną.

R.S. – Bezpieka nabrała dużego znaczenia przez pierwsze cztery lata rozprawiania się z podziemiem politycznym czy z partiami legalnymi. Sprawdziła się jako skuteczne narzędzie dla utrzymania władzy. Stało się to więc trochę siłą rozpędu.

A.P. – Użycie bezpieki do walki wewnątrz partii było kalką wzorów sowieckich. Z dokumentów z 1948 r. wiemy, że Stanisław Radkiewicz zarządził redukcję personelu Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego i ograniczenie sieci agenturalnej. Wojna z przeciwnikiem zewnętrznym, czyli z opozycją, do czego bezpieka była powołana, została wygrana. Przez cały 1948 r. zauważalna jest tendencja do redukcjonowania aparatu bezpieczeństwa. I nagle pojawia się problem, że bezpieka ma służyć już nie tylko do walki z zadeklarowanym, otwartym przeciwnikiem, ale z „wrogiem wewnętrznym”. Ma też maltretować społeczeństwo i zmusić je do posłusznego wykonywania poleceń władzy.



Fot. z AIPN

Montaż twarzy
Józefa Cyrankiewicza
i Piotra Jaroszewicza

B.P. – Ważne jest w tym wszystkim i to, że bezpieka to nie są ludzie pojawiający się znikąd, to są członkowie partii.

R.S. – Nie tylko są członkami partii, ale są przyjaciółmi tych, którzy na czele tej partii stoją. Roman Romkowski, Józef Różański, Anatol Fejgin, później Józef Świątko – tych ludzi łączy nie tylko znajomość jeszcze sprzed wojny, wspólne studia, wspólne przeżycia w Moskwie, ale bardzo często wspólne życie prywatne...

A.P. – ...wspólne żony. Paru było z tego znanych. Ale były też inne kontakty – Romkowski był w kominternowskiej szkole razem z Gomułką w jednym pokoju...

R.S. – ...a później w jednej celi w Rawiczu w 1937 r. No, a przecież ich wszystkich, poza Świątko, znał świetnie z czasów akademickich Jakub Berman. Z Fejginem łączyła go nawet pewna sympatia, spora zażyłość w każdym razie. Choć tu też są pewne niuanse, bo Różańskiego na przykład Berman najprawdopodobniej nie znosił.

A.P. – ...a skończyło się na tym, że Romkowski był odpowiedzialny za śledztwo w sprawie „odchyleń” Gomułki i jego głównym nadzorcą w więzieniu. Nawet chyba go parę razy przesłuchiwał. Historia pary: Romkowski–Gomułka jest dobrą ilustracją pogoni za wrogiem wewnętrznym, agenturą w partii etc.

B.P. – Przed wojną wobec partii stawiano również różne zadania z pogranicza działań pośrednio lub bezpośrednio wywiadowczych. Poza tym działał wywiad sowiecki, który posługiwał się polskim ruchem komunistycznym.

A.P. – W KPP był pion wojskowy, który był związany z sowieckim wywiadem (czy raczej stanowił część jego siatki), a zarazem prowadził polityczną działalność destrukcyjną wobec Wojska Polskiego – kolportowano ulotki i gazetki z hasłami podburzającymi żołnierzy przeciwko oficerom. To, czy ktoś był w „wojskówce”, czy nie, nie miało raczej specjalnego znaczenia dla podziałów wewnątrz partii komunistycznej – ten ktoś mógł być zarówno mniejszościowcem, jak i większościowcem. Jeżeli chodzi o penetrację przez sowieckie służby specjalne partii komunistycznej – polegała ona na wykorzystywaniu tej partii jako jednej z placówek wywiadu zagranicznego. Zarządzaniem partią zajmował się Komintern, który na wielu płaszczyznach współpracował z NKWD. Nie wiem, czy NKWD werbowowało kogokolwiek z członków KPP do kontroli nad partią. Jeśli ktoś współpracował z NKWD jak Alfred Jaroszewicz czy Włodzimierz Lechowicz, to w ten sposób, że działał jako wtyczka sowiecka w instytucjach polskiego kontrwywiadu (na przykład w jakimś Samodzielnym Referacie Informacyjnym przy Dowództwie Okręgu Korpusu), ale nie w samej partii

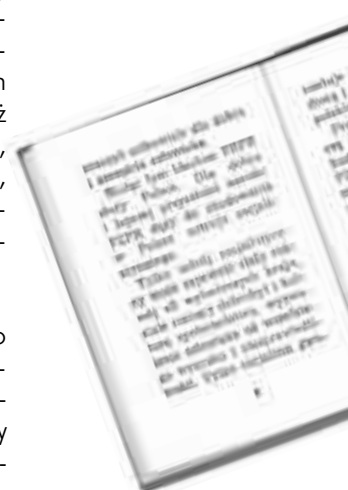
komunistycznej. Do KPP nie trzeba było nikogo wtykać. W jakimś sensie wszyscy komuniści byli „wetknięci” w Polskę przez Związek Sowiecki. Przypomnę, że podstawowa część sowieckiej siatki szpiegowskiej, niezależnie od tego, że rekrutowano do niej ludzi motywowanych ideologicznie, była nakłaniana do tego, żeby nie deklarować swoich związków z komunizmem. Klasyczny przykład to Kim Philby – był autentycznym lewicowcem, zbuntowanym przeciwko swojej „burżuazyjnej” rodzinie, ale po zwerbowaniu zakazano mu ujawniania swoich poglądów. Miał stać się prawnym dziennikarzem, i wbrew swoim poglądom stał się nim.

B.P. – Czy agenturalne powiązania z sowieckimi służbami były później wykorzystywane przez Sowietów do wpływania na działalność polskich komunistów?

A.P. – Nie znalazłem takich śladów. Ale jest taka postać: Wiktor Żyłowski, związany z NKWD, już w 1929 r. stworzył Komisję Bezpieczeństwa przy Biurze Politycznym KC KPP, która miała zajmować się „walką z prowokacją” w partii, czyli była w pewnym sensie prefiguracją komisji o identycznej nazwie utworzonej 20 lat później w Warszawie. O ile wiem, to on właśnie pierwszy wysuwał zarzuty o „piłsudczykowskiej prowokacji”, i to już w 1930 r. Wskazywał też konkretne nazwiska i NKWD szło tym tropem, aresztując takich działaczy jak Tadeusz Żarski, Jerzy Czeszejko-Sochacki, Wojewódzki. Żyłowski ideologicznie „uogólnił” swoje tezy w osobnej broszurze wydanej w 1934 r. (*U źródeł prowokacji peowiackiej*). Nie uchroniło go to przed aresztowaniem przez NKWD i kulą w tył głowy.

R.S. – Tak naprawdę jeśli spojrzymy na ten problem logicznie – co w wypadku rozmowy o ruchu komunistycznym oczywiście nie musi znaczyć słusznie – to zauważymy, że ewentualne wykorzystywanie „agentury” sowieckiej do kierowania partią było przecież bez sensu. Wszyscy komuniści bez reszty byli „ludźmi sowieckimi” – oddani idei marksistowsko-leninowskiej, która przecież w latach istnienia KPP uosabiana była przez Stalina i pierwsze, wymarzone państwo komunistyczne. Poza tym Stalin nie musiał „wpyływać”. On ludzi „wymieniał”. Kiedy przestał w zadowalającym stopniu panować nad kierunkiem rozwoju KPP, to wymordował jej kierownictwo, a partię rozwiązał jako „przeżartą agenturą”. Polskim komunistom zabronił jakiegokolwiek politycznej działalności. Tyle. Ale był też inny, niezwykle istotny problem. Kierownictwo KPP kierowało swoje wtyczki, ludzi „czystych” i nie kojarzonych z komunizmem do legalnych polskich partii i organizacji w celach dezintegracyjnych, informacyjnych – tych, do których służy agentura. Często chodziło o radykalizowanie postaw niektórych osób z tych środowisk, czy też – z mizernym skutkiem – o „zwerbowanie” na rzecz komunizmu.

B.P. – Jaka była rzeczywista aktywność polskich służb specjalnych w KPP? Czy partia naprawdę była „przeżarta agenturą”?





A.P. – W sprawozdaniach Komisariatu Rządu dla m.st. Warszawy o życiu politycznym, a także o partiach nielegalnych, zakres informacji o KPP jest znaczny. Oczywiście skuteczność działania policji politycznej nie była stuprocentowa, bo żadna policja polityczna nie dąży do zlikwidowania w całości przeciwnika, zawsze zostawia jakąś „grzybnię”, żeby uniknąć odradzania się przeciwnika w nowej postaci. Mając taki „rozsadnik”, łatwiej kontrolować. Polska policja polityczna miała wiele informacji o KPP. Z punktu widzenia agenturalnego KPP była w znacznym stopniu pod kontrolą, ale nie znaczyło to, że nią zarządzano. Zwłaszcza że faktyczne polityczne kierownictwo znajdowało się poza Polską, a nic mi nie wiadomo o tym, aby polski wywiad miał agentów w Kominternie.

R.S. – Sprawa prowokacji w KPP i jej rozwiązania z dzisiejszego punktu widzenia wydaje się absurdalna. Ale wielu komunistów, pomimo początkowych oporów, uległo kremłowskiej propagandzie. W sumie zresztą w praktyce nie pozostawało im nic innego, poza zmianą poglądów oczywiście. W ruchu komunistycznym, poza najwcześniejszym okresem, nie było miejsca na dywagację i rozbieżności. Liczyła się jedność, bo jedność to siła. Poza tym jednostka może się mylić, partia – nigdy. Dla nas to frazesy, dla komunistów to dogmaty. Jesienią 1938 r., po pierwszych tygodniach, kiedy polscy aktywiści doznali szoku na wiadomość, że całe ich kierownictwo jest winne zdrady, własnymi rękami rozwiązywali poszczególne komórki partii. Wiara w słuszność czy nie tego postępowania nie miała w tym wypadku nic do rzeczy. Dlatego nie dziwi mnie, że w latach czterdziestych i pięćdziesiątych wielu członków PPR, a potem PZPR, także w kierownictwie, przyzwyczało się do myśli, że w KPP rzeczywiście miała miejsce prowokacja „dwójkarzy” i szpiegów. Idąc tym tropem, Stalin postąpił słusznie, gdy ją zlikwidował. Z drugiej strony jestem niemal pewny, że Stalin, którego psychika była już przedmiotem wielu rozważań, święcie wierzył, iż polska partia komunistyczna naprawdę jest przesycona agenturą, która może zagrozić międzynarodowemu ruchowi komunistycznemu.

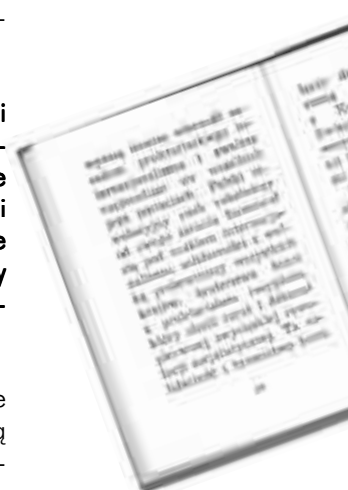
A.P. – Myślę, że w latach czterdziestych i pięćdziesiątych ci, którzy podtrzymywali tezę o prowokacji w KPP, działali zgodnie z prawem mimikry, a *Krótki kurs historii WKP(b)*, obowiązująca wszystkich wykładnia dziejów komunizmu, opierał się na spiskowej teorii dziejów. KPP została rozwiązana za sprawą Stalina – kazał ją rozwiązać i ukarać dziesiątki tysięcy ludzi, sądząc jednak, że na przykład dla Bieruta czy Bermiana KPP wciąż była pozytywnym punktem odniesienia i gdy tylko pojawiła się możliwość rehabilitacji KPP, to natychmiast to uczynili. Bierut w latach 1945–1947 stale nagabywał Sowietów, żeby wypuścili tych komunistów, którzy przeżyli w łagrach.

R.S. – Są relacje wskazujące na to, że Bierut już latem 1944 r. podczas jednej z pierwszych narad u Stalina dopominał się o wypuszczenie z łagrów działaczy rozwiązanej partii. Argumentował pragmatycznie, że komunistom brakuje ludzi do objęcia władzy. Naiwnie ufał, że oni jesz-

cze żyją, są wykończeni i maltretowani, ale żywi. Stalin odesłał go z tą sprawą do Berii. Beria zaś mu oświadczył: „ich u nas niet”. Bierut wracał do sprawy kilkakrotnie. Stalin i Beria zawsze „odstawiali szopkę” – Stalin zapytywał: „Ławrientij Pawłowicz, ja wielief wam ich iskat, poczemu wy ich nie najdiotie?”. Beria zaś zbywał rzecz jakimś pytaniem w kierunku Bieruta. Po jakimś czasie Bierut wreszcie zrozumiał, że jeśli nie przestanie się interesować losami dawnych towarzyszy kapepow-skich, to skończy się to dla niego źle. Po kolejnym zapytaniu skierowanym do Stalina Beria wziął go na bok i powiedział: „Czego wy prijebilis k Josifu Wissarionowiczu! Otjebities wy ot niewo! Ja wam sowietuju, a to chuże z wami budiet”. Bierutowi musiało w rzeczywistości chodzić głównie o czołówkę działaczy KPP, a nie jej szarych członków. Co ważne, tych ostatnich po części udało się wyciągnąć z obozów i jednocześnie umożliwić przyjazd do kraju ludziom rozsianym po ZSRS. W latach czterdziestych do kraju wróciło – jak relacjonują niektórzy – kilkuset komunistów. Trudno o zbrodniarzu mówić coś dobrego, ale faktem pozostaje, że Bierut był jedynym spośród przywódców partii komunistycznych, który dopominał się o – jak to widział Stalin – „wrogów ludu”.

B.P. – Ci, którzy przeżyli i wrócili, bez wątpienia reprezentowali w partii postawy bardzo ideowe. Padło już w naszej rozmowie sformułowanie o fundamentalizmie komunistycznego myślenia. Ludzie z KPP, którzy padli ofiarami stalinowskich represji, byli świadkami wymordowania przez Stalina i jego aparat wielu komunistów, nie stracili wiary w komunizm, nadal byli jego piewcami. I powróciwszy do Polski, robili to samo, co z nimi robiono w Sowietach. To fenomen, który warto wyjaśnić.

R.S. – Przeglądając dokumenty, doniesienia agentów i listy związane ze sprawą Lechowicza, Jaroszewicza, Spychalskiego, spotkałem się z masą przykładów ludzi maltretowanych psychicznie i fizycznie, w których głowach naprawdę ani przez moment nie zaświtła taka myśl, że komunizm to nie jest dobra rzecz, to nie jest święta i świetlana idea. Wręcz odwrotnie. Personifikują zło, sprowadzają je do konkretnych oficerów śledczych. Po 1956 r. już wolno było mówić, że Różański był zły, Feigin, Romkowski. To oni są winni, a nie komunizm. Dla ich ofiar utrata wiary w komunizm była nie do pomyślenia, byłaby utratą własnej tożsamości. Gdy siedzieli w sowieckich więzieniach, w śledztwach nadal starali się podporządkować partii, spełniając oczekiwania śledczych. Trochę to przypomina zachowania małego maltretowanego dziecka, które – nie mając innego wyjścia – wszelkie zachowania swoich rodziców interpretuje na ich korzyść i jako swoją winę. Ci więzieni komuniści dopatrywali się dobrych przesłanek w działaniach śledczych, które miały skierować całą sprawę we właściwym kierunku. Są przykłady doniesień agentów celnych z rozmów z komunistami, którzy mówili tak: no przecież oni chcą dobrze. Biją mnie, katują, bo ja pewnych rzeczy nie pamiętam.





A.P. – Do 1957 r., dla niektórych do 1968 r., dla jeszcze innych do Grudnia 1970 r. – nic nie było w stanie wybić z głów komunistów przekonania o tym, że komunizm jest słuszny, rewolucja jest konieczna, sprawiedliwość dziejowa, proletariariat itd. I w zasadzie ludzi wywodzących się z przedwojennej generacji, z PPR i konspiracji wojennej, którzy całkowicie odstąpili od komunizmu, jest bardzo niewiele. Stefan Staszewski? Celina Bobińska? Na pewno Władysław Bieńkowski, ale on też nigdy całkowicie nie przeszedł na drugą stronę. Odszedł bardzo daleko, potrafił krytycznie patrzeć na rzeczywistość, ale zachował pewien intymny związek z ideologią. To było bardzo charakterystyczne dla komunistów i pod tym względem nie było podziałów w tej generacji. Wszyscy uważali się za marksistów, wierzyli w zwycięstwo rewolucji proletariackiej. Oczywiście po drodze są koszty, błędy, wypaczenia itd., ale idziemy równym krokiem czynić rewolucję światową dla szczęścia światowego proletariatu. Inna sprawa to „komuniści z posiołków”, ci, którzy zaangażowali się dopiero będąc w Związku Sowieckim w latach wojny i w wojsku Berlinga, różni „komuniści powojenni”, w tym pokolenie „pryszczatych”. Wśród nich przypadki odchodzenia od ideologii były bardzo częste. To oni stworzyli rewizjonizm, a znaczna część potem wymaszerowała nawet z obszaru teoretycznego marksizmu.

B.P. – Opisy takich sytuacji z czasów wielkiej czystki znalazły się w książce Arthura Koestlera *Ciemność w południe*.

A.P. – Ponieważ od 1948 r. powody aresztowania były takie same jak w czasie wielkiej czystki, więc mechanizmy działania obu stron – i śledczych, i aresztowanych – też były bardzo podobne.

R.S. – Śledczy, którzy prowadzili poszczególne sprawy, bardzo często byli to oficerowie, którzy przychodzili na kilka, kilkanaście godzin i nie znali całości sprawy. Czasami nawet nie wiedzieli dokładnie, kogo przesłuchują. Mieli pewne wytyczne, które musieli zrealizować, gotowe pytania. To wynika ze sprawozdań MBP z pracy w drugiej połowie lat pięćdziesiątych. Ludzie dwudziestokilkuletni, z reguły bardzo prości, gdy trafiali do organów bezpieczeństwa, bardzo szybko byli indoktrynowani i bez specjalnej refleksji wykonywali zdania.

A.P. – Do tej pory nikt nie zrobił takiej analizy, kto kogo przesłuchiwał, ale w X Departamencie, przynajmniej na stanowiskach kierowniczych, byli „starzy” komuniści. W całym kierownictwie X Departamentu najmłodszy stażem był Światło, który również wiekowo był młodszy od Fejgina i Henryka Piaseckiego. On rozpoczynał w Komunistycznym Związku Młodzieży Polskiej, a oni byli w KPP. Wszyscy oni dobrze wiedzieli, kto to jest Gomułka, kto to jest Spychalski, nawet mogli któregoś z nich znać przed wojną. Ale oczywiście na samym dole aparatu byli chłopcy od bicia, dla których nazwiska bitych niewiele znaczyły. W maju 1945 r.



Fot. z AIPN

Montaż twarzy
Mieczysława Moczara
i Mariana Spychalskiego

na posiedzeniu KC, gdy mówiono o nadużyciach w bezpieczeństwie, Radkiewicz powiedział coś w tym sensie: jeśli dwaj młodzi chłopcy przestępują pułkownika z AK, to różnica potencjału intelektualnego jest taka, że oni mogą go tylko bić, bo nie mają z nim języka komunikacji. Taki Roman Laszkiewicz czy ktoś inny, kto nie miał wspólnego języka ze Spychalskim, Jaroszewiczem czy Józefem Kuropieską, bił ich.

R.S. – Pamiętam relację jednego z najmłodszych oficerów, Jana Kierasa. Gdy miał dwadzieścia lat, trafił do Biura Specjalnego i przestuchiwał jakiegoś działacza partyjnego. Przestuchiwał tak, jak mu się to wydawało stosowne, czyli po prostu z nim rozmawiał, zadawał pytania. Dość szybko kapitan Józef Dusza wezwał go na dywanik, bo dochodzą do niego głosy, że tenże Kieras jest lubiany przez osadzonych, że zachowuje się wobec nich zbyt kulturalnie. Niech więc nie zapomina, po co został przez partię postawiony w tej robocie. Jeśli tak dalej będzie, to oni go nie tylko wyrzucą z Biura Specjalnego, ale pozbawią legitymacji partyjnej. To był chłopak, który jeszcze chciał zdać maturę, skończyć szkołę. Dusza mu powiedział, że na to trzeba sobie zastrzyżyć pracę i szukaniem wroga, a potem poszedł z nim na przestuchiwanie jakiegoś człowieka i dał mu lekcję: zwracał się do przestuchiwanego per sk...synu, bił po twarzy i targał za włosy. Kieras potem wspominał, że wtedy poczuł się osaczony i zwolniony z myślenia, że nie bije, że się jakoś inaczej zachowuje. Liczy się operatywność i tempo działania po to, żeby wnioski z tych wszystkich spraw były zgodne z tym, na co czekał Berman i cała reszta. No to nie było innego wyjścia, jak bić i zmuszać do mówienia określonych rzeczy.

B.P. – **Warto byłoby scharakteryzować ten okres w życiu partii, atmosferę wzajemnych oskarżeń i podejrzeń, poszukiwania wroga wewnętrznego. Według jakiego klucza? Jak to było?**

A.P. – „Gomułkowszczyzna”, odchylenia itd. to był problem z importu. Mimo istniejących w partii komunistycznej pewnych rozbieżności i konfliktów do 1948 r. kierownictwo funkcjonowało dobrze. Prezydent Bierut, „ludzki człowiek”, przyjmujący dyplomatów, przysięgający na Boga, i Gomułka, „twardziel” od czarnej partyjnej roboty. W marcu 1948 r. w Moskwie na Starożytności, w aparacie KC WKP(b), wyprodukowano mniej więcej jednocześnie kilka dokumentów o niemarksistowskich odchyleniach w: Polskiej Partii Robotniczej, Komunistycznej Partii Czechosłowacji, Komunistycznej Partii Węgier, Jugosłowiańskiej Partii Komunistycznej. Rozpoczęła się wtedy ta cała długa gra.

B.P. – **Czy można wytłumaczyć, dlaczego tak się stało?**

A.P. – Wydaje mi się, że było kilka powodów – po pierwsze blok komunistyczny musiał się ujednoczyć, zwrócić szyki w związku z zimną wojną i swoimi planami ofensywnymi, a jednocześnie z poczuciem znajdowania się w ka-

pitalistycznym okrężeniu (oczywiście w sensie globalnym, a nie Polski). Oznaczało to konieczność zwania sił w skali całego obozu. A jeżeli ujednoczenie, to z drugiej strony niejako automatycznie pojawia się problem, który już wcześniej istniał w Związku Sowieckim, czyli – jak to sformułował Stalin – narastania walki klasowej w miarę budowy społeczeństwa socjalistycznego: im bardziej jesteśmy komunistyczni, tym więcej czyha niebezpieczeństw. Znane są niebezpieczeństwa zewnętrzne, wszyscy je doskonale widzą, natomiast gorsze są te, które znajdują się wewnątrz samej partii: ukryte macki wroga itd. Od wiosny 1948 r. takie myślenie ogarnia partie komunistyczne we wszystkich krajach. Impulsem wywoławczym była sprawa Jugosławii. Tito był radykałem i chciał czynnie walczyć z imperializmem, na przykład wspierając partyzantkę Markosa w Grecji. A jednocześnie był ambitny, uważał, że to on (jego partyzanci) wyzwolił Jugosławię, i nie chciał, żeby za niego rządzono. Zaczęto wszędzie szukać „titoistów”, choć sam Tito był w jakimś sensie nietykalny, gdyż się obronił...

R.S. – ...a Gomułka po części sam się „podłożył”, bo próbował negocjować między Stalinem a Tito.

A.P. – Rzeczywiście: Gomułka miał taki pomysł (debatowano nad nim na posiedzeniach Biura Politycznego). Zresztą nie ostatni raz – także w latach 1957–1960, gdy zaczynały się konflikty sowiecko-chińskie, Gomułka chciał mediować. W 1948 r. ważniejsze jednak było chyba to, że w obliczu połączenia PPR i PPS chciał on w jakiś sposób dowartościować tradycyjny w Polsce nurt niepodległościowego socjalizmu. Przywódcy komunistyczni z innych państw „podkładali” się Stalinowi z różnych powodów. W Albanii Koçi Dżodze dlatego, że był bardziej niż inni projugosłowiański; w Bułgarii Trajcho Kostow, zabierając zbyt samodzielnie głos w sprawie federacji bałkańskiej państw komunistycznych. Na każdego można było znaleźć jakiegoś haka. Taki był mniej więcej mechanizm. W poszczególnych partiach istniały oczywiście podziały. Każda partia, nie tylko polska, składała się z takich, którzy czas wojny spędzili w kraju, i takich, którzy byli w Moskwie czy gdzie indziej za granicą. Stało się to jednym z elementów różnicujących i pozwalających prowadzić rozgrywki. Według mnie na przykład między Wacławem Komarem a Stanisławem Zawadzkiem, który był szefem kadr MON, nie było różnic ideowych, ale Komar był w Hiszpanii, potem w obozach jenieckich, więc – jak to napisał płk Okręt w piśmie do Bieruta z 1949 r. – pozostawał „poza kontrolą”. Ludzie, którzy w czasie wojny nie byli w Związku Sowieckim, nie budzili zaufania Sowieców. Niemal automatycznie znaleźli się w kręgu podejrzanych.

R.S. – Wtedy chyba w ogóle nie było kogoś takiego jak człowiek zaufany, poczynając od Stalina i jego układu z Mołotowem – z jednej strony najbliższy współpracownik, z drugiej człowiek, którym Stalin bez reszty pomiałał, a jego żonę za udział w rzekomym spisku syjonistycznym wsa-



dził do łagru. Albo osobisty sekretarz Stalina Poskriebyszew – wielka kreatura w mikrej postaci – którego żona została zgładzona przez NKWD. Więcej, przecież żona syna Stalina siedziała w więzieniu. W Czechosłowacji został powieszony człowiek numer dwa Rudolf Slánský, a wraz z nim ten sam los podzieliło jedenaście osób z partii i administracji państwowej. Na Węgrzech aresztowano około dziewięćdziesięciu osób, spośród których jedenastu wysokich funkcjonariuszy zmarło w więzieniu, a piętnastu stracono, w tym Laszlo Rajka, który był weteranem hiszpańskich Brygad Międzynarodowych i ministrem spraw wewnętrznych! Chyba w tym systemie trudno mówić o kimś, kto jest człowiekiem zaufanym. W Polsce podejrzani stali się Gomułka i Spychalski – postacie pierwszoplanowe.

A.P. – Jak się czyta raporty ambasadora sowieckiego w Warszawie, to właściwie poza podejrzeniami pozostaje jedynie Bierut. Od 1949 r. obaj kolejni ambasadorowie naciskali na Bieruta, żeby pozbył się „tych Żydów” – Minca, Bermana i Romana Zambrowskiego – czy (to prawdziwe kuriozum) „nacionalisty Radkiewicza”.

B.P. – To była nie tyle permanentna rewolucja, co permanentna paranoja.

A.P. – W Polsce zaczyna się ona w 1948 r. Jest to początek sowietyzacji wszystkich dziedzin życia, nie tylko zresztą w Polsce. A sowietyzacja oznacza wielką czystkę.

B.P. – Mechanizm czyszczenia szeregów partii komunistycznej w Polsce rozpoczął się jednak już wcześniej, w czasie okupacji. Już wtedy pomawiano się o zdradę. Przypomnijmy choćby zabójstwo Nowotki, sprawę braci Mołojców...

A.P. – ...a później próby wplątania Gomułka w śmierć Pawła Findera i Małgorzaty Fornalskiej, jak już Gomułka siedział.

B.P. – ...w atmosferze nieustannych podejrzeń manipulowano pojęciem czystości ideowej, doprowadzając je do absurdu. Nie wahało się przed morderstwem.

A.P. – Po 1956 r. nie wsadzano „upadłych towarzyszy” do więzień, przynajmniej w bloku sowieckim, ale w Chinach jeszcze w latach siedemdziesiątych było to stosowane. Po XX Zjeździe KPZR skończono z dintojrką wewnętrzną. Odsuniętych wysyłano do ambasad czy na emeryturę, ale nic złego im nie robiono. Nawet nie wyrzucano z mieszkania. Ale od końca lat dwudziestych do połowy lat pięćdziesiątych wszystkie konflikty wewnętrzne oparte na odmiennych wizjach działania, czy po prostu na ambicjach personalnych, kończyły się fizyczną eliminacją.

R.S. – Od czasu kiedy zajęłem się osobistym życiem stalinowskiej elity, coraz bardziej dochodzę do przekonania, że dla nich największym przestępstwem nie jest zabójstwo, ale zdrada. I to też rozumiana specyficznie: nie jako zdrada kraju, ale jako zdrada ruchu robotniczego. Do więzień wsadzano więc ludzi, którzy nawet wedle obowiązującego po 1944 r. prawa nie dopuszczali się żadnych wykroczeń. Na przykład współpraca z przedwojennym wywiadem sanacyjnym nie dawała żadnych podstaw prawnych do represji karnej. Była jednak traktowana jak najcięższy grzech.

A.P. – Bo komuniści mieli mózgi zmacerowane ideowością.

B.P. – **Najgorsze oskarżenie wobec Mołojca polegało nie na tym, że zabił Nowotkę, ale że zdradził, że przed wojną był „dwójka-rem”.**

A.P. – Na tym właśnie polegała stalinowska paranoja, bo stało się to podstawowym kanonem działania. Trzeba powiedzieć, że Stalin był świetnym socjotechnikiem. Jego syn dostał się do niewoli niemieckiej. Strona niemiecka zaproponowała wymianę na marszałka Friedricha von Paulusa, a Stalin na to odpowiedział – a setki tysięcy innych młodych jeńców? Kto ich będzie wymieniał? I Jakow Dżugaszwili popełnił w obozie samobójstwo, rzucił się na druty. To także świadczy o nieprawdopodobnej ideowej i psychicznej zaciekłości Stalina. Ale wracając do roku 1948 i mechanizmu czystek z importu. Chodziło o zwanie obozu, sowietyzację wszystkich państw, wprowadzenie wszędzie tych samych instytucji ustrojowych. Wszędzie funkcjonowały podobne mechanizmy. W Związku Sowieckim trwało nieustanne poszukiwanie wroga wewnętrznego.

R.S. – W Polsce nadarzył się do tego jeszcze bardzo wygodny pretekst. Zaczynam tego wszystkiego, początkiem poszukiwania wroga wewnętrznego jest sprawa z połowy 1947 r., kiedy to oficerowie Głównego Zarządu Informacji znaleźli w Gdańsku Oliwie paczki z przedwojennymi dokumentami Ministerstwa Spraw Wojskowych. Opracowywała je między innymi współpracownica Spychalskiego, Stanisława Sowińska „Barbara”, która była szefem Biura Studiów. Przy okazji ktoś z jej podwładnych natrafia na pokwitowania kasowe i życiorysy różnych ludzi, którzy zajmują dość wysokie stanowiska w administracji państwowej Polski Ludowej. Z dokumentów wynika, że byli oni współpracownikami przedwojennego kontrwywiadu, „dwójki” – komórki między innymi zwalczającej komunistów. Dwa najważniejsze nazwiska to Włodzimierz Lechowicz i Alfred Jaroszewicz. Sowińska informuje o dokumentach podejrzanego treści Spychalskiego. A Jaroszewicz i Lechowicz są już postami i pełnią ważne funkcje w Stronnictwie Demokratycznym, jeden jest ministrem aprowizacji, drugi wiceministrem, są współpracownikami Gomułki i są także od czasu wojny powiązani ze Spychalskim. W lutym 1948 r. dowiaduje się o tym Gomułka, który zupełnie bagatelizuje sprawę. Berman i Bierut najprawdopodobniej do-



wiadują się o tym dopiero w połowie 1948 r. W sierpniu zaczyna się tak zwane rozpracowanie operacyjne Lechowicza, Jaroszewicza i współpracowników. Ono nic nie daje, bo tak naprawdę nie mogło dać. Lechowicz i Jaroszewicz zawsze działali na rzecz komunistów, zarówno w II Rzeczypospolitej, gdzie rzeczywiście byli pracownikami sanacyjnego kontrwywiadu, ale w rzeczywistości infiltrowali „dwójkę” na rzecz wywiadu sowieckiego. Jednocześnie byli też cennymi wtyczkami KPP mającymi za zadanie, dzięki dostępowi do istotnych informacji kontrwywiadowczych, ochronę kierownictwa tej partii. Natomiast podczas wojny i po niej byli jednymi z najwyżej uplasowanych agentów komunistycznych, najpierw w Delegaturze Rządu RP, a następnie w kręgach formalnie niezależnego Stronnictwa Demokratycznego. Podjęcie działań operacyjnych przez bezpiekę, później aresztowania ponad setki osób powiązanych z Lechowiczem, Jaroszewiczem, a w dalszej perspektywie także ze Spychalskim, miało więc na celu odwrócić rzeczywistość: czarne miało okazać się białe, czyli kilkuletnia praca na rzecz ruchu komunistycznego – zdradą.

A.P. – Wiedza operacyjna, nawet jeśli ją posiada sekretarz generalny partii rządzącej i prezydent kraju, nie musi przekładać się na działania polityczne. Można, a nawet należy, czekać na moment, kiedy wiedza ta okaże się przydatna. Wciąż nie wiem, kto zmontował tę sprawę, w jakim stopniu było to zrobione w Warszawie, a w jakim w Moskwie. Na pewno Moskwa miała duże doświadczenie w takich sprawach, a sowieccy specjaliści, którzy się tym zajmowali, dawali sygnał do aresztowań i wymuszania zeznań potrzebnych przeciwko Spychalskiemu, a potem Gomułce.

R.S. – W tak zwanej bezpiece prawdopodobieństwo tych wpływów sowieckich jest dużo mniejsze niż w Głównym Zarządzie Informacji.

A.P. – To jest zupełnie co innego.

R.S. – Niemniej, kiedy jesienią 1950 r. zastępca szefa Głównego Zarządu Informacji płk Antoni Skulbaszewski chciał przechwycić sprawę Spychalskiego i podłączyć go do sprawy gen. Stanisława Tatara prowadzonej właśnie przez GZI, Fejgin, który był człowiekiem dyspozycyjnym i służbistą, bardzo mocno postawił się Bermanowi. A Berman początkowo domagał się oczywiście bezwzględnego wypełnienia polecenia Antoniego Skulbaszewskiego. Skoro bowiem kierownictwo partii i MBP zgodnie uznały, że Spychalski stał na czele antysocjalistycznej konspiracji w ludowym Wojsku Polskim, to logicznym było, iż jego sprawę rozwikłać ma kontrwywiad wojskowy. Tylko że to mogło się okazać bardzo, ale to bardzo niebezpieczne dla kierownictwa polskiej partii. Informacja w praktyce była w dużej mierze pionem niezależnym od polskiego nadzoru. Jej kierownictwo, w osobach Skulbaszewskiego i jego szefa Dymitra Wozniesińskiego, otrzymywało bezpośrednie polecenia z Moskwy. A nad planami Moskwy, to znaczy w jakim kierunku potoczy się śledztwo, jeśli



Fot. z AIPN

Montaż twarzy
Edwarda Gierka
i Władysława Gomułki

przechwyci je Informacja, nie panowałyby ani MBP, ani PZPR. Pokusiłem się o zebranie chyba wszelkich możliwych relacji dotyczących tej sprawy i wychodzi z tego taki obraz: w pewnym momencie Berman, Romkowski i Fejgin zorientowali się, że jak oddadzą Spychalskiego do Informacji, to „oni nim zakręcą takiego młynka”, że nie wiadomo, co z tego ostatecznie wyjdzie i jak daleko sięgną jego oskarżenia. A jeśli jakiś trop oskarżeń padnie na aktualne polskie kierownictwo? Wpływy radzieckie w bezpiece były jednak – oczywiście nieco upraszczając – w znacznie większym stopniu do opanowania i skontrolowania, a więc przygotowywany proces Spychalskiego miał duże szanse pójść w kierunku nadanym mu przez Bieruta, Bermana i Minca, a nie jakąś wojskową czy policyjną koterię z Kremla.

A.P. – Obawali się Informacji, zwłaszcza że ona od listopada 1949 r. podlegała bezpośrednio Konstantemu Rokossowskiemu, którego oczywiście kochano jako wybitnego rodaka, ale bano się go jak każdego Sowietę (nie Rosjanina, ale właśnie Sowietę). To były odruchy obronne, nie wiem, jak dalece uświadomione. Nie zapomniano przecież o mechanizmie wielkiej czystki, coś do nich docierało, wszyscy byli przedwojennymi komunistami. To naturalne: lepiej, jak ja będę prowadził śledztwo, niż żeby prowadził je ktoś inny.

R.S. – To pośrednio świadczyło na rzecz tej tezy, że w bezpiece wpływy radzieckie nie były tak silne jak w Informacji.

A.P. – One były innego rodzaju, bo w GZI, w aparacie operacyjnym, pracowali oficerowie sowieccy, natomiast w bezpiece oficerowie sowieccy byli doradcami, ich możliwości były trochę mniejsze.

B.P. – **Badając archiwa X Departamentu, z pewnością widział pan materiały dotyczące planów ostatecznej eliminacji przeciwnika. Jak to były sprawy?**

A.P. – Główną sprawą było drążenie tego, co się działo w PPR w czasie okupacji. Zrazu kluczowa była sprawa Lechowicza i Jaroszewicza, którzy przed wojną byli w kontrwywiadzie wojskowym, w czasie okupacji związani byli z kontrwywiadem AK, jednocześnie pozostawali w kontrwywiadzie GL i bezpośrednio podlegali Spychalskiemu. Ponadto przed wojną byli szpiegami sowieckimi. Zawsze odgrywali podwójną rolę. Otóż zarzucano im – a więc także ich szefowi w GL – że byli wtyczkami w ruchu robotniczym. Dokładnie odwrotnie, niż było naprawdę. Krótka też była droga od oskarżenia o współpracę ze znenawidzoną przez komunistów „dwójką” do oskarżenia o współpracę z gestapo. Znamy ten logiczny wywód: skoro Polska przedwojenna była faszystowska i współpracowała z Hitlerem, a więc AK szła ręką w rękę z gestapo... Jest w tych materiałach na przykład analiza historii jakiejś drukarni, którą jakoby Spychalski przekazał do gestapo, myśląc, że to jest drukarnia akowska, a ona była PPR-owska.

R.S. – Z dość licznych materiałów poszlakowych, zeznań, których wartość jest jednak mała, wynikałoby, że Spychalski przekazał gestapo donos z adresem drukarni akowskiej mieszczącej się przy ul. Twardej. Gestapo wkroczyło do tegoż lokalu w lutym 1943 r. Działacze podziemia ratowali się ucieczką na sąsiednią posesję. Niemcy przeszukując mieszkania natrafili na mieszczącą się „po sąsiedzku” konspiracyjną drukarnię PPR przy ul. Grzybowskiej. Wpadka komunistów była więc zupełnie przypadkowa. Z wymuszanych przez oficerów Departamentu X zeznań wynikałoby, że Spychalski przeprowadzał lub inspirował niejednokrotnie działania denuncjacyjne, służące jako narzędzie do walki z podziemiem. W swoich zeznaniach przyznał się do prowadzenia tzw. akcji dezinformacyjnej, raz mającej polegać na przekazywaniu gestapo fikcyjnych nazwisk i adresów, innym zaś razem na przekazywaniu Niemcom rzeczywistych wykazów członków AK i innych „reakcyjnych organizacji” znajdujących się w posiadaniu komunistycznego Oddziału Informacji.

A.P. – Ale to wszystko jest oparte na jego zeznaniach. O ile wiem, nie ma żadnych niemieckich dokumentów na ten temat.

R.S. – Zgadzam się w pełni, dlatego zastrzegam się i mówię o tych działaniach „denuncjacyjnych” z wielką ostrożnością i w trybie warunkowym.

B.P. – A czy były na przykład sprawy o charakterze kryminalnym?

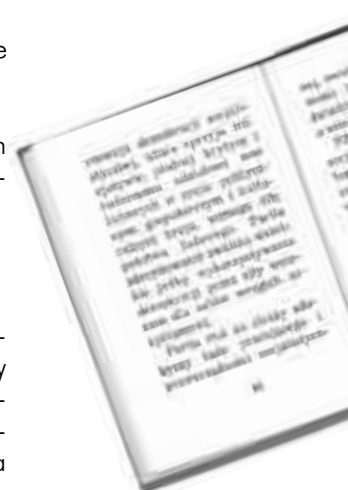
A.P. – Można powiedzieć, że to właśnie była sprawa o takim charakterze. Ale były – jakieś kosztowności, ktoś nie rozliczył się z funduszy peperowskich. Michałowi Roli-Zymierskiemu zarzucano futra żony, kosztowności. Ale chodziło o późniejsze, powojenne „zdobycze”. Głównym przedmiotem dociekań był okres konspiracji, to wentylowano na wszystkie sposoby...

R.S. – ...a przy okazji rozpracowywano szczegółowo struktury akowskie.

A.P. – Oczywiście, bo to przecież AK – czy Delegatura – miała być zlecanodawcą. Ten kompleks spraw był główny. Wobec Gomułki raczej były zarzuty natury politycznej, ideologicznej, że nie dopilnował, że dopuścił takich szkodników Spychalskich i innych, że nie miał zaufania do Armii Czerwonej, nie dość podkreślał jej rolę w wyzwoleniu Polski.

R.S. – Wobec Gomułki nie było zarzutów o zdradę, w przeciwieństwie do Spychalskiego.

A.P. – Spychalski był zdrajcą, który działał na zlecenie polskiej burżuazji w postaci Armii Krajowej.



B.P. – Tak między nami mówiąc – był czy nie był?

A.P. – Nie był zdrajcą, ale znalazł się w bardzo niedobrej sytuacji, bo miał brata w AK, pułkownika, komendanta okręgu krakowskiego. Sprawdzano, czy on się z tym bratem spotykał, czy nie. On sam te spotkania ukrywał.

R.S. – Na jego miejscu też bym ukrywał. Ale z tej sytuacji nie było dobrego wyjścia, no chyba że wyprzeć się brata – co zresztą w latach pięćdziesiątych by mu nie pomogło, bo oficerowie Departamentu X, kiedy to byłoby tylko potrzebne, udowodniliby mu, że się z bratem i tak spotykał. Na pewno.

B.P. – Znaczący się – zdrajca. Według mentalności komunistycznej, która wbrew zapewnieniom stosowała zasadę odpowiedzialności zbiorowej. Niezależnie od tego, czy pytał go tylko o zdrowie...

A.P. – Szukano na ludzi haków w najróżniejszy sposób. Na przykład był hak na Radkiewicza, gdyż, kiedy był aresztowany w latach trzydziestych, podpisał lojalkę. Wielu ludzi podpisywało lojalki w policji, a od 1948 r. starannie przeszukiwano dokumenty pozostałe po policji, więzienne, sądowe. Sam Bierut był ukarany naganą w KPP za to, że miał tęczniczkę, która była urzędniczką państwową. Zrehabilitowano go dopiero w 1941 r., dochodzenie prowadzono w strukturach Komintemu i uznano, że to była przesadna kara. Były też sprawy, które wychodziły przy okazji, na przykład zamordowanie Lipskiego. Był to działacz komunistyczny, który w 1938 r. był w komisji likwidacyjnej KPP w kraju. Nie wierzył w zarzuty o prowokacji piłsudczykowskiej, chciał nawet jechać do Moskwy, żeby przekonać Komintern. Nie pojechał i dzięki temu żył parę lat dłużej, ale został zastrzelony w 1942 r., prawdopodobnie przez kontrwywiad GL. Drażniono sprawę aresztowania Findera i Fornalskiej – Gomułka przecież szedł na spotkanie z nimi, ale nie doszedł. Gdyby doszedł, to by go też aresztowali, a więc pytanie, dlaczego nie doszedł, itd..

R.S. – Na listopadowym plenum w 1949 r. wprost postawiono takie zarzuty, na pewno Spychalskiemu, a chyba i Gomułce, że są zamieszani w tę sprawę.

A.P. – Drugim ważnym obszarem był zarzut formułowany bezpośrednio wobec Spychalskiego, pośrednio wobec Gomułki – „zaśmieszenie” wojska po 1945 r. Chodziło o przyjmowanie do wojska przedwojennych oficerów. Prawie wszyscy oficerowie, którzy wojnę przetrwali w oflagu w Woldenbergu, przyszli na stanowiska dowódcze w wojsku. Przyjmowano też przyjeżdżających z Zachodu: generałów Józefa Paszkiewicza, Bronisława Ketlinga, Mieczysława Borutę-Spiechowicza. Także wysokich oficerów z AK (Jerzy Kirchmayer). Stefan Mossor, który z obozu jenieckiego jeździł do Katynia, został zastępcą szefa Sztabu Generalnego! Zarzut o „zaśmiesze-

nie” w łagodniejszej wersji postawiono Gomulce, uznając, iż z jego strony było to niedopatrzenie, ale co do Spychalskiego uznano, że to był udział w spisku. Jeśli jest spisek w wojsku, które zostało zaśmiecone, to ten, kto zaśmiecił, mógł uczestniczyć w tym spisku, albo spiskowcy chcieli się nim posłużyć, wprowadzić na stanowisko ministra zamiast Rokossowskiego. Logika spiskowej wizji polityki jest identyczna jak logika spiskowej wizji historii. Ponadto czystka w wojsku miała zdyscyplinować armię.

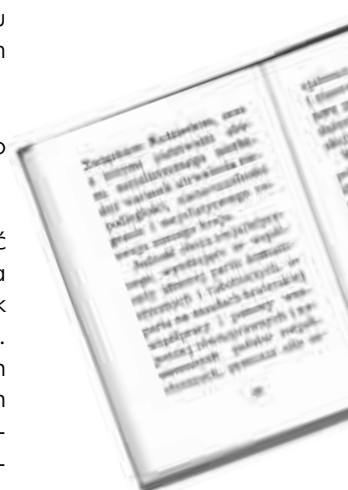
R.S. – Spychalski „zaśmiecając” kierował się rozsądkiem, bo wiedział, że ci przedwojenni oficerowie są fachowcami. Innych Polaków nie miał. Ale komunizm, jak już mówiłem, nie kierował się często powszechnie uznawaną logiką – miał swoją własną logikę. Przypominam sobie, że podczas czystek stalinowskich w Moskwie Gienrichowi Jagodzie, który stale wydawał rozkazy rozstrzelania „wrogów ludu”, zarzucono „zbytnią pobłażliwość”. To absurd, ale nikt go nie śmiał kwestionować. To samo w Polsce po wojnie. W 1949 r. płk Stefan Kuhl zarzucił Spychalskiemu zbyt przywiązanie do fachowości. Na naradzie centralnego aktywu wojskowego uznano, że Spychalski błędnie kierował się „nadmiernym szacunkiem” wobec wszystkich uczestników wojny z Niemcami.

A.P. – Dlatego trzeba było znów sprowadzić sowieckich oficerów, bo ktoś tych wyrzuconych fachowców musiał zastąpić.

R.S. – No tak, tyle że Spychalski rzeczywiście przejawiał czasem nieufność wobec oficerów radzieckich, i nie krył się z tym specjalnie. To prawda trudna, bo zaprzeczająca stereotypom. Ale sporo wskazuje na to, że tak było. W jednym z dokumentów Biura Informacji partii radzieckiej z 1948 r. zapisano na przykład, że Spychalski w rozmowie z jednym z radzieckich generałów zwrócił mu uwagę, że „lepiej w ogóle nie mieć w jednostkach wojskowych pracowników politycznych, niż mieć rosyjskich”. Z kolei w innym dokumencie z tego samego roku został umieszczony w – jak to zapisano – „grupie zainfekowanej polskim szowinizmem”. Zapewne nie stało się tak bez powodu. Takich przykładów znam jeszcze kilka.

A.P. – W przygotowanym w 1946 r. dla KC WKP(b) swoistym „who is who” Polski ówczesnej figuruje około stu osób. Mało o kim są tam tylko pozytywne opinie. O Bermanie i Zambrowskim napisano, że mają inteligencje wątpliwości i brakuje im kontaktu z klasą robotniczą. Po 1956 r. był inny świat, ale problem braku zaufania nadal istniał. To jest naturalne w każdej instytucji i organizacji. Problem zaufania do kogoś, do czyistości jego biografii, do intencji, to jest niezwykle ważne. Ruch komunistyczny ma na sobie i tę plamę, że przez wiele lat do sprawdzania tej czystości używał aparatu bezpieczeństwa.

B.P. – **Czy były procesy rehabilitacyjne? Jak partia rehabilitowała swoich niesłusznie skrzywdzonych towarzyszy?**



A.P. – Jeśli chodzi o Gomułkę, został zrehabilitowany w dwóch fazach. Najpierw – wiosną 1956 r. zdjęto zarzut dywersji, ale pozostały błędy ideologiczne i polityczne. Po Październiku zniknęły oczywiście i te. Gomułka nie chciał jednak, żeby ta sprawa była publicznie wątkowana, uważał, iż rozliczanie jest dysfunkcjonalne wobec partii, osłabia jedność, daje argumenty wrogom.

B.P. – **To taka gruba kreska Gomułki.**

A.P. – Stworzyłem w domowym archiwum teczkę „gruba kreska 56–57”, w której mam jakieś wypowiedzi w Biurze Politycznym, notatki z prokuratury: nie ścigać, bo konfliktuje to aparat partyjny i osłabia aparat bezpieczeństwa. Na co nie można sobie pozwolić. Na marginesie: proszę zwrócić uwagę, jak wyglądały niemieckie rozliczenia z III Rzeszą i nazizmem czy francuskie z kolaboracją. We Francji już w 1946 r. była pierwsza amnestia dla kolaborantów.

B.P. – **Warto podsumować okres stalinowski. W jakim stanie wyszła z niego PZPR? Co jej to dało i czym napiętnowało działania tej partii dalej?**

A.P. – Ten okres stanowił czarną hipotekę PZPR. Komuniści zdawali sobie z tego sprawę, ale nie mogli się jej pozbyć aż do końca istnienia PZPR, bo to wymagałoby dokonania bardzo głębokiego zwrotu. Generacja uczestnicząca bezpośrednio w stalinizmie zaczęła odchodzić od 1956 r. i trwało to mniej więcej do 1970 r. Potem odchodzili w zaświaty: Różański w 1981 r., Gomułka zmarł w 1982 r., Berman w 1984 r. Najpierw, od 1956 r., zmarginalizowani zostali czynni stalinowcy z bezpieki, potem, w pierwszej fali w 1968 r., a wreszcie po dojściu do władzy Gierka, odeszła na emeryturę reszta generacji kominternowskiej. Niemniej balast lat stalinowskich ciążył nad PZPR. Przypomnę, że w czasie obrad Okrągłego Stołu Biuro Polityczne podjęło uchwałę „o likwidacji resztek stalinizmu w Polsce”. Oni to czuli. Są takie wypowiedzi gen. Jaruzelskiego z 1988 r.: zbliża się rocznica powstania PZPR, rocznica powstania KPP, co z tym robić, jak się bronić? W jakiejś mierze to trwa do dziś, w wahaniach wobec oceny PRL. Myślę, że na przykład Aleksander Kwaśniewski ma takie poczucie – a w każdym razie niedawno je miał – że jest jeszcze coś nierozliczonego. Chodziło mu głównie o stan wojenny, ale chyba nie tylko. Ten bagaż, choćby w postaci „utrwalaczy władzy ludowej”, którzy działają w komórkach SLD i tworzą własne organizacje kombatanckie, wlecze się po prostu za całą formacją postkomunistyczną.

Gomułka po 1956 r. zawiesił sprawę „rozliczeń” za stalinizm, ale ci, którzy byli „zawieszani”, chyba nie mogli być pewni swego. Gomułka, warto pamiętać, też zmieniał, choć już w sposób spokojny, ludzi, z którymi się nie zgadzał albo do których nie miał zaufania. Po kolei wylatywali zarówno wojskowi, jak i cywile. Bodaj na wszystkich w SB



Fot. z AIPN

Montaż twarzy
Mieczysława Jagielskiego
i Stanisława Kani

były prowadzone sprawy operacyjne: Jan Frey-Bielecki, Zygmunt Duszyński, Bieńkowski, Staszewski. Nawet jak w 1964 r. wyszli z więzień Fejgin, Romkowski i Różański, zostali otoczeni pełną kontrolą (tajni współpracownicy, podsłuchy, perlustracja). Nie wiem, czy Gomułka tego zażądał, nawet nie wiem, czy on wiedział o tym. Ale aparat uważał, że powinien to robić, bo jak Gomułka zażąda, żeby mu powiedzieć, co Staszewski robi, to oni już wszystko mają – wczoraj się spotkał z Bieńkowskim, poszli na kawę, pili koniak. Wszystko wiemy.

R.S. – Były także „materiały na ludzi” będących już w zupełnej „odstawce”, na pędzących życie emeryta Fejgina, Romkowskiego. Na Bermana jest sporo dokumentów inwigilacji z okresu sprzed Marca 1968 aż do początku „stabilizacji Gierkowskiej” w 1971 r. Wiemy, z kim się spotkał, o czym rozmawiał z żoną, córką, odwiedzającymi go „starymi wiarusami” – jak między sobą nazywali siebie samych starzy towarzysze. Inwigilacja była prowadzona rzetelnie, dokładnie. Ale z punktu widzenia bezpieczeństwa państwa to była robota zupełnie bez sensu. Albowiem co robi emeryt Berman przez cztery lata: chodzi do kina, namiętnie dyskutuje, czyta książki, tłumaczy artykuły dla znajomych. Sielanka.

B.P. – A kto „robił” tych z X Departamentu?

A.P. – To robił Departament III („trójka”), a pewne sprawy prowadził kontrwywiad (Departament II), gdyż niektórzy z dawnych prominentów spotykali się z zagranicznymi dziennikarzami. Nie było osobnego wydziału do spraw ruchu robotniczego, ale może była jakaś sekcja. W latach osiemdziesiątych powstała jakaś komórka, bodaj w Biurze Studiów (które zajmowało się podziemiem „solidarnościowym”).

B.P. – Kim oni się zajmowali?

A.P. – Pyką, Gierkiem, Werblanem, Schaffem, wyrzuconymi lub odsuniętymi na margines po 1981 r. Nazywało się to ochroną najwyższych urzędów państwowych. Aparat bezpieczeństwa zawsze był używany jako instrument zdobywania i przekazywania informacji o ludziach, ale tylko w latach stalinowskich w Polsce był jednocześnie narzędziem fizycznego zwalczania przeciwnika wewnętrznego. Informacje z MSW zawsze otrzymywali pierwsi sekretarze, niektóre inni członkowie Biura Politycznego. Zachowało się wiele teczek z dokumentami, które Gomułka dostawał z MSW: raporty TW, bieżące materiały operacyjne, notatki służbowe z podsłuchów i perlustracji. Niektóre z odręcznymi notatkami Mieczysława Moczara. Miał to tylko do przeczytania i zwracał, dzięki temu to się zachowało.

B.P. – Kolejny spór w partii, związany z potrzebą przestrzegania czystości, jest w latach sześćdziesiątych.

A.P. – Oczywiście, spory trwają właściwie cały czas. Tyle że nie są już rozstrzygane przy użyciu SB. Bezpieka może pomóc zebrać materiały, ale nie wsadza do więzienia, nie katuje. W 1971 r. nie bito Moczara, żeby móc wytoczyć mu publiczny proces, podczas którego przyzna się, że szykował zamach na Gierka, a jedynie odsunięto go na boczny tor.

R.S. – Spór w latach sześćdziesiątych, może nie najbardziej wprost, ale wynikał z tego, co działo się w latach pięćdziesiątych.

A.P. – Tak, to co działo się w latach 1948–1955, utworzyło pewne fronty. Moczara z Gomułką, z Kliszką, z Logą-Sowińskim, to znaczy z tymi, którzy byli represjonowani – mniej lub bardziej brutalnie – w latach stalinowskich. Sam Moczara był represjonowany raczej delikatnie: został „wystany w teren”, był wojewodą (później przewodniczącym wojewódzkiej rady narodowej), nic złego mu się nie stało. Prócz ujemnego na partyjnym honorze. W latach sześćdziesiątych PZPR szukała nowej legitymizacji i na tym tle powstały rozbieżności w partii, może nie tyle w kierownictwie, ale na zapleczu intelektualnym. Ich odbiciem był na przykład atak „patriotów” – widoczny w publicystyce płk. Zbigniew Załuskiego – na „szydlerów”, których uosabiali Andrzej Munk czy Sławomir Mrożek. Były wciąż resztki walki „puławian” z „natolińczykami”, którzy *summa summarum* byli bliżsi Gomułce, choćby dlatego, że byli „twardzi”, ortodoksyjni, inaczej niż „puławianie” – liberalne mięczaki. W tym wszystkim SB oczywiście zbiera materiały, prowadzi teczkę. Gdyby nastąpił nawrót stalinizmu, materiały na pewno byłyby wykorzystane.

R.S. – Wracając do pytania o rehabilitację. Pamiętajmy, że to wszystko działo się nieprawdopodobnie szybko. Jeszcze w połowie 1955 r. Lechowicz i Jaroszewicz dostają jeden piętnaście, drugi dwanaście lat. Gomułka jest już na wolności. Na początku 1956 r., w styczniu, Bierut własnoręcznie tworzy siódmą wersję aktu oskarżenia. Do końca 1954 r. Spychalski jest trzymany w więzieniu bez jakiegokolwiek nakazu prokuratorskiego, a przez ostatnie dwa lata, od 1954 r. do marca 1956 r., ma pięć czy sześć tymczasowych nakazów aresztowania. To ważne, bo pokazuje kompletne, ale to kompletne nieprzestrzeganie i lekceważenie procedur obowiązujących w, było nie było, Polsce Ludowej. Inaczej mówiąc, Spychalski był przetrzymywany w więzieniu przez sześć lat wedle „wizymisję” Bieruta, a w końcu na podstawie tymczasowych nakazów aresztowania. Tuż przed jego wypuszczeniem, w marcu 1956 r., zgromadziło się Biuro Polityczne, które debatowało nad możliwością ewentualnej rehabilitacji Spychalskiego. Zastanawiali się długo: jak z tego wyjść? Według Władysława Matwina ustalono: nie możemy jeszcze teraz zrehabilitować Spychalskiego i oczyścić go z zarzutów, bo musielibyśmy powiedzieć prawdę całemu narodowi i okazałoby się, że popełniliśmy zbrodnię. Konkluzja była taka: na to nas nie stać.

A.P. – Są też notatki Bieruta z tego posiedzenia. Wypuścić Tatara i innych z jego procesu, ale nie rehabilitować ich. Śmierć Bieruta niezwykle ułatwiła destalinizację. Nie mówiąc tego wprost, można było na niego zwałać winę. Trzeba jednak powiedzieć, że aż do 1989 r. w partii, kiedy ona jeszcze była partią monopolistyczną, cały czas były tarcia. Niektóre wynikiły z generalnego podziału na radykałów i umiarkowanych, twardego i pragmatyków. Na to nakładały się ambicje personalne poszczególnych osób i grup. Zawsze jako taktyka stosowane było „cięcie po skrzydłach”, ale „odcięte skrzydło” jechało na ambasadę, a nie do piwnicy MBP. To była ta „mała” różnica. Aparat bezpieczeństwa zawsze w tym wszystkim istniał, choć już raczej jako swego rodzaju odkurzacz – zbierał informacje, ale w zasadzie nie przekładał tego na działania represyjne wobec członków, aktywistów czy działaczy partyjnych.

B.P. – Z wyjątkiem internowania Gierka i towarzyszy w stanie wojennym.

A.P. – To było czysto propagandowe, absolutnie cyniczne działanie. Gen. Jaruzelski bardzo często za to przeprasza. Może z głębszym przekonaniem niż za stan wojenny jako taki.



Andrzej Paczkowski – ur. w 1938, prof. dr hab. Studia na Wydziale Historycznym UW (1955–1960), także doktorat (1966) i habilitacja (1975). W 1991 r. otrzymał tytuł profesora. Pracownik naukowy kolejno w: Samodzielnej Pracowni Historii Prasy PAN, Instytucie Badań Literackich PAN, Bibliotece Narodowej, Instytucie Historii PAN, Instytucie Studiów Politycznych PAN (obecnie kierownik Zakładu Historii Politycznej). Profesor w Collegium Civitas. Członek Komitetu Nauk Historycznych PAN, Rady Archiwalnej, kilku kolegiów redakcyjnych w kraju i za granicą, konsultant *Wielkiej Encyklopedii Powszechnej PWN*. Autor 20 książek, w tym m.in.: *Prasa polska 1918–1939* (1980), *Stanisław Mikołajczyk, czyli kłeska realisty* (1991), *Pół wieku dziejów Polski* (1995). Laureat m.in. nagrody PAN, nagrody im. J. Mieroszewskiego, nagrody Klio, nagrody Fundacji na Rzecz Nauki Polskiej.



Robert Spałek, ur. 1971 – historyk, absolwent UW, pracownik Oddziałowego Biura Edukacji Publicznej IPN w Warszawie. Autor artykułów i opracowań z zakresu historii PRL. Zajmuje się głównie dziejami komunistów w Polsce w l. 1944–1956 oraz opozycją polityczną 1976–1989. Doktorant prof. Jerzego Eislera.

CZYM BYŁ DEPARTAMENT X?

Początki Departamentu X sięgają połowy 1948 r. Wówczas to ściśle kierownictwo partyjne w osobach Bolesława Bieruta, Jakuba Bermiana i Hilarego Minca weszło w posiadanie dokumentów, które odpowiednio interpretowane mogły wskazywać, że w partii i aparacie państwowym znajdują się ludzie powiązani ze służbami specjalnymi II Rzeczypospolitej. Skoro tak, wzięto pod uwagę, że mogli oni także po wojnie być na usługach różnych wywiadów zachodnich czy też działać na rzecz rządu na wychodźstwie.

W celu zdemaskowania „szpiegów” w partii i administracji spośród oficerów Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego zostaje utworzona tajna grupa – ostatecznie nazwana Grupą Specjalną. W praktyce działa ona od późnego lata/jesieni 1948 r. Formalnie zespół ten został powołany do życia na posiedzeniu sekretariatu KC 24 lutego 1949 r. W tym czasie od blisko pięciu miesięcy trwały już aresztowania ludzi podejrzewanych o działania na szkodę ruchu robotniczego. Umieszczano ich w tajnym więzieniu w Miedzeszynie pod Warszawą (nazywanym przez „bezpieczniaków” przekornie „Spacerem”, bo panowała tam „niespacerowa atmosfera”) lub w pawilonie X więzienia na Mokotowie przy ul. Rakowieckiej w Warszawie. Ponieważ dość szybko okazało się, że sprawa prowokacji w partii, zamiast zmierzać ku końcowi, zatacza coraz szersze kręgi, a w polu podejrzanych są już nie tylko członkowie rządu, postowie, oficerowie, ale osoby tak pierwszoplanowe jak Władysław Gomułka i Marian Spychalski, Grupa Specjalna została przekształcona w znacznie poważniejszą komórkę MBP – Biuro Specjalne. Stało się to 2 marca 1950 r. Zmienia się też kierownictwo komórki. Na czele Grupy Specjalnej stał Józef Różański. Teraz szefostwo Biura Specjalnego przejął Anatol Fejgin. Jego zastępcą został Józef Świątło, pracujący tu już wcześniej, za czasów Różańskiego. Drugim zastępcą był Henryk Piasecki. Biuro podzielone było na pięć wydziałów, te z kolei podzielono na trzy sekcje. Z ramienia Bieruta i Bermiana pracami biura kierował wiceminister Roman Romkowski. Miał on pieczę nad całością działań, ale w praktyce zajmował się działalnością, która podlegała bezpośrednio Fejginowi i Świątłu, tj. prowadzonymi przez oficerów sprawami agenturalno-operacyjnymi i śledczymi. Stroną merytoryczną działalności biura zajmował się Piasecki, który podlegał bezpośrednio wiceministrowi Wacławowi Lewikowskiemu (autorowi statutu Biura Specjalnego). Po półtorarocznym okresie działalności biura okazało się, że do ściślej koordynacji prowadzonych prac konieczna jest kolejna rozbudowa struktury. 30 listopada 1951 r. Biuro Specjalne zostało przekształcone w Departament X. Połączył on dotychczasowe pionierzy nadzorowane przez Świątłę i Piaseckiego z Wydziałem VII Departamentu V MBP nadzorowanym przez Julię Brystygier. Wydział ten zajmował się dotąd sprawami „pokrewnymi”: ruchem robotniczym, wrogimi odłamami, „trockistami” itp. Co ważne, Wydział ten posiadał własne sekcje we wszystkich województwach. Teraz stały się one komórkami Departamentu X, który swoim zasięgiem objął cały kraj (jednostki Departamentu X w „terenie” określano jako Wydziały X).

Doprowadziło to w rezultacie do tego, że funkcjonariusze „dziesiątki” zajmowali się **masowym rozpracowywaniem i inwigilowaniem członków partii w całej Polsce**. Doszło do tego, że kontrolowali na bieżąco prace komitetów wojewódzkich. Wypełniali nie tylko polecenia płynące z centrali, ale przejawiali własną „inicjatywę”. Oficjalnie Wydziały X miały ściśle współpracować z Wojewódzkimi Komisjami Kontroli Partyjnej. Praktyka jednak okazała się inna. Wielokrotnie nie informowano o inwigilowaniu i zbieraniu „materiałów” na członków KW. Choć formalnie aż do szczybla I sekretarza Komitetu Powiatowego (Miejskiego) zadanie takie należało do Departamentu, a nie Wydziału X. Stałej obserwacji podlegali aktywiści oddziałowych i podstawowych organizacji partyjnych. Stopniowo kuratela partyjna nad komórkami terenowymi Departamentu X malała, a aparat bezpieczeństwa uniezależnił się od jej nadzoru. W czasie październikowej odwilży stanowiło to koronny dowód obrony dla wszystkich członków kierownictwa PZPR, pragnących uniknąć osobistej odpowiedzialności. „Wszechwładza” bezpieki i jej funkcjonariuszy była tu doskonałym argumentem oczyszczającym partię z win. Prawda jest inna: na poziomie struktur centralnych nie było mowy o jakiegokolwiek utracie nadzoru nad Departamentem X.

Początkiem końca Departamentu X była ucieczka jednego z najważniejszych jego pracowników – wicedyrektora Józefa Światły – na Zachód w grudniu 1953 r. Już w styczniu następnego roku zwolniono dyrektora „dziesiątki” – Anatola Fejgina. Departament uległ stopniowej deorganizacji. Rozwiązano go 9 czerwca 1954 r. Wcześniej pracownicy likwidowanej komórki zniszczyli 30 worków dokumentów, które spalono w dole wykopanym na posesji więzienia miedzeszyńskiego.



POPRAWIANIE HISTORII PPR

METODY FAŁSZOWANIA ŹRÓDEŁ HISTORYCZNYCH W PIERWSZEJ EDYCJI DOKUMENTÓW PPR

Z dnia na dzień, i niemal z minuty na minutę uaktualniano przeszłość. Tak preparowana dokumentacja potwierdzała słuszność każdej partyjnej prognozy: pilnowano, by nie ostało się choć jedno zdanie sprzeczne z potrzebą chwili.

George Orwell, Rok 1984

Rok 1948 przyniósł Polsce poważne zmiany polityczne. Dość łagodny, pod wieloma względami, kurs polityczny polskich komunistów ulegał coraz wyraźniejszemu zaostrzeniu. Wobec faktu zdobycia władzy i „utrwalenia władzy ludowej”, pogarszania się stosunków pomiędzy Związkiem Sowieckim a Wielką Brytanią i Stanami Zjednoczonymi, z polecenia Moskwy komuniści tak zwanych krajów demokracji ludowej rezygnowali z narzuconej im przez Stalina w 1941 r. polityki ustępstw i kompromisów.

Połączenie PPR i PPS, walka z „odchyleniem prawicowo-nacjonalistycznym”, kolektywizacja i początek aresztowań w Wojsku Polskim były najbardziej wyraźnymi przejawami zwrotu w kierunku kopiowania wzorów obowiązujących w ZSRS. Nowy kurs PZPR znalazł odzwierciedlenie także w naukach historycznych, przede wszystkim poprzez dramatyczną ideologizację wydawnictw, począwszy od badań nad starożytnością, a skończywszy na historii najnowszej PRL. Szczególnie silnym zniekształceniom ulegała historia tzw. ruchu robotniczego, która, traktowana z prawdziwą czcią i nabożnością, była ściśle podporządkowana bieżącym interesom partii komunistycznej. A że „prawda objawiona” (za jaką uważano dokumenty wytworzone przez polski ruch robotniczy) nie może się mylić, w wydawnictwach publikowanych przez Zakład Historii Partii KC PZPR notorycznie dopuszczano się licznych fałszerstw i nadużyć, które dziś stanowią ciekawą wizytówkę kondycji nauki w tym fragmencie dziejów PRL.

Jednym z najbardziej interesujących materiałów do studiów na ten temat jest wydana w 1952 r. książka *W dziesiątą rocznicę powstania Polskiej Partii Robotniczej (Materiały i dokumenty) styczeń 1942–grudzień 1948 r.*¹, będąca w istocie pierwszą obszerną edycją dokumentów PPR w czasach Polski Ludowej. W przedmowie autorzy zbioru, Edwarda Mark, Władysław Góra i (redaktor odpowiedzialny) Helena Kozłowska, pisali:

Niniejszy zbiorek materiałów i dokumentów PPR, który oddajemy do rąk czytelnika w dziesiątą rocznicę powstania Polskiej Partii Robotniczej, obejmuje całokształt działalności PPR,

¹ Wyd. „Książka i Wiedza”, Warszawa 1952, s. 645.

zarówno w okresie okupacji hitlerowskiej, jak i po wyzwoleniu w Polsce Ludowej do grudnia 1948 r. Ze względu na stosunkowo małą objętość zbioru uwzględniliśmy w większej mierze dokumenty i materiały, które zostały wydane w okresie okupacji. Liczyliśmy się bowiem z tym, że materiały te wydrukowane i kolportowane w warunkach okrutnego terroru hitlerowskiego, nie mogły dostać się do najszerzych warstw. W formie książkowej zebrane i opublikowane zostały po raz pierwszy².

Praca zawiera około 170 dokumentów lub fragmentów dokumentów, podzielonych na trzy rozdziały zamknięte w ramach czasowych: styczeń 1942 r. – grudzień 1948. Obydwie daty budzą jednak wątpliwości zupełnie zasadniczej natury. Deklaracja PPR „Do robotników, chłopów i inteligencji do wszystkich patriotów polskich” datowana w książce na styczeń 1942 r. (i tę mistyfikację utrzymywano od czasów wojny do końca PRL) w istocie powstała kilka miesięcy wcześniej³.

Ale to tylko początek długiej listy zarzutów, jakie można postawić wspomnianej pracy. Przede wszystkim warto wspomnieć, że wbrew temu, co mógłby sugerować tytuł, nie jest to wybór źródeł jedynie do historii PPR. Wiele dokumentów jest sygnowanych podpisami mniej lub bardziej oficjalnych przybudówek tej partii (GL-AL, KRN, ZWM, RPPS Osóbki-Morawskiego), są też materiały Związku Patriotów Polskich i Wojska Polskiego w ZSRS, oficjalne enuncjacje sowieckie, dokumenty tzw. Biura Informacyjnego, a także dokumenty PZPR. Jako swoiste *curiosum* można traktować fakt, że w aneksie do pracy zamieszczono m.in. „Fragment przemówienia prokuratora na procesie organizacji dywersyjno-szpiegowskiej w Wojsku Polskim z 10 sierpnia 1951 r.”⁴ (*sic!*), które, jak co najmniej kilka innych dokumentów, nie ma zbyt wiele wspólnego z historią PPR. Długą listę mankamentów omawianej pracy uzupełniają także liczne błędy merytoryczne w dokumentach, zakłócenia chronologii czy też spis treści, który nijak ma się do zawartości pracy. Warto przy tym wspomnieć, że wybór źródeł dokonany przez autorów jest wyjątkowo nierzetelny. W przeciwieństwie do źródeł trzeciorzędного wręcz znaczenia⁵, nie umieszczono wielu ważnych dokumentów dotyczących chociażby działalności konspiracyjnej PPR. Już jako ilustrację przedziwnej wybiórczości można traktować fakt, iż w książce zamieszczono zdjęcia trzech sekretarzy PPR, Marcelego Nowotki, Pinkusa vel Pawła Findera i Bolesława Bieruta, pomijając zdjęcie Władysława Gomułki⁶. Dla zrozumienia podobnego stosunku do spuścizny polskiego ruchu komunistycznego kluczowy wydaje się fragment dokumentu rozpoczynającego książkę, zamieszczonego jeszcze przed wstępem autorskim. Jest to „Uchwała Biura Politycznego w sprawie dziesięciolecia Polskiej Partii Robotniczej”, identyfikująca tradycje PPR:

Polska Partia Robotnicza odniosła swe historyczne zwycięstwa dzięki temu, iż w działalności swej opierała się na zasadach marksizmu-leninizmu, na historycznych doświadczeniach Związku Radzieckiego i WKP(b), na wielkich ideach Lenina i Stalina. Polska Partia

² *Ibidem*, brak numeracji stron.

³ Szerzej na ten temat zob. P. Gontarczyk, *Polska Partia Robotnicza. Droga do władzy 1941–1944*, Warszawa 2003, s. 73.

⁴ *W dziesiątą rocznicę...*, s. 632–635.

⁵ Takich chociażby jak „Telegram kondolencyjny KC PZPR do KC WKP(b) po śmierci tow. Żdanowa” (s. 549).

⁶ Sekretarzem partii był jeszcze przez krótki okres Bolesław Mołojec, jednak ten został zamordowany – jako rzekomy inspirator zabójstwa Marcelego Nowotki – w ramach wewnętrznych porachunków w 1942 r. i był pomijany w pracach na ten temat także we wcześniejszym i późniejszym okresie.

Robotnicza zawdzięcza swe zwycięstwa temu, iż tron kierowniczy toczył niezmordowaną walkę z prawicowo-nacjonalistyczną grupą Gomułki, na którą po klęsce PSL i prawicy PPS liczył imperializm amerykańsko-angielski. Jedyne przewyższenie odchylenia prawicowo-nacjonalistycznego i unieszkodliwienie grupy Gomułki, jedynie najściślejsza współpraca z czołową partią międzynarodowego rewolucyjnego ruchu robotniczego WKP(b) i oparcie się na historycznych uchwałach Biura Informacyjnego Partii Komunistycznych i Robotniczych w sprawie walki ze zdradziecką kliką Tito, jedynie triumf zasad marksizmu-leninizmu, który znalazł wyraz w uchwałach Plenum Sierpniowego KC PPR w 1948 r. – umożliwiły Polskiej Partii Robotniczej wykonanie wielkich stojących przed nią zadań⁷.

Kłopot jednak w tym, że większą część istnienia Polskiej Partii Robotniczej sekretarzem partii i głównym (po Kremlu) kierownikiem i kreatorem polityki tej partii był tak ostro potępiony w 1948 r. Władysław Gomułka. Ale w omawianym wyborze pominięto enuncjacje towarzysza „Wiesława”, dokumenty zaś podobierano tak, by ich treść odpowiadała z góry ustalonym, ideologicznym założeniom. Całość książki opatrzono licznymi cytatami z wystąpień Józefa Stalina i Bolesława Bieruta potwierdzającymi słuszność aktualnej polityki PZPR. Dodatkowo w przypadku dokumentów newralgicznych z punktu widzenia ówczesnej rozprawy z „gomułkowszczyzną” przed edytowanym źródłem zamieszczano teksty narzucające ich interpretację⁸.

Ale tendencyjny dobór dokumentów i specyficzne ich opracowanie nie mogły przecieżyć zmienić „wstecz” obowiązującej wcześniej linii partii ani też zmienić zasadniczej wymowy dokumentów programowych i ówczesnej linii propagandowej Polskiej Partii Robotniczej. Sytuacja była więc skomplikowana, bo wielu tekstów źródłowych nie można było pominąć. Bo niby jak stworzyć edycję najważniejszych dokumentów PPR bez najważniejszych dokumentów PPR?

Problem rozwiązano, usuwając z wielu zaprezentowanych dokumentów treści, które z różnych przyczyn uznano za niewygodne z punktu widzenia aktualnej polityki kierownictwa partii. Autorzy zbioru stoczyli wielki bój o „tradycje ruchu robotniczego”, usunęli z historii „niestuszną”, „prawicową grupę Gomułki”, wyeliminowali nieaktualnych sojuszników i przyjaciół, którzy (jak np. USA, Wielka Brytania czy Józef Broz-Tito) od pewnego czasu sojusznikami i przyjaciółmi już nie byli. Ponieważ bariera między fałszem a rzeczywistością i tak już została przekroczona, z dokumentów usunięto też „niestuszne” opinie i niewygodne fakty, nieaktualne oceny i niespełnione zapowiedzi. Dbając o „dobre imię” partii, w edycjach oryginalnych tekstów źródłowych dokonywano licznych poprawek stylistyki i ortografii. Prześledzenie najważniejszych kierunków „uaktualniania” dokumentów opublikowanych w omawianym zbiorze stanowi interesujący obraz ówczesnego oblicza partii komunistycznej i nauki funkcjonującej pod egidą PZPR.

O właściwe tradycje ruchu robotniczego

Interesującym polem walki o „tradycje ruchu robotniczego” była m.in. deklaracja Polskiej Partii Robotniczej pt. *O co walczymy* z listopada 1943 r., będąca jednym z trzech

⁷ W *dziesiątą rocznicę...*, s. 7–8.

⁸ Zob. chociażby tzw. „Manifest demokratycznych organizacji społeczno-politycznych i wojskowych” z 15 XII 1943 r. (s. 247–253), który został poprzedzony dwoma innymi tekstami: fragmentem referatu Bolesława Bieruta dotyczącego okoliczności powstania KRN oraz fragmentem „Rezolucji Plenum KC PPR w sprawie odchylenia nacjonalistycznego w kierownictwie partii, jego źródeł i sposobów przewyższenia” z września 1948 r. (s. 243–246).

najważniejszych dokumentów tego typu w historii konspiracyjnej PPR. W jednym z jej fragmentów dokonano poprawek „uaktualniających” ówczesne tradycje partii:

Od Socjaldemokracji Królestwa Polskiego i Litwy przejmuję PPR jej nieugiętą walkę z caratem i szowinizmem. PPR nawiązuje do ofiarnej walki części bojowców PPS o **niepodległość Polski** z 1905 r. PPR nawiązuje do **rzetelnych** tradycji KPP w kierowaniu strajkami i masowymi demonstracjami, przejmując od niej ofiarność i poświęcenie jej kadry i zdecydowaną walkę z oportunistami. PPR nawiązuje do tradycji **antysanacyjnej postawy Stronnictwa Ludowego**, do **bojowości** [bojowych] strajków rolnych z okresu 1932–1939⁹.

Kierunki manipulacji dobrze obrazują ówczesne kierunki walki ideologicznej nowej ekipy kierowniczej PZPR z czymś, co potocznie nazywano wówczas „odchyleniem prawicowym Gomułki”. Wedle nowej wykładni, z punktu widzenia tradycji ruchu robotniczego istotna była walka rewolucyjna połączona z internacjonalizmem, a nie jakiś tam patriotyzm. Jeżeli więc bojowcy z PPS o cokolwiek walczyli i walka ta miała być teraz elementem tradycji PPR/PZPR, to mogła to być tylko walka rewolucyjna. Toż to byłoby „odchylenie prawicowo-nacjonalistyczne”, co najmniej na taką skalę co „błędy” Władysława Gomułki.

Podobnie wygląda kwestia „rzetelnych tradycji KPP”. Tow. „Wiestaw”, który był autorem deklaracji, w swych powojennych pamiętnikach bardzo niechętnie Polsce hasła KPP potraktował jako „antypolskie”¹⁰. Od haseł tych, na polecenie Stalina, trochę się w czasie wojny dystansowano. Ale po 1948 r. „patriotyczna” i umiarkowana linia PPR została zarzucona i nastąpił zwrot w kierunku „internacjonalizmu”, czyli do dawnych haseł KPP. Czerpanie tylko z „rzetelnych tradycji KPP” nie było już potrzebne. Zmienione je więc na po prostu „tradycje KPP”. Z podobnych względów z deklaracji usunięto ukłony w kierunku Stronnictwa Ludowego, które można odnaleźć w propagandzie konspiracyjnej PPR. Z perspektywy 1952 r. były już one niepotrzebne, wedle ówczesnej interpretacji bowiem jedyną godną uwagi siłą polityczną, która troszczyła się przed wojną o interesy mas pracujących, była KPP.

Charakter „walki o tradycje ruchu robotniczego” miały także cięcia dokonane z przemówieniu Bolesława Bieruta wygłoszonym na spotkaniu założycielskim KRN. Towarzysz „Tomasz”¹¹ jako pozytywny przykład wskazał nieudaną – jego zdaniem – próbę powołania rządu Ignacego Daszyńskiego w Lublinie (1918 r.), który w latach pięćdziesiątych stanowczo nie należał do tych tradycji, do jakich odwoływała się PZPR:

Po raz pierwszy w historii naszego narodu decyzja ta [[o wzięciu odpowiedzialności za losy narodu polskiego]] przybiera tak konkretnie realny i organizacyjnie bezpośredni charakter. **Poprzedzająca ją i podjęta w innych warunkach inicjatywa powołania w listopadzie 1918 r. Rządu Ludowego w Lublinie rozbiła się w samym zarodku bynajmniej nie wskutek bezpodstawności jej założeń, lecz na odwrót – wskutek braku zdecydowanej woli jej realizacji. Od tej pory n[aród] polski ma za sobą 25-letnie doświadczenie ciężkich krzywd i katastrofalnych skutków wynikających z pogwałcenia i systematycznej likwidacji zasad demokratycznych przez rządy elitarno-reakcyjne**¹².

⁹ AAN, PPR, 190/I-1. Por. *W dziesiątą rocznicę...*, s. 208. Usunięte fragmenty dokumentów zostały wytłuszczone. Elementy dopisane zaznaczono nawiasami kwadratowymi []. Uwagi autora artykułu zaznaczono podwójnymi nawiasami [[]].

¹⁰ W. Gomułka, *Pamiętniki*, Warszawa 1994, t. 1, s. 384.

¹¹ W KRN Bolesław Bierut używał pseudonimu „Janowski”.

¹² Por. AAN, 193/I-1. Por. *W dziesiątą rocznicę...*, s. 259.

Walcząc o właściwe tradycje polskiego ruchu robotniczego, zmieniano nawet drobniaki. Oryginalny tekst wspólnej odezwy pierwszomajowej wydanej przez PPR i grupę Edwarda Osóbki-Morawskiego używającą szyldu Tymczasowego KC RPPS¹³ brzmi następująco:

*Was, którzy poszliście w bój z bestialskim najeźdźcą za Polskę i wolność jej ludu, Was, którzy swą krwią i bohaterstwem świecicie przykładem – wita i pozdrawia cały naród polski w dniu swych świąt majowych 1 i 3 maja*¹⁴.

W 1952 r. rocznica uchwalenia Konstytucji 3 Maja nie była już świętem komunistycznej Polski. Ostatni fragment powyższego tekstu zmieniono więc na:

*...wita i pozdrawia cały naród polski w dniu swego święta majowego*¹⁵.

● pryncypia polskich komunistów

W omawianej edycji źródłowej poważnej „obróbce” poddano też wszystkie te fragmenty dokumentów, które dotyczyły rozmaitych deklaracji ideowych polskich komunistów. Wiele z nich, szczególnie tych z czasów wojny, zawierało fałszywie składane deklaracje przywiązania do wartości demokratycznych, parlamentaryzmu czy szacunku dla własności prywatnej. W latach pięćdziesiątych, kiedy podobna mistyfikacja nie była już potrzebna, stosowne fragmenty były usuwane. I tak z deklaracji ideowej ZPP, prócz kilku poprawek, wycięto słowo „parlamentaryzm”:

*Zjednoczenie to – zgodnie ze statutem ZPP – ma na celu: dopomożenie narodowi polskiemu w wyzwoleniu Ojczyzny spod hitlerowskiego jarzma; organizację zbrojnej walki Polaków wraz z Czerwoną Armią przeciw najeźdźcom niemieckim; walkę o przywrócenie suwerennych praw i niepodległości państwa polskiego; walkę o odbudowę **parlamentarno-demokratycznego** ustroju w wolnej Polsce; umocnienie więzów przyjaźni między narodem polskim i narodami Związku Radzieckiego (...)*

Związek Patriotów Polskich w ZSRR walczy: (...)

*O Polskę **parlamentarną**, w której demokratyczny Sejm stanowić będzie o rządach, o prawach, o obowiązkach obywateli (...)*¹⁶.

Podobny charakter mają ingerencje w treść uchwały Plenum KC PPR w sprawie referendum pochodzącej z 2 czerwca 1946 r. Tu też szło o rzecz niebagatelną, bo o definicję tego, co rozumiano przez pojęcie „polskiej demokracji ludowej”. W kwestii tej pomiędzy 1946 a 1952 rokiem zaszyły daleko idące przewartościowania:

*Polska klasa robotnicza, wierna swym chlubnym tradycjom, w bratnim sojuszu z chłopstwem i inteligencją pracującą, przoduje narodowi w twórczej rozbudowie nowego ustroju – polskiej demokracji ludowej – **ustroju, który łączy uspołecznienie wielkiego przemysłu i banków z indywidualną własnością chłopską i z wolną inicjatywą i własnością prywatną drobnych i średnich przemysłowców i kupców, rzemieślników i wolnych zawodów***¹⁷.

W podobny sposób z konspiracyjnej publicystyki PPR usuwano wszystkie te aspekty, które mogłyby stawiać w niekorzystnym świetle „ideologiczną czystość” myśli PPR. Na przykład kompromitujący fragment jednego z artykułów, w którym pojawiła się nutka wręcz rasiistowska. Była ona tym bardziej niestuszna, że w 1952 r. byli już „dobrzy Niemcy”, ci z NRD:

¹³ Zob. P. Gontarczyk, *Polska Partia...*, s. 319–320.

¹⁴ AAN, PPR 190/I-1.

¹⁵ *W dziesiątą rocznicę...*, s. 324.

¹⁶ „Wolna Polska”, nr 15 z 16 VI 1943 r. Por. *W dziesiątą rocznicę...*, s. 234–235.

¹⁷ „Głos Ludu”, nr 156 z 5 VI 1946 r. Por. *W dziesiątą rocznicę...*, s. 481.

Właściwym celem planów Hitlera jest zniszczenie narodu polskiego, **młodego narodu, który, jak wszystkie narody słowiańskie, posiada znacznie wyższą od niemieckiej siłę biologicznego rozwoju**. Z tego względu każde dziecko polskie jest uważane przez hitlerowski imperializm za wroga¹⁸.

O przewodnią rolę PPR

Dokumenty zamieszczone w książce były dobierane (a potem preparowane) tak, by wyołbrzymiać rolę, jaką w okupowanej Polsce odgrywała PPR. Partia ta miała jako jedyna walczyć z okupantem i dźierżyć „rząd dusz” w społeczeństwie. W artykule pt. *Oblicze polskiej reakcji*, który ukazał się w „Trybunie Wolności” w 1942 r., usunięto fragment tekstu mogący zasugerować, że było trochę inaczej:

*I niech nikogo nie zmylą „demokratyczne” frazesy. W istocie kliki reakcyjne w kraju i na emigracji mają nadal wpływ decydujący na polskie klasy posiadające. One to, a w pierwszym rządzie r[R]óżni dawni działacze „ozonowi”, którzy się usadowili w organizacjach podległych formalnie gen. Sikorskiemu, prowadzą grę, która jest dalszym ciągiem zbankrutowanej sanacyjnej polityki przedwojennej*¹⁹.

Z opublikowanych dokumentów systematycznie usuwano też ślady licznych umizgów, jakie w stosunku do lewicowej części polskiego podziemia niepodległościowego czyniła w czasie wojny PPR. Na przykład oryginalny tekst pierwszomajowej odezwy PPR i grupy Osóbki-Morawskiego brzmiał następująco:

*Niech nas nie dzielą nazwy PPR, RPPS, WRN czy ZSP, bo tączy nas krwawy bicz okupanta, tączą cele, do których zdąża cała klasa robotnicza*²⁰.

Po „przeróbkach” klasę robotniczą reprezentowały już tylko dwie partie:

*Niech nas nie dzielą nazwy PPR, RPPS, bo tączy nas krwawy bicz okupanta, tączą cele, do których zdąża cała klasa robotnicza*²¹.

Siła i dorobek bojowy GL-AL

Tam gdzie było można, „powiększano” dorobek bojowy komunistycznej partyzantki, najchętniej kosztem Armii Krajowej, która, jak wiadomo, przez całą wojnę albo mordowała działaczy robotniczych, albo, w najlepszym przypadku, „stała z bronią u nogi”. Ale informacje podawane w komunistycznej prasie o działalności AK nie mogły się „zmarnować”. Można je więc było „zagospodarować”. W 1944 r. „Informator KRN” opisywał rzekomą²² akcję bojową wykonaną na Lubelszczyźnie przez ludzi:

...należących do BCh, AK i PPR²³.

Po przeróbce akcja ta została wykonana przez grupę osób:

...należących do BCh, AL i PPR²⁴.

¹⁸ Co robić?, „Trybuna Wolności”, nr 24 z 15 I 1943 r. Por. W *dziesiątą rocznicę...*, s. 96.

¹⁹ *Oblicze polskiej reakcji*, „Trybuna Wolności”, nr 18 z 15 X 1942 r. Por. W *dziesiątą rocznicę...*, s. 68.

²⁰ AAN, PPR 190/I-1.

²¹ W *dziesiątą rocznicę...*, s. 323.

²² Akcja ta była zapewne wymysłem propagandy PPR, która w ten sposób usiłowała mobilizować członków polskich organizacji konspiracyjnych do walki wspólnie z komunistami.

²³ „Rada Narodowa”, nr 4 z 22 VI 1944 r.

²⁴ W *dziesiątą rocznicę...*, s. 351.

Z tworzeniem fikcyjnych zastęg własnych oddziałów szło także w parze ustawiczne pomniejszanie siły i roli polskiego podziemia niepodległościowego. Te, wobec potęgi sił zbrojnych PPR, miały być w kraju tylko marginesem. Ze wspomnianego już przemówienie Bolesława Bieruta usunięto fragment mogący sugerować, iż było inaczej:

W lotnictwie i marynarce sprzymierzonych biorą udział polskie formacje lotnicze i morskie. Na rozkaz walki czekają od dawna wielotysięczne szeregi uzbrojonych żołnierzy podporządkowanych kierownictwu polskich czynników emigracyjnych. Do czynnego udziału w walce nie dopuszcza tych żołnierzy tylko fałszywa i zgubna dla Polski polityka kół reakcyjnych. Polityka tych kół [fałszywa i zgubna dla Polski polityka kół reakcyjnych] usiłowała wepchnąć naród polski na bezdroża wstecznych dążeń, osłabić i sparaliżować jego zdolność do walki z okupantem niemieckim, doprowadzić Polskę do niebezpiecznego konfliktu z najważniejszym jej sąsiadem na wschodzie – Związkiem Socjalistycznych Republik Radzieckich²⁵.

O właściwe miejsce Związku Sowieckiego

W czasie wojny komuniści, maskując prawdziwe oblicze, ukrywali swoje agenturalne powiązania z Moskwą. Nawołując do walki z niemieckim okupantem, która w istocie miała służyć sowieckim interesom, nieraz posługiwali się argumentem konieczności lojalnej pomocy wobec naszych aliantów. Często, próbując unikać zarzutów, że są sowiecką agenturą, komuniści wymieniaли trzy wielkie mocarstwa w takiej kolejności, by pierwszym nie był ZSRR. Ale w 1952 r. autorzy wyboru wyznaczając „właściwy porządek” rzeczy, przywracając pierwszorzędną pozycję Sowietów.

W oryginalnej deklaracji *W sprawie niemieckiego „odkrycia” zbrodni katyńskiej*, opublikowanej przez PPR 1 maja 1943 r., jedno ze zdań brzmi następująco:

[Niemcy] chcą zaprzęgnąć Polaków do walki Niemiec hitlerowskich z antyfaszystowskim blokiem *Anglii-Ameryki-ZSRR* i przygotować grunt pod mobilizację młodzieży polskiej do hitlerowskiego „legionu polskiego”²⁶.

W książce ów fragment wygląda nieco inaczej:

[Niemcy] chcą zaprzęgnąć Polaków do walki Niemiec hitlerowskich z antyfaszystowskim blokiem *ZSRR, Anglii i Ameryki*²⁷.

Podobnych fałszerstw dokonano w innych dokumentach, w tym także w deklaracji ideowej Związku Walki Młodych z 1943 r. Oryginalny fragment brzmi następująco:

*W krwawych bojach z hitlerowskim najeźdźcą łączą się z nami młodzi partyzanci Jugosławii, Grecji, Francji i Norwegii. Przykładem jest bezwzględna walka młodzieży angielskiej i amerykańskiej, nieugięty hart bojowy młodzieży narodów Związku Radzieckiego*²⁸.

Po stosownych przeróbkach na czoło walki wysunęła się młodzież narodów ZSRR:

*W krwawych bojach z hitlerowskim najeźdźcą łączą się z nami młodzi partyzanci radzieccy, partyzanci Grecji, Jugosławii, Francji i Norwegii. Przykładem nam jest nieugięty hart bojowy młodzieży narodów Związku Radzieckiego, walka młodzieży angielskiej i amerykańskiej*²⁹.

²⁵ AAN, KRN 193/I-1. Por. *W dziesiątą rocznicę...*, s. 260. Zob. także: *Kształtowanie się podstaw programowych Polskiej Partii Robotniczej w latach 1942–1945. Wybór materiałów i dokumentów*, oprac. Władysław Góra, Ryszard Halaba, Norbert Kołomejczyk, Marian Malinowski, Jerzy Pawłowicz, Waclaw Poterański, Antoni Przygoński, Maria Wilusz, Łódź 1958, s. 189.

²⁶ „Trybuna Wolności”, nr 31 z 1 V 1943 r.

²⁷ *W dziesiątą rocznicę...*, s. 141.

²⁸ AAN, ZWM 194/I-1.

²⁹ *W dziesiątą rocznicę...*, s. 210.

o wyjątkowe zwycięstwo ZSRS w II wojnie światowej

Już w czasie wojny komuniści zawsze wskazywali, że ZSRS dźwiga główny ciężar walki z hitlerowskimi Niemcami. Teraz fakt ten jeszcze podkreślali przez usuwanie z enuncjacji PPR wszelkich informacji o sukcesach militarnych aliantów zachodnich w wojnie, która – wbrew oszukańczym knowaniom Wielkiej Brytanii i USA – została samodzielnie wygrana przez ZSRS. I tak w artykule *Ofenzywa Czerwonej Armii pod Stalingradem*, opublikowanym w prasie komunistycznej w 1942 r., usunięto akapit następującej treści:

*Dlatego w chwili, gdy alianci wykazali swą siłę i inicjatywę wojenną na froncie afrykańskim, a powstanie drugiego frontu jest coraz bliższe, w chwili, gdy od wschodu coraz silniej naciera Czerwona Armia, by w odpowiednim momencie przejść do ostatecznego miażdżącego uderzenia, w takiej chwili nie mogą pozostać bezczynne narody podbite*³⁰.

Podobny charakter miały poprawki wprowadzone w deklaracji PPR z 1 grudnia 1943 r. Jeden z usuniętych fragmentów brzmiał następująco:

*W Afryce północnej i zachodniej Anglia i Ameryka przejęły inicjatywę działania, zadały armii Rommla poważne straty i stworzyły nowe, pomyslnie warunki dla utworzenia drugiego frontu w Europie*³¹.

o pokój i przyjaźń w obozie socjalistycznym

Dobór artykułów pracy komunistycznej z lat okupacji był taki, by zaprezentowane teksty nie podważały odwiecznej przyjaźni narodu polskiego z narodami ZSRS. Tam, gdzie jednak znalazł się jakiś szczegół mogący jej zaszkodzić, był usuwany. I tak na przykład z artykułu *Co robić*, opublikowanego w „Trybunie Wolności” z 1943 r., zniknęła informacja, że pacyfikacji na Zamojszczyźnie Niemcy dokonują przy udziale Ukraińców:

*Podajemy opis akcji wysiedleńczej we wsi Zawada, Wielęcza i Dębowiec jako obraz typowy. Do wsi zajęte nocy samochody z żandamerią i **Ukraińcami**, razem około 50 osób*³².

Także powstanie NRD w zasadniczy sposób zmieniało sposób postrzegania Niemców przez propagandę obozu komunistycznego. Pisanie przez konspiracyjną prasę PPR o Niemcach *in corpore*, jako odwiecznych wrogach Polaków, było w 1952 r. politycznie niewygodne. Stosowne fragmenty były więc usuwane. I tak w oryginalnym tekście odezwy Krajowej Rady Narodowej „Do braci Polaków i Ukraińców” z lipca 1944 r. czytamy:

*Z terenów, na których żyje obok siebie ludność polska i ukraińska, napływają od dłuższego czasu ponure wieści. Ziemia ta sphywa potokami krwi ludności słowiańskiej, mordowany [sic!] w obłądziej nienawiści wzajemnej którą podsycają odwieczni wrogowie Słowian – Niemcy*³³.

Po stosownej obróbce, merytorycznej i gramatycznej, powyższy tekst brzmiał już następująco: ...*nienawiści wzajemnej którą podsycają hitlerowskie Niemcy*³⁴.

Z dalszej części dokumentu zniknął akapit, który można byłoby oceniać jako wręcz rewizjonizm historyczny wobec NRD:

³⁰ „Trybuna Wolności”, nr 21 z 1 XII 1942 r. Por. *W dziesiątą rocznicę...*, s. 81–82.

³¹ AAN, PPR 190/I-1. Por.: *W dziesiątą rocznicę...*, s. 83.

³² *Co robić?*, op. cit. Por.: *W dziesiątą rocznicę...*, s. 95.

³³ „Rada Narodowa”, nr 11 z 4 VII 1944 r.

³⁴ *W dziesiątą rocznicę...*, s. 301.

Cała historia Słowiańszczyzny daje nam liczne przykłady, że Niemcy zawsze starali się skłócić Słowian między sobą, aby tym łatwiej ujarzmić ich, wynarodowić i zniszczyć. Dzięki tej właśnie przewrotnej metodzie zawładnęli oni jeszcze przed wiekami ziemią, zamieszkiwaną niegdyś przez słowiańskie plemiona Obydrytów, Lutyków, Mielczan, Serbów i innych. Niemcy ich skłócili i zniszczyli. Pozostali po nich jedynie gdzieś kurhany (mogili)³⁵.

„Białe plamy” w stosunkach ze Związkiem Sowieckim

W dokumentach zaprezentowanych w wyborze zniekształcano też te fragmenty, które, przy niewłaściwej interpretacji, mogły w złym świetle stawiać historię stosunków Polski ze Związkiem Sowieckim. Tak jak wkroczenie wojsk sowieckich do Polski we wrześniu 1939 r., o którym w czasie wojny nie mogła zupełnie milczeć nawet propaganda PPR. Już w pierwszym numerze głównego organu konspiracyjnej Polskiej Partii Robotniczej pisano:

Spróbujemy bez namiętności i obiektywnie wyjaśnić sobie wypadki 1939 r.

Wystąpienie Czerwonej Armii 17 września 1939 r. t[To] temat, do którego zbyt dużo przylgnęło kłamstw i świadomych intryg propagandy niemieckiej [hitlerowskiej]³⁶, aby go można było przemilczeć³⁷.

Pewnym cieniem na zgodną współpracę Polski Ludowej ze Związkiem Radzieckim mogła położyć się także „akcja maszyny propagandowej Goebbelsa związana ze sprawą Katynia”. Co prawda w czasie wojny kierownictwo PPR, pomimo iż doskonale zdawało sobie sprawę, kto jest prawdziwym sprawcą zbrodni, stanęło w tej kwestii na pryncypialnym stanowisku Radzieckiego Biura Informacyjnego, to nie wszystkie teksty ówczesnej propagandy partii były do przyjęcia z punktu widzenia 1952 r. W związku z powyższym z deklaracji „W sprawie niemieckiego »odkrycia« zbrodni katyńskiej” pochodzącej z kwietnia 1943 r. usunięto podkreślone zdanie:

*...wszak rozumie się, że pod okupacją hitlerowską komisja taka nie mogłaby stwierdzić obiektywnego stanu rzeczy, uzależniona w swej pracy całkowicie od taski władz okupacyjnych. **Dopiero po zwycięstwie możliwe będzie rzeczywiście obiektywne i wyczerpujące zbadanie zbrodni, no i należyte ukaranie wszystkich sprawców***³⁸.

W 1952 r. było już oczywiste, że na wyjaśnienie „obiektywnego stanu rzeczy” nie trzeba było czekać aż do zakończenia wojny. W 1944 r. sprawców zbrodni „jednoznacznie” wskazała radziecka tzw. komisja Burdenki...

O aktualność sojuszy

Nie tylko ze względu na „fałszywą i antyradziecką” postawę aliantów zachodnich w czasie wojny (a jeszcze prędzej ze względu na sytuację powojenną) z wcześniejszych enuncjacji komunistów polskich zniknęły wyrazy sympatii do „świata anglo-amerykańskiego” i znaczenie sojuszu z Wielką Brytanią i USA. I tak z deklaracji ideowej Związku Patriotów Polskich z 1943 r. usunięto m.in. następujący akapit:

Zamiast umacniać tak cenne dla nas sympatie świata anglo-amerykańskiego do Polski i być czynnikiem cementującym zwartość wielkiego bloku antyhitlerowskiego, rząd gen.

³⁵ „Rada Narodowa”, nr 11 z 4 VII 1944 r.

³⁶ O przyczynach zamiany słowa: niemieckiej na hitlerowskiej zob. tekst przed przypisem 35.

³⁷ Nakaz chwili, „Trybuna Wolności”, nr 1 z 1 II 1942 r. Por. W dziesiątą rocznicę..., s. 32.

³⁸ „Trybuna Wolności”, nr 31 z 1 V 1943 r. Por. W dziesiątą rocznicę..., s. 142.

Sikorskiego stał się dla naszych wielkich sojuszników anglosaskich kłopotliwym obciążeniem, jako czynnik usiłujący rozsadzić zwartość bloku anglo-radziecko-amerykańskiego³⁹.

W podobny sposób z wielu enuncjacji komunistycznego podziemia zniknęły wszelkie wyrazy sympatii i pozdrowienia dla armii aliantów zachodnich. Z punktu widzenia sytuacji politycznej w 1952 r. armia amerykańska czy brytyjska mogła być tylko „narzędziem wojny zaborczej”, „imperialnego panowania” lub „kolonialnego ucisku”. Z odezwy Krajowej Rady Narodowej „Do narodu polskiego” z lipca 1944 r. usunięto więc jedno z kończących ją hasła:

Cześć narodom i armiom sojuszniczym, niosącym pomoc w walce o wolność Polski i o wolność świata⁴⁰.

Warto również zwrócić uwagę na fakt, iż w przypadku armii aliantów zachodnich z bliżej nieznanymi powodami nie zastosowano „klasowego różniczkowania” i nie podzielono jej na „złych dowódców” oraz „robotników chłopów i inteligentów”, czyli „dobrych” żołnierzy. Usunięto więc z zaprezentowanych dokumentów także pozdrowienia dla zwykłych szeregowych, z których przecież wielu miało właściwe pochodzenie społeczne, a ponadto walczyło i ginęło w obronie ZSRS. Na przykład z rozkazu Dowództwa Głównego Gwardii Ludowej na dzień 1 maja 1943 r. usunięto zaznaczony fragment:

Pozdrawiamy wielką naszą sojuszniczkę Czerwoną Armię i bohatersko walczące narody okupowane. **Nieustraszonych lotników anglosaskich i marynarzy konwojów.** Pozdrawiamy wszystkich walczących z wyzyskiem i uciemiężeniem⁴¹.

Zdrajca Tito

W omawianej edycji źródeł można też znaleźć bardzo wyraźne skutki trwającego wówczas konfliktu pomiędzy Jugosławią a resztą podporządkowanego Moskwie obozu komunistycznego. Z dokumentów pochodzących z czasów wojny zniknął „bohaterski przywódca” (a w 1952 r. „łańcuchowy pies imperializmu”) Józef Broz-Tito. Także kierowana przez niego partyzantka, o ile w ogóle nie została usunięta, to stanowczo nie mogła być już wzorem do naśladowania ani też osiągać znaczących sukcesów. Z odezwy PPR pochodzącej z grudnia 1942 r. zniknął między innymi następujący akapit:

Bohaterscy partyzanci – powstańcy Jugosławii oswoobodzili znaczną część swej ojczyzny, zadając niemieckim, włoskim i chorwackim faszystom ciężkie, krwawe straty⁴².

Z rozkazu Dowództwa Głównego Gwardii Ludowej z 1 stycznia 1944 r. usunięto następujące zdanie:

Rok 1943 wzmógł walkę narodów podbitych. **Największe sukcesy odniosła Jugosłowiańska Armia Ludowa.** W bojach zjednoczyły się bratnie narody Słowian, powstał[y] rząd[y] demokratyczny[e] – kierownik ich i obrońca⁴³.

³⁹ „Wolna Polska”, nr 15 z 16 VI 1943 r. Por. W *dziesiątą rocznicę...*, s. 234. Po ostatnim zdaniu przed usuniętym akapitem autorzy postawili trzy kropki. Jednak w całej książce nie ma wyjaśnienia, że symbol ten oznacza miejsce, w którym dokonano skrótów. Także w opisie dokumentu nie zaznaczono, by dokonywano w nim jakichkolwiek przeróbek.

⁴⁰ „Rada Narodowa”, nr 13 z 28 VII 1944 r. Por. W *dziesiątą rocznicę...*, s. 378.

⁴¹ „Gwardzista”, nr 17 z 1 V 1943 r. Por. W *dziesiątą rocznicę...*, s. 161.

⁴² AAN, PPR 190/1-1. Por. W *dziesiątą rocznicę...*, s. 84; *Kształtowanie się podstaw...*, s. 59.

⁴³ „Gwardzista”, nr 36 z 25 XII 1943 r. Por. W *dziesiątą rocznicę...*, s. 326. Wydaje się, że z punktu widzenia efektów, które chcieli osiągnąć fałszerze, należało również „poprawić” zdanie dotyczące „rządu demokratycznego” w Jugosławii. Zmieniono więc liczbę pojedynczą na

Natomiast we wspólnej odezwie pierwszomajowej PPR i tzw. Tymczasowego KC RPPS czytamy:

Nadszedł czas, aby wzorem innych narodów, jak np. Jugosławii, ustokrotnie nasz własny udział w powaleniu wroga i wyzwoleniu Ojczyzny⁴⁴.

O właściwe miejsce londyńskiej reakcji

Skomplikowana sytuacja militarna Związku Radzieckiego w drugiej połowie 1941 r. nakażywała Moskwie poszukiwanie porozumienia z każdym; nawet z konsekwentnie nieuznanym wcześniej rządem polskim na uchodźstwie. Także komuniści polscy organizujący w kraju PPR otrzymali polecenie warunkowego – uzależnionego od lojalnego wypełniania zobowiązań sojuszniczych wobec ZSRS – akceptowania rządu gen. Władysława Sikorskiego i jego delegatury w kraju. Powyższe polecenia Kremla stały się nieaktualne wraz ze wzrostem znaczenia ZSRS w koalicji antyhitlerowskiej i przestały obowiązywać po ujawnieniu zbrodni katyńskiej. Wszelkie ślady chwilowej stałości tzw. międzynarodowego ruchu robotniczego i ZSRS wobec rządu polskiego na uchodźstwie zostały usunięte ze wszystkich opublikowanych w zbiorze dokumentów. Teraz wynikało z nich, że komuniści zawsze i konsekwentnie potępiali „antynarodową i antydemokratyczną politykę reakcji polskiej w Londynie”, a także jej ekspozytury w kraju. Sposób dokonywania powyższych manipulacji dobrze widać na podstawie „Uchwał Plenum Komitetu Centralnego PPR” opublikowanych w 1943 r. w „Trybunie Wolności”:

5.⁴⁵ Stosunek PPR do rządu gen. Sikorskiego – określony w oświadczeniu z 15.IV.1942 r. i zamieszczony w „Trybunie Wolności” nr 8 – nie uległ zmianie⁴⁶. W warunkach okupacji i utraty niepodległości celowe jest istnienie rządu na emigracji dla utrzymania stosunków z państwami sojuszniczymi oraz dla organizacji siły zbrojnej poza granicami kraju. Pod tym względem rząd londyński wykazał się może pozytywnym dorobkiem, uznanym przez cały naród. Nie odpowiada natomiast woli i dążeniom narodu popieranie przez rząd Sikorskiego szkodliwych tendencji do przedłużania wojny...⁴⁷.

W innym fragmencie tego dokumentu:

Polska Partia Robotnicza, nie zajmując zasadniczo negatywnego stanowiska w stosunku do rządu londyńskiego i jego pełnomocników, zdecydowana jest w dalszym ciągu stosunek swój uzależnić od ich czynów, jednocześnie stwierdza, że Delegatura Rządu nie jest uprawniona do występowania w imieniu całego narodu polskiego, a jej wezwania, sprzeczne z dążeniami najszerzych warstw społeczeństwa (wezwania do bierności, ataki na PPR) będą zwalczane⁴⁸.

Armia gen. Andersa

W podobny sposób modyfikacjom poddawano te fragmenty dokumentów, które w pozytywny sposób wypowiadały się o Armii Polskiej w ZSRS pod dowództwem gen. Władysława Andersa, a także o Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie. Przykładowo, w pierwszej

mnogą. Problem w tym, że o innych „rządach demokratycznych (czytaj: komunistycznych) narodów Słowian południowych” nikt nigdy nie słyszał.

⁴⁴ AAN, PPR 190/I-1. Por. W *dziesiątą rocznicę...*, s. 323.

⁴⁵ Dla zamaskowania fałszerstwa numeracja poszczególnych zagadnień została usunięta.

⁴⁶ Stanowisko to powiela treść następnego zdania.

⁴⁷ „Trybuna Wolności”, nr 25 z 1 II 1943 r. Por. W *dziesiątą rocznicę...*, s. 122–123.

⁴⁸ *Ibidem*. Por. *Kształtowanie się podstaw...*, s. 70–71.

deklaracji ideowej partii (datowanej na styczeń 1942 r.), którą przywieźli do kraju komuniści zakładający PPR, usunięto zaznaczony fragment:

*Naszym świętym obowiązkiem jest niesienie wszechstronnej i jak najwydatniejszej pomocy **Armii Polskiej walczącej u boku** bohaterskiej Armii Czerwonej!*⁴⁹

W podobny sposób armię gen. Władysława Andersa usunięto także z pierwszomajowej odezwy PPR z 1943 r.:

*Wypróbowanym sposobem bandyckim, krzykiem „Łapaj złodzieja”, chce święte oburzenie każdego Polaka odwrócić od właściwych zbrodniarzy, by skierować je przeciwko Związkowi Radzieckiemu, **na którego terenie powstała stutysięczna armia polska z g[enerałem] Andersem na czele***⁵⁰.

Z jednego z opublikowanych rozkazów Dowództwa Głównego GL usunięto pozdrowienia dla Polskich Sił Zbrojnych:

*W dniu Pierwszego Maja pozdrawiamy naszych bohaterskich partyzantów i partyzantki, wszystkich Polaków walczących z wrogiem, w kraju, **polskich żołnierzy w Anglii i na Bliskim Wschodzie***⁵¹.

O właściwy kształt granic Polski

W konspiracyjnej prasie PPR często wspomniano o ziemiach polskich utraconych w konsekwencji II wojny światowej. Artykuły te dotyczyły między innymi polityki niemieckiej wobec zamieszkujących tam Polaków, czasem wspominały o dokonaniach działającej na Kresach polskiej partyzantki. A ponieważ, wedle propagandy komunistycznej, ziemie te były „odwiecznie” litewskie, białoruskie lub ukraińskie, w fałszowanych enuncjacjach PPR znikają z nich polskość i Polacy. Z odezwy Krajowej Rady Narodowej pt. *Do Narodu Polskiego* z lipca 1944 r. między innymi usunięto dwa zaznaczone słowa:

*Câte oddziały **Dywizji Wołyńskiej** AK wstąpiły w szeregi I-szej Armii Polskiej, aby wspólnie przyspieszyć chwilę wyzwolenia Polski*⁵².

Usuwanym powyższy fragment zapewne chodziło o to, by specjalnie nie podkreślać wysiłku organizacyjnego (dywizja) Armii Krajowej. Ale zapewne chodziło też o to, by uniknąć nieco drażliwej kwestii, po co oddziały AK zapuszczały się tak daleko na terytorium USRR?

Podobnych wątpliwości, jak w sprawie Wołyńskiej Dywizji AK nie ma w wypadku poprawek dokonanych w deklaracji ideowej Związku Patriotów Polskich. Tu jedno z usuniętych

⁴⁹ AAN, PPR 190/I-1. Por. *W dziesiątą rocznicę...*, s. 26. Z czasów wojny zachowały się egzemplarze pierwszej odezwy PPR niezawierające wytluszczonego tutaj zdania. Świadczy to o tym, że już wówczas (po wyjściu armii gen. Władysława Andersa na Bliski Wschód) dokument ten był „uaktualniany wstecz” przez kierownictwo PPR. Niewątpliwie jednak autorzy omawianego zbioru dokumentów mieli obowiązek opublikować jej oryginalny tekst. Więcej na ten temat zob. P. Gontarczyk, *Polska Partia Robotnicza...*, s. 94–95.

⁵⁰ AAN, PPR 190/I-1. Por. *W dziesiątą rocznicę...*, s. 146. Co ciekawe, identycznego fałszerstwa dokonano w tym miejscu także w ostatniej edycji dokumentów PPR, pochodzącej z lat osiemdziesiątych. Zob. *Polska Partia Robotnicza 1942–1948. Dokumenty programowe*, red. Marian Malinowski, Ryszard Halaba, Bogdan Hillebrandt, Ryszard Nazarewicz, Tadeusz Sierocki, Warszawa 1984, s. 127.

⁵¹ „Gwardzista”, nr 17 z 1 V 1943 r. Por. *W dziesiątą rocznicę...*, s. 161.

⁵² „Rada Narodowa”, nr 13 z 28 VII 1944. r. Por. *W dziesiątą rocznicę...*, s. 375; tu błędna data wydania numeru: 26 VII 1944 r.

zdań „korygowało wstecz” wcześniejsze deklaracje tej organizacji na temat włączenia całych Prus Wschodnich do Polski:

*Prusy Wschodnie nie mogą nadal istnieć jako bastion imperializmu niemieckiego, jako bariera oddzielająca Polskę od Bałtyku. Prusy Wschodnie muszą stać się pomostem Polski na Bałtyk*⁵³.

Precz z towarzyszem Gomułką...

Autorzy wyboru nie tylko pominęli wszystkie ważne politycznie teksty Władysława Gomułki, lecz tam, gdzie było to konieczne, usunęli go z enuncjacji propagandowych i oficjalnych dokumentów PPR.

Ze wspólnej rezolucji KC PPR i CKW PPS z 3 kwietnia 1948 r. zniknęło rozpoczynające ją zdanie:

KC PPR i CKW PPS na posiedzeniu wspólnym w dniu 3 kwietnia 1948 r., po wystąpieniu referatów tow. Władysława Gomułki-Wiesława i Józefa Cyrankiewicza, jednomyślnie stwierdziły co następuje⁵⁴.

Z pochodzącej z listopada 1946 r. „Umowy o jedności działania PPR i PPS” usunięto podpisy jej sygnatariuszy:

Za Centralny Komitet Wykonawczy Polskiej Partii Socjalistycznej

(-) Józef Cyrankiewicz

za Komitet Centralny Polskiej Partii Robotniczej

(-) Władysław Gomułka⁵⁵.

...i innymi „wrogami partii”

Ale z zaprezentowanych dokumentów znikali też inni działacze komunistyczni. Z raportu dotyczącego wydarzeń pod Borowem⁵⁶, opublikowanego w „Gwardziście”, zniknęła ostatnia linijka:

podpisał „Jastrzęb”⁵⁷.

Co prawda sam Antoni Paleń „Jastrzęb” – przed wstąpieniem do GL herszt bandy rabunkowej działającej w Kraśnickiem – zginął w 1943 r., ale wielu jego, podobnego autoramentu, kolegów z komunistycznej partyzantki w Lubelskiem w 1952 r. siedzieli w areszcie lub było objętych intensywnym rozpracowaniem UB i Informacji Wojskowej. Powodem zainteresowania „partyzantami” GL były liczne zbrodnie dokonane przez nich na Żydach w czasie okupacji. Przy okazji wspomnianych śledztw na jaw wyszło wiele informacji na temat czysto kryminalnego pochodzenia grup zbrojnych GL-AL i takiegoż charakteru zasadniczego kierunku jej działalności. Nie tylko sam Antoni Paleń „Jastrzęb”, ale także wielu innych dowódców GL-AL z Lubelszczyzny ze Stefanem Kilanowiczem vel Grzegorzem Korczyńskim nie należało wówczas do zbyt często wspominanych przez propagandę PRL.

⁵³ „Wolna Polska”, nr 15 z 16 VI 1943 r. Por. W *dziesiątą rocznicę...*, s. 236.

⁵⁴ „Głos Ludu”, nr 92 z 4 IV 1948 r. Por. W *dziesiątą rocznicę...*, s. 528.

⁵⁵ „Głos Ludu”, nr 328 z 29 XI 1946 r. Por. W *dziesiątą rocznicę...*, s. 497.

⁵⁶ 9 VIII 1943 r. pod miejscowością Borów oddział NSZ dowodzony przez rtm. cc. Leonarda Zub-Zdanowicza „Zęba” zniszczył grupę komunistyczno-rabunkową pod dowództwem Stefana Skrzyпка „Słowika”. Więcej informacji zob. P. Gontarczyk, *Polska Partia...*, s. 284–287.

⁵⁷ „Gwardzista”, nr 27 z 15 IX 1943 r. Por. W *dziesiątą rocznicę...*, s. 169.

Z dokumentów opublikowanych w omawianym zbiorze zniknęły także sam naczelny dowódca AL (przed wojną karany za przestępstwo kryminalne, zdegradowany i wyrzucony z WP, a w czasie wojny agent sowiecki, a najprawdopodobniej także i niemiecki) Michał Łyżwiński vel Żymierski, siedzący wówczas w więzieniu MBP. Przykładowo z rozkazu nr 2 Dowództwa Głównego Armii Ludowej zniknęły znajdujące się pod nim podpisy:

W imieniu Dowództwa Głównego Armii Ludowej
Rola⁵⁸
Naczelny Dowódca AL
Witold⁵⁹
Szef Sztabu Głównego AL

[DOWÓDZTWO GŁÓWNE ARMII LUDOWEJ]
 m. p. w styczniu 1944 r.⁶⁰

● aktualność linii politycznej PPR

Za niewygodne i niepożądane uznano też wiele tych propagandowych enuncjacji i dokumentów polskich komunistów, które nie odpowiadały aktualnej polityce PZPR w pierwszej połowie lat pięćdziesiątych. Ponieważ dostosowanie linii partii do wcześniejszych deklaracji było wykluczone, zrobiono odwrotnie. Zaczęto od deklaracji ideowej Związku Patriotów Polskich z 1943 r.:

Związek Patriotów Polskich w ZSRR walczy: (...)

O Polskę wyzwoloną spod panowania obszarników, baronów kartelowych, lichwiarzy bankowych i spekulantów giełdowych, w której wolny chłop gospodarzyć będzie na własnej ziemi, w której robotnik i pracownik umysłowy otrzyma pracę, opiekę państwową, godne człowieka warunki życia, **w której rzemieślnik, kupiec i przemysłowiec korzysta z pomocy państwa w ramach ogólnonarodowego planu odbudowy gospodarczej**⁶¹.

Także ze wstępu do statutu Polskiej Partii Robotniczej usunięto zdanie, które kolidowało z aktualną polityką PZPR:

Polska Partia Robotnicza współpracuje z organizacjami chłopskimi stojącymi na gruncie sojuszu robotniczo-chłopskiego. **Polska Partia Robotnicza popiera zdrową i uczciwą inicjatywę prywatną**. Polska Partia Robotnicza popiera rozwój nauki i sztuki i broni interesów ich przedstawicieli⁶².

Z uchwały KC PPR z 2 czerwca 1946 r. zniknęły podkreślone fragmenty:

...**KC PPR stwierdza, że usankcjonowanie reformy rolnej i ustawy o nacjonalizacji przemysłu zmierza do wprowadzenia tych zasad w przyszłej konstytucji w ustalonych**

⁵⁸ Michał Łyżwiński vel Żymierski.

⁵⁹ Franciszek Józwiak „Witold” „Wit”. Ponieważ Józwiak należał do czołowych ideologów „zwalczania gomułkowszczyzny”, nie było specjalnych powodów, by usunąć go z powyższego dokumentu. Zniknął dlatego, że jako autora dokumentu można było podpisać po prostu „Dowództwo Główne Armii Ludowej”.

⁶⁰ „Armia Ludowa”, nr 1 z 1 II 1944 r. Por. W dziesiątą rocznicę..., s. 337.

⁶¹ „Wolna Polska”, nr 15 z 16 VI 1943 r. Por. W dziesiątą rocznicę..., s. 236.

⁶² Statut Polskiej Partii Robotniczej, uchwalony na Pierwszym Zjeździe PPR, Warszawa 1946, s. 6. Por. W dziesiątą rocznicę..., s. 454.

już granicach, które całkowicie wystarczą dla utrwalenia i rozkwitu ustroju demokracji ludowej w Polsce.

KC PPR wypowiada się tym samym za zagwarantowaniem w przyszłej konstytucji ustawowo chronionej własności prywatnej oraz inicjatywy i przedsiębiorczości, która korzystać będzie z opieki państwa.

Nawołując do odpowiedzi „tak” na trzecie pytanie, KC PPR pragnie zadokumentować jednolitą i niezłomną postawę całego narodu w obronie nietykalności naszych granic, wbrew zakusom wszelkich antypolskich reakcyjnych sił na świecie. (...)

Polska polityka zagraniczna, oparta o sojusz i szczerą przyjaźń ze Związkiem Radzieckim, o solidarność narodów słowiańskich, zmierzająca do zacieśnienia stosunków z wszystkimi narodami, a w pierwszym rządzie z Francją, Anglią i Stanami Zjednoczonymi, na zasadach suwerenności i wzajemnego poszanowania interesów – jest nierozzerwalnie związana z polityką wewnętrzną demokracji ludowej, polityką reform i przebudowy społecznej⁶³.

O zwycięstwo nad reakcją w ruchu ludowym

Jedną z najważniejszych barier, jakie musieli pokonać komuniści na drodze do porządkowania polskiego społeczeństwa, była kwestia rozbitcia ruchu ludowego. Jeszcze w czasie wojny PPR wszelkimi dostępnymi metodami próbowała pozyskać lub rozbić konspiracyjne Stronnictwo Ludowe. Po wkroczeniu Armii Czerwonej komuniści zaczęli „swoje SL” zakładać przy pomocy własnej partii i aparatu administracyjnego. Jednak powrót premiera Stanisława Mikołajczyka oraz utworzenie PSL spowodowało, że pełną kontrolę nad ruchem ludowym w Polsce udało się komunistom osiągnąć za pomocą działań administracyjnych, zbrodni i prowokacji dopiero w latach 1945–1948. Ale z lat 1942–1948 w licznych enuncjacjach PPR pozostało wiele niewygodnych śladów toczonej wcześniej walki, z których wiele podważało „przewodnią rolę” PPR i podawało „niestuszne” (z punktu widzenia 1952 r.) informacje na temat zasięgu oddziaływania ruchu ludowego. W edytowanych w omawianej książce dokumentach pozostało już tylko „utrwalenie historycznego zwycięstwa” nad niepodległościowym SL-PSL. Zaczęto jeszcze od konspiracji. Z „listu otwartego do centralnych władz Stronnictwa Ludowego” z grudnia 1943 r. usunięto jedno zdanie, w którym PPR potwierdziła mizериę swoich wpływów na wsi, kompletnie nieporównywalnych z zasięgiem oddziaływania konspiracyjnego SL. Nadto konspiracyjne SL było przecież „reakcyjne”:

Chcemy jednak wierzyć, że doniosłe wydarzenia historyczne, które zaszły na przestrzeni ostatniego czasu na politycznej i wojennej arenie świata, związane bezpośrednio czy pośrednio tak z zagadnieniem samoobrony narodu polskiego przed niszczycielską akcją okupanta, jak też zagadnieniem roli i oblicza społeczno-politycznego przyszłej Polski, zostały należycie i właściwie ocenione przez kierownicze Władze Naczelne Stronnictwa Ludowego, reprezentującego tak wielki i silny ruch, jakim jest demokratyczny ruch ludowy w Polsce⁶⁴.

Także w powojennych enuncjacjach, odezwach i dokumentach PPR zniekształcano przebieg walki politycznej pomiędzy komunistami a PSL. Na przykład z uchwały Plenum KC

⁶³ „Głos Ludu”, nr 156 z 6 VI 1946 r. Por. W *dziesiątą rocznicę...*, s. 482. W nagłówku dokumentu napisano: „Z uchwały Plenum Komitetu Centralnego PPR z 2 czerwca 1946 r.”, jednak niżej nie zaznaczono miejsc, w których usunięto poszczególne zdania lub fragmenty zdań.

⁶⁴ AAN, PPR 190/I-5. Por. W *dziesiątą rocznicę...*, s. 257–258.

PPR dotyczącej referendum usunięto m.in. fragment dotyczący ówczesnej walki, jaką PPR poprzez swoją przybudówkę (SL) toczyła z Polskim Stronnictwem Ludowym:

4.⁶⁵ **Celem zamianifestowania niezłomności sojuszu robotniczo-łchopskiego, podwaliny demokracji ludowej, KC PPR wzywa masy robotnicze do masowego udziału w obchodach Święta Ludowego, organizowanych w dniu 9 czerwca przez Stronnictwo Ludowe, które kontynuuje tradycje ruchu radykalno-łchopskiego i położyło wiele zasług dla poprawy bytu rzesz łchopskich w Polsce**⁶⁶.

O właściwy język polskich komunistów

W zaprezentowanych w omawianej edycji dokumentach często poprawiano stylistykę i ortografię, przeredagowywano niektóre zdania. Zabieg ten należy traktować przede wszystkim jako nakierowany na „poprawienie” poziomu publicystyki PPR, a także dostosowanie zasad pisowni do aktualnych potrzeb komunistycznej ekipy. Przy okazji ingerowano też w kwestie merytoryczne. I tak w artykule „Front **narodów** przeciw najeźdźcy” prócz błędów ortograficznych zmieniono także tytuł na „Front **narodu** przeciw najeźdźcy”, który lepiej pasował do jego treści. Innym ważnym elementem poprawek było usunięcie z dokumentów słowa „sowiecki” i zastąpienie go słowem „radziecki”. W czasie okupacji w propagandzie PPR używano ich zamiennie. Jednak po wojnie PPR narzuciła powszechne używanie słowa „radziecki”, które nie miało tak negatywnych konotacji jak drugi ze wspomnianych wyrazów. Teraz do powyższych zaleceń postanowiono dostosować także dokumenty pochodzące z czasów wojny. I tak fragment jednego z pierwszych artykułów konspiracyjnej PPR brzmiał następująco:

*Czy nie istniały wówczas jednak inne możliwości w zakresie stosunków polsko-sowieckich? Bez wątpienia istniały. Niestety, na drodze zbliżenia polsko-sowieckiego stanęli w owym czasie zarozumiali kacykowie z kliki Becka i Śmigłego, którzy wpędziwszy własny kraj w ślepy zautek, nawet w tragicznym dla niego momencie odrzucili zuchwale pomoc Czerwonej Armii*⁶⁷.

Po stosownych poprawkach tekst wyglądał inaczej:

*Czy nie istniały wówczas inne możliwości w zakresie stosunków polsko-radzieckich? Bez wątpienia istniały. Niestety, na drodze zbliżenia polsko-radzieckiego stanęli w owym czasie...*⁶⁸.

Warto przy tym zaznaczyć, że w opublikowanym przez komunistów w 1944 r. dość krótkim tekście na temat stosunków polsko-sowieckich zamieniono słowo „sowiecki” na „radziecki” ponad 20 razy⁶⁹.

Powyższe uwagi na temat pierwszej edycji dokumentów Polskiej Partii Robotniczej nie wyczerpują problemu fałszowania źródeł historycznych w latach pięćdziesiątych. Podobny charakter ma wiele innych ówczesnych wydawnictw „źródłowych” przygotowanych przez Wydział Historii Partii KC PZPR⁷⁰. O problemie „poprawiania” dokumentów wspomniał w 1956 r.

⁶⁵ Ze względu na liczne dokonywane w dokumencie zmiany numeracja została usunięta.

⁶⁶ „Głos Ludu”, nr 156 z 6 VI 1946 r. Por. W dziesiątą rocznicę..., s. 483.

⁶⁷ Nakaz chwili, „Trybuna Wolności”, nr 1 z 1 II 1942 r.

⁶⁸ W dziesiątą rocznicę..., s. 33.

⁶⁹ Oświadczenie Rządu ZSRR w sprawie stosunków polsko-sowieckich, „Rada Narodowa”, nr 3 z 5 II 1944 r.

⁷⁰ Zob. chociażby: KPP. Uchwały i rezolucje, red. i wstęp Tadeusz Daniszewski, Felicja Kalicka i Szymon Zachariasz, Warszawa 1954; KPP w obronie niepodległości Polski. Materiały i dokumenty, red. Felicja Kalicka, Józef Kowalski i Szymon Zachariasz, Warszawa 1955; SDKPiL w rewolucji 1905 roku. Zbiór dokumentów z lat 1904–1907, red. kolegium pod kier. Tadeusza Daniszewskiego, Witold Kolski; W służbie ludu pod sztandarem KPP, Warszawa 1955 i inne.

jeden z uczestników tego proceduru, Józef Kowalski⁷¹. Wprawdzie przytoczył on kilka przypadków „poprawek” w źródłach dotyczących historii KPP, jednak nie podał żadnych bliższych danych na temat wspomnianego zjawiska, a także jego masowego charakteru. Przede wszystkim jednak pominął kwestię odpowiedzialności pracowników Wydziału Historii Partii za powyższe fałszerstwa, winą obciążając jedynie poprzednie kierownictwo PZPR⁷².

Po Październiku 1956 r. nowe kierownictwo partyjne stanęło przed problemem działalności wydawniczej prowadzonej przez Zakład Historii Partii KC PZPR. Oprócz drobnych zmian kosmetycznych, które w oczach partyjnego aktywu miały uwiarygodnić kolejne publikacje naukowe powstające pod egidą Komitetu Centralnego⁷³, nie rozwiązano zasadniczego problemu polegającego na funkcjonowaniu na rynku edycji sfałszowanych dokumentów PPR. O nadaniu rozgłosu całej sprawie nie mogło być mowy. Wybrano więc rozwiązanie pośrednie. W 1958 r. opublikowano nową edycję dokumentów PPR, w której zamieszczono najważniejsze sfałszowane w 1952 r. dokumenty⁷⁴. We wstępie jej autorzy wspomnieli o manipulacjach zawartych w poprzedniej edycji, przemilczając fakt, iż to właśnie one spowodowały konieczność ponownego opracowania dokumentów PPR:

...w zbiorze „W dziesiątą rocznicę powstania PPR” dopuszczono się w wielu przypadkach skrótów i opuszczeń, a nawet przeinaczeń tekstu oryginalnego [dokumentów]. (...) we wszystkich przypadkach przywróciliśmy ich oryginalny tekst⁷⁵.

Publikację tę, wydrukowaną w liczbie 3 tys. egzemplarzy, przeznaczono niemal wyłącznie dla aktywu partyjnego i była ona praktycznie niedostępna na rynku. Z tego powodu świadomość dokonywania masowych fałszerstw w publikacjach naukowych tego okresu nie przeniknęła ani do świadomości społeczeństwa, ani do wielu historyków. A manipulacje treścią źródeł historycznych były wówczas normalną procedurą działania Zakładu Historii Partii KC PZPR. Z tego powodu dziś współcześni naukowcy powinni ostrożnie korzystać z wydawnictw powstałych szczególnie we wspomnianym okresie PRL. Nie można również zapominać, że podobne praktyki, choć już na znacznie mniejszą skalę, miały miejsce do końca istnienia Polski Ludowej⁷⁶. Dlatego wszystkie opublikowane wtedy dokumenty warto, jeśli to tylko możliwe, konfrontować z oryginałami spoczywającymi w archiwach.

⁷¹ O szersze spojrzenie na dzieje polskiego ruchu robotniczego, „Nowe Drogi” 1956, nr 5 (83).

⁷² W niektórych środowiskach zrodziły się nastroje sceptycyzmu, niewiary w możliwość ukazania prawdy historycznej w badaniach nad dziejami partii, uzasadnione tym, że zwłaszcza jeżeli idzie o okres najnowszy, wymagania polityki bieżącej wywierają taki nacisk na badacza, że uniemożliwiają wykrycie obiektywnej prawdy historycznej (O szersze spojrzenie..., s. 31). Problem jednak w tym, że autorzy „poprawek” dokonanych w omawianych dokumentach znali ich prawdziwą treść, a zatem nie musieli wykrywać obiektywnej prawdy historycznej.

⁷³ Zmieniono nazwę Zakładu Historii Partii KC PZPR na Zakład Historii Partii przy KC PZPR i odsunięto od publikowania niektóre, najbardziej skompromitowane osoby. Jednak ich następcy mieli niewiele więcej wspólnego z nauką niż ekipa zatrudniona przed 1956 r.

⁷⁴ Chodzi o wspomnianą już pracę *Kształtowanie się podstaw programowych Polskiej Partii Robotniczej w latach 1942–1945. Wybór materiałów i dokumentów*, oprac. Władysław Góra, Ryszard Halaba, Norbert Kołomejczyk, Marian Malinowski, Jerzy Pawłowicz, Wacław Poterański, Antoni Przygoński, Maria Wilusz, Łódź 1958.

⁷⁵ *Ibidem*, s. 8.

⁷⁶ Zob. przypis 52.

„BAGNO” W ŁÓDZI

Jednym z ciekawszych kierunków aktywności aparatu bezpieczeństwa w okresie stalinizmu były działania prowadzone przeciwko działaczom komunistycznego aparatu partyjnego i państwowego. Zostały podjęte w związku ze sprawą Władysława Gomułki, sekretarza generalnego KC PPR, i jego politycznego zaplecza. Dotychczasowy sterownik komunistów polskich został latem 1948 r. oskarżony o tzw. odchylenie prawicowo-nacjonalistyczne. Od tego momentu bardzo szybko tracił znaczenie polityczne, z czasem został odizolowany. W opałach znaleźli się również niektórzy komunistyczni działacze, postrzegani jako zwolennicy jego linii politycznej.

Uchwały przyjęte przez III plenum KC PZPR w listopadzie 1949 r. nakazywały wzmożenie czujności i poszukiwanie wroga nawet we własnych szeregach. Sprawa Gomułki została przeniesiona na szczebel lokalny. W bezpiece funkcjonowała ona pod zbiorczym kryptonimem „Bagno”¹.

W Łodzi w związku ze sprawą „Bagno” w kręgu operacyjnego zainteresowania UB znaleźli się m.in. Ignacy Loga-Sowiński i Mieczysław Moczar, powszechnie uważani za ludzi Gomułki. Współpracowali z nim już w czasie wojny. Wzajemne związki zacieśniły się jeszcze w latach 1945–1948. Po plenum sierpniowo-wrześniowym KC PPR w 1948 r., gdy pozycja Gomułki uległa zachwianiu, pogorszyła się również bardzo poważnie sytuacja osób, które były z nim kojarzone. Bezpieka, zbierając materiały obciążające Gomułkę, równoległe gromadziła dowody, które miały świadczyć o niebezpiecznej działalności ludzi z nim związanych.

Niebezpieczne spacery po plaży

Sprawa przeciwko łódzkim współpracownikom Gomułki została podjęta latem 1950 r., gdy starszy referent VII Sekcji Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Łodzi Maria Witaszewska na podstawie informacji zebranych drogą poufnych rozmów z działaczami partyjnymi i własnych spostrzeżeń poinformowała, że w czasie kryzysu w partii latem 1948 r. na terenie Łodzi działała zorganizowana grupa ludzi reprezentująca poglądy kwalifikowane jako „odchylenie prawicowo-nacjonalistyczne”². Twierdzenie to uzasadniała w następujący sposób: „Latem, w miesiącu czerwcu lub lipcu 1948 r., w niedzielę, w godzinach południowych będąc na plaży w Kolumnie, zauważyłam byłego szefa WUBP Moczara gen. w większym towarzystwie [...]. Towarzystwo to, o ile sobie przypominam, składało się z następujących towarzyszy: Moczar M., Loga-Sowiński I., Burski A[leksander], Głazewski K[azimierz], Głębki T[adeusz], Kakietek S[tanisław], Widawski S[tanisław] [...]. Widziałam tam też tow. Tatarkównę Michalinę rozmawiającą z gen. Moczarem (od której wiem, że była tam rzeko-

¹ H. Piecuch, *Spotkania z Fejginem. Zza kulis bezpieki*, Warszawa 1990, s. 157.

² Notatka służbowa M. Witaszewskiej z 28 VIII 1950 r., s. 1–2 (Wszystkie wykorzystane w tym tekście dokumenty archiwalne pochodzą od osoby prywatnej. W archiwum IPN Oddział w Łodzi nie zachowała się dokumentacja dotycząca tej sprawy).

mo u znajomych i spotkała się z nimi przypadkowo). Towarzysze ci nie korzystali z plaży, lecz grupkami spacerowali wzdłuż rzeczki [...]. Wycieczek takich w tym okresie w Kolumnie wdziałam dwie [...]. W owym czasie odbywały się te podobne wycieczki do Spały³.

Niebezpieczny charakter tych spotkań – zdaniem Witaszewskiej – wynikał z tego, że Loga-Sowiński latem 1948 r. zwołał odprawę instruktorów partyjnych, którym polecił przy sprawdzaniu nastrojów w terenie określić poziom popularności Gomułki. Ponadto w trakcie dyskusji z tymi pracownikami aparatu partyjnego pojawiły się opinie o dominacji osób narodowości żydowskiej na najwyższych szczeblach administracji partyjno-państwowej. Natomiast Moczar w tym samym czasie miał zachęcać Tatarkównę do tego, aby podjąć wśród załóg łódzkich fabryk akcję propagandową mającą na celu obronę Gomułki.

Perfidia i titowskie dolary

Na podstawie informacji Witaszewskiej łódzką grupę określono jako prawicowo-nacjonalistyczną, nastawioną „na realizację tezy Gomułki o istnieniu polskiej drogi do socjalizmu”. To wystarczyło, aby podjąć działania operacyjne. Dodatkowym powodem miały być kontakty niektórych osób z tej grupy z jednym z przedwojennych trockistów w Łodzi – Wajenbergiem. Miał on podobno nawet przekazać Moczarowi 10 tys. dolarów. Funkcjonariusze UB podejrzewali, że były one pochodzenia titowskiego i zostały przeznaczone na prowadzenie pracy dywersyjno-wywiadowczej⁴.

Te poszlaki i domysły zdecydowały, że dla oczyszczenia szeregów partyjnych z „niepożądanego elementu” podjęto decyzję o rozpracowaniu wspomnianej grupy. Rozpoczęcie czynności przygotowawczych dopiero w końcu 1950 r. tłumaczono tym, iż „zachodzi podejrzenie, że ludzie ci nie wszyscy zrozumieli swoje błędy, jakie popełnili na szkodę Partii, i niektórzy z nich mogą obecnie w bardziej zamaskowanej formie prowadzić w dalszym ciągu swoją perfidną robotę”⁵.

Odchylenie Logi-Sowińskiego

Na potrzeby rozpracowania uruchomiono sieć agenturalną, której zadaniem była obserwacja i gromadzenie informacji o osobach występujących w sprawie. Zakrojone na dużą skalę czynności operacyjne przyniosły z czasem wiele nowych, nieoczekiwanych śladów. Pojawiły się podejrzenia, że niektórzy łódzcy działacze komunistyczni mieli w przeszłości powiązania z przedwojenną policją państwową. Działalność UB doprowadziła też do wykrycia nieznanymi epizodów z życia działaczy konspiracyjnej PPR w czasie wojny. Z doniesienia agenta „P-10” wynikało chociażby to, że Loga-Sowiński może być podejrzany o „wpadkę” łódzkiej organizacji PPR w kwietniu 1943 r.: „W dniu 12 kwietnia 1943 r., o ile sobie przypominam, Ignac został odwołany do KC PPR, a w niedługim czasie po nim wyjechał Moczar, w sześć dni po odjeździe Ignaca do Warszawy nastąpiła pierwsza wyspa na terenie Łodzi. [...] Dziś, kiedy wszystko wyszło na jaw z Logą (tzn. zarzut odchylenia), wydaje mi się mocno podejrzane, jeśli chodzi o jego wyjazd do Warszawy, sześć dni, po którym wpada prawie całe kierownictwo łódzkiej organizacji, udaje się ująć na cało [tak w tekście] jedynie Moczarowi”⁶.

³ *Ibidem*, s. 2.

⁴ Informacji takich dostarczył informator WUBP ps. „Heniek” pracujący w tzw. środowisku trockistowskim.

⁵ Analiza wstępnych materiałów dotyczących grupy prawicowo-nacjonalistycznego odchylenia z 11 XI 1950 r., s. 2.

⁶ Doniesienie informatora „P-10”, s. 1. Dla porównania inną wersję wydarzeń zob.: Łódź w walce o wolność, Łódź 1947, s. 37, 57.

Z innych materiałów wynika, że WUBP gromadząc zarzuty przeciwko Łodze-Sowińskiemu, nie obawiał się sięgnąć do argumentów bardzo wątpliwych. Wyciągnięto chociażby sprawę jego okupacyjnego związku z Zofią Kuźnicową, która korzystając ze stworzonej przez Niemców ukraińskiej listy uprzywilejowanej, zapewniała mu w czasie okupacji możliwość bezpiecznego działania. Po wojnie, gdy Łoga wrócił do Łodzi, zerwał kontakty ze swoją „opiekunką”, a następnie związał się z inną kobietą, która – według funkcjonariuszy UB – miała „sprowadzić go na pozycje drobnomieszczańskie”⁷. Takie postępowanie działacza bezpieczeństwa uważała za podważające jego reputację jako kierownika organizacji PPR w województwie łódzkim.

Inną okolicznością obciążającą Łogę miał być fakt, że w wydanej po wojnie książce *Łódź w walce o wolność* dopuszczono się, podobno za jego przyczyną, wielu błędów, opuszczeń i przeinaczeń. Miał on nie wyrazić zgody na to, aby opisano w tej książce, że w czasie okupacji PPR współpracowała z oficerami Armii Czerwonej, przystanymi do Łodzi, bądź uciekinierami z obozów jenieckich. Ponadto w książce przedstawiono działalność wielu osób, których rzeczywisty wkład w walkę miał być niewielki, pomijając innych, bardziej zasłużonych, których wadą było to, że nie identyfikowali się z progomutkowską linią polityczną⁸.

Odchylenie Moczara

Drugiej ważnej osobie z łódzkiej grupy, niedawnemu szefowi miejscowego WUBP Moczarowi, zarzucano antysemityzm i wstawiennictwo w sprawie byłego agenta gestapo Sommera, któremu wyrok kary śmierci z 1945 r. zamieniono na osiem lat więzienia⁹. Wywiadowca WUBP „Adam” dostarczył też innego argumentu: „W końcu 1946 r., gdy byłem na odprawie w WUBP, po jej zakończeniu udałem się z płk. Moczarem do jego gabinetu, gdzie miałem omawiać sprawę por. Szarały¹⁰, który był w tym czasie szefem PUBP w Skierniewicach. Gdy znajdowałem się w gabinecie, wszedł oficer Armii Czerwonej i zwrócił się do Moczara z jakimś zapytaniem, na co Moczar odpowiedział: dobrze, a następnie, gdy ten wyszedł, powiedział do mnie: »ta cholera mi przeszkadza i nic nie mogę zrobić, po cholere tu u nas oni siedzą«”¹¹. W ten sposób do antysemityzmu i podejrzanych wojennych powiązań dopisano Moczarowi równie niebezpieczny w tamtym czasie zarzut antysowietyzmu.

Działania UB nie przynosiły jednak oczekiwanych rezultatów. Ustalenia były zbyt wątpliwe, aby można było oprzeć na nich akt oskarżenia. Sami podejrzani, czując zagrożenie, stali się ostrożniejsi w swoich zachowaniach. W wielu wypadkach realizacja rozpracowania podejrzanych w tej sprawie przekraczała możliwości UB w Łodzi. Z powodu

Fot. z AIPN



⁷ Wyciąg z raportu okresowego WUBP w Łodzi za marzec 1951 r., s. 1.

⁸ *Ibidem*, s. 1–3.

⁹ Pismo naczelnika Wydziału Gospodarczego WUBP do gen. Mieczysława Mietkowskiego, wiceministra MBP, s. 1; Raport o stanie rozpracowania sprawy „Bagno” przesłany do X Departamentu MBP, 19 VIII 1952 r., s. 1.

¹⁰ Ppor. Jan Szarały, s. Benedykta, szef PUBP w Skierniewicach 1 IX 1945–21 XI 1946.

¹¹ Doniesienia informatora ps. „Adam”, 7 VIII 1951 r., s. 1.

przeniesienia w inne rejony Polski części tzw. figurantów, w tym Logi-Sowińskiego i Moczara, zrezygnowano z gromadzenia o nich danych. Jednak trzeba dodać, że bezpieka nie straciła zainteresowania tymi osobami.

Bagno w martwym punkcie

Sprawa kryptonim „Bagno” znalazła się w martwym punkcie. Przyznał to otwarcie naczelnik Wydziału X UBP miasta Łodzi kpt. Edward Szejnfeld w piśmie do naczelnika Wydziału I Departamentu X MBP w Warszawie z 19 kwietnia 1952 r.: „Sprawa ta dotychczas leżała odłogiem. Od końca października nie utrzymywano żadnego kontaktu z siecią. Wiele osób przechodzących w tej sprawie nie kwalifikowało się do aktywnego rozpracowania. Wielu figurantów nie znajduje się już na terenie Łodzi”. Po krytycznej analizie zebranego materiału przyjęto, że tylko cztery osoby z całej grupy kwalifikują się do aktywnego rozpracowania: Tadeusz Głąbski, Kazimierz Głazewski, Zygmunt Nowakowski i Adela Jaranowska¹². Wobec nich podjęto na nowo działania agenturalne i dowodowe. Nie wniosły one jednak nic nowego do sprawy. Powrócono tylko do starych zarzutów. Podstawowe kierunki działań operacyjnych miały wyznaczać „antysemityzm i orientacja progomułkowska”. Brak rzeczywistych wyników przyczynił się do tego, że X Departament MBP zdecydował o potrzebie przeprowadzenia ponownej weryfikacji zgromadzonych dowodów. Zalecenie takie wydał ppłk Józef Światło wizytujący UBP w Łodzi 30 czerwca 1953 r.

W ramach realizacji tego zadania przeprowadzono nową rozmowę z Witaszewską, której notatka zapoczątkowała całą sprawę. Sięgnięto też do akt Miejskiej Komisji Kontroli Partyjnej przy KŁ PZPR w celu ustalenia osób „prowadzących działalność frakcyjną po zdemaskowaniu Gomułki”. Okazało się, że Witaszewska swoje wnioski oparła wyłącznie na relacjach innych osób. Żadnymi innymi materiałami potwierdzającymi jej spostrzeżenia nie dysponowała¹³. W tym stanie rzeczy podstawą rozpracowania mogły być jedynie materiały MKKP, które miały ukazywać jawne występowanie podejrzanych w obronie Gomułki. Szybko okazało się, że dokumentacja partyjna przedstawiająca działalność polityczną i zawodową osób figurujących w sprawie była bardzo skromna i nie wystarczała, aby oprzeć na niej ewentualny akt oskarżenia. Nie udało się zebrać więcej dowodów mimo zwiększenia liczby zaangażowanej agentury. Wydajność pracy „Orła”, „Radnego” i innych była niewspółmiernie mała w stosunku do potrzeb.

W 1954 r. stało się jasne, że dalsze prowadzenie pracy nad sztucznie stworzoną sprawą dotyczącą odchylenia prawicowo-nacjonalistycznego wśród łódzkich działaczy PZPR jest niemożliwe. W kraju bardzo powoli rysował się nowy klimat polityczny. Dawne priorytety traciły swoją ważność. Ostatni znany dokument w tej sprawie to zalecenie X Departamentu MBP z 16 lutego 1954 r. o wyłączeniu z rozpracowania kolejnych osób i przekazaniu części materiałów do archiwum.

„Bagno” w Łodzi nie zakończyło się żadnym spektakularnym wydarzeniem. Nie było aresztowań osób podejrzanych. Dziś sprawa ta jest tylko kolejnym dowodem świadczącym o obliczu polskiego stalinizmu. Nawet niedawni kreatorzy komunistycznych porządków nie mogli się czuć bezpiecznie. Jednak trzeba pamiętać, że skala represji wobec tych kręgów nie była w żadnym stopniu porównywalna z tym, czego doświadczyły osoby zaangażowane w działalność niepodległościową.

¹² Raport o stanie rozpracowania grupy pod kryptonimem „Bagno” przesłany do X Departamentu MBP, 19 VIII 1952 r., s. 3.

¹³ Notatka służbowa dotycząca analizy sprawy „Bagno”, lipiec 1953 r., s. 2–3.

WALKA NA DWA FRONTY

CZYLI JAK GDAŃSKA PZPR ROZLICZAŁA SAMĄ SIEBIĘ JESIENIĄ 1980 R.

Przełom spowodowany wydarzeniami Sierpnia '80 okazał się dla władz PRL na tyle poważnym wstrząsem, że nie mógł pozostać bez wpływu na sytuację wewnątrz PZPR¹. Członkowie partii zastanawiali się nie tylko nad tym, jak walczyć z nowym przeciwnikiem, ale też jakie mechanizmy i kto z członków kierownictwa PZPR odpowiada za kryzys w państwie.

Tak rodziła się idea „jednoczesnej walki na dwa fronty”. Pierwsze słowa wewnątrzpartyjnej krytyki pod adresem kierownictwa PZPR pojawiły się już podczas sierpniowego strajku. Zanim jeszcze podpisano porozumienia gdańskie, tamtejszy I sekretarz Komitetu Wojewódzkiego PZPR Tadeusz Fiszbach mówił do swoich towarzyszy, że przyczyną kryzysu jest „łapówkarstwo, prywata i nieprawidłowości w polityce kadrowej”². W tym samym czasie pogorszyły się również nastroje wśród ludzi aparatu centralnego. Już 29 sierpnia 1980 r., podczas posiedzenia Biura Politycznego, Edward Gierek ubolewał, że z wielu Komitetów Wojewódzkich PZPR płyną do niego sygnały o braku zaufania do I sekretarza i potrzebie zmiany na tym stanowisku³. W swoich dziennikach z tego okresu Mieczysław F. Rakowski pisze, że podczas V Plenum KC Stanisław Kania i Władysław Kruk mówili o błędach przeszłości i konieczności dokonania zmian personalnych w kierownictwie partii⁴.

Gorące egzekutywy

Szczególnie dramatyczna sytuacja zaistniała w gdańskiej organizacji wojewódzkiej PZPR. Podczas licznych spotkań, narad i posiedzeń organizowanych przez KW PZPR w Gdańsku zastanawiano się nad przyczynami wybuchu robotniczego protestu. Poza utartymi frazesami na temat prowokacji ze strony „określonych elementów antysocjalistycznych”, które umiejętnie wykorzystały robotniczy protest do realizacji swych „politykierskich celów”⁵, wśród partyjnego aktywu Trójmiasta pojawiały się również wypowiedzi obarczające odpowiedzialnością za powstałą sytuację kierownictwo PZPR.

Podczas pierwszego po strajku posiedzenia egzekutywy KW PZPR w Gdańsku 1 września 1980 r. Feliks Pieczewski mówił, że ma już dość partyjnego kumoterstwa i „po 30 latach zastanawia się nad złożeniem legitymacji partyjnej”. Nie mógł pojąć, jak można

¹ Ł. Kamiński, *PZPR wobec „Solidarności” – pierwsze tygodnie*, „Biuletyn IPN” 2002, nr 12, s. 31.

² Archiwum Państwowe w Gdańsku [dalej: APG], KW PZPR, 136, Plenarne posiedzenie KW PZPR, Plenum KW informujące o sytuacji społeczno-politycznej w województwie gdańskim i na terenie kraju, Gdańsk, 31 VIII 1980 r., k. 2.

³ *Tajne dokumenty Biura Politycznego. PZPR a „Solidarność” 1980–1981*, oprac. Z. Włodek, Londyn 1992, s. 84.

⁴ M.F. Rakowski, *Dzienniki polityczne 1979–1981*, Warszawa 2004, s. 241.

⁵ APG, KW PZPR, 445, Protokół z posiedzenia Egzekutywy KW PZPR w Gdańsku odbytego w dniu 17 VIII 1980 r., k. 394.

było doprowadzić do takiego kryzysu Polski Ludowej i nie przeciwdziałać zagrożeniom. „Gdyby ocena sytuacji była właściwa od początku i decyzja szybsza, nie byłoby takiej sytuacji” – mówił Pieczewski. – „Musimy zastanowić się, jak odbudować prestiż partii. Oni [strajkujący – przyp. S.C.] byli solidarni, to ich siła. Stare związki pracowały tak jak partia chciała. Musimy sobie powiedzieć, czy będziemy to nadal tolerować wobec bałaganu gospodarczego?”⁶. Z kolei Henryk Masłowski pytał, jak kierownictwo partii wyobraża sobie realizację porozumień sierpniowych, skoro są one efektem kompromisu i zostały wymuszone na władzy. Zwracał uwagę, że zobowiązania sierpniowe dotyczą sfery gospodarczej, związkowej i politycznej, a to zmusza nadwerżoną partię do podjęcia ofensywnych działań. Masłowski podkreślał, że „aktyw domaga się jednoznacznej wykładni i informacji, podpisane porozumienie powoduje, że partia wzięła na siebie odpowiedzialność za realizację porozumień w określonym terminie”⁷. Słuchając wystąpień kolegów, Adam Smolana stwierdził, że „trzecia kolejna awantura na Wybrzeżu wskazuje dobitnie na potrzebę posiadania przedstawiciela Wybrzeża w Biurze Politycznym KC”⁸. Jeszcze bardziej dosadnie stan nastrojów w PZPR oddał Władysław Porzycki, mówiąc: „nowe związki mają program – 21 punktów. My nie mamy nic”⁹. Na dodatek szef Komendy Wojewódzkiej MO w Gdańsku płk Jerzy Andrzejewski oznajmił, że „widzi konieczność wypracowania strategii służącej zabezpieczeniu stanu bezpieczeństwa i porządku publicznego na Wybrzeżu”. Komendant straszył członków egzekutywy wojewódzkiej ewentualnością „ataku na aparat MO i Służby Bezpieczeństwa”. „Musimy postulaty robotników zebrać w programach naszego działania i przemyśleć, jak je najlepiej zrealizować” – dodawał¹⁰.

Kania jako strażak

Sytuacja w gdańskiej PZPR była na tyle poważna, że władze wojewódzkie postanowiły 8 września 1980 r. zorganizować naradę aktywu z udziałem samego I sekretarza KC PZPR Stanisława Kania. Nowy przywódca partii i państwa zdawał sobie sprawę z rozgoryczenia wielu członków PZPR. Miał więc ostudzić nastroje. Apelował zatem o rozwagę i sprawiedliwą ocenę przyczyn konfliktów społecznych. W swoim przemówieniu sprzeciwiał się szukaniu winnych Sierpnia '80 wyłącznie poza Trójmiastem. Kania mówił: „Byłoby źle, gdybyśmy adresy widzieli tylko poza obszarem województwa, byłoby to nieprawdziwe. Tu też jest niemało przyczyn, które tworzyły napięcia. Sprawiedliwa jest jednak ocena taka, że główne przyczyny tkwią w funkcjonowaniu Warszawy, w funkcjonowaniu Biura Politycznego i rządu. Było tu niemało deformacji w systemie podejmowania decyzji, było niemało objawów lekceważenia ekonomicznych praw socjalizmu, naruszania leninowskich zasad życia partyjnego, spadku wrażliwości na naruszanie zasad sprawiedliwości społecznej czy norm moralnych. Musi to wszystko być wnikliwie ocenione i będzie ocenione”¹¹. I dalej: „Adresatem surowej krytyki na tej naradzie i – spodziewam się, że na innych naradach, w całej partii (jutro mam uczestniczyć w identycznej naradzie w Katowicach), adresatem takiej surowej

⁶ *Ibidem*, Protokół nr 18/80 z posiedzenia Egzekutywy KW PZPR w Gdańsku odbytego w dniu 1 IX 1980 r., k. 397–398.

⁷ *Ibidem*, k. 397.

⁸ *Ibidem*, k. 402.

⁹ *Ibidem*, k. 399.

¹⁰ *Ibidem*, k. 399.

¹¹ APG, KW PZPR, 889, Wystąpienie I Sekretarza KC PZPR tow. Stanisława Kania na wojewódzkiej naradzie aktywu partyjnego w Gdańsku w dniu 8 IX 1980 r., k. 105.

krytyki jest Komitet Centralny, jego Biuro Polityczne, rząd. Jest to sprawiedliwy kierunek adresowania. Ale chciałbym z całą siłą, albo może i z pokorą podkreślić, że jednak wyjście z sytuacji jest możliwe tylko wtedy, kiedy cała partia na nogi stanie, kiedy ruszy do natarcia po zaufanie klasy robotniczej na nowo, to nie są takie proste sprawy, bo nie jest to sprawa zaufania do sekretarza organizacji partyjnej, do grupowego, a zaufanie, wiara w to, że my wyjdziemy z tej sytuacji”¹².

Jednak Kania nie był w stanie uspokoić wszystkich towarzyszy. Mimo zapewnień, że Komitet Centralny rozumie rozgoryczenie członków PZPR, niektórzy uczestnicy narady nie dawali za wygraną. I sekretarz Komitetu Zakładowego PZPR w „Hydrosferze” Tadeusz Kukliński powiedział, że obecnie cała partia musi odpowiadać za czyny ludzi, „którzy w imieniu nas po prostu byli głusi, nie słyszeli naszych próśb, naszych interwencji”¹³. Wtórował mu Jan Szymichowski ze Stoczni „Nauta” w Gdyni, który zwrócił uwagę na to, że „podłożem strajku od samego początku było ogólne niezadowolenie z sytuacji ekonomicznej w kraju oraz wcześniejsze informacje o strajkach w Lublinie i osiągniętych przez strajkujących korzyściach”. Krytykował przy tym postępowanie władz centralnych podczas strajku. Pytał, dlaczego przez dziewięć dni zwlekano z podjęciem decyzji w sprawie powołania Komisji Rządowej i nawiązania rozmów z MKS. Uznał ponadto za „niedopuszczalną praktykę odbywania nocnych posiedzeń Biura Politycznego i Komitetu Centralnego, na których dokonywane są zmiany personalne”, gdyż praktyka ta świadczy o „zamachu stanu lub przewrocie pałacowym” w partii. Szymichowski żądał też odpowiedzi na pytanie, dlaczego większość członków „odnowionego” składu władz partyjnych i rządowych stanowią towarzysze, którzy w ostatnim dziesięcioleciu partycypowali w sprawowaniu rządów¹⁴. Odpór krytykantom dał Mieczysław Chabowski ze Stoczni im. Komuny Paryskiej. Uznał on dyskusję na temat odpowiedzialności partii za wydarzenia sierpniowe za bezprzedmiotową, gdyż za akcją strajkową stali „syjoniści”, „ludzie z 1968 r.”, zwłaszcza Jacek Kuroń i Adam Michnik. To oni zmusili partię do kompromisu¹⁵.

10 tysięcy postulatów

Trudne położenie partii próbował jeszcze bagatelizować wojewoda Jerzy Kołodziejski, który apelował do towarzyszy, żeby nie przeciwstawiali porozumień i słusznych „postulatów klasy robotniczej” władzom¹⁶. Jednak już kilka dni później – również podczas posiedzenia egzekutywy – wojewoda powiedział, że lista postulatów zgłaszanych przez poszczególne branże zawodowe wciąż się wydłuża i trudno ugasić pożar rewindykacji. Również pod koniec września 1980 r. Kołodziejski nie miał dobrych wieści dla swoich towarzyszy z KW PZPR. Poinformował ich, że kierowany przez niego Urząd Wojewódzki otrzymał już ok. 10 tys. postulatów różnych grup zawodowych. Dodał też, że ani Urząd Wojewódzki, ani Komitet Wojewódzki nie jest w stanie poradzić sobie z taką liczbą żądań. „Jest przeprowadzana segregacja i te postulaty, które mogą być realizowane w zakładach pracy (wewnątrzzakła-

¹² *Ibidem*, k. 107.

¹³ *Ibidem*, Wystąpienie tow. Tadeusza Kuklińskiego – I sekretarza Komitetu Zakładowego PZPR w „Hydrosferze” – na naradzie aktywu w dniu 8 IX 1980 r., k. 73.

¹⁴ *Ibidem*, Wystąpienie tow. Jana Szymichowskiego – I sekretarza OOP w Stoczni „Nauta” w Gdyni – na naradzie aktywu w dniu 8 IX 1980 r., k. 23–24.

¹⁵ *Ibidem*, Wystąpienie tow. Mieczysława Chabowskiego – I sekretarza KZ PZPR Stoczni im. Komuny Paryskiej – na wojewódzkiej naradzie aktywu partyjnego w dniu 8 IX 1980 r., k. 75.

¹⁶ APG, KW PZPR, 445, Protokół nr 18/80 z posiedzenia..., k. 397.



Plenum KW PZPR w Gdańsku w 1980 r.

Od lewej: Stanisław Kania, Tadeusz Fiszbach i Mieczysław Jagielski

dowe), nie powinny znajdować się w zainteresowaniu Urzędu i Komitetu. Wnioski na szczeblu gminy winny być zatwierdzone na szczeblu gminy, miasta i dzielnic na odpowiednim szczeblu” – powiedział Kołodziejcki¹⁷.

Tego typu informacje wywoływały nierzadko poruszenie wśród co bardziej krewkich towarzyszy. Adam Smolana mówił, że nie może trwać dłużej sytuacja, w której „kontrolerem partii jest instytucja spoza partii – »Solidarność«”¹⁸. Feliks Pieczewski natomiast żądał ukarania i rozliczenia nieuczciwych członków partii¹⁹. Jednak konfrontacyjne pomysły studiował ogół sekretarzy KW PZPR w Gdańsku Tadeusz Fiszbach, który nieustannie podkreślał, że „kierownictwo partii podtrzymuje swoją wolę rozwiązania istniejącego kryzysu jedynie środkami politycznymi”²⁰. Byli jednak i tacy członkowie PZPR, jak np. Jerzy Polski, którzy twierdzili, że partia jest przeczulona na tle nowych związków i zgłaszanych postulatów. Jego

¹⁷ *Ibidem*, Protokół nr 18/80 z posiedzenia Egzekutywy KW PZPR w Gdańsku odbytego w dniu 11 IX 1980 r., k. 405; *ibidem*, Protokół nr 20/80 z posiedzenia Egzekutywy KW PZPR w Gdańsku odbytego w dniu 25 IX 1980 r., k. 410.

¹⁸ APG, KW PZPR, 446, Protokół nr 22/80 z posiedzenia Egzekutywy KW PZPR w Gdańsku odbytego w dniu 5 XI 1980 r., k. 19.

¹⁹ *Ibidem*, k. 20.

²⁰ *Ibidem*, Protokół nr 21/80 z posiedzenia Egzekutywy KW PZPR w Gdańsku odbytego w dniu 23 X 1980 r., k. 3.

zdaniem żądania podwyżek płac są rzeczą naturalną i w gruncie rzeczy pożyteczną, gdyż rozładują napięcia społeczne²¹.

Depresja w partii

Pod koniec 1980 r. część członków kierownictwa PZPR w Gdańsku straciła już nadzieję na uzdrowienie sytuacji. Podczas posiedzenia egzekutywy KW PZPR 20 listopada 1980 r. doszło do otwartej konfrontacji pomiędzy partyjnym „betonem” a pozostającą w mniejszości frakcją umiarkowaną. Feliks Pieczewski oznajmił, że „następuje coraz większa depresja w działalności partii”. Poparli go też inni rozgoryczeni. Władysław Porzycki powiedział: „musimy zdawać sobie sprawę, że na partię nie możemy już liczyć. Partia nie ma warunków politycznych na działanie. Błąd na błędzie”²². W podobnym duchu przemawiał Andrzej Schulz, którego zdaniem jedyną wówczas zorganizowaną „siłą polityczną” była „Solidarność”. Procesy wewnątrz PZPR postrzegał natomiast w kategoriach aktów samobójczych. Mówił: „Karuzela kadrowa robiona obecnie ośmiesza partię. Nie jesteśmy fizycznie w stanie stworzyć programu dla partii tu w województwie, bez reszty kraju. [...] Trzeba słuchać radia Wolna Europa i BBC, żeby wiedzieć, co było na spotkaniu I sekretarza z [Lechem] Wałęsą. Powołanie tow. [Stanisława] Kociołka²³ w przeddzień obchodów grudniowych uważam za polityczny błąd, którego konsekwencje będziemy jeszcze zbierać”²⁴. Wtórował mu Ludomir Zgirski: „Decyzja dot[ycząca] Kociołka jest polityczną głupotą Biura Politycznego. Jest to odczucie powszechne. Uważany jest za jednego z katów Wybrzeża w 1970 roku. W związku z tym padnie pytanie, kto jest winien za grudzień. Sytuacja paskudna i bez wyjścia. Powstaje coraz powszechniej oddolny ruch odnowy z pominięciem KC i KW w kraju. [...] Z powodu ostatnich łapanek do partii – połowa członków partii nie powinna się w niej znaleźć. Konglomerat ideowych postaw”²⁵. Słuchając tego wszystkiego, nie wytrzymał Józef Wójcik i zapytał wprost: „Kto w Biurze Politycznym prowadzi działalność antysocjalistyczną?”²⁶.

Nawet zwykle optymistyczny i wyważony w ocenach wojewoda Kołodziejski tym razem przyznał, że nie ma w partii koncepcji przezwyciężenia kryzysu. Argumentował, że partia stanęła w obliczu największego jak dotąd problemu – prawie połowa członków PZPR zapisała się do „Solidarności”²⁷. Pocieszając towarzyszy z KW PZPR, Kołodziejski dodał, że mimo coraz trudniejszej sytuacji sprawy ani razu nie wymknęły się jednak spod kontroli. „Panujemy nad tym” – zapewniał²⁸. Jednak czas wewnątrzpartyjnej „smuty” zakończył się i powrót do pełnej kontroli sytuacji nastąpił dopiero 13 grudnia 1981 r. Do tego czasu PZPR przeżyła jeszcze wiele wstrząsów, rozczarowań i porażek.

²¹ APG, KW PZPR, 872, Protokół z posiedzenia Sekretariatu KW PZPR w Gdańsku odbytego w dniu 2 X 1980 r., k. 4.

²² APG, KW PZPR, 446, Protokół nr 23/80 z posiedzenia Egzekutywy KW PZPR w Gdańsku odbytego w dniu 20 XI 1980 r., k. 78–79.

²³ Chodzi najpewniej o powołanie Stanisława Kociołka na funkcję I sekretarza Komitetu Warszawskiego PZPR.

²⁴ APG, KW PZPR, 446, Protokół nr 23/80..., k. 79.

²⁵ *Ibidem*, k. 80.

²⁶ *Ibidem*, k. 80.

²⁷ *Ibidem*, k. 81.

²⁸ *Ibidem*, k. 81.

PROBLEMY Z SOJUSZNIKAMI

W znanym filmie Kazimierza Kutza pt. *Pułkownik Kwiatkowski* jest scena, w której tytułowy bohater – z zawodu lekarz ginekolog – zgłasza swemu przełożonemu – oficerowi LWP, że chciałby zostać zwolniony z pełnienia dotychczasowych obowiązków lekarza wojskowego. Chęć odejścia ze służby uzasadnia tym, że jako specjalista ginekolog bardziej niż armii przydałby się setkom zgwałconych kobiet. Nie wspomina jednak nawet słowem o sprawcach wymienionych gwałtów. Mimo to wypowiedź Kwiatkowskiego przełożony odbiera jako aż nazbyt czytelną sugestię na temat zachowania żołnierzy sojuszniczej armii i wzburzony krzyczy, że przecież „Armia Czerwona nie gwałci!”.

Opisana scena symbolizuje istniejącą przez kilkadziesiąt lat w powojennej Polsce dychotomię. Obok lansowanego przez propagandę, wyidealizowanego wizerunku żołnierzy Armii Czerwonej – szlachetnych wyzwolicieli, wiernych sojuszników i serdecznych przyjaciół – funkcjonował też diametralnie inny obraz przechowywany w zbiorowej pamięci społeczeństwa. Składały się nań: mordy, gwałty, rabunki i rozboje dokonywane przez ludzi w sowieckich mundurach. Ta ponura wiedza oficjalnie nie istniała, ponieważ w żaden sposób nie przystawała do obowiązującej w PRL wizji historii najnowszej i roli, jaką ówczesna ideologia wyznaczyła w niej Armii Czerwonej. Tymczasem wizerunek wyłaniający się z pamięci „zwykłych obywateli” daleki był od tego, co pokazywano w emitowanych w telewizji archiwalnych kronikach i filmach fabularnych, w których sowieccy żołnierze brali na ręce polskie dzieci lub czule przytulali do siebie uśmiechnięte dziewczęta, witające ich naręczami polnych kwiatów. Trudno zaprzeczyć, że takie sceny rzeczywiście miały miejsce, jednak często „wyzwolenie” wyglądało zupełnie inaczej. Dla cywilnej ludności danego regionu kraju wiązało się ono z upokorzeniem i krzywdami zadawanymi przez tych, którzy mieli przynieść jej spokój i wolność.

Zwycięzcom wolno

Dotykało to zwłaszcza społeczności zamieszkujące tereny przedwojennego pogranicza polsko-niemieckiego, które po wybuchu wojny zostały wcielone do Rzeszy, oraz przynajmniej części do polskości autochtonów z obszarów, które do września 1939 r. leżały w granicach Niemiec. Ich ludność, że wymienimy chociażby Pomorzan, Kaszubów, Mazurów czy Ślązaków, uważana była często przez wkraczające sowieckie wojska za Niemców, a więc śmiertelnych wrogów, którym w pojęciu przeciętnego, karmionego frontową propagandą „krasnoarmiejca” należała się stosowna zapłata za zbrodnie popełnione przez Wehrmacht i SS na obywatelach ZSRS. Odpowiednio ukierunkowani prości żołnierze nie roztrząsali zawziętości przynależności narodowej mieszkańców zdobywanych regionów ani ich rzeczywistej tożsamości kulturowej. Działali według zasady „oko za oko” i szli dalej. Dla ofiar, które przeżyły tę swoistą egzekucję prawa Hammurabiego, koszmar pierwszych dni „wyzwolenia” dopełnił dramat kolejnych tygodni i miesięcy roku 1945 – samowola i rozpasanie żołnierzy jednostek tyłowych, formacji NKWD, band maruderów i dezerterskich, wreszcie – zwłaszcza już po zakończeniu wojny – żołnierzy różnorodnych oddziałów wycofywanych z Niemiec do ZSRS, prze-

jazdem bawiących w danej okolicy. Poczucie tymczasowości w połączeniu z przekonaniem, że zwycięzcom wszystko wolno, zachęcały stacjonujących w Polsce i przemieszczających się przez jej terytorium żołnierzy do nieskrępowanych działań, dla których nie sposób często znaleźć określenia innego niż „przestępcze”. Postępowanie „sojuszników” nieodwracalnie napiętnowało niejedną osobę, rodzinę czy wreszcie całe lokalne społeczności. Utrudniało także tworzenie i prawidłowe funkcjonowanie w danym regionie struktur polskiej administracji.

Oziębienie przyjaźni

Zasygnalizowane powyżej zjawiska w znacznym stopniu dotknęły obszary, które zimą i wiosną 1945 r. znalazły się w granicach odbudowywanego w nowych warunkach województwa śląskiego. Z zachowanych dokumentów archiwalnych wytworzonych przez administrację lokalną różnego szczebla, Urząd Wojewódzki Śląski w Katowicach, a także z raportów sporządzanych przez organa milicji i bezpieczeństwa, wynika, że zachowanie żołnierzy Armii Czerwonej było jednym z głównych czynników wpływających na stan bezpieczeństwa oraz ogólną sytuację w województwie katowickim w 1945 roku. W wymienionych dokumentach regularnie powtarzały się informacje takie jak cytowana poniżej, pochodząca ze sprawozdania sytuacyjnego Urzędu Wojewódzkiego Śląskiego w Katowicach za czerwiec, a mówiąca o tym, że „gorąca przyjaźń i sympatia ludności polskiej do Armii Czerwonej [...] ulega znacznemu oziębieniu. Przyczyną tego są rabunki i gwałty band w mundurach Armii Czerwonej”. Z kolei w sprawozdaniu sytuacyjnym za grudzień stwierdzano, że „stosunek ludności do Armii Czerwonej jest nadal nieprzychylny z powodu licznych przestępstw popełnionych przez żołnierzy sowieckich, wobec których społeczeństwo jest prawie bezbronne”. Pod sformułowaniem „liczne przestępstwa” krył się szeroki wachlarz zachowań i działań, które „sojusznicy” bez większego skrępowania stosowali nie tylko wobec cywilnej ludności, ale także wobec polskich stróżów prawa i porządku oraz przedstawicieli lokalnych władz i instytucji użyteczności publicznej.

Czołgiem na rabunek

Oto garść przykładów. Milicjantowi wystanemu przez władze gminy Łubice jako goniec do Starostwa Powiatowego w Gliwicach żołnierze sowieccy odebrali rower, buty i drobiazgi osobiste. Jeszcze mniej szczęścia mieli sołtys wsi Nieborowice i kierownik tamtejszej szkoły, których „wyzwolono” z całego dobytku. W Szywałdzie ofiarami rabunku zostały dzieci udające się do szkoły. Sowieccy dezenterzy zabrali im wierzchnią odzież. Niejednokrotnie napady rabunkowe przybierały formę zorganizowanych wypadów kilkunasto- lub kilkudziesięcioosobowych oddziałów zbrojnych. Na „akcje” udawano się ciężarówkami, a nawet czołgami. Łup w postaci żywego inwentarza, sprzętów domowych, odzieży, obuwia, słowem „wszystkiego, co im pod rękę popadnie” ładowano „na pakę” lub pancierz i wywożono „w nieznanym kierunku”.

Napady były często przemyślnie zaplanowane, a ich uczestnicy wykazywali się swoistą fantazją i znajomością wojskowej taktyki. Na daną miejscowość czy osadę wykonywano pozorowany „atak”. Ściągał on zaalarmowaną przez cywilów milicję i stacjonujące w okolicy polskie wojsko. W tym czasie jedna z radzieckich grup dokonywała faktycznych rabunków i rozbojów, tyle że w innej upatrzonej wcześniej miejscowości. Zanim milicjanci i żołnierze przybyli na właściwe miejsce zdarzenia, po sprawcach nie było już śladu. Zdarzało się, że podczas „rajdów” strzelano do przypadkowo napotkanych osób. Mieszkańcy miejscowości Draliny w powiecie lublinieckim jednego dnia w kwietniu 1945 r. zmuszeni byli przerwać prace polowe i pozostać w domach, ponieważ jeżdżący po okolicy żołnierze sowieccy urządzili strzelanie do bliżej nieokreślonego celu. Podobny wypadek zdarzył się

w maju w Tarnowicach Starych w powiecie tarnogórkim. Tym razem incydent skończył się tragicznie – od kul zginęła młoda kobieta.

Z kolei starosta kozielski raportował w maju 1945 r., że „niezdyscyplinowani żołnierze rosyjscy” z oddziałów przechodzących przez podległe mu miejscowości wpadali do przydrożnych domów i wynosili z nich „najpotrzebniejsze i często ostatnie przedmioty czy żywność”. Ofiary napaści były tak zastraszone i załamane, że „zupełnie nie reagowały i biernie poddawały się losowi”. Mieszkańcom położonych na obrzeżach kompleksów leśnych gmin powiatu lublinieckiego stale zagrażały ukrywające się tam grupy dezertarów. Zdesperowani ludzie całymi rodzinami opuszczali na noc swoje domy i koczowali do świtu pod gołym niebem w bezpiecznych miejscach. W ten sposób, za cenę wystawionych na splądrowanie domostw, niejeden ocalił zdrowie i życie.

Wyzwoliciele w Katowicach

Smutny los mieszkańców wiosek i osad dzieliły społeczności dużych ośrodków miejskich województwa. Zmorą katowiczian byli sowieccy kierowcy, którzy w ogóle nie przejmowali się jakimikolwiek zasadami ruchu drogowego, powodując w ten sposób liczne wypadki śmiertelne wśród przypadkowych przechodniów. Szczególnie złą sławą cieszył się katowicki dworzec kolejowy. Przepętnione podróżnymi perony i hala główna dworca były prawdziwym rajem dla przebranych w cywilną odzież żołnierzy dokonujących kradzieży i rozbojów. Ujętych na gorącym uczynku polscy milicjanci przekazywali sowieckim posterunkom i patrolom, lecz te zaraz po przejęciu puszczały ich wolno, tak że mogli oni nadal bezkarnie uprawiać swój proceder na ulicach, rynkach i w tramwajach. Zdarzało się, że wypuszczony złodziej odgrażał się milicjantom, a ci nie mogli mu nic zrobić, bo w obronie przestępcy stawali jego umundurowani i uzbrojeni koledzy.

Utrapieniem dla milicjantów z posterunku w Katowicach Bogucicach była grupa sowieckich oficerów i żołnierzy, która co noc brała czynny udział w pijatykach organizowanych przez Włochów przebywających w tamtejszym obozie przejściowym dla cudzoziemców. Każda z imprez kończyła się grubo po godzinie milicyjnej. Kiedy funkcjonariusze próbowali przywołać do porządku wałęsających się po ulicach podchmielonych mężczyzn i miejscowe prostytutki, Sowieci występowali w ich obronie, grożąc milicjantom bronią. Wytykali im przy tym, że nie pozwalają na zabawę wyzwolicielem, którzy ponieśli przecież tyle ofiar i krwi. Orgiastyczne imprezy trwały więc nadal, a tymczasem według milicyjnych statystyk aż 20 proc. kobiet w Bogucicach było nosicielkami chorób wenerycznych. Nie wiemy niestety, czy chodziło jedynie o środowisko tamtejszych prostitutek, czy całą kobiecą społeczność dzielnicy Katowic.

Nie ma godziny...

Podobne stresy jak koledzy z Katowic przeżywali milicjanci z Gliwic i okolic. W jednym z raportów dekadowych tamtejszej Komendy Powiatowej MO z sierpnia 1945 r. informowano, że rabunki, kradzieże i gwałty dokonywane przez Sowieców na terenie powiatu gliwickiego powtarzały się „z dnia na dzień” i nie „ma godziny, żeby nie było zajścia”. W ciągu miesiąca w samym mieście odnotowano 217 rabunków, z czego aż 187 dokonali żołnierze sowieccy. Między nimi a próbującymi ich schwycić milicjantami często dochodziło do wymiany ognia. Komendant gliwickiej MO podkreślał, że pomiędzy obiema stronami panowało „wielkie napięcie i nienawiść”, które mogły „przynieść nieobliczalne następstwa”. Taka sytuacja była także w innych rejonach województwa. Stąd też przedstawiciele administracji, milicji i UB zwracali się do odpowiednich sowieckich władz wojskowych o to, aby te ukróciły przestępczą działalność swoich podkomend-

nych. Nie zawsze się to jednak udawało. Od czasu do czasu dla uspokojenia miejscowej opinii publicznej sowieckie sądy wojskowe wydawały wprawdzie wyroki śmierci na sprawców przestępstw, lecz nie zatłubiło to sprawy. Można było odnieść wrażenie, że komendantury sowieckie nie panowały zupełnie nad tym, co się działo na podległych im terenach, lub świadomie rezygnowały z walki z licznymi przejawami patologii w szeregach Armii Czerwonej.

Gwałty

Ponurą wizytówką tej ostatniej były zwłaszcza gwałty. W województwie śląskim zjawisko to przybrało rozmiary prawdziwej klęski żywiołowej. Do końca czerwca 1945 r. w samej tylko Dębskiej Kuźni w powiecie opolskim zanotowano 268 przypadków gwałtów. Wysokie miejsce w statystykach zajmował również powiat pszczyński. Masowe gwałty kobiet i dziewcząt były jednym z głównych czynników skutecznie hamujących przez kilka miesięcy proces osadniczy w powiecie wielkostrzeleckim. Zdarzało się, że przestępcy w sowieckich mundurach organizowali istne obławy na kobiety. Pewnego marcowego dnia do przędzalni lnu położonej w jednej z miejscowości pod Raciborzem wtargnęło kilkunastu pijanych Rosjan. Napastnicy wprowadzili stamtąd około trzydziestu pracownic i zabrali je do pobliskiej wsi Makowo. Jak zeznała jedna z kobiet, „tam żołnierze zamknęli nas do jednego domu i pod groźbą zastrzelenia dopuścili się na nas gwałtu. Ja zgwałcona zostałam wtedy przez czterech żołnierzy”. Za równie traumatyczne uznać można przeżycia grupy kobiet zabranych przez Rosjan z różnych miejscowości województwa do kopania rowów strzeleckich w okolicach Głubczyc. Według jednej z nich nadzorujący tę pracę żołnierze „straszyli nas, że zabiorą nas do Rosji i komendant oddziału zabrał mnie kilkakrotnie do swego mieszkania, gdzie za każdym razem dopuścił się na mnie gwałtu. Ten sam los spotkał także moje towarzyszki, które udać się musiały do kwater poszczególnych żołnierzy, gdyż ci to rozkazali”. Mieszkanka Katowic powracająca w czerwcu 1945 r. z wizyty u rodziców w jednej z podkrakowskich wiosek zeznała, że kiedy pociąg zatrzymał się na jakiejś małej stacji i zapadła noc, „żołnierze rosyjscy zaczęli uganiać się za kobietami. Zostałam pochwycona przez trzech żołnierzy, którzy wszyscy dopuścili się na mnie gwałtu”.

Prawdziwy horror przeżyła ludność gromady Mechnica w powiecie kozielskim. W początku czerwca 1945 r. żołnierze sowieccy zabrali stamtąd trzynaście dziewcząt. Zaniepokojonym rodzicom nie udało się ustalić, dokąd wywieziono ich córki. Tymczasem w jakiś czas po wizycie „sojuszniczy” pojawili się znowu, domagając się tym razem wydania „jeszcze większej ilości dziewcząt”. Zachowywali się tak, jak gdyby chodziło o towar, i co ciekawe, ostatecznie dali się uprosić i zamiast kobiet wzięli ze sobą dużą ilość alkoholu. Ten swoisty terroryzm spodobał się wszakże jednemu z żołnierzy do tego stopnia, że pojawiał się w Mechnicy co drugi dzień, grożąc, że zabierze ze sobą kolejne dziewczęta, jeżeli mieszkańcy nie wydadzą mu wódki. Nie wiemy niestety, co stało się z trzynastoma zabranymi mieszkankami gromady.

Analizując informacje z zachowanych dokumentów, można dojść do wniosku, że w zasadzie nie było miejsc, gdzie kobiety mogłyby czuć się bezpiecznie. Te, które z wiosek i osad udawały się codziennie do pracy w oddalonych miejscowościach, gwałcono w przydrożnych rowach, na polach i w lasach, okradając je przy tym z osobistych rzeczy i bijąc, a czasem również mordując. Przypadkowe spotkanie z pojedynczym żołnierzem lub grupą wojskowych mogło skończyć się tragicznie: „pod koniec czerwca [...] miałyśmy zabawę szkolną i dlatego w tym dniu wracałam nieco później pociągami [z Katowic – przyp. J.N.] do domu. [...] W drodze ze stacji w Tychach do domu około godziny 22 zatrzymali mnie w polu 3 żołnierze rosyjscy, którzy powalili mnie na ziemię. Jeden z nich zatrzymał mi ręką usta, żebym nie krzyczała, i dwóch z nich dopuściło się wtedy na mnie gwałtu”. Mieszkanka Kozłowej Góry w powiecie tarnogór-

skim została zgwałcona przez trzech żołnierzy. Rzucili się na nią w biały dzień na drodze, którą pchała wózek ze swoim trzyletnim dzieckiem. Przypadków, w których matki gwałcono na oczach dzieci, było o wiele więcej. Zdarzało się, że oprawcy bili zszokowane i przerażone widokiem niewolonych matek dzieci. Niekiedy bywało jeszcze gorzej, jak w jednej z miejscowości powiatu kozielskiego, gdzie trzyletnie dziecko zostało zgwałcone przez sowieckiego oficera.

Mogłoby się wydawać, że gdzie jak gdzie, ale na głównych ulicach dużych miast nikt przy zdrowych zmysłach nie rzuciłby się na przechodzącą kobietę. A jednak... W Katowicach, Zabrze czy Chorzowie ofiary wciągano prosto z ulicy do samochodów i wywożono w ustronne miejsca. Wielu z tych przestępstw dokonywano w biały dzień, podobnie jak opisanego poniżej: „16 czerwca [19]45 r. wracałam w towarzystwie koleżanki tramwajem z Bytomia do Katowic. Za Chorzowem tramwaj popsuł się i wraz z koleżanką udałam się w dalszą drogę pieszo w kierunku Katowic. Koło stadionu chorzowskiego zatrzymało nas czterech żołnierzy radzieckich będących w stanie pijanym. Żołnierze ci zmusili nas do udania się z nimi na pobliskie pola. Gdy się broniłam, zostałam uderzona jakimś twardym narzędziem w szczękę. Żołnierze powalili mnie na ziemię i dopuścili się na mnie gwałtu”.

Okoliczności wojenne

W przypadku autorki przytoczonej relacji, podobnie zresztą jak w przypadkach pozostałych kobiet, których wypowiedzi zacytowano powyżej, skutkiem gwałtu była ciąża. W takiej sytuacji kobiety miały trzy wyjścia: donosić ją i urodzić dziecko, dokonać nielegalnej aborcji lub zwrócić się o pomoc do Komisji Opieki nad Ofiarami Gwałtu działającej przy Oddziale Wojewódzkim Polskiego Czerwonego Krzyża w Katowicach. Nie wiemy i najprawdopodobniej nigdy nie dowiemy się, ile kobiet wybrało dwie pierwsze możliwości. W trzecim przypadku możemy opierać się jedynie na informacjach zawartych w dokumentach wytworzonych przez wymienioną komisję. Według nich od lipca do początku września 1945 r. organ ten rozpatrzył sprawę 102 kobiet będących w ciąży (od pierwszego do piątego miesiąca) powstałej w wyniku gwałtu. Część z nich była zamężna. W kilku przypadkach mężowie nie zdążyli jeszcze powrócić z wojennej tułaczki. Charakterystyczne, że aż w 100 przypadkach sprawcami gwałtów byli żołnierze sowieccy (w dwóch pozostałych żołnierz niemiecki i żołnierz amerykański). Jedyna pomoc, jaką ofiary mogły uzyskać od komisji, to umożliwienie im poddania się legalnemu zabiegowi aborcji. W dokumentach przygotowywanych dla prokuratury wpisywano eufemistycznie, że ciąża powstała „wskutek gwałtu w związku z okolicznościami wojennymi”. W papierach, poza zeznaniami ofiar, nigdzie nie podawano, że sprawcą byli żołnierze sowieccy. Zastępowano to mniej drażliwym sformułowaniem „nieznany osobnik”. Po pozytywnym rozpatrzeniu sprawy można było poddać się zabiegowi. Jego koszty ponosiła zazwyczaj opieka społeczna. Na tym kończyła się pomoc komisji. Pozornie problem przestawał istnieć, ale tylko pozornie. W rzeczywistości pozostawał – w psychice ofiary i świadomości ludzi. Chodziło przecież nie tylko o owe 102 kobiety, które zdecydowały się na legalne przerwanie ciąży. Ile było takich, które nie zaszły w ciążę i nigdy nikomu nie opowiedziały o tym, co je spotkało, żyjąc całymi latami ze skrywaną bolesną tajemnicą? Podobne pytania można by mnożyć. Trzeba jednak mieć świadomość, że społeczne i psychiczne skutki gwałtów wywołanych „okolicznościami wojennymi” odczuwane były przez długie lata, a w niektórych przypadkach trwają do dziś. Podobnie zresztą jak skutki pozostałych przestępstw i występków, z których ledwie niewielką część zasygnalizowano w niniejszym artykule. Chociaż dzisiaj niemożliwe jest ustalenie wszystkich zdarzeń i zestawienie pełnej listy ofiar sprzed lat, właśnie przez wzgląd na te ostatnie musimy przypominać fakty, o których informują nas co jakiś czas archiwalne dokumenty.

POWRÓT ŁEMKÓW

Wiosną 1947 r. na polecenie komunistycznych władz Polski wojsko, milicja i służby bezpieczeństwa deportowały w ramach akcji „Wisła” około 150 tys. Ukraińców z ich ziem rodzinnych w południowo-wschodniej Polsce i osiedliły w rozproszeniu na zachodzie i północy kraju. Przesiedleni nie poddawali się jednak, część z nich próbowała powracać nielegalnie, inni doczekali się złagodzenia polityki państwa wobec mniejszości narodowych i możliwości formalnego zatwierdzenia powrotu.

Przesiedleni dotkliwie odczuwali działania władz dążących do polonizacji tej grupy. Osiedleni w znacznym rozproszeniu i odseparowani od inteligencji, mieli według założeń decydentów zasymilować się z ludnością polską. Tymczasem propaganda sprawiła, że witani z nieufnością jako „członkowie band UPA”, ze strachu zaszywali białym płótnem tradycyjne hafty na swoich koszulach. Większość przesiedlonych była wyznania greckokatolickiego, niemożność sprawowania kultu we własnym obrządku wzmagająca wśród nich poczucie krzywdy. Los wysiedlonych podzielili także Łemkowie, z których część nie uważała się za Ukraińców. Jako szczególnie przykre odczuwali oni zmianę krajobrazu i klimatu.

Opór przesiedlonych i pierwsze powroty

Ograniczono swobodę poruszania się przesiedlonych i wydano im całkowity zakaz odwiedzania ziem rodzinnych. Początkowo zgody UB wymagały nawet podróże w obrębie jednego województwa. Wójtom i sołtysom polecono inwigilować przesiedlonych i donosić o wszelkich ruchach tej ludności. Taka sytuacja wzmocniła wśród wielu Ukraińców postawę buntu. Powszechnym sposobem protestu były odmowy przyjmowania aktów nadania wystawianych przez Powiatowe Komisje Ziemskie. Przyjęcie takiego aktu uważano za zgodę na to, co się stało, za zdradę ojcowizny.

W trakcie przydzielania nowych miejsc zamieszkania stosunkowo szybko zabrakło zagród z niezniszczonymi domami i budynkami gospodarczymi. Przyznawano więc coraz bardziej zdewastowane zabudowania. Były to w dużej części domy wymagające generalnego remontu, bez podłóg, okien, drzwi i pieców. To również było jedną z przyczyn dążenia do powrotów. Ku zdziwieniu władz administracyjnych okazało się szybko, że nie był to jednak powód najbardziej istotny. Dla wielu ofiar akcji „Wisła” najważniejsza była tęsknota za przekazywaną z dziada pradziada ziemią, górkim krajobrazem i cerkwią w rodzinnej wiosce. Manifestowano więc swój sprzeciw wobec zaistniałej sytuacji. Najbardziej zaś dramatyczną formą oporu było odmawianie przyjęcia pomocy materialnej nawet w wypadku wyjątkowo trudnych warunków mieszkaniowych, podobną wymowę miało niepodjęcie prac na roli.

Lokalne władze administracyjne i powiatowe urzędy bezpieczeństwa donosiły o „samowolnych oddaleniach z powiatu w niewiadomym kierunku”¹. W każdej gromadzie

¹ AAN, MZO 1032, *Informacja w sprawie ludności ukraińskiej*.

przeprowadzono ankiety, które potwierdzały złą sytuację materialną i nastrój przygnębienia wśród wysiedlonych, zamieszczano w nich także informacje o ucieczkach. Wiele lokalnych ośrodków administracji przysyłało do władz centralnych raporty wyrażające głębokie zaniepokojenie.

Jeszcze w trakcie wysiedlenia okazało się, że przynajmniej częściowo, województwa zachodnie i północne nie są w stanie przyjąć takiej liczby osób, jaką przewidziano w planach. Zmieniono zatem podejście do problemu przemieszczania się przesiedlonych. Już w 1948 r. Ministerstwo Ziem Odzyskanych zachęcało UB do wydawania zgody na przeprowadzki w obrębie województwa. Wyraźnym wyłomem w dotychczasowej linii postępowania była zgoda na osiedlanie w województwach centralnych. Niektórzy wysiedleni potraktowali to zarządzenie jako szansę na poprawienie swego losu. Bezpośrednim następstwem takiej decyzji było uwolnienie się spod stałego nadzoru UB. Jednocześnie można było mieć nadzieję, że będzie to pierwszy etap w drodze powrotnej na ziemię rodzinne.

Ponieważ w pierwszych latach po akcji „Wisła” przeprowadzki przesiedlonych z jednego gospodarstwa na drugie w obrębie ziem zachodnich nie były rzadkością, próbowano je wykorzystać do ukrycia ucieczki na południe. W ten sposób wyruszyła w drogę powrotną do rodzinnej wsi Wierchomla Wielka rodzina Żrótków². Czujność kierownictwa PGR oraz władz lokalnych została uspijona za pomocą rzekomej zgody na objęcie przez rodzinę gospodarstwa oddalonego o 40 km od PGR, do którego zostali oni przesiedleni. Opisowana próba powrotu zakończyła się niepowodzeniem. Uciekinierzy po dotarciu do ziem rodzinnych zostali zatrzymani i wysiedleni ponownie na tzw. ziemię odzyskaną.

Pierwsze powroty to historie dramatów pojedynczych osób i rodzin, jedyne w swoim rodzaju sploty wydarzeń. To wreszcie opowieści o ludzkiej pomysłowości i różnych sposobach na obronę przed krzywdzącymi posunięciami władzy.

Osoby, które wracały jako pierwsze, miały zwykle zapewnioną pomoc ze strony krewnych lub znajomych, którzy uniknęli przesiedlenia. Bez tej pomocy ich przyjazdy nie byłyby możliwe. Przykładem są losy Anastazji Pilip, która wróciła do rodzinnej Zyndranowej po kilkumiesięcznym pobycie w PGR na ziemiach zachodnich³. Jej ojciec uniknął przesiedlenia, dzięki czemu mógł prowadzić starania o powrót córki. Próby uzyskania nieformalnej zgody wójta zakończyły się niepowodzeniem. Jednak miejscowy komendant MO obiecał w tajemnicy, że nie będzie interweniował, wobec czego postanowiono zaryzykować. Anastazja Pilip wróciła w sierpniu 1947 r. i ukrywała się przez pierwsze miesiące pobytu w rodzinnym domu.

Trudną do wyjaśnienia niekonsekwencją władzy było pozwolenie na powrót do domów rodzinnych osobom oskarżanym wcześniej o współpracę z UPA, zwalnianym z więzień i obozu w Jaworznie. Problemem dla władz było – jak to określano – „nasytanie ziem zachodnich”, musiano sobie chyba jednak zdawać sprawę z tego, jak niebezpiecznym z ich punktu widzenia zjawiskiem może stać się precedens. W 1948 r. po zwolnieniu z Jaworzna do Zyndranowej wrócił mąż Anastazji Pilip. Do tej samej wsi w październiku 1951 r. wrócił zwolniony z więzienia Teodor Gocz, późniejszy twórca miejscowego muzeum i ośrodka kultury łemkowskiej⁴.

² Na podstawie wywiadu przeprowadzonego z Michałem Żrótką w Warszawie we wrześniu 2003 r., por. także M. Żrółka, *Opowieści łemkowskie*, Warszawa 1998, s. 196.

³ Na podstawie wywiadu przeprowadzonego z Anastazją Pilip w listopadzie 2003 r. w Zyndranowej.

⁴ Na podstawie wywiadu przeprowadzonego z Teodorem Goczem w listopadzie 2003 r. w Zyndranowej, por. także T. Gocz, *Życie Łemka*, Zyndranowa 2001, s. 97.

Pomimo znanej powszechnie nieugiętej polityki władz państwa nie rezygnowano z oficjalnych starań o powrót. Przesiedleni kierowali podania i listy do wszystkich możliwych instancji administracyjnych i partyjnych. Chęć powrotu argumentowali trudnościami z zagospodarowaniem i asymilacją, wątpili w słuszność przeprowadzenia akcji „Wista”. Jednocześnie deklarowano zwykle lojalność wobec państwa i obiecywano wzmożony wysiłek po powrocie na ojcowiznę. Przed 1956 r. przyjętą formą odpowiedzi było odesłanie podania z adnotacją, że powrót jest niemożliwy ze względu na użytkowanie gospodarstw przez nowych osiedleńców, PGR lub spółdzielnie produkcyjne.

MBP wystosowało do władz lokalnych zarządzenie, w którym informowano, że należy ograniczyć liczbę podań przesyłanych do ministerstwa, a każde podanie ma być dokładnie umotywowane ważnymi argumentami i szczegółowo zbadane przed „przedłożeniem do decyzji”⁵. Takie postawienie sprawy zmniejszyło znacznie liczbę próśb przekazywanych do ministerstwa, nie zahamowało ich jednak całkowicie.

Nie odrzucano automatycznie wszystkich podań. Zachowane dokumenty świadczą o tym, że pewną część z nich traktowano poważnie już w 1948 r. Jeżeli podanie trafiało do MBP, zwracano się do wojewódzkich urzędów bezpieczeństwa o nadesłanie charakterystyki osoby wnoszącej podanie. Jeśli UB posiadał informacje dotyczące takich osób, zobowiązany był do wyrażenia swojej opinii w sprawie ewentualnego powrotu petenta.

W szczególnie skomplikowanych przypadkach nasilała się korespondencja między urzędami. Pierwsze formalne zgody na zalegalizowanie powrotu dotyczyły rozbitych małżeństw i samotnych osób potrzebujących wsparcia ze strony rodziny⁶. Jeśli zdarzyło się, że z różnych przyczyn jedno z małżonków uniknęło przesiedlenia, pozwalano na powrót drugiego małżonka. W kilku przypadkach pozwolono osobom starszym i chorym przyjechać do rodziny, która pozostała w dawnym miejscu zamieszkania.

Już w pierwszym roku po przesiedleniu pojawiły się zorganizowane formy oporu. Przesiedleni przekazywali sobie wzajemnie rady dotyczące postępowania z władzami. W MBP zauważono, że wszystkie podania zbiorowe są podobne do siebie, w treści i formie, polecono więc rozpocząć poszukiwania osoby odpowiedzialnej za ich formułowanie. Szczeciński Urząd Bezpieczeństwa zlokalizował tę osobę w listopadzie 1948 r.

Szybko rozpowszechniały się także określone sposoby uzasadniania przesyłanych do władz podań. Część przesiedlonych skarżyła się na kłopoty zdrowotne związane ze zmianą miejsca pobytu i klimatu. Niezależnie od rzeczywistych dolegliwości, dotyczących zwykle osób starszych, coraz więcej osób zgłaszało się do lekarza w celu zdobycia zaświadczenia o złym stanie zdrowia. W pewnym momencie zaświadczenia te stały się niemal powszechnie stosowanym załącznikiem do składanych podań. Zwróciło to uwagę MBP, które zadbało o to, by poinformować swoich pracowników o niskiej wiarygodności tych zaświadczeń.

Rok 1952: pierwsze zmiany

Częściowe złagodzenie polityki państwa wobec mniejszości narodowych w Polsce nastąpiło w kwietniu 1952 r., czyli cztery lata przed przełomowym XX Zjazdem KPZR. Podjęta wtedy tajna uchwała Biura Politycznego KC PZPR⁷ uznawała fakt zróżnicowania etnicznego

⁵ AIPN, 0299/28, t. 2, Okólnik MBP do szefów wojewódzkich urzędów bezpieczeństwa.

⁶ AIPN, 0296/22, t. 2.

⁷ AIPN, MSW I DSA 363, *O zadaniach KW i KP w sprawie poprawy sytuacji gospodarczej i wzmożenia pracy politycznej wśród ludności ukraińskiej.*

społeczeństwa. Wyrażała potrzebę prawnego uregulowania stanu posiadania ludności ukraińskiej, kwestii nauczania języka ojczystego mniejszości, stowarzyszeń i prasy w językach narodowych. Jednym z głównych celów tej uchwały było jednak zahamowanie powrotów.

Uchwała ta miała wielkie znaczenie dla osób, które podjęły samodzielne i nielegalne powroty. Na najwyższym szczeblu władzy postanowiono bowiem, że można zalegalizować choć część z nich: „Zaleca się stworzyć pełne możliwości ustabilizowania się ludności, która samodzielnie powróciła, na obecnym miejscu zamieszkania, z wyjątkiem elementów wyraźnie szkodliwych, które należy ponownie wysiedlić”. Nie oznaczało to zgody na jakiegokolwiek nowe powroty. Określenie zaś „elementy wyraźnie szkodliwe”, dowolnie interpretacyjnie, w praktyce pozostawiało wszystkim posiadającym odpowiednie kompetencje władzom wolną rękę w postępowaniu z powracającymi przesiedleńcami.

Zobligowana do działania administracja lokalna województw północnych i zachodnich próbowała stosować różnorodne środki nacisku. Przykładowo w Olsztynie proponowano wprowadzić zakaz przewożenia mebli i w ten sposób uniemożliwić powroty wysiedlonym, którzy niejednokrotnie chcieli wracać wraz z całym swoim dobytkiem. W Koszalinie prezydium WRN podjęło uchwałę zabraniającą „wymeldowania na stałe rolników, względnie ich rodzin, w wypadku, gdy tacy noszą się z zamiarem opuszczenia gospodarstwa”⁸. Uchwałę zniesiono w listopadzie tego samego roku, po interwencji Komendy Głównej MO, jako niezgodną z obowiązującymi przepisami.

W marcu 1952 r. wojewódzkie urzędy bezpieczeństwa otrzymały instrukcję, w której wyznaczono zadania funkcjonariuszy mające na celu „ukrócenie samowolnych wyjazdów”⁹. Jednostki terenowe UB miały stworzyć sieć agenturalno-informacyjną, żeby dowiedzieć się, kto chce wyjechać, i prowadzić działania prewencyjne. Polecano sporządzać notatki, które miały zawierać informacje o tym, kiedy obserwowane osoby zostały wysiedlone, gdzie znajdują się w danej chwili, jaki jest ich stosunek do „organizacji nacjonalistycznych”, ewentualnie jaki jest stosunek pokrewieństwa względem osób zaangażowanych w działalność polityczną lub podziemną. Notatki miały zawierać wnioski co do dalszego postępowania z obserwowaną osobą. Milicja miała zatrzymywać nielegalnie przybyłych i wspólnie z UB organizować ponowne wysiedlenie. Na zatrzymanych osobach wymuszano podpisywanie zobowiązań o rezygnacji z powrotu.

W tej samej instrukcji znajdowała się swoista wykładnia rozumienia i stosowania prawodawstwa w PRL. Pisano w niej, że „UB powinien porozumieć się z Radami Narodowymi, co jest szczególnie ważne, gdy powrót odbył się niby legalnie, tj. za zezwoleniem Rady Narodowej [która zresztą nie miała prawa go wydawać, ale o czym powracający nie wiedział]”.

Zarządzenie ponownego przesiedlenia osób, które powróciły nielegalnie, napotykało poważne trudności techniczne. W celu przygotowania tej operacji nakazano prezydentom wojewódzkich rad narodowych w terminie do 30 czerwca 1952 r. sporządzenie list osób, które powróciły nielegalnie. Urzędnicy lubelscy dostarczyli listy z miesięcznym opóźnieniem, a rzeszowscy w ogóle nie wypełnili swego zadania. Władze centralne odroczyły zatem skoordynowaną akcję ponownego wysiedlenia, a w konsekwencji nigdy nie zdołały takowej zorganizować. Odbywały się tylko pojedyncze ponowne wysiedlenia. Głównym powodem takiego stanu rzeczy był brak finansów, które miałyby przeznaczyć na ten cel władze lokal-

⁸ CA MSWiA, URM 99/242, k. 58, podają za: I. Hałagida, *Ukraińcy na Zachodnich i Północnych ziemiach Polski 1947–1957*, Warszawa 1999, s. 90.

⁹ *Ibidem*.



Chata w Bieszczadach. Okres międzywojenny



ne. UB w Rzeszowie zwrócił się już w październiku 1951 r. do MBP o wprowadzenie zakazu wynajmu wagonów kolejowych, pisząc, że rodziny powracają wraz z całym inwentarzem i nie ma środków na ponowne wysiedlenie w takiej formie¹⁰.

Działalność WUBP w Rzeszowie stała się w grudniu 1951 r. obiektem poważnych zastrzeżeń ze strony ministerstwa. Zarzucano mu nie tylko bierność i niepodejmowanie działań skierowanych przeciw powrotom, ale wręcz „bezradność wobec faktów samowoli”¹¹. Kolejną przyczyną, która wywołała niezadowolenie w ministerstwie, było odsyłanie z Rzeszowa do województw północnych i zachodnich pism w sprawie powrotów bez uprzedniego ich rozpatrzenia.

MBP informowano także, że administracja lokalna i urzędy bezpieczeństwa nie tylko nie przeciwdziałają powrotom i nie prowadzą ponownych przesiedleń, ale „odwrotnie, pomagają tym ludziom osiedlić się i zagospodarować na ich poprzednim miejscu zamieszkania”¹².

Uzasadniając kroki podjęte w uchwale z kwietnia 1952 r. w celu polepszenia sytuacji ludności ukraińskiej, jej twórcy przyznawali, że znaczna część przesiedlonych nie dbała o rozwój przejętych gospodarstw. Władze lokalne zaś nie realizowały w pełni powierzonego im zadania i nie wspierały gospodarczo przesiedlonych. Zdarzały się także przypadki, że świadczenia i podatki były narzędziami dyskryminacji i szykan. Ustawa obligowała Ministerstwa Finansów i Rolnictwa m.in. do uregulowania stanu prawnego gospodarstw objętych przez przesiedlonych, przeciwstawienia się dyskryminacjom w przyznawaniu ulg w podatku gruntowym i udzielania kredytów umarzalnych.

Uchwała ta wyznaczała linię postępowania dla lokalnej administracji i terenowych instytucji partyjnych. Zmiana w postępowaniu władz lokalnych w województwach zachodnich i północnych miała doprowadzić do poprawy położenia przesiedlonej ludności i w dalszej konsekwencji – do zahamowania powrotów na ziemię rodzinne. Z czasem poprawiała się sytuacja w gospodarstwach objętych na ziemiach zachodnich, zmiany miały jednak charakter nierównomierny, nie satysfakcjonowały ani większości Ukraińców, ani Łemków, ani autorów uchwały.

List Sekretariatu KC

W czerwcu 1955 r., po trzech latach funkcjonowania tego aktu, w KC PZPR uznano jego oddziaływanie za niewystarczające. List Sekretariatu KC PZPR *O zadaniach KW i KP w sprawie poprawy sytuacji gospodarczej i wzmożenia pracy politycznej wśród ludności ukraińskiej*¹³ zawierał opis sytuacji przesiedlonej ludności i wykazywał, że nie było takiego punktu wśród zaleceń uchwały z 1952 r., który zostałby w pełni zrealizowany. Władze zwracały uwagę na samowolne powroty, nieuregulowane sprawy własności, niedostateczną pomoc władz lokalnych, zbyt małą liczbę przyznanych kredytów i pomijanie potrzeb kulturalnych.

W KC alarmowano, iż „zdarzają się fakty, że niektóre Prezydya Rad Narodowych zamiast przeciwdziałać powrotowi ludności ukraińskiej zezwalają na pozostawienie przez Ukraińców gospodarstw rolnych, wydając im zaświadczenia o przekazaniu gospodarstwa. [...] Liczne powroty wysiedlonych Ukraińców [...] ułatwione są również biernością władz administracyjnych w województwie lubelskim i rzeszowskim”¹⁴. Konkluzją było stwierdzenie, że pomimo

¹⁰ AIPN, 0296/28, t. 2.

¹¹ *Ibidem*.

¹² AIPN, 0299/28, t. 2.

¹³ AIPN, MSW I DSA 363.

¹⁴ *Ibidem*.

powrotów komitety wojewódzkie i powiatowe nie podejmują działań zgodnych z uchwałą z kwietnia 1952 r. Niepełne podporządkowanie się władz lokalnych rozporządzeniom płynącym z centrum i wadliwa działalność administracji były więc znacznym ułatwieniem i stwarzały szanse dla pragnących powrotu. Ogólną liczbę powrotów przed 1952 r. ocenia się w tym dokumencie na około 3 tysięcy. Nie było opracowań dla poszczególnych regionów.

Dokument zawiera kolejną instrukcję postępowania z przesiedlonymi, przeznaczoną dla władz terenowych. Nakazywano w nim natychmiast kierować powracających samowolnie z ziem zachodnich do miejsc dotychczasowego zamieszkania. Komitety wojewódzkie i powiatowe miały pilnować, by prezydium rad narodowych przeprowadziły ponowne wysiedlenie i „nie dawały zezwoleń na wyjazd do dawnych miejsc zamieszkania, za wyjątkiem nadzwyczajnych przypadków”¹⁵.

Taki brak konsekwencji i sposób sformułowania instrukcji stwarzał wyraźną możliwość zalegalizowania niektórych powrotów. Ponieważ wytyczne nie definiowały „nadzwyczajnego przypadku”, władze lokalne miały wolną rękę w podejmowaniu tej decyzji. Istotną przeszkodą była natomiast konieczność zaakceptowania jej przez organy centralne. Zezwolenia na powrót miały być wydawane przez prezydium WRN województw południowych i wschodnich w porozumieniu z Ministerstwem Spraw Wewnętrznych i prezydium WRN województwa, w którym zamieszkiwali ubiegający się o powrót. Ponieważ MBP, a później MSW, stało na stanowisku nieprzychylnym dla powrotów, można było spodziewać się blokowania takich inicjatyw.

Ustawa zawierała polecenie: „Zalegalizować powroty po 30 czerwca 1952 r. na poprzednie swoje gospodarstwa, o ile gospodarstwa te nie zostały przed ich powrotem nikomu przydzielone”. Dotyczyło to oczywiście niewielkiej części łemkowskich domostw, jednak istotny był sam fakt legalizacji tych przypadków, swoista zapowiedź odwilży. Była to także kolejna niekonsekwencja w działaniu władzy. Po raz drugi zalecono tolerowanie zaistniałych powrotów i jednocześnie niedopuszczanie do kolejnych. Na podstawie treści listu można odnieść wrażenie, że nikt nie zauważył, iż takie rozwiązanie problemu stwarza precedens.

Rok 1956: rozbudzone nadzieje

Wyraźne zmiany w polityce narodowościowej zapoczątkował XX Zjazd KPZR. Wyzaczył on kierunek zmian dla całego bloku państw, w tym rzecz jasna dla Polski. Na VII plenarnym posiedzeniu KC PZPR nie pominięto również kwestii narodowościowej. Partia wypowiedziała się przeciw przejawom „nacjonalizmu, szowinizmu i dyskryminacji”. Podkreślano poszanowanie i równość praw niezależnie od narodowości. Przedstawiono potrzebę zapewnienia mniejszościom „warunków nieskrępowanego rozwoju oświaty i kultury w ich języku ojczystym i pełnego ich udziału w życiu państwowym, społecznym i politycznym kraju”¹⁶.

Przejawem tych zmian była m.in. negatywna ocena akcji „Wisła” dokonana przez część elit partyjnych. W poufnej, wewnętrznej *Informacji w sprawie ludności ukraińskiej* wydanej w maju 1956 r. przez MSW stwierdzono wręcz, że „przeprowadzenie akcji »Wisła« było niesłuszne, [...] przyniosło w efekcie, poza szkodami gospodarczymi [...] poważną, nienaprawioną po dziś dzień szkodę polityczną, a mianowicie głęboki żal u wysiedlonych oraz wzrost nastrojów nacjonalistycznych”¹⁷. W ten sposób na porządku dziennym stanął problem niechętnie podnoszony przez władzę: zadośćuczynienia i naprawienia wyrządzonych krzywd.

¹⁵ *Ibidem*.

¹⁶ *Uchwały Komitetu Centralnego PZPR od II do III Zjazdu*, Warszawa 1959, s. 162.

¹⁷ AIPN, MSW I, Gabinet Ministra 198, *Informacja w sprawie ludności ukraińskiej*.

Problem ten był także tematem posiedzenia kolegium MSW 5 czerwca 1956 r. Wice-minister Władysław Hibner oceniał przesiedlenia jako usprawiedliwione, ponieważ uważał, że nie było innej możliwości likwidacji UPA¹⁸. Krytykował jedynie ostre represje, które towarzyszyły akcji. Jednocześnie zdecydowanie sprzeciwiał się zadośćuczynieniu w postaci zezwolenia na powroty do starych miejsc zamieszkania. Podobnego zdania byli drugi wice-minister Zygfryd Sznek i komendant główny MO Wolański. Ten ostatni, jako bezpośredni wykonawca akcji „Wisła”, nie mógł zajmować innego stanowiska.

W rezultacie sprzeciwiono się żądaniom zezwolenia na powroty, i tym razem zwyciężyła koncepcja dążenia do poprawy warunków życia przesiedleńców, tak aby utrzymać ich w nowych miejscach zamieszkania. Nie wszyscy uczestnicy posiedzenia byli jednak tego zdania, część była do pokrzywdzonej mniejszości nastawiona bardziej przychylnie. Brak zdecydowania i konsekwencji widać było nie tylko w sporach wśród elit władzy, niejednokrotnie były nim nacechowane wypowiedzi tej samej osoby czy stwierdzenia jednego dokumentu.

W wspomnianym sprawozdaniu MSW z maja 1956 r. przyznawano, że sytuacja przesiedlonych jest niejednokrotnie trudna i mimo upływu czasu nie poprawia się, a powroty wciąż trwają. Stwierdzano w nim różne podejście władz lokalnych do tego problemu. Władze prezydium WRN w Lublinie praktycznie przyjmowały wszystkich powracających od czerwca 1952 r., WRN w Rzeszowie natomiast „w zasadzie nie tolerowało samodzielnych powrotów”. Łemkowie znaleźli się więc w tej grupie przesiedlonych, która miała do czynienia z nieprzychylnie nastawioną administracją. Dokument jednak raczej zachęcał do zmiany tej sytuacji: „doświadczenie województwa lubelskiego wskazuje, że w szeregach wypadków stabilizację powracającego nie na swoje gospodarstwo udało się uzyskać”¹⁹. Pozostawał jeszcze problem nowych właścicieli odebranych gospodarstw.

Powroty wywoływały konflikty z nowymi osiedleńcami. Wielu powracających nie miało pracy, co prowadziło do trudnej sytuacji materialnej. Zdarzały się przypadki osiedlania na terenie PGR, a nawet w byłych gospodarstwach wysiedlonego, u nowego właściciela. Czasami jednak dochodziło do porozumienia i osiedleńcy zgadzali się na wymianę gospodarstw i wyjazd na ziemię zachodnie. Łemkowie często oferowali ponoszenie kosztów związanych z przejazdem Polaków na ziemię zachodnie, a także pozostawienie zaoranych czy też zasianych pól.

MSW, w przedstawionym powyżej dokumencie, stało na stanowisku, że w przypadku konfliktów konieczne jest ponowne wysiedlenie. Zwracano w nim także uwagę na brak podstaw prawnych dla takiego postępowania. Polecano więc korzystanie z przepisów wykonawczych dekretu o ochronie granic. Jednocześnie zalecano próbę pozytywnego rozwiązywania problemu, nawet jeśli brakowało wcześniejszej zgody administracji. „W wypadku powrotu mimo negatywnej odpowiedzi [...] Prezydium WRN powinno starannie zbadać możliwość osiedlenia powracającego w sposób, który by zapobiegał konfliktom z obecnym właścicielem”²⁰.

W kwietniu 1956 r. powołano Komitet Organizacyjny Ukraińskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego. Towarzystwo powstało pod nadzorem funkcjonariuszy MSW i dołożono starań, by było lojalne wobec partii. Mimo to już pierwszy zjazd zdominował problem powrotów. Na późniejszych konferencjach UTSK domagano się także zniesienia dekretu o przejęciu przez państwo majątków przesiedlonych, zwrotu cerkwi i pozwolenia na odprawianie nabożeństw greckokatolickich. Niemal od początku dochodziło do konfliktów we-

¹⁸ E. Mironowicz, *Polityka narodowościowa PRL*, Białystok 2000.

¹⁹ AIPN, MSW I, Gabinet Ministra 198, *Informacja w sprawie ludności ukraińskiej*.

²⁰ *Ibidem*.

wewnętrznych. Pragnący zaznaczyć swoją odrębność Łemkowie powołali Tymczasowy Komitet Społeczno-Oświatowy Rusinów-Łemków.

W tym samym czasie, ze względu na liczne naciski ludności ukraińskiej, premier Józef Cyrankiewicz zdecydował się powołać Komisję do spraw Zagospodarowania Terenów Zaniedbanych. Miała się ona zajmować kwestią możliwości ponownego osadnictwa na ziemiach bankrutujących PGR. Cyrankiewicz wciąż był jednak zwolennikiem koncepcji związania przesiedlonych z nowymi miejscami zamieszkania. Dobitnie świadczy o tym fakt, że w marcu 1957 r. zezwolił na otwieranie parafii greckokatolickich w województwach zachodnich i północnych. Nie było takiej możliwości na Łemkowszczyźnie, gdzie zostały świątynie i cmentarze.

Najlepsza była sytuacja Łemków, których gospodarstwa nie były zagospodarowane lub zostały objęte przez polskich osiedleńców. Gospodarstwa wcielone do PGR, spółdzielni produkcyjnych lub objęte planem zalesiania były często praktycznie nie do odzyskania, z wyjątkiem bankrutujących gospodarstw państwowych. Zezwolenia na natychmiastowy powrót otrzymywali w pierwszej kolejności właściciele gospodarstw, które nie były przejęte przez polskich osadników, a także ci, którzy zdecydowali się objąć niezagospodarowaną ziemię lub pozostałości po zlikwidowanej spółdzielni produkcyjnej czy nierentownym PGR.

Urzędy powiatowe na Łemkowszczyźnie po 1956 r. były zasypywane tysiącami podań o zgodę na powrót. Gospodarstwo można było objąć na przykład przez zakup ziemi z Państwowego Funduszu Ziemi. Zdarzały się także nieodpłatne przydziały ziemi dokonywane ze względu na nieuregulowany po przesiedleniu na zachód stan majątkowy. Trzecią możliwością było odkupienie gospodarstwa od polskich osadników. Działo się tak zarówno na drodze legalnej, jak i nieformalnej. Zdarzały się przypadki oszukiwania Łemków, odsprzedawania dzierżawionych gospodarstw czy pobierania zbyt wygórowanej ceny.

VII Plenum KC PZPR dostarczyło piszącym podania nowej argumentacji. Powszechnie stało się nawiązywanie do zmian w polityce partii: „Zwracam się z uprzejmą prośbą o zwrot mojej własności to jest domu nr 67 oraz 41,5 ha ziemi we [wsj] Ropica Górna pow. Gorlice. Majątek mój został zabrany podczas przesiedlenia ludności ukraińskiej na zachód, co uważam za wielką krzywdę. Stary jestem i chcę umierać na swojej ziemi. Uważam, że słowa ministra Jarosińskiego nie były na wiatr rzucone, że krzywda nasza będzie wyrównana”²¹.

To jedno z najkrótszych podań zawiera trzy charakterystyczne elementy: przedstawienie krzywdy dokonanej w czasie akcji „Wisła”, wątek osobisty i nawiązanie do aktualnej sytuacji politycznej. Spośród najczęściej wymienianych przyczyn zabrakło tylko opisu trudnej sytuacji życiowej na ziemiach zachodnich. W podaniach często wymieniany był także zły stan zdrowia. Przykładem odwołania się do tych argumentów jest fragment innego podania: „Jestem Łemkiem wysiedlonym w 1947 r. na Z[iemie] O[dzyskane] ze wsi Czarna, pow. Gorlice. Pozostawiłem tam 11 ha ziemi i 5 m[ó]rg lasu, dom mieszkalny i stodołę. Na Z[iemiach] O[dzyskanych] ulokowano mnie w domu poniemieckim, zniszczonym, który komisja uznała za niezdatny do użytku, kazała mi się z niego wyprowadzić, bo grozi mu zawalenie. Budynków gospodarczych do dyspozycji nie mam, a chudobę muszę trzymać w tymże walącym się budynku mieszkalnym, w którym wraz z żoną i pięciorgiem dzieci mieszkam. Zdrowie w mokrych ruinach straciłem, jak i moja rodzina cała”²².

²¹ Podanie Jana Rotko do Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Gorlicach, kopia w zbiorach autora.

²² Podanie Peregryna Pantelejmona, kopia w zbiorach autora.

Coraz częściej zwracano się do UTSK o pośrednictwo w składaniu podań. Pojawiały się także podania zbiorowe, na których podpisywało się od kilkunastu do kilkudziesięciu osób. Część z nich wystawił Zarząd Główny UTSK, który występował w imieniu poszkodowanych. Inne były po prostu zbiorowym wystąpieniem jakiejś grupy wysiedlonych, którym udało się w tej sprawie porozumieć. Rzecz jasna, taka forma podań miała zwiększyć ich skuteczność i stawiała władze w trudniejszej sytuacji.

W lutym 1957 r. Zarząd Główny UTSK wystosował do KC PZPR pismo²³, które miało w istocie formę dramatycznego apelu. Pisano w nim, że działalność UTSK „nie może w pełni przeciwdziałać przejawom głębokiego niezadowolenia”, przypomniano o poczuciu krzywdy, braku zgody na zasadę zbiorowej odpowiedzialności i trudnej sytuacji wysiedlonych. Podkreślano, że o nastrojach i powszechnej chęci powrotu świadczą setki listów i podań wpływających do organizacji. Nie było takiego zebrania czy konferencji UTSK, na którym nie poruszano by tego tematu.

Nasiliło się zjawisko wyjazdów na dawne ziemie i badania możliwości powrotu. Uczestnicy takich wyjazdów stwierdzali często, że ich zabudowania gospodarcze stoją nieużytkowane, a ziemia leży odłogiem. Czasem obserwowano także, że gospodarstwa były przydzielane rolnikom, którzy posiadali także swoje dawne gospodarstwo i w nim prowadzili główne uprawy, natomiast na gospodarstwach objętych po wysiedlonych zasiewali dodatkowe uprawy, dewastując pola i wyjąławiając ziemię. O niepokojach wywołanych takimi sytuacjami UTSK informowało najwyższe władze.

Największe protesty i oburzenie budziło jednak postępowanie prezydiów rad narodowych, które nie tylko nie stosowały się do zaleceń swych zwierzchników, ale podjęły także nowe działania wymierzone przeciw powrotom. Na początku 1957 r. nasiliło się zjawisko pospiesznego i często nieformalnego nadawania przez rady narodowe gospodarstw po wysiedlonych, także mimo wcześniejszego zezwolenia na powrót do tych gospodarstw. Jak konkludowało UTSK, „dowodzi to chęci przeciwdziałania powrotom w ogóle, nawet w tych przypadkach, gdy te powroty są możliwe i gospodarczo pożądane”²⁴.

Uchwała KC

Odpowiedzią na wzmożony nacisk środowisk ukraińskich była uchwała Sekretariatu KC PZPR z 10 kwietnia 1957 r.²⁵ Przewidywała powołanie specjalnej komisji, której zadaniem było opracowanie „możliwości indywidualnych i grupowych powrotów ludności ukraińskiej do województw lubelskiego, rzeszowskiego i krakowskiego”. Zgodnie z uchwałą zezwolenia na natychmiastowe powroty miały być udzielane, jeśli gospodarstwo zainteresowanej osoby jest wolne, jeśli zostało rozdysponowane, ale faktycznie nie było wykorzystane, lub jeśli wchodziło ono w skład zlikwidowanego PGR.

Powtórzono zakaz powrotów bez zezwolenia, jednak jako sankcję wymieniono nieudzielenie pomocy finansowej, zaniechano więc gróźb ponownego wysiedlenia. Jednocześnie zabroniono również „dewastowania i rozbierania wszelkich zabudowań poukraińskich na terenie woj. lubelskiego, rzeszowskiego i krakowskiego oraz przydzielania nie rozdysponowanego mienia poukraińskiego innym osobom”.

²³ AAN, KC PZPR, 237/XIV/146, Zarząd Główny UTSK, *Notatka dla Komisji KC PZPR ds. Narodowościowych*.

²⁴ *Ibidem*.

²⁵ AIPN, MSW II DSA 9008, Uchwała Sekretariatu KC PZPR, *W sprawie ukraińskiej mniejszości narodowej w PR*.

Uchwała wzbudziła wielkie emocje i nadzieje, jej wprowadzenie nie oznaczało jednak, iż powroty stały się łatwe, szczególnie że decydenci z województw rzeszowskiego i krakowskiego nie zamierzali zmieniać swojego postępowania. W czasie gdy do władz centralnych płynęły głosy domagające się ułatwienia powrotów, z Rzeszowa wysłano pismo, które utrzymywało z całą mocą niedorzeczną tezę o braku gospodarstw do objęcia²⁶.

Apogeum niechęci wobec powracającej ludności ukraińskiej i ignorancji wobec rozporządzeń władz centralnych była uchwała połączonych prezydiów Wojewódzkich Rad Narodowych w Rzeszowie i Krakowie z października 1957 r. W uchwale stwierdzano, że 2500 rodzin z przeludnionych obszarów województwa krakowskiego osiedli się na Rzeszowszczyźnie. Po nagłośnieniu sprawy w „Trybunie Ludu” w środowiskach ukraińskich zawrzało. Władze wojewódzkie, które z uporem twierdziły, że nie ma już miejsca dla osadników, nagle oferowały 100 tys. hektarów gruntów do objęcia. Skutkiem rozgłosu inicjatywa ta została zablokowana, nie zmienił się jednak kierunek działań jej pomysłodawców.

W związku z uchwałą KC zwiększyła się znacznie liczba powracających, ponadto decyzje o powrocie podejmowali ci, którzy wcześniej się wahali. Ułatwiło to działanie także tym, którzy mieli niewielkie szanse na odzyskanie własnego gospodarstwa lub brakowało im środków finansowych na przeprowadzkę. Powracający w tym czasie nie zważali na trudności. Zdarzało się, że obejmowali opuszczone i zrujnowane gospodarstwa, a nawet owczarnie i budynki po zamkniętych PGR. Kilka rodzin zdecydowało się przyjechać w góry, mimo że dostały umarżalne kredyty na zagospodarowanie na zachodzie. Najbardziej zdesperowani wprowadzali się do gospodarstw zajętych przez nowych osadników, czym wywoływali konflikty i interwencje władz lokalnych. Niechętna powrotom administracja wykorzystywała skwapliwie te przypadki, próbując udowodnić na ich przykładzie, że nie należy zezwalać na powroty.

Powracającym legalnie zaczęto udzielać długoterminowych pożyczek. Rozpoczął się powolny proces odbudowy. Pozostało jednak jeszcze wiele problemów do pokonania. Dla Łemków walka o przetrwanie kultury trwała, wielkim problemem pozostawało nieuznawanie przez władze ich tożsamości i odrębności.

Nie wszyscy byli w stanie spłacić zaciągnięte kredyty. Odroczenie o rok spłaty pierwszej raty i odsetek stanowiło w części przypadków zbyt krótki okres. W kilku przypadkach bank rozpoczął w takiej sytuacji stosowanie środków egzekucyjnych. Zwykle jednak po interwencji władz lub UTSK przesuwano termin spłat o kolejne trzy lata.

Najwięcej osób wróciło w latach 1956–1958. Później liczba wracających malała. Punktem zwrotnym wydaje się rok 1963, kiedy to większość raportów sporządzanych przez władze lokalne dla MSW mówiła o wyraźnym zmniejszaniu się lub wręcz o zanikaniu zjawiska. Różne były także tendencje w poszczególnych regionach. Na początku lat siedemdziesiątych, kiedy na Łemkowszczyźnie nie notowano już prawie powrotów, przyjazdy do Przemyśla i jego okolicy były wciąż bardzo liczne. Pojedyncze przypadki miały miejsce także w Beskidach, koniec tego procesu stanowiły rzadkie powroty osób starszych, pragnących spędzić ostatnie lata swego życia w rodzinnych stronach. Była też niewielka liczba powracających przedstawicieli następnego pokolenia, osób urodzonych na ziemiach zachodnich lub wysiedlonych w dzieciństwie.

Najlichniesze powroty na Łemkowszczyznę dotyczyły gromad: Gładyszów, Uście Gorlickie, Wysowa, Ropa, Lipinki, Sękowa, Krynica i Szymbark²⁷. Największe i najbardziej zwarłe grupy Łemków mieszkają w okolicach Gorlic.

²⁶ AAN 237/XIV/146, Pismo pierwszego sekretarza KW PZPR w Rzeszowie W. Kruczka do KC PZPR na ręce pierwszego sekretarza W. Gomułki.

²⁷ AIPN, MSW II 9025, Informacja Prezydium WRN w Rzeszowie z czerwca 1963 r.

Określenie liczby Łemków, którzy powrócili w rodzinne strony, stwarza poważne trudności. Władze lokalne posługiwały się często danymi szacunkowymi, nie istniały dla nich pojęcia Łemkowie ani Łemkowszczyzna, więc opracowania dotyczą całej ludności ukraińskojęzycznej lub jednostki administracyjnej. Władze nie odnotowywały powrotów nieformalnych. W części przypadków o gospodarstwa ubiegali się dzieci przesiedlonych (w imieniu rodziców lub własnym), występując oficjalnie jako Polacy, co wpływało na zafałszowanie prowadzonych przez administrację statystyk. Roman Reinfuss określa liczbę powrotów na Łemkowszczyznę w latach 1956–1958 na około 2 tys. osób²⁸. Szacunkowe wyliczenia dotyczące wszystkich powrotów po 1956 r. mówią o 6 tys. rodzin, stanowiących około 3 proc. przesiedleńców²⁹. Niektóre źródła mówią natomiast o 10 tys. rodzin, które powróciły na ziemię rodzinne.



Fot. ze zbiorów Igora Hatałajdy

Rodzina ukraińska przesiedlona podczas akcji „Wisła” z Honiatyna w pow. hrubieszowskim do Bań Mazurskich w pow. węgorzewskim, koniec lat czterdziestych

²⁸ R. Reinfuss, *Śladami Łemków*, Warszawa 1989, s. 132.

²⁹ K. Pudło, *Dzieje Łemków po drugiej wojnie światowej*, w: *Łemkowie w historii i kulturze Karpát*, red. J. Czajkowski, Rzeszów–Warszawa 1992, s. 374.

OSTATNI LOT FRANCISZKA HYNKA

W lutym 1955 r. Polska była miejscem słynnej „akcji balonowej” Komitetu Wolnej Europy, opisaną barwnie w książce *Wojna w eferze* Jana Nowaka-Jeziorańskiego. W ramach operacji o kryptonimie „Spotlight” nad polskim terytorium pojawiły się tysiące balonów z ulotkami propagandowymi. Podczas podobnej operacji nad Czechosłowacją do likwidacji balonów użyto eskadry samolotów MIG-15 i starych Avii (Messerschmittów), z miernym zresztą skutkiem.

Jak pisze Nowak-Jeziorański, ówczesny szef sekcji polskiej Radia Wolna Europa, „widok myśliwców strzelających do balonów z ulotkami stanowił nie byle jaką uciechę”. W Polsce reakcja władz była równie nerwowa – o akcji mówiono w całym kraju, a milicja, zwłaszcza na wsiach, miała nie lada kłopot z wybieraniem wszystkich leżących na polach broszur. Jednak do balonów nie strzelano.

Wydarzenia te w dość szczególny sposób są związane z losami urodzonego 1 grudnia 1897 r. Franciszka Hynka, oficera AK, wybitnego pilota i dwukrotnego zwycięzcy pucharu Gordona Benetta. W sumie w latach 1933–1935 Polacy zwyciężyli trzykrotnie w tych najważniejszych na świecie zawodach balonów wolnych, dzięki czemu puchar przeszedł na własność Aeroklubu RP, gdzie się do dziś znajduje. Po wojnie Hynek wycofał się z życia publicznego (był weryfikowany przez UB); dopiero po 1956 r. zajął się odbudową polskiego sportu balonowego.

W nocy z 7 na 8 września 1958 r. Franciszek Hynek poniósł śmierć w katastrofie balonu nad Kaszubami. Był to pierwszy i jak dotąd ostatni tragiczny wypadek balonowy w powojennej historii tego sportu. Ostatni lot Hynka odbył się z okazji Święta Lotnictwa, obchodzonego 28 sierpnia w rocznicę zwycięstwa Żwirki i Wigury w konkursie lotniczym Challenge International des Avions de Tourisme (1932). 31 sierpnia 1958 r. w Poznaniu rozegrano Krajowe Zawody Balonowe, a na 7 września Aeroklub Poznański zaplanował pokazowy lot dużego (2200 m³), wyprodukowanego po wojnie balonu wolnego SP-BZB „Poznań”. Miał to być trzeci z kolei lot tego balonu. Na miejsce startu wybrano pobliskie Gniezno, pilotem, według notatki w „Dzienniku Bałtyckim” z 10 września 1958 r., miał być inż. Walenty Nowacki, który jednakże przebywał w tym czasie na urlopie na Mazurach i „odstąpił” lot sześćdziesięcioletniemu wówczas Franciszkowi Hynkowi.

Najprawdopodobniej Hynek zahaczył balonem o linię energetyczną podczas podejścia do lądowania, w wyniku czego zapalił się gaz świetlny wypełniający powłokę. Nieoficjalnie mówiono, że do balonu ktoś strzelał, a sprawcą miał być funkcjonariusz milicji, który za uważał w nocy lecący balon.

– Hynka znałem dość krótko, spotkaliśmy się dopiero w 1957 r. – wspomina Stefan Makné, uczeń Hynka, obecnie szef ekipy balonowej Aeroklubu Wielkopolskiego, który uczestniczył w przygotowaniach do lotu w Gnieźnie. – Był moim wykładowcą na pierwszych powojennych kursach balonowych w Warszawie. Początkiem szkolenia miał być właśnie nasz

wspólny lot z Gniezna, wystąpiły jednak problemy z odpowiednim napełnieniem balonu i ostatecznie nie mogłem polecieć.

Balon wystartował z ulicy Tumskiej u wylotu gnieźnieńskiego Rynku, przy południowym wietrze, w kierunku na północ, około godziny 18.30. Była niedziela. Po napełnieniu i wstępnym zdjęciu obciążenia okazało się, że gaz świetlny z gnieźnieńskiej gazowni zawiera zbyt mało wodoru i balon z dwoma osobami nie może się wznieść. Ostatecznie Franciszek Hynek poleciał więc samotnie. O godzinie 20.55, nad odległym o 40 km Żninem, pilot odnotował wysokość 1650 m – był to ostatni wpis w dzienniku pokładowym. Około północy balon znalazł się nad Kaszubami. O tej godzinie przypuszczalnie skończył się już cały zapas balastu.

Około pierwszej w nocy (wskazówki zegarka, który nosił Hynek, zatrzymały się na godzinie 00.42) niedaleko miejscowości Szatarpy w powiecie kościerskim doszło do tragedii.

„Słyszałem szum i widziałem kulę ognia gdzieś na wysokości tego lasu – mówi Zygmunt Myszker, mieszkaniec jednej z pobliskich wsi. – Wszystko działo się w nocy i trwało może ze dwie minuty. Noc była bezksiężycowa, z moją obecną żoną wracałem wtedy z zabawy w Nowym Wiecu. Nie słyszeliśmy żadnych grzmotów”.

Katastrofę widział na własne oczy także Mieczysław Temberski, mieszkaniec Mierzeszyna. – Zerwała się burza z piorunami, balon się zapalił, spadł, człowiek się zabił. Pracowałem codziennie niedaleko, w spółdzielni w Nowym Wiecu. Przez pola było widać tę tunę, kupa ognia leciała w dół. A później dowiedzieliśmy się, że to był balon.

Dla wielu osób obecnych przy starcie w Gnieźnie i znających Hynka osobiście, w tym dla Ireneusza Cieślaka, inżyniera i instruktora balonowego, informacja, którą usłyszeli nazajutrz, była szokująca. – Kiedy następnego dnia po starcie dowiedziałem się o śmierci Hynka, nie mogłem uwierzyć, że to był wypadek – mówi. – Natychmiast chwyciłem za telefon i zadzwoniłem do kolegów z energetyki w Bydgoszczy. Chciałem zweryfikować to, co mówiono w telewizji o przyczynach katastrofy. W tym dniu nie było żadnego zwarcia ani przerwy w dostawie prądu na wysokim napięciu, podobnie na średnim. Następnego dnia, czyli we wtorek 9 września, zeszyły meldunki z całego terenu – również na niskim napięciu nie było zakłóceń w dostawie.

Balon Hynka spadł tuż koło domu Alfonsa Dysarza, rolnika ze wsi Guzy niedaleko Szatarp. Był on w związku z tą sprawą wielokrotnie przesłuchiwany jako świadek. – Gdy rano wyszedłem na pole, wszędzie dookoła leżały azbestowe linki i rozwleczona powłoka. W pobliżu jechał chłop z mlekiem, zatrzymałem go i zaraz z wioski taki młody człowiek, już nie pamiętam, jak się nazywał, pojechał do Nowej Karczmy i dzwonił do Kościerzyny, że tu się coś takiego stało – mówi.

Na miejsce przybył wcześniej Franciszek Staroszczyk – nauczyciel z miejscowej szkoły, od 1945 r. jej kierownik, który wspólnie z Dysarzem rozciągnął powłokę balonu; pod nią ukazał się kosz i zwłoki pilota. – Balon miał chyba 27 metrów długości, dolna połowa była cała spalona – wyjaśnia Dysarz. – Hynek nie był bardzo ranny – miał tylko pękniętą skórę na podudziu i uszkodzone oko. Na ręce był ślad po zegarku.

Staroszczyk, przedwojenny oficer, absolwent Seminarium Nauczycielskiego w Wejherowie, po wojnie instruktor metodyczny i współpracownik PZPR, posiadacz kilkunastu odznaczeń państwowych, a przy tym miejscowy autorytet, był przypuszczalnie pierwszą i ostatnią osobą, która oglądała zapis przebiegu lotu z barografu przed przyjazdem milicji. – Ten wysokościomierz wskazywał dziewięć metrów nad ziemią – twierdzi Alfons Dysarz. – Później kreska szła do 400 metrów i później z 400 metrów w dół. Ci z komisji z Warszawy twierdzili, że to dlatego, że zahaczył o linię wysokiego napięcia, biegnącą od Wysina aż do Chróstów Wysińskich, która później została zdemontowana.



Inaczej uważa Ireneusz Cieślak, który skrupulatnie śledził informacje o wypadku. – Z tego zapisu miało wynikać, że Hynek był wtedy gdzieś na wysokości Pruszcza Gdańskiego i leciał na wysokości 400–500 m. Jednak tego barografu, będącego własnością Aeroklubu Poznańskiego, nigdy już nie odzyskaliśmy, mimo że nasz szef kilkakrotnie interweniował w tej sprawie w SB.

Po godzinie na miejsce wypadku przyjechali milicjanci z Kościerzyny, którzy na zmianę przez dzień i noc pilnowali okolicy. Nieco później zjawił się lekarz powiatowy oraz prokurator i przedstawiciele warszawskiej Komisji Badania Wypadków Lotniczych, wśród nich prawdopodobnie Zbigniew Burzyński, bliski przyjaciel Hynka. We wtorek 9 września po południu zwłoki Franciszka Hynka zostały przetransportowane do Zakładu Medycyny Sądowej Akademii Medycznej w Gdańsku, gdzie tego samego dnia na polecenie Prokuratury Powiatowej w Kościerzynie przeprowadzono sekcję, w wyniku której jako przyczynę śmierci stwierdzono „upadek z dużej wysokości”.

Pogrzeb Franciszka Hynka odbył się 12 września 1958 r. na warszawskich Powązkach Wojskowych (grób znajduje się w kwaterze II B28, w I rzędzie, miejsce 14 licząc od głównej alei). Nad trumną przemawiał dowódca wojsk lotniczych gen. dyw. Jan Frey-Bielecki, obecni byli także bliscy i przyjaciele oraz przedstawiciele władz wojskowych i cywilnych. Pośmiertnie Hynek został mianowany pułkownikiem i odznaczony Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski IV klasy, przyznany przez Radę Państwa za „wybitne osiągnięcia sportowe i długoletnią działalność na polu sportu lotniczego”.

O katastrofie i pogrzebie ostrożnie informowały ówczesne media. Już w środę 10 września „Dziennik Bałtycki” zamieścił na czołówce artykuł, w którym pisano, że „[...] w czasie lotu Hynek wysypał cały balast siedmiu woreczków piasku i przypuszcza się, że lecąc nisko nad ziemią

chciał w tej okolicy lądować [...] powłoka jest częściowo popalona, jednakże górna jej część jest cała, co wskazuje, że wątpliwe jest uderzenie pioruna. Cały jest również tzw. rękaw balonu, co wyklucza możliwość zaproszenia ognia. [...] Hynek w rękę trzymał linki regulujące. Ponadto w gondoli znaleziono wszystkie przyrządy pomiarowe, dziennik lotu oraz pojemnik z żywnością. Przepuszcza się, że śmierć nastąpiła natychmiast przy uderzeniu o ziemię”.

30 stycznia 1959 r. Prokuratura Rejonowa w Kościerzynie umorzyła wszczęte w październiku 1958 r. postępowanie w sprawie śmierci Hynka (przesłuchano w nim m.in. Alfonsa Dysarza). Po piętnastu latach akta skasowano, jedynym śladem sprawy jest dziś sygnatura repertorium z informacją o dochodzeniu (Ds 551/58) oraz numer 2706/58 dziennika akt kontrolnych Komendy Powiatowej Milicji w Kościerzynie. – Te informacje są fragmentaryczne i trudno na ich podstawie powiedzieć cokolwiek pewnego na temat przebiegu dochodzenia z 1958 r. – uważa szef kościerskiej prokuratury Marian Paluszyński. – Bez odwołania się do przepisów ówczesnego prawa trudno ustalić, dlaczego sprawę umorzono.

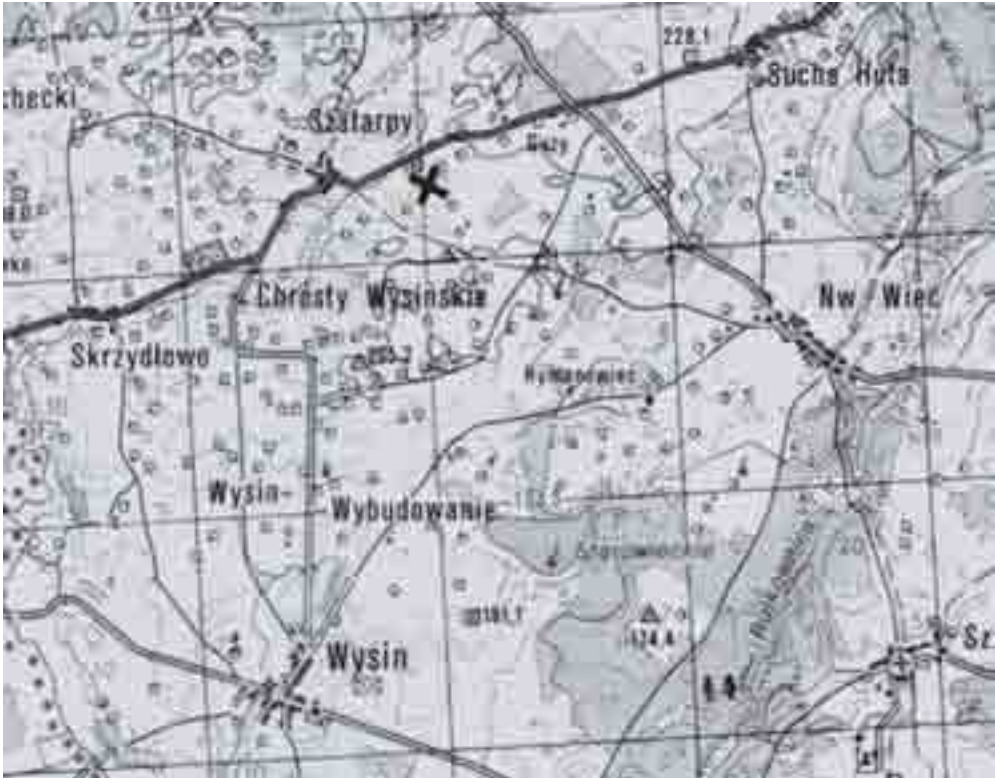
Ostatnim akcentem sprawy Hynka było odstonięcie w listopadzie 1969 r. przy szosie niedaleko miejsca wypadku skromnego obelisku ufundowanego ze środków społecznych oraz nadanie imienia Franciszka Hynka szkole podstawowej w Szatarpach. W szkole znajduje się tablica pamiątkowa i kronika ze zdjęciami z tej uroczystości oraz wycinkami prasowymi.

Dziś nie sposób już dotrzeć do kluczowych wyników dochodzenia prowadzonego na miejscu przez Komisję Badania Wypadków Lotniczych. Zaginęły w niejasnych okolicznościach. Nie ma ich w warszawskim ani w gdańskim oddziale IPN, nie ma także w archiwum komisji (co potwierdza Edmund Klich, obecny jej członek), ani też w Centralnym Archiwum Wojskowym w Legionowie. – Każdy oficer ma założoną teczkę akt personalnych – mówi Zygmunt Kozak, zastępca szefa CAW – jednak w tezcze Hynka (sygnatura akt AP 2767) nie ma śladu na temat tego wypadku. Nie narusza to jednak przepisów, ponieważ po wojnie był on już oficerem rezerwy.

Osiemdziesięcioletni dziś Julian Bojanowski, były pracownik Instytutu Lotnictwa, jako jeden z pięciu ekspertów badał katastrofę balonu Hynka. Przy napełnianiu balonu zaszła konieczność użycia dodatkowej pompy tłoczącej, która mogła napełnić balon mieszaniną gazu i powietrza. Mogło to ułatwić zapalenie, jednak, jak potwierdza Bojanowski, w tym czasie nigdzie nie meldowano uszkodzeń sieci energetycznej. Pamięta, że w jednym z pobliskich posterunków milicji widział mapę z zaznaczonymi miejscami lądowania amerykańskich balonów propagandowych. Mimo to nie było żadnych poszlak ani zeznań świadków mogących potwierdzić, że ktoś do balonu Hynka strzelał. – Wszystko, co znaleźliśmy, to głębokie wytarcia na kolkach aluminiowych tłoczących kosz balonu z siecią, sugerujące, że mógł się przesuwac np. po stalowej linie, oraz odczyt z barografu, z którego wynikało, że balon leciał nisko, potem dość ostro wzniósł się do góry na skutek zapalenia się gazu. Nic nie wskazywało na udział osób trzecich w wypadku.

– Wyżłobienia na koszu balonu mogą równie dobrze być śladami wcześniejszych lądowań – oponuje Stefan Makné. – Dla mnie zestrzelenie jest bardzo możliwe, chociaż znam tylko jeden podobny wypadek. Hynek był pilotem bardzo doświadczonym – nie zapominajmy, że należał do absolutnej światowej czołówki – i, jak podaje w swojej książce Burzyński, podjął decyzję o lądowaniu „na las”, słusznie z punktu widzenia sztuki lotniczej, po którym balon od razu się zatrzymuje. Gdyby nawet popełnił przy tym jakiś błąd, to w lesie trudno przecież o linię energetyczną.

Scptykiem jest także Ireneusz Cieślak: – Nie wierzę, żeby Hynek przy całym swoim doświadczeniu zahaczył o „wysokie napięcie” czy ryzykował lot w niesprzyjających warun-



Miejsce katastrofy balonu Franciszka Hynka zaznaczone krzyżykiem

kach pogodowych. W latach siedemdziesiątych po polowaniu w okolicach Tucholi miałem okazję rozmawiać z emerytowanym szefem Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego z Chojnic lub Kościerzyny [z „Biuletynu IPN” z kwietnia 2002 r. wynika, że osobą tą mógł być szef UBP w Kościerzynie Jan Bobczenko, autor kompromitującej polskie podziemie książki *Front bez okopów* – przyp. P.K.]. Opowiedział mi o jednym ze swoich funkcjonariuszy, który strzelał wtedy w nocy do przelatującego balonu. Jednak nazajutrz udawał, że mnie nie poznaje, i nie chciał już ze mną rozmawiać.

Łukasz Tomaszewski, prywatny przedsiębiorca z Kościerzyny, twierdzi, że zna nazwisko esbeckiego donosiela, mieszkającego niedaleko miejsca wypadku, który mógł strzelać do balonu Hynka. Jego zdaniem wielokrotnie padało ono w różnych rozmowach na temat sprawy Hynka, które prowadził. Ów donosiela był starszym człowiekiem i prawdopodobnie już nie żyje. Także dla inż. Adama Głowacza, aerofilatelisty z Zabrzeża, jest oczywiste, że balon Hynka został zestrzelony. – To sprawa wstydliva dla polskiego lotnictwa. Do dziś prawie zupełnie brak na ten temat informacji w literaturze. Robiono aferę, że Hynek chciał uciec do Szwecji, pisało o tym czasopismo „Świat” w latach osiemdziesiątych

O wypadku Hynka wiedział również Jan Nowak-Jeziorański, który w *Wojnie w eterze* wspomina, że wiele balonów z ulotkami z operacji „Spotlight” lądowało w 1955 r. w okolicach Gdańska i na Wybrzeżu. Akcja w samej rozgłośni budziła liczne kontrowersje – obawiano się, że broszury przyczynią się do represjonowania Polaków w kraju, ale jedyną jej „ofiara”, wskutek

omyłkowego zestrzelenia balonu przez milicjanta, mógł być właśnie Hynek. Należy jednak pamiętać, że wypadek miał miejsce w 1958 r., zatem już dwa lata po zakończeniu „akcji balonowej”. – Ta sprawa jest mi znana, ale nie pamiętam, jaka była ostateczna przyczyna wypadku i czy w ogóle zdołano ją wyjaśnić – potwierdza dzisiaj Jeziorański. – Wiem, że dla ówczesnej propagandy komunistycznej był to dobry pretekst do przedstawienia naszej „akcji balonowej” w złym świetle i skompromitowania Radia Wolna Europa jako „winowajcy”.

Paweł Elsztajn, autor książki *Świat balonów* i dziennikarz „Skrzydlatej Polski”, studzi zapęły zwolenników tezy o zestrzeleniu. – Hynek to legenda i wydaje mi się, że niektórym spośród tych, którzy lansują takie teorie, zależy, aby legendą pozostał. Ja wolę wierzyć fachowcom. W końcu ustalenia komisji badającej sprawę Hynka nie wzięty się z powietrza, a pan Bojanowski to obecnie najbardziej kompetentny autorytet w tej sprawie. W PRL każdy statek powietrzny był „materiał urzędową” i tylko szaleniec odważyłby się do niego strzelać. Musimy przyjąć, że sport balonowy, mimo iż generalnie bezpieczny, wiąże się jednak z pewnym ryzykiem. Najwięksi piloci miewali rozmaite „wypadki i wpadki”, często ocierając się o paradoks, jak np. astronauta Green, który wrócił z kosmosu cało na ziemię, ale o mały włos nie poniósł śmierci we własnej łazience.

Marek Matuszelański, współczesny konstruktor balonów wolnych z Białegostoku, mówi, że Hynek miał po prostu pecha. Zapalił się gaz, który normalnie pali się z trudem, a balon zdołał się wyswobodzić i wznieść powietrze. W dość podobnym wypadku balonu „Canon” kosz z linkami zaplątał się w druty wysokiego napięcia, został odcięty od płonącej powłoki i pilotowi nic się nie stało. Także inż. Jan Koźniowski, projektant zamontowanej w balonie Hynka kłapy służącej do wypuszczania gazu, demuntuje pogłoski o zestrzeleniu. Kłapa jego projektu była metalowa, w przeciwieństwie do zazwyczaj używanych drewnianych, jednak już po wypadku Hynka w co najmniej jednym balonie wykorzystywano metalową kłapę i latał on bez żadnych problemów. – Balon gazowy w ogóle niełatwo jest zapalić, podobnie jak trudno było zestrzelić napętniane wodorem wielkie sterowce używane w czasie obu wojen. Jednak podczas wznoszenia wskutek różnicy ciśnień nieco gazu wycieka przez „rękaw” i miesza się z powietrzem, czego skutki mogą być opłakane. Wystarczy wspomnieć eksplozję balonu stratosferycznego w Dolinie Chochołowskiej w Tatrach w 1938 r. – podsumowuje Koźniowski. Może mieć rację, skoro nigdy nie zdołano potwierdzić zestrzelenia balonu Hynka ani ustalić, czy ktokolwiek odpowiada za katastrofę.

Zaginięcie akt z dochodzenia komisji z 1958 r. czyni sprawę na nowo otwartą, tym bardziej że bez dokumentów nie sposób zweryfikować, jakie fakty i ustalenia wpłynęły na taki, a nie inny wynik dochodzenia. Frapuje w nim jednak wiele szczegółów, jak chociażby ustalenie godziny wypadku na podstawie wskazówek zegarka Hynka, który rzekomo stanął w momencie katastrofy.

Lista wątpliwości jest dłuższa. Dlaczego przez kilkadziesiąt lat władze nie zdementowały pogłosek? Dlaczego dopuszczono do zniknięcia dokumentów tak ważnej sprawy? Z jakich powodów władze i media komunistyczne przez lata unikały mówienia o możliwości zestrzelenia balonu, mając w ręku, jak twierdzi Jeziorański, doskonały pretekst do skompromitowania RWE? Szukanie odpowiedzi na te pytania to zadanie historyków i archiwistów. Dopóki sprawa nie zostanie wyjaśniona, pozostaje interpretacja wypowiedzi świadków i snucie domysłów.

Przed wojną baloniarstwo było sportem wspieranym przez wojsko i dotowanym przez państwo. Dziś majestatyczne balony na gaz latają coraz rzadziej, a na starty w zawodach Gordona Benetta nierzadko po prostu brakuje polskim ekipom pieniędzy. W tych warunkach zdjęcie odium ze sprawy śmierci Franciszka Hynka jest rzeczą podstawową, jeżeli chcemy dalej powoływać się na najlepsze tradycje polskich przedwojennych sukcesów.

ŚWIATŁO NA SPYCHALSKIEGO

Wiosną 1950 r. kariera polityczna Mariana Spychalskiego „Marka” najwyraźniej chyliła się ku końcowi. Niedawny członek Biura Politycznego PZPR, wiceminister obrony narodowej i zastępca naczelnego dowódcy Wojska Polskiego ds. polityczno-wychowawczych stał się, zdaniem kierownictwa partii, czołowym wrogiem ustroju i ludowego państwa. Na generała czekało już miejsce w – oddanym do „użytku” dwa lata wcześniej – więzieniu w podwarszawskim Międzyszynie. Zawilgocone, ciemne i pokryte grzybem piwnice gotowe były pomieścić nawet kilkunastu dygnitarzy – wysoko postawionych członków partii i administracji państwowej.

W ten sposób Bolesław Bierut, Jakub Berman i Hilary Minc, stanowiący najściślejsze grono decydentów, a także przedstawiciele Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego – Stanisław Radkiewicz, Józef Różański i Roman Romkowski – przygotowali się do walki z samospełniającą się wizją Stalina o rosnącej aktywności wszelkiej maści wrogów ustroju wraz z „wzrastaniem w socjalizm”. Na nieszczęście dla samego Spychalskiego w Polsce za swego rodzaju siedlisko „wrogów wewnętrznych” partii i państwa uznano najbliższe mu środowisko.

Od lata 1948 r. na wroga numer jeden wyrastał były sekretarz generalny Polskiej Partii Robotniczej Władysław Gomułka. Spychalski był jednym z jego najbliższych i najbardziej zaufanych ludzi. Z kolei do podwładnych i najbliższych współpracowników Spychalskiego zaliczali się Włodzimierz Lechowicz i Alfred Jaroszewicz, nad którymi również w połowie 1948 r. zgromadziły się istic gradowe chmury. Bierut, Berman i Minc uznali ich za zdrajców i szpiegów, oskarżyli o agenturalną działalność i rozbijanie ruchu komunistycznego przed wojną, w jej trakcie i po zakończeniu.

Sytuacja Spychalskiego była tym trudniejsza, że to za jego poręczeniem i przy jego wsparciu Lechowicz i Jaroszewicz pięli się po szczeblach kariery politycznej w nowej Polsce. „Marek” wielokrotnie forsował ich nazwiska, choćby na posiedzeniach Biura Politycznego PPR¹. W efekcie obydwaj zostali postami i prominentnymi działaczami koncesjonowanego przez komunistów Stronnictwa Demokratycznego. Lechowicz był ponadto wiceministrem ziem odzyskanych, zastępcą Gomułki, a od 1947 r. ministrem aprowizacji, jego zastępcą zaś na tym stanowisku był Jaroszewicz.



Fot. z AIPN

Józef Światło

¹ Zob. m.in. Fragmenty notatek Władysława Gomułki za: *Sprawa Włodzimierza Lechowicza, Alfreda Jaroszewicza i próba nawiązania kontaktu z płk. Janem Rzepeckim*, oprac. A. Werblan [w:] R. Strzelecki-Gomułka, E. Salwa-Syzdek, *Między realizmem a utopią. Władysław Gomułka we wspomnieniach syna*, Warszawa 2003, s. 151; Archiwum Akt Nowych [dalej: AAN], 509, t. 135, k. 397, 401; *ibidem*, t. 51, k. 25.

W październiku 1948 r. obydwaj trafili do tajnego miedzeszyńskiego więzienia. Oficerowie „bezpieki” Edmund Kwasek, Józef Dusza, Józef Różański, Adam Bień wyjątkowo brutalnie potraktowali Lechowicza. Poddali go nieludzkim (i jak się po czasie miało okazać) wieloletnim torturom. Był bity, maltretowany, głodzony i nękany psychicznie bardziej niż niejeden rzeczywisty wróg komunizmu².

A był to dopiero początek przewidywanego przez „triumwirat” scenariusza³. Kolejne śledcze i operacyjne działania resortu bezpieczeństwa miały doprowadzić do uwięzienia Spychalskiego. Na końcu tej „układanki” najprawdopodobniej widziano nie tylko uwięzienie Gomułki (co zresztą nastąpiło 2 sierpnia 1951 r.), ale i jego pokazowy proces. Wszystko miało się więc odbyć wedle zasady „po nitce do kłębka...” Wskazują na to zarówno późniejsze działania resortu i przywódców PZPR, jak i, *per analogiam*, procesy pokazowe i wyroki, jakie zapadały w innych krajach pozostających pod dominacją Moskwy.

Jeszcze na przełomie 1946 i 1947 r. notowania gen. Mariana Spychalskiego stały w Moskwie wysoko. W obszernym *Informatorze o działaczach Polski przygotowanym przez Wydział Polityki Międzynarodowej KC WKP(b)* zebrał same pozytywne opinie⁴. Ale już w kilka tygodni po aresztowaniu Lechowicza i Jaroszewicza w prywatnej rozmowie zwierzał się swojej byłej sekretarce i kochance: „Towarzysze radzieccy od dawna nie mają do mnie zaufania. [Dymitr] Wozniesieński⁵ kazał u mnie w gabinecie założyć podstuch”⁶.

Nie mylił się. Znane nam dziś dokumenty radzieckie potwierdzają jego spostrzeżenia o utracie zaufania. W marcu 1948 r. ambasador ZSRR w Warszawie Wiktor Lebediew przesłał na ręce Władysława Mołotowa⁷ na poły prywatny list (z pominięciem drogi służbowej), w którym uczynił Spychalskiego jedną z pierwszoplanowych postaci grupy – jak to ujął – „zainfekowanej polskim szowinizmem”. Wedle tej opinii Spychalski miał w swych działaniach kierować się nieskrywanym „uczuciem nienawiści do ludzi radzieckich”⁸.

Po kilkunastu miesiącach oskarżenia te przybrały jeszcze groźniejszy charakter. W początkach lipca 1949 r. – a więc niespełna rok przed aresztowaniem Spychalskiego – Lebediew pisał do ministra spraw zagranicznych ZSRR Andrieja Wyszyńskiego: „Śledztwo

² Zob. W. Lechowicz, *Będziesz przeklinał ten dzień*, Warszawa 1989; [Pisemne] *Sprawozdanie Włodzimierza Lechowicza z przebiegu śledztwa, jakiemu go poddano w latach 1948–1956*, „Zeszyty Historyczne” (Paryż) 1984, nr 67.

³ Na ten temat zob. szerzej R. Spatek, *Kierownictwo PZPR i MBP w poszukiwaniu „wroga wewnętrznego” (Wokół drogi do procesu Mariana Spychalskiego 1948–1956)* [w:] K. Krajewski, T. Łabuszewski (red.), *„Zwyczajny resort”. Ludzie i metody bezpieki*, przygotowane do druku.

⁴ *Polska–ZSRR. Struktury podległości. Dokumenty WKP(b) 1944–1949*, Warszawa 1995, s. 10. Dokument ten nie został w tym zbiorze opublikowany, jedynie wspomniano o nim i zacytowano fragmenty w przypisie.

⁵ Płk Dymitr Wozniesieński – oficer radziecki, wówczas zastępca szefa Głównego Zarządu Informacji WP (21 IX 1946–1 IV 1951), od 6 IV 1951 do 21 XII 1953 szef GZI WP.

⁶ Cyt. za: List Stanisławy Sowińskiej „Barbary” do Stanisława Marata i Jacka Snopkiewicza, listopad 1989 r., w: S. Marat, J. Snopkiewicz, *Ludzie bezpieki. Dokumentacja czasu bezprawia*, Warszawa 1990, s. 390–395.

⁷ Wówczas ministra spraw zagranicznych i przewodniczącego Komitetu Informacji – instytucji powstałej z wydzielonych komórek MGB (Ministerstwa Bezpieczeństwa Państwowego) i GRU (Głównego Zarządu Wywiadowczego).

⁸ Na ten temat zob. A. Paczkowski, *Wstęp* [w:] *Polska w dokumentach z archiwów rosyjskich 1949–1953*, Warszawa 2000, s. 12; A. Skrzypek, *Mechanizmy uzależnienia. Stosunki polsko-radzieckie 1944–1957*, Pułtusk 2002, s. 212–213.

w sprawie Jaroszewicza-Lechowicza wyraźnie pokazuje, że agenci »dwójki«⁹ zajmują w dzisiejszej Polsce wysokie stanowiska. Otóż jest to Marian Spychalski ujawniony w trakcie tego śledztwa jako agent »dwójki« co najmniej od 1928 r. Nawet jeżeli nie wszystko zostało jeszcze udowodnione, to dowodów jest tak dużo, że moim zdaniem trudniej będzie udowodnić niewinność Spychalskiego niż jego winę”. W dokumencie pojawiły się konkretne zarzuty: Spychalski „usunął z armii polskiej bardzo wielu ludzi sowieckich, którzy służyli w niej od czasu wojny. Przyjmował do wojska dawnych polskich oficerów powracających z emigracji w Londynie [...] Nie mam bezpośrednich dowodów – pisał ambasador ZSRR – lecz pewne zaobserwowane fakty już dawno naprowadziły mnie na myśl, że Gomułka jest w pewien sposób podporządkowany Spychalskiemu”¹⁰.

Jest wielce prawdopodobne, że do ukształtowania tak krytycznych i pogrążających politycznie Spychalskiego opinii przyczyniły się wymuszone torturami zeznania Lechowicza, które w bardziej lub mniej zniekształconej formie docierały do Lebidiewa. Wedle jednego z nich – Spychalski w wielu różnych sprawach wysuwał na czoło Gomułkę i „oddziaływał na Wiestawa”, „na którego posiadał b[ardzo] duży wpływ, a sam lekko usunął się na stronę”¹¹.

Takie ujęcie sprawy przez Lechowicza dawało kierownictwu partii duże możliwości interpretacyjne. Można było uczynić ze Spychalskiego postać zgoła makiaweliczną; spiskowca realizującego własne (?) plany poprzez instrumentalne wykorzystywanie szefa partii robotniczej. 30 stycznia 1949 r. Bierut zanotował w swoim dzienniku: „Liczyliśmy kiedyś na S[pychalskiego] – okazuje się – nie wiadomo kim jest”¹².

W marcu Spychalski chodził i pukał od drzwi do drzwi gabinetów, by rozmawiać o swojej sytuacji z tymi, od których jego los zależał w najwyższym stopniu: Bierutem, Bermanem i Mincem¹³. Ze zrozumieniem przyjęł od nich informację o zdjęciu go ze stanowiska wice-



Marian Spychalski

⁹ Przedwojennego Oddziału II Sztabu Generalnego WP, zajmującego się m.in. zwalczaniem komunistów i ich działalności.

¹⁰ Pismo ambasadora ZSRR w Warszawie Wiktora Lebidiewa do ministra spraw zagranicznych ZSRR Andrieja Wyszynskiego o sytuacji w kierownictwie PZPR z dnia 10 lipca 1949 r. [w:] Polska w dokumentach z archiwów rosyjskich..., s. 43–44.

¹¹ Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej [dalej: AIPN], 0298/365, t. 2, Zeznania Włodzimierza Lechowicza, 24 I 1949 r., k. 253.

¹² J. Chyliński, *Jakim był Bolesław Bierut. Wspomnienia syna*, b.m.w., b.d.w., s. 192.

¹³ Bermana znał bardzo dobrze. Przed wojną razem pracowali w wydziale inteligenckim Komunistycznej Partii Polski w Warszawie. Spotykali się wielokrotnie na gruncie, który można określić mianem partyjno-towarzyskim. Po kilku latach przerwy znajomość odnowili w Moskwie w maju 1944 r., kiedy to Spychalski, po dwumiesięcznej przeprawie przez front, dotarł jako „delegat” Krajowej Rady Narodowej (obok Edwarda Osóbki-Morawskiego, Jana Hanemana i Kazimierza Sidora) do ZSRR. Wówczas zamieszkał w willi Wandy Wasilewskiej w podmoskiewskiej Barwisze i prowadził z Bermanem – ówczesnym nieformalnym liderem komunistów w Polsce – rozmowy o sytuacji w kraju (na ten temat zob. m.in. M. Spychalski, *Wspomnienia o partyjnej robocie (1931–1944)*, [w:] *Archiwum Ruchu Robotniczego*, t. 2, Warszawa 1975, s. 354–356; T. Torąska, *Oni [Rozmowa z Jakubem Bermanem]*, Warszawa 1997, s. 389–390.

ministra obrony narodowej¹⁴. Pokornie zgodził się napisać do kierownictwa partii prośbę o przeniesienie do pracy związanej z budownictwem¹⁵.

Spychalski jeszcze wielokrotnie miał usłyszeć z ust swoich partyjnych kolegów słowa, które w 1954 r. na falach Radia Wolna Europa tak sparafrazował były wicedyrektor Departamentu X MBP Józef Światło: „Towarzyszu, otoczyliście się ludźmi, którzy pracowali dla Delegatury rządu londyńskiego i dla Niemców. Jak wy możecie być porządni, kiedy mieliście takich ludzi dookoła siebie. Lechowicz, Jaroszewicz i inni przyznali się do wszystkiego i obciążyli was. Ale wy, towarzyszu, macie jeszcze możliwość rehabilitacji”¹⁶.

Spychalski rehabilitował się więc za wszelką cenę. Na forach partyjnych zrzucił odpowiedzialność za wszelkie krytykowane działania na Gomułkę. Jak zapisał jeden z oficerów śledczych, Spychalski zadeklarował Bierutowi, Bermanowi i Mincowi, „że zrobi wszystko, co mu partia każe, bo on poza partią nie widzi dla siebie życia”¹⁷.

W rzeczywistości jednak nic już chyba nie mogło odmienić jego losu. Żadne zeznanie czy oskarżenie. Do rozgromienia „odchylenia prawicowo-nacjonalistycznego” i walki z „gomułkowszczyzną” w partii oraz „spychalszczyzną” w ludowym wojsku (tak oficjalnie nazywano w języku komunistycznym ówczesne nieśmiałe próby samodzielnego myślenia w PZPR) był potrzebny sam Spychalski. Z jego zeznań, niczym z puzzli, miał wyłonić się wyraźny obraz „wroga wewnętrznego”. Przywołując słowa Arthura Koestlera z powieści o moskiewskich procesach bolszewików, można stwierdzić, że Spychalski zrzucając odpowiedzialność na innych, wierzył „nawnie, że jego osobista wina czy niewinność przedstawiają jakiegokolwiek znaczenie”, tymczasem świadczyły one przede wszystkim o tym, że nie miał on „najmniejszego pojęcia o wyższych sprawach, o które naprawdę chodzi”¹⁸.

Znajomość Lechowicza i Jaroszewicza z jednej strony, a z drugiej kontakty Spychalskiego w czasie okupacji z własnym bratem Józefem (przedwojennym oficerem więzionym przez NKWD, cichociemnym zrzuconym do Polski w marcu 1942 r., jednym z wybitniejszych dowódców podziemia, komendantem Okręgu Krakowskiego AK) stanowiły aż nadto pretekstów, by w maju 1950 r. osadzić go w więzieniu.

Generał już pięć miesięcy wcześniej został wykluczony z grona czynnych polityków. W połowie grudnia 1949 r. odszedł ze stanowiska ministra budownictwa. Kierownictwo państwa skazało go na „banicję” we Wrocławiu, gdzie objął stanowisko kierownika technicznego w tamtejszym Centralnym Biurze Projektów. Pozostawiono mu co prawda jeszcze ochronę, był wszak do listopada członkiem Biura Politycznego, ale ta ochrona współpracowała od dawna z odpowiednią komórką MBP. Jak wyznał Światło – a znajduje to dziś pełne odbicie w dokumentach przechowywanych w IPN – Spychalski „był tak obstawiony, że nie mógł nawet kichnąć”, by „bezpieka” o tym nie wiedziała. Zadanie pracowników resortu, poza inwigilacją, polegało na zapobieżeniu ewentualnym wypadkom, mogącym zagrozić życiu i zdrowiu generała¹⁹.

¹⁴ AIPN, 0298/444, t. 8, Notatka z przeprowadzonych 3 III 1949 r. rozmów ze Spychalskim, k. 2–5.

¹⁵ AAN, KC PZPR, List Mariana Spychalskiego do BP KC PZPR na ręce Przewodniczącego tow[arzystwa] Bieruta, 4 III 1949 r., k. 31. Wkrótce został ministrem odbudowy (od 5 V 1949 r. ministrem budownictwa). 4 IV wojsko przeniosło go w stan nieczynny, a 7 XII do rezerwy. (A. Kochański, *Spychalski Marian [w:] Polski Słownik Biograficzny*, t. 41/2 (z. 169), Warszawa–Kraków 2002, s. 184).

¹⁶ Z. Błażyński, *Mówi Józef Światło. Za kulisami bezpieki i partii 1940–1955*, Londyn 1986, s. 139–140.

¹⁷ AIPN, 0298/444, t. 8, Notatka z przeprowadzonych 3 III 1949 r. rozmów ze Spychalskim.

¹⁸ A. Koestler, *Ciemność w południe*, Warszawa 1990, s. 23.

¹⁹ Zob. prezentowany niżej dokument.

Aresztowania bez sankcji prokuratorskiej dokonał 13 maja 1950 r. ppłk Józef Światło, wicedyrektor Biura Specjalnego MBP. Kiedy Spychalski „przychodzi do siebie – relacjonuje Światło – zastaje już mnie w swoim pokoju. Za nim wchodzi jego ochrona, która mnie widzi i wie o co chodzi, bo ze mną pracowała. Od razu wiedzą, dlaczego tu jestem. Spychalski ma przed sobą mnie, a za sobą swoją ochronę. Znaliśmy się osobiście. Wita się ze mną, podaje mi rękę. A ja już tę rękę trzymam i nie puszczam. Agenci moi rewidują go. Spychalski zbladł trochę, a ja powiadam: pojedziemy do Warszawy, towarzyszu. Nie stawiał oporu i samochodem odstawiłem go do Warszawy, do naszej willi w Miedzeszynie”²⁰.

Spychalski był poddany ścisłej inwigilacji co najmniej przez kilka ostatnich miesięcy przed aresztowaniem. Dbał o to osobiście Józef Światło, a całość prac wyznaczonej do tego zadania grupy nadzorował wiceminister ministerstwa bezpieczeństwa publicznego gen. Roman Romkowski. Być może ten szczególny nadzór nad Spychalskim wynikał po części z innego jeszcze niż wymienione wyżej powodu. Otóż Wanda Wasilewska podczas pobytu w Polsce poinformowała Jakuba Bermana (ich bliska znajomość datowała się od 1943 r.), a przez niego całe kierownictwo partyjne, że Spychalski przygotowuje się do ucieczki za granicę i w tym celu – jak się wyraziła – „opracowany jest już spiszek”²¹.

31 stycznia 1950 r. wiceminister Romkowski zatwierdził przygotowany przez ppłk. Józefa Światłę – już wkrótce mającego pełnić funkcję wicedyrektora Biura Specjalnego MBP – *Plan operacyjnych przedsięwzięć w celu zabezpieczenia obiektu „M”*²². Obiekt „M” oznaczał oczywiście Mariana Spychalskiego.

To czterostronicowy dokument, który był swego rodzaju potwierdzeniem stanu faktycznego. Bez przesady można stwierdzić, że poza najbliższą rodziną (żoną i córką) generała otaczali sami „tajniacy”. Od gospodyni po dozorcę, plus nieustannie zmieniający się „patrol” obserwacyjny. Odpowiedzialny za realizację planu Światły kpt. Juliusz Litoczewski był zobowiązany przyjmować codzienne raporty i przeprowadzać systematyczne odprawy z podległymi sobie ludźmi. Całość dokumentacji zaś miał przekazywać na biurko Romkowskiego. Z tym ostatnim należało uzgadniać wszelkie posunięcia.

Bezpośrednia ochrona Spychalskiego skrupulatnie odnotowywała, z kim generał się spotyka, na jakie tematy rozmawia, jakie są jego zamierzenia, zawiadamiała też „natychmiast o jakimkolwiek bądź jego planie wyjazdu w teren”. Znaczącą rolę dla resortu odgrywała „gospodyni”. Jej funkcji pod żadnym pozorem nie mogli domyślać się ani członkowie „ochrony”, ani „dozorca”. Albowiem wszyscy pracownicy „resortu” obserwowali nie tylko Spychalskiego, ale i siebie nawzajem. Był to istny „dom wariatów”, który – co widać przy lekturze pisma – stanowić miał w pełni zamknięty obieg.

²⁰ Z. Błazyński, *op. cit.*, s. 140.

²¹ Relacja Jakuba Bermana [w:] T. Torańska, *op. cit.*, s. 492–493. Jest to o tyle wygodna wersja, że pozwala logicznie tłumaczyć się Bermanowi z faktu, iż obok Bieruta to on przyczynił się bezpośrednio do aresztowania swojego bliskiego znajomego: „Proszę zrozumieć – mówił do Teresy Torańskiej – instancje zajmujące się sprawą Spychalskiego twierdzą, że spiszek uknuty, a ja nie dysponuję żadnymi dowodami, które mogłyby te zarzuty obalić. [...] Przyparty do muru nie mogłem uchylić się od decyzji. Miałem przecież do wyboru: albo uwierzyć Spychalskiemu, że nie ucieknie, nie wiadomo na jakich podstawach, albo uwierzyć, że ucieknie. Gdyby ten drugi wariant okazał się prawdziwy, odpowiadałbym ja” (*ibidem*).

²² AIPN, 0298/444, t. 9, Plan operacyjnych przedsięwzięć w celu zabezpieczenia obiektu „M”, k. 270–273.

ZATWIERDZAM:
(Romkowski, gen.)
Podpis odręczny

Plan operacyjnych przedsięwzięć w celu zabezpieczenia obiektu „M”.

I. Stan faktyczny na dzień 31 stycznia 1950 r.

Rozpracowywany przez nas obiekt „M” znajduje się obecnie na terenie Wrocławia i zamieszkuje w jednorodzinnej willi przy ul. Klaczki 6. Wraz z obiektem przebywa w tej samej willi osobista jego ochrona w składzie: por. [Kazimierz] Dосkoczyński i por. Pudło. Do ich dyspozycji przydzielono samochód osobowy marki „Chevrolet”.

Obiekt pracuje na terenie Wrocławia w ZOR. Z dotychczasowych danych wynika, że na terenie Wrocławia obiekt kontaktuje się z osobami zatrudnionymi po linii jego pracy zawodowej, na miejscu zamieszkania nie stwierdzono żadnych kontaktów.

II. Przedsięwzięte środki dla wykonania planu

W celu zabezpieczenia obiektu wydzielono:

- 1). oficera odpowiedzialnego za całość planu – kpt. [Juliusz] Litoczewski z MBP,
- 2). dwóch oficerów por. Dосkoczyńskiego i Pudło,
- 3). 9-ciu wywiadowców do obserwacji – ze stanu osobowego WUBP Wrocław,
- 4). samochód osobowy marki „Citroën” 6-cylindrowy i dwóch szoferów na zmianę,
- 5). gospodynię ze składu osobowego MBP – Duszyńską – do prowadzenia gospodarstwa,
- 6). dozorcę ze stanu osobowego WUBP Wrocław,

III. Kompetencje

Dowódca grupy bezpośrednio podlega wiceministrowi Romkowskiemu i szefowi WUBP Wrocław. Dowódca jest odpowiedzialny za całokształt pracy grupy, podlegają mu ludzie wymienieni w pkt od 2 do 5 włącznie. Dowódca grupy przeprowadza systematycznie odprawy z podległymi sobie ludźmi oraz przyjmuje od nich codziennie raporty. Całość dokumentacji winna być codziennie przekazywana szefowi WUBP przez kierownika grupy, celem dostarczenia jej gen. Romkowskiemu.

Szef WUBP ma prawo robić wypisy z raportów dla celów operacyjnych.

Dowódca grupy uzgadnia wszelkie swoje polecenia z gen. Romkowskim i o poleceniach informuje szefa Urzędu.

Dowódca grupy wraz ze zmianami grup obserwacyjnych przebywa w domku obok domu figuranta. Przy wyjeździe figuranta w teren dowódca grupy wyjeżdża wraz z obserwatorami, kierując całością obserwacji, a wkra-

cza jedynie wówczas, kiedy figurant usiłuje przekroczyć granicę. Kategorycznie zabrania się używania broni palnej w stosunku do figuranta.

W wypadku gdyby figurant usiłował przekroczyć granicę w towarzystwie innych osób, należy zatrzymać wszystkich. Gdyby zatrzymanie wszystkich okazało się niemożliwym, należy unieszkodliwić towarzyszących mu ludzi – samego zaś figuranta zatrzymać.

IV. Zadania

Do zadań grupy należy:

- a), zabezpieczenie figuranta przed tragicznym wypadkiem,
- b), niedopuszczenie do ucieczki za granicę,
- c), ustalenie wszystkich jego kontaktów i ich rozpracowanie przy pomocy i w uzgodnieniu z szefem Urzędu.

ad pkt 2). Do zadań por. Doskoczyńskiego i por. Pudło w czasie ich przebywania w towarzystwie obiektu należy – jak w punkcie a). /IV/ plus ustalenie z kim obiekt się spotyka w czasie pełnienia przez nich służby.

Ww. składają codziennie oddzielnie dowódcy grupy raporty, informując go równocześnie o rozmowach prowadzonych przez obiekt z nimi, jak i z osobami trzecimi, donosząc o zamierzeniach i planach obiektu, oraz zawiadamiają natychmiast o jakimkolwiek bądź jego planie wyjazdu w teren.

ad pkt 3). Grupa obserwacyjna prowadzi ciągłą obserwację za obiektem w czasie jego pobytu na terenie Wrocławia, jak również w czasie jego wyjazdów w teren, ustalając przy tym wszystkie jego kontakty na miejscu pracy, jak i poza miejscem pracy. Głównym zadaniem grupy obserwacyjnej jest niedopuszczenie do przekroczenia granicy przez figuranta, ingeruje dopiero w decydującym momencie, tzn. w chwili gdy figurant usiłuje przekroczyć granicę, a to na wyraźny rozkaz dowódcy grupy, który przy wyjeździe figuranta w teren kieruje bezpośrednio obserwacją w terenie.

W czasie przebywania figuranta w domu, tak w dzień, jak i w nocy, grupa obserwacyjna obserwuje dom figuranta ze swojego miejsca kwaterowania.

Opuszczenie punktu obserwacyjnego może mieć miejsce jedynie w wypadku niemożności prowadzenia obserwacji od wewnątrz i wówczas grupa obserwacyjna, na rozkaz dowódcy, obiera sobie zewnętrzny punkt obserwacyjny, celem zapobieżenia ewentualnemu wyjściu z domu figuranta bez naszej wiedzy.

ad pkt 5). Do zadań gospodyni należy prowadzenie obserwacji nad obiektem, jak i jego osobista ochrona podczas ich przebywania w domu.

Gospodyni winna starać się zapamiętać, a później odtworzyć przebieg rozmów między nimi lub między figurantem a osobami tam przychodzącymi. Zaobserwowawszy jakiegokolwiek bądź niebezpieczeństwo, zagraża-

jące figurantowi, winna natychmiast sygnalizować dowódcy grupy przy pomocy schematu łączności, opracowanego przez dowódcę.

Zachowanie się gospodyni na miejscu pracy polega na bezwzględnym zakonspirowaniu jakiegokolwiek bądź powiązania z naszym aparatem, tak przed obiektem i jego ochroną, jak i przed „dozorcą”.

Swoim zachowaniem gospodyni winna starać się zdobyć zaufanie obiektu, jego ochrony oraz „dozorcy”.

Legenda o jej pracy i przeszłości będzie opracowana na miejscu wspólnie z szefem Urzędu.

ad pkt 6). Zadaniem dozorcy jest ustalanie osób, przychodzących do figuranta, niewpuszczanie do domu osób niepowołanych (żebraków, kwe-starzy, itp.) oraz sygnalizowanie dowódcy grupy o zamiarach opuszczenia, względnie o opuszczeniu domu przez figuranta bez ochrony.

„Dozorca” daje znać przy pomocy umówionego sygnału dowódcy grupy, który znajduje się w budynku „X”, niedaleko figuranta. Do chwili przybycia ochrony „dozorca” jest zobowiązany osobiście prowadzić obserwację niepostrzeżenie za figurantem.

W ciągu dnia, w czasie nieobecności figuranta, „dozorca” winien odpoczywać, by mógł w nocy być na posterunku i obserwować, czy figurant nie opuszcza domu, tak przez główne wejście, jak i zapasowe, względnie przez okna. Zadaniem „dozorcy” jest nierozszyfrowanie się przed obiektem, jak również przed jego ochroną i gospodynią ze swoich powiązań z aparatem Bezpieczeństwa.

„Dozorca” swoim zachowaniem się winien zdobyć zaufanie ochrony osobistej figuranta oraz gospodyni, może on mówić o sobie, że jest PZPRowcem.

Legenda co do jego przeszłości będzie opracowana oddzielnie w porozumieniu z szefem WUBP.

Wszystkie przedsięwzięcia i całokształt pracy grupy winne figuranta jak w punkcie IV – a), b) i c), w uzgodnieniu być prowadzone pod kątem widzenia zabezpieczenia z wiceministrem Romkowskim, z delegowanym przez niego przedstawicielem, oraz z szefem WUBP.

Szef WUBP na równi z dowódcą grupy jest odpowiedzialny za całość funkcjonowania grupy oraz za całokształt operacyjnych przedsięwzięć.

(Światło, ppłk)
Podpis odręczny

MIĘDZY UB A PARTIĄ

NIEZNANY PROTOKÓŁ KOMÓRKI PPR PRZY PUBP W BRZOSZOWIE Z GRUDNIA 1945 R.

Po zajęciu Rzeszowszczyzny przez Armię Czerwoną latem 1944 r. miejscowi komuniści przystąpili do działań zmierzających do całkowitego przejęcia władzy. Na terenie powiatu brzozowskiego cel ten miał realizować powołany oficjalnie w grudniu 1944 r. Komitet Powiatowy Polskiej Partii Robotniczej oraz Powiatowy Urząd Bezpieczeństwa Publicznego. PPR upartyjniła PUBP, podobnie jak cały aparat bezpieczeństwa w 1945 r., tworząc przy nim swoją komórkę. Stanowiła ona kościół powiatowych kadr PPR, chociaż tak jak wszystkie inne terenowe struktury partii nie grzeszyła dyscypliną ani pracowitością.

KP PPR w Brzozowie długo przeżywał głęboki kryzys organizacyjny. W lipcu 1945 r. jego ówczesny I sekretarz Jerzy Dymowski stwierdzał: „komórki nie pracują ze względu na panujący terror, praca partyjniaków [przynosi] złe rezultaty, mało jest zainteresowania Brzozowem ze strony Rzeszowa”¹. Sytuacja panująca wówczas w Brzozowskim przybrała bardzo niekorzystny dla PPR obrót. Mająca minimalne poparcie społeczne partia spotkała się bowiem z wrogim nastawieniem ludności, co ułatwiało z kolei działalność oddziałów podziemia niepodległościowego.

PPR miała w swoich szeregach osoby pracujące na rzecz wywiadu Rady WiN Brzozów. Taką funkcję pełnił m.in. funkcjonariusz PUBP w Brzozowie Stanisław Wojtowicz „Rota”², członek KP PPR w Brzozowie. W sierpniu 1945 r. w skład KP PPR w Brzozowie wchodziło piętnaście osób. Trzy spośród nich były funkcjonariuszami tamtejszego PUBP³.

Kryzys brzozowskiej PPR był odbiciem braku dyscypliny panującego w jej szeregach. Członkowie partii świadomie nie wypełniali jej poleceń, a co ważne, „postawieni na jakieś stanowisko” przez PPR zapominali, że mogą być przez nią z niego usunięci. Bardzo źle układała się również „współpraca” PPR z PUBP w Brzozowie. Dymowski oceniał to tak: „z PUBP niema [tak w tekście] współpracy, gdyż nikt nie zna ludzi tam pracujących”⁴. Sytuacja PPR, będąca ścisłą wypadkową „pracy” PUBP w Brzozowie, przedstawiała się tragicznie. Nic więc dziwnego

¹ APRz, KP PPR w Brzozowie, Protokoły z posiedzeń Egzekutywy KP PPR 1945–1948, 3, k. 3.

² Stanisław Wojtowicz (1924–1987) „Rota”, ur. w Brzozowie. Od 18 XII 1944 r. członek PPR, a od 1 II 1945 r. funkcjonariusz PUBP w Brzozowie. Od lata 1945 r. informator WiN. Aresztowany przez funkcjonariuszy WUBP w Rzeszowie 24 V 1947 r. Skazany przez WSR w Rzeszowie 16 X 1947 r. na 12 lat więzienia, przepadek całego mienia, utratę praw publicznych i obywatelskich praw honorowych na 5 lat. Podczas pobytu w więzieniu rzeszowskim w lutym 1952 r., złamany w śledztwie, podjął współpracę z UB. Po opuszczeniu więzienia współpracy nie kontynuował. Zmarł w Brzozowie. Zob. R. Witalec, *Stanisław Wojtowicz (1924–1987)*, „Studia Rzeszowskie”, t. IX, Rzeszów 2002, s. 211–214.

³ APRz, KP PPR w Brzozowie, Skład Egzekutywy i Komitetu Powiatowego w Brzozowie, 6 VIII 1945 r., 3, k. 4.

⁴ APRz, KP PPR w Brzozowie, Protokół z posiedzenia Powiatowego komitetu PPR Egzekutywy odbytego dnia 26 VIII 1945 r., 2, k. 14.

go, że w ocenie partii rezultaty działań PUBP odbiegały od oczekiwanych. W celu poprawy tego stanu rzeczy funkcjonariusze PUBP w Brzozowie 26 grudnia 1945 r. na utajnionym zebraniu komórki PPR przy PUBP zwrócili się do KP PPR w Brzozowie z propozycją zmiany szefa urzędu. Odwołanie się do instancji partyjnej ukazuje bezradność funkcjonariuszy aparatu bezpieczeństwa oraz – w skali lokalnej – złożoność relacji, jakie panowały między dwoma najważniejszymi instytucjami powojennej powiatowej Polski – PUBP i KP PPR. Wzajemne stosunki między osobami stojącymi na czele tych organów zależały w dużej mierze od ich pozycji, charakteru i zasług dla ruchu komunistycznego. W wielu przypadkach relacje te przypominają swoistą walkę o dominację na terenie danego powiatu, przekładającą się m.in. na obsadę konkretnych posad. W Brzozowie organizacyjnie PPR bardzo długo nie mogła poszczycić się ani widocznym wzrostem liczby członków, ani wzmoczoną działalnością propagandową. PUBP w Brzozowie niszczący w jej imieniu przeciwników politycznych również nie należał do wyróżniających się jednostek aparatu bezpieczeństwa.

Zasadniczo aparat bezpieczeństwa pojmowany jako policja polityczna PPR, a potem PZPR, odgrywał podrzędną rolę wobec swojego suwerena. Wzajemne skargi, spory, w wyniku których dochodziło do zmian obsady konkretnych stanowisk kierowniczych w łonie aparatu bezpieczeństwa czy partii, są świadectwem złożoności relacji, jakie panowały pomiędzy tymi dwoma organami. Twierdzenie to dotyczy również sytuacji zaistniałej w powiecie brzozowskim w końcu 1945 r. Przy czym swoisty *modus vivendi* pomiędzy partią a bezpieczeństwem lokalnym wytwarzał się na drodze praktyki, która nie znosiła szablonowych rozwiązań.

* * *

Prezentowany poniżej dokument stanowi zapis zebrania komórki PPR przy PUBP w Brzozowie w końcu grudnia 1945 r.⁵ Na zebraniu funkcjonariusze PUBP w Brzozowie skierowali skargę do KP PPR (instancji nadrzędnej wobec komórki PPR przy PUBP) na swojego szefa, ppor. Tadeusza Ochockiego, żądając jego usunięcia. Zaistniała w Brzozowie sytuacja z pewnością nie należała do rzadkości. Dzięki protokołowi można poznać kulisy funkcjonowania powiatowych struktur aparatu bezpieczeństwa i partii w początkowym okresie ich istnienia. Zachowana w oryginale pisownia protokołu (poprawiono nieco interpunkcję) pozwala scharakteryzować również jego twórców.

⁵ Protokół ten przechowywany jest w Archiwum Państwowym w Rzeszowie w zespole Komitet Powiatowy PPR w Brzozowie, Wydział Organizacyjny, Protokoły i sprawozdania KM i kół PPR, 1945, 1947–1948, 10, k. 114–115.

Brzozów, dnia 26 XII 1945 r.

PROTOKÓŁ

z zebrania komórki PPR zorganizowanej w PUBP w Brzozowie, zebranie odbyło się dnia 26 XII [19]45 r. przy drzwiach zamkniętych w obecności tow. Tworka Jana⁶, Śpiewaka Władysława⁷, Czecha Bronisława⁸, Binka Edwarda⁹, Pa-

⁶ Jan Tworek, kpt. Ur. 24 XI 1922 r. w Sokolnikach, pow. Tarnobrzeg. Wykształcenie 6 klas szkoły powszechnej, z zawodu rolnik. Członek PPR od 15 X 1944 r. W okresie okupacji przebywał w rodzinnej miejscowości, a następnie w latach 1940–1942 pracował jako robotnik w niemieckiej firmie budowy dróg i mostów. W latach 1943–1944 został wywieziony do III Rzeszy na przymusowe roboty, gdzie pracował w kopalni, następnie został aresztowany i osadzony w więzieniu niemieckim. W organach Bezpieczeństwa Publicznego służył od 1 I 1945 r., początkowo na stanowisku wartownika PUBP w Tarnobrzegu. 26 IV 1945 r. przeniesiony został do PUBP w Brzozowie, gdzie awansował na stanowisko referenta. 1 X 1947 r. przeniesiony ponownie do PUBP w Tarnobrzegu, gdzie 15 IX 1950 r. został awansowany na starszego referenta. W następnych latach awansował i już 15 I 1953 r. pełnił funkcję zastępcy szefa PUBP w Brzozowie. Po przeniesieniu zastępcą szefa PUBP w Ustrzykach Dolnych. 1 IV 1955 r. oddał się do dyspozycji kierownika WUdsBP w Rzeszowie. Przeniesiono go na stanowisko starszego referenta PUdsBP w Ustrzykach Dolnych. 1 IX 1955 r. przeniesiony do Rzeszowa. Zwolniony ze służby w organach BP 31 XII 1956 r. Od 1 I 1957 r. funkcjonariusz Komendy Wojewódzkiej Milicji Obywatelskiej w Rzeszowie. Służył w KW MO w Rzeszowie do 30 IX 1972 r., przeszedł wówczas na emeryturę i został zwolniony ze służby. Zob. Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej Oddział Rzeszów [dalej: AIPN Rz], IPN Rz, 00157/1049, Akta osobowe Tworka Jana.

⁷ Władysław Śpiewak, chor. Ur. 22 III 1915 r. w miejscowości Poręby Kupieńskie, pow. Kolbuszowa. Wykształcenie 4 klasy szkoły powszechnej. W wojsku służył w latach 1938–1939 w 17 p.p. w Rzeszowie. Uczestnik kampanii wrześniowej. Od IX 1942 r. do V 1943 r. w GL. W PRR od 7 IX 1944 r. W aparacie bezpieczeństwa służył od 1 XI 1944 r., początkowo w plutonie ochrony PUBP w Kolbuszowej. Od 29 V 1945 r. wartownik w PUBP w Brzozowie, potem młodszy referent i referent w PUBP w Brzozowie. 24 VI 1947 r. ukarany czternastodniowym aresztem dyscyplinarnym z potrąceniem 50 proc. poborów za kontakt z więźniami. 19 I 1947 r. przeniesiony karnie na stanowisko młodszego referenta do PUBP w Kolbuszowej. Od 22 VIII 1947 r. mł. referent PUBP w Tarnobrzegu. Od 1 X 1947 r. mł. referent Referatu III PUBP w Tarnobrzegu. 25 X 1948 r. zawieszony w czynnościach służbowych od 20 X 1948 r. Aresztowany na podstawie raportów z Wydziału ds. Funkcjonariuszy. Sprawę skierowano na drogę sądową. Skazany przez WSR w Rzeszowie 16 II 1949 r. na cztery lata więzienia oraz zdegradowany do stopnia szeregowca za udział w kilku napadach na miejscową ludność w powiecie Brzozów (AIPN Rz, IPN Rz, 0048/2576, Akta osobowe Śpiewaka Władysława).

⁸ Bronisław Czech, ur. 23 III 1923 r. w Zagórzcu, pow. Sanok, w rodzinie robotniczej. Od 1941 r. pracownik kołchozu na Kaukazie. Potem wywieziony na roboty przymusowe do Rzeszy, z których uciekł. Od czerwca do września 1945 r. funkcjonariusz KP MO w Brzozowie, od października w PUBP w Brzozowie. Początkowo referent, od stycznia 1946 r. p.o. szef urzędu. Zginął w lesie w Woli Komborskiej, zlikwidowany przez bojówkę brzozowskiej „Straży” WiN 18 IV 1946 r. Zob. Z. Nawrocki, *Zamiast wolności. UB na Rzeszowszczyźnie 1944–1949*, Rzeszów 1998, s. 119.

⁹ Edward Bińko, ur. 22 VII 1925 r. w Nienadowie, pow. Przemysł. Żołnierz BCh od 1943 r. do 1945 r. w oddziale Romana Kisiela. Do służby w aparacie skierowany przez „Pow[iatowy] Zarz[ąd] SL za podpisami sekr. Wojciechowskiego i prez. Kisiela R.” Od 28 VIII 1945 r. szeregowiec w PUBP w Brzozowie. Od 3 X 1945 r. wartownik w PUBP w Brzozowie. Członek SL. Zlikwidowany w lesie w Woli Komborskiej 18 IV 1946 r. przez „Straż” Rady WiN Brzozów. Zob. AIPN Rz, IPN Rz, 0045/973, Akta osobowe Bińko Edwarda.

łysa Michała¹⁰, Strusiewiczza Adama¹¹, Żmudy Wojciecha¹², Węgrzyna Sylwestra¹³ i Pelca Józefa¹⁴ z SL.

1. Porządek dzienny.

1. Reorganizacja Urzędu.
2. Bezwzględna zmiana kierownika.

¹⁰ Michał Pałysa, ur. 20 IX 1924 r. w Kaczanówce, pow. Skatów, woj. tarnopolskie. Wykształcenie 7 klas szkoły powszechnej. W 1941 r. wywieziony na roboty przymusowe do Austrii, z których powrócił w maju 1945 r. W PPR od 29 IX 1945 r. Przyjęty do służby 2 X 1945 r. Rekomendowany przez Jana Tworka i Józefa Kupca, funkcjonariuszy PUBP w Brzozowie. Zatwierdzony na młodszego referenta w PUBP w Brzozowie 2 X 1945 r. Zwolniony z aparatu 18 VI 1947 r. w związku z aresztowaniem przez Wydział ds. Funkcjonariuszy „pod zarzutem złej woli w wykonywaniu obowiązków służbowych, jak również dopuszczał się często pijaństwa, za co został ukarany dyscyplinarnie i zwolniony z pracy”. Zob. AIPN Rz, IPN Rz, 0045/561, Akta osobowe Pałysa Michał; APRz, Komitet Powiatowy w Brzozowie, Wydział Organizacyjny, Protokoły i sprawozdania KM i kół PPR, 1945, 1947–1948, 10, k. 121.

¹¹ Adam Strusiewicz, ur. 23 III 1927 r., w PPR od 1 VI 1945 r. Zob. *ibidem*, k. 121.

¹² Wojciech Żmuda, chor. Ur. 29 IV 1921 r. w Dębnie. Od 1937 r. do 1939 r. pracował w Zakładach Zbrojeniowych w Dębnie. Potem do 1941 r. uczeń szkolny. Od 1942 r. do 10 V 1945 r. przebywał w obozie w Niemczech. W PPR od 6 XII 1945 r. Do służby w aparacie bezpieczeństwa przyjęty 4 XII 1945 r. Początkowo szofer. Od 29 I 1946 r. referent w PUBP w Sanoku. Potem ref. ewid. operat. w Sanoku. Od 1 X 1947 r. ref. ewid. operat. Referatu II PUBP w Sanoku. Od 14 XI 1947 r. ref. ewid. operat. Referatu II PUBP w Jasle. Następnie od 12 I 1949 r. ref. ewid. operat. Referatu II PUBP w Sanoku. Zwolniony 31 XII 1949 r. z trzymiesięcznym odszkodowaniem i przeniesiony do rezerw MON. Powodem zwolnienia ze służby było zatajenie w ankiecie dwóch faktów: pierwszy dotyczył stryjecznego brata W. Żmudy, który poszukiwany przez UB za wrogą działalność przeciwko ustrojowi kilkakrotnie przebywał w jego mieszkaniu, o czym Żmuda nie poinformował organów bezpieczeństwa, drugą przyczyną było podanie nieprawdy – podczas okupacji niemieckiej Żmuda został aresztowany nie za działalność polityczną, jak utrzymywał, lecz za kradzież. Zob. AIPN Rz, IPN Rz, 0054/2841, Akta osobowe Żmudy Wojciecha.

¹³ Sylwester Węgrzyn, ur. 22 II 1924 r. w Izdebkach, pow. Brzozów. Z zawodu ślusarz, wykształcenie 7 klas szkoły powszechnej. W latach 1939–1942 pracował na roli przy rodzicach. Podczas okupacji członek SL. Od 1942 r. do 14 I 1945 r. więziony w Oświęcimiu. Potem więzień innych obozów – m.in. Buchenwaldu. Od 28 VII 1945 r. wartownik w PUBP w Brzozowie. Rozkazem z 14 X 1945 r. młodszy referent PUBP w Brzozowie. Rozkazem z 8 VI 1946 r. referent PUBP w Brzozowie. W PPR od 28 XII 1945 r. Zamordowany przez UPA 22 XII 1946 r. we wsi Niewistka, pow. Brzozów. Zob. AIPN Rz, IPN Rz, 0054/2662, Akta osobowe Węgrzyna Sylwestra.

¹⁴ Józef Pelc, por. Ur. 27 II 1923 r. w Soninie, pow. Łańcut, wykształcenie 7 klas szkoły powszechnej, 1 klasa gimnazjum i 3 klasy szkoły zawodowej. Członek SL, PPR i potem PZPR. W marcu 1939 r. zaczął pracować jako maszynista w elektrowni w Łańcutcie, która obsługiwała folwark Potockich. W połowie 1941 r. przeniesiony został do pracy w Łańcutcie, gdzie pracował jako mechanik. W połowie 1942 r. zabrany przez Niemców do pracy jako robotnik przymusowy na stanowisku tokarza w Zakładach Zbrojeniowych Huta Stalowa Wola. Na wiosnę 1944 r. samowolnie opuścił pracę w obawie przed aresztowaniem. Od czerwca 1944 r. należał do BCH i Ludowej Straży Bezpieczeństwa na terenie gromady Sonina. Po tzw. wyzwoleniu mieszkał z rodzicami. W aparacie bezpieczeństwa służył od 1 I 1945 r. na stanowisku młodszego referenta PUBP w Brzozowie (potem referenta). 14 III 1946 r. przeniesiony i awansowany na stanowisko starszego referenta PUBP w Sanoku. Ukończył 6-miesięczny kurs w Centralnej Szkole MBP, był także słuchaczem miesięcznego kursu dla zastępców szefów PUBP. Od 1 IV 1949 r. pełnił funkcję zastępcy szefa PUBP w Tarnobrzegu. Zwolniony ze służby ze względu na zastrzeżenia natury politycznej 28 II 1950 r. Zob. AIPN Rz, IPN Rz, 0048/2160, Akta osobowe Pelca Józefa.

3. Podstawy żądania zmiany.
4. Ogólna sytuacja pow. Brzozowskiego.

ard. 1. W urzędzie niema godzin urzędowych, każdy przychodzi sam wkie-
dy chce, kierownika prawie nigdy niema w Urzędzie, do tego czasu wszyst-
kie sprawy związane z urzędem załatwiał zastęp. kierownika Cebula An-
toni,¹⁵ lecz ten został przeniesiony do Sanoka na stanowisko kierownika.
Pomimo, że pow. Brzozowski jest w 90 % opanowany przez element reakcyj-
ny, nie wszczyna się żadnych kroków, aby temu zapobiec. Pracownicy
w swoim zakresie na podstawie materiałów kompromitujących, gdy przy-
trzymają kogoś, kierownik popije z obrońcami danego i każe go wypu-
ścić, nap[rzykład] prowokatora najścia w Grabownicy, gdzie rozbrojono
4-rech pracowników PUBP przytrzymano, kierownik zaś kazał go wypuścić
(zaznaczamy, że osobnik ów został zatrzymany podczas ucieczki na za-
chód). Przykład 2. zatrzymano 2-ch AK-owców, jednego z nich poznano, że
brał udział w rabunku, i zarzúcono dwa morderstwa, obrabowali oni ro-
dzinę pracownika WUBP ob. Śmietany Stanisława¹⁶, ostrzyżono jego sio-
stry, kierownik znów popił z ich komendantem „Dębem”¹⁷ i kazał puścić i wie-
le innych podobnych wypadków.

¹⁵ Antoni Cebula, ur. 16 II 1911 r. w Majdanie Królewskim, pow. Kolbuszowa. Przed wojną członek ZMW RP „Wici”, w latach 1932–1934 żołnierz WP. Uczestnik kampanii wrześniowej. Podczas okupacji niemieckiej żołnierz BCh. Po tzw. wyzwoleniu jeden z organizatorów władzy ludowej w pow. Kolbuszowa. Od stycznia 1945 r. funkcjonariusz PUBP w Kolbuszowej, a od maja 1945 r. kolejno sekretarz i zastępca szefa PUBP w Brzozowie. W późniejszym okresie pracował w PUBP w Sanoku (1946–1951), w Jaśle, Poznaniu oraz Koszalinie. Zob. Z. Nawrocki, *Zamiast wolności...*, s. 121–122.

¹⁶ Brak bliższych danych.

¹⁷ Albin Zygar „Dąb”, st. sierżant AK. Ur. 20 II 1909 r. we Wzdowie, gm. Haczów, pow. Brzozów. Wykształcenie 7 klas szkoły powszechnej. Z zawodu leśnik – rolnik. Po ukończeniu szkoły do 1930 r. mieszkał i pracował w domu, pomagając rodzicom w gospodarstwie rolnym. W latach 1931–1932 odbył służbę wojskową w 52. p.p. w Złoczowie w stopniu starszego strzelca. Po opuszczeniu wojska odbył praktykę leśną w Białym Kamieniu, woj. tarnopolskie, do 1933 r. W latach 1933–1935 uczęszczał do szkoły leśnej. Następnie pracował w lasach państwowych w nadleśnictwie Rafajłowa, woj. stanisławowskie, do roku 1939. Do ZWZ wstąpił w 1940 r. Początkowo był szeregowym żołnierzem, a od 1942 r. został mianowany dowódcą placówki AK nr 9 we Wzdowie i dowódcą plutonu. Do tzw. wyzwolenia miał pod swoim dowództwem 16 żołnierzy. W okresie okupacji niemieckiej brał udział w kilku udanych akcjach, m.in. na Grenzschutzpolizei w Komańczy, Werkschutz w Równem, oraz uczestniczył w walkach z wycofującymi się oddziałami Wehrmachtu w pow. Lesko pod dowództwem mjr. „Korwina”. Po tzw. wyzwoleniu ukrywał się w obawie przed aresztowaniem. Częściowo ujawnił się 17 X 1945 r. w PUBP w Brzozowie i zdał część broni swojego plutonu. Po pewnym czasie nawiązał kontakt z Antonim Żubrydem „Zuchem”, który mianował go dowódcą placówki NSZ we Wzdowie. Ujawnił się 10 III 1947 r. przed Komisją Amnestijną w PUBP w Brzozowie. Ujawniając się, nie zdał w całości posiadanej broni. Następnie przez pewien czas ukrywał się przed władzami. 8 III 1949 r. został aresztowany pod zarzutem nielegalnego posiadania broni i udziału w rabunkach. 30 XI 1949 r. WSR w Rzeszowie na sesji wyjazdowej w Sanoku skazał go na łączną karę 6 lat więzienia, utratę praw publicznych i obywatelskich praw honorowych na rok. AIPN Rz, IPN Rz, 043/646, Akta operacyjne dot. Zygara Albina, Charakterystyka Zygara Albina, 16 VI 1971 r., k. 3; AIPN Rz, IPN Rz, 046/705, Akta kontrolno-śledcze w sprawie Kielara Jana, Deklaracja, 17 X 1945 r.,

ad. 2. Praca w Urzędzie pójdzie normalnym trybem, ponieważ pracownicy pragną tego, proszą zaś, aby na stanowisko kierownika tut. Urzędu wybrać kogoś z tut. pracowników, ów znając położenie i sytuację, najlepiej będąc bezwzględny, poprowadzi pracę w Urzędzie. Na stanowisko kierownika proponujemy Pelca Józefa lub Czecha Bronisława.

ad. 3. Pracownicy nie mają zaufania do obecnego kierownika, a widząc go zawsze w stanie nietrzeźwym, biorą z niego przykład i piją na umór, przez to panuje rozluźnienie w całym Urzędzie i brak dyscypliny.

Pieniądze na remont 50 tys. przepił, a w oknach brak szyb i niemożliwe urzędowanie, w świetlicy śnieg, ponieważ zupełnie nie ma okien. Z pieniędzy przeznaczonych na wyżywienie kierownik kupuje sobie kury, masło, ser i t.d. Pracownicy chodzą w podartych bótach, bez płaszczy i głodni, na sypialni plutonu wszy i bród, niema ani jednej miednicy, aby się mogli warty umyć, łaźni wcale niema.

Wieczorem na drodze z Brzozowa do Humnisk kier. Ochocki T.¹⁸ przedstawił się za „Szufladę”, zatrzymał handlarza i zabrał mu około 20 tys. złotych, które przepił, handlarza kazał zatrzymać, przesłuchiwał go sam, gdy zaś w międzyczasie Prokurator oglądał cele, trącił łokciem kom. Więzienia, aby ten celi nie otwierał powiedział zaś, że siedzi tam pijany.

ad. 4. W pow. Brzozowskim jak w żadnym innym grasują bandy NSZ-towskie¹⁹ rabują zboże kontyngentowe, napadają i rabują ludność. Ostatnio o 500 m. od Urzędu zrabowano zboże PUBP z młyna, nie wszczęto żadnych poszukiwań. Pobito w Humniskach starego człowieka, PPR-owca, nie wszczęto poszukiwań. Obrabowano lokal PPR, nie napisano nawet protokołu. Bandytscy NSZ jeżdżą autami, chodzą po mieście i wogóle nie są tępie-

k. 1; *ibidem*, Protokół przesłuchania podejrzanego Żygara Albina, 19 X 1945 r., k. 2–3; *ibidem*, Oświadczenie Żygara Albina, 10 III 1947 r., k. 18–19; *ibidem*, Protokół przesłuchania podejrzanego Lewickiego Władysława 27 VIII 1947 r., k. 20–21; AIPN Rz, IPN Rz, 25/2160 (Sr. 752/49), Akta w sprawie przeciwko Śmietanie Stanisławowi i Żygarowi Albinowi, Akt oskarżenia w sprawie przeciwko Śmietanie Stanisławowi i Żygarowi Albinowi, k. 71–72; *ibidem*, Wyrok WSR w Rzeszowie na sesji wyjazdowej w Sanoku w sprawie Śmietany Stanisława i Żygara Albina, 30 XI 1949 r., k. 204–206.

¹⁸ Tadeusz Ochocki, ppor. Ur. 10 V 1923 r. w Borszczowie, pow. Tarnopol. Wykształcenie podstawowe. Do 1940 r. pracował jako murarz, a od 1940 r. do 1943 r. jako robotnik w sowchozie. Funkcjonariusz PUBP w Jarosławiu, potem zastępca i kierownik tegoż urzędu. Od 6 VI 1945 r. szef PUBP w Brzozowie. Aresztowany za „nadużycie władzy” i skazany przez WSR w Rzeszowie 14 VIII 1946 r. na 8 lat więzienia. Zob. Z. Nawrocki, *Zamiast wolności...*, s. 57.

¹⁹ Narodowe Siły Zbrojne, chodzi o działający na pograniczu powiatu Sanok i Brzozów Samodzielny Batalion Operacyjny pod dowództwem Antoniego Żubryda „Zucha”. ODB liczył około 150 żołnierzy. Zadaniem grupy była walka z komunizmem za pomocą propagandy mówionej, prasy nielegalnej, dokonywania aktów terroru indywidualnego przez likwidację konfidentów UB, a także nadgorliwych działaczy „nowej władzy”, organizowanie zamachów na oddziały „ludowego” WP i grupy operacyjne UB i MO, demolowanie posterunków MO. AIPN Rz, IPN Rz, 05/24, Charakterystyka nr 8 oddziału A. Żubryda, k. 6; AIPN Rz, IPN Rz, 043/13, Akta operacyjne dot. Żubryda Antoniego, Protokół przesłuchania podejrzanego Kocytłowskiego Mieczysława ps. „Czarny”, 26 III 1946 r., k. 19.

ni. Inteligencja i młodzież występują jawnie, potępiają ustrój teraźniejszy, z Urzędu się naśmiewają. Przy odśpiewywaniu w kościele „Boże coś Polskę” śpiewają: Ojczyznę wolną racz nam wrócić Panie.

Wiarygodność protokołu stwierdzamy własnoręcznymi podpisania.

- | | |
|-------------------------------|-------------------------------|
| 1. Tworek Jan [podpis] | 5. Strusiewicz A. [podpis] |
| 2. Śpiewak Władysław [podpis] | 6. Żmuda Wojciech [podpis] |
| 3. Bińko Edward [podpis] | 7. Węgrzyn Sylwester [podpis] |
| 4. Pałys Michał [podpis] | 8. Pelc Józef [podpis] |

Sekr. Komórki PPR
/-/ Czech Bronisław [podpis]

Fot. z AIPN



Jedna z grup operacyjnych z lat czterdziestych

WCZORAJ FIGURA, DZISIAJ FIGURANT

W systemie totalitarnym niemal wszyscy znajdowali się w sferze podejrzeń tajnych służb. Dotyczyło to także członków establishmentu, zwłaszcza jeśli trafili na „boczny tor”.

Początek szerszej inwigilacji niektórych członków komunistycznych „elit” wiąże się z usunięciem Władysława Gomułki z funkcji sekretarza generalnego PPR i ujawnieniem rzekomego „odchylenia prawicowo-nacjonalistycznego” w 1948 roku. Rozszerzający się systematycznie krąg osób, które podlegały inwigilacji aparatu bezpieczeństwa, spowodował konieczność powołania specjalnej struktury w ramach Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego. Za „zabezpieczanie operacyjne” partyjnej wierchuszki odpowiadało Biuro Specjalne MBP, przekształcone następnie w Departament X.

Działalność funkcjonariuszy Departamentu X MBP, którzy ścisłą kontrolą objęli praktycznie całe kierownictwo PZPR, stała się prawdopodobnie jedną z przyczyn likwidacji MBP w grudniu 1954 roku. Powołane na jego miejsce Komitet ds. Bezpieczeństwa Publicznego i MSW znalazły się już pod pełnym nadzorem działaczy partyjnych. Działalność bezpieki skierowana przeciwko byłym lub obecnym członkom „kierownictwa partyjno-państwowego” nie zanikła jednak. W dalszym ciągu prowadzono inwigilację działaczy partyjnych odsuniętych od władzy, operacje te były jednak nadzorowane przez kierownictwo PZPR, które *notabene* regularnie informowano o postawach i ciekawszych wypowiedziach niedawnych współtowarzyszy. W kręgu podejrzeń u progu lat sześćdziesiątych znaleźli się członkowie liberalnej frakcji partii komunistycznej, obdarzeni mianem „rewizjonistów”. W połowie dekady przyszła kolej na „dogmatyków” – po ucieczce Kazimierza Mijala do Albanii i utworzeniu przez niego Komunistycznej Partii Polski poszukiwano w PZPR osób nastawionych prochińsko lub proalbańsko. Wreszcie największego kontyngentu „podejrzanych” dostarczyły wydarzenia lat 1967–1968, kiedy to z kierowniczych stanowisk usunięto setki działaczy partyjnych. W znacznie mniejszym stopniu inwigilacją objęto osoby odsunięte od władzy w wyniku kryzysów 1970 i 1980 roku.

Analiza tego zjawiska stawia badacza w nietatwym położeniu. Oto bowiem niedawny funkcjonariusz systemu, niekiedy nawet współodpowiedzialny za liczne zbrodnie (w 1968 roku inwigilacją objęto np. Jakuba Bermana), sam staje się przedmiotem zainteresowania aparatu bezpieczeństwa. Zbierane są informacje na jego temat przy użyciu zarówno agencji, obserwacji, jak i środków natury technicznej (podstuchy, podgląd). Czasami dochodziło także do podjęcia przez Służbę Bezpieczeństwa aktywnych działań – stosowano różnorodne gry i kombinacje operacyjne. Czy to oznacza, że można taką osobę uznać za ofiarę systemu i postawić w jednym szeregu z ludźmi, którzy walczyli o wolność?

Prezentujemy poniżej dwa dokumenty z inwigilacji byłych członków peerelowskich władz przez SB na początku lat siedemdziesiątych. Zachowały się one w zasobie Instytutu Pamięci Narodowej, w aktach byłego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Powstały w odstępnie kilku miesięcy, w lutym i grudniu 1972 r. Pierwszy z nich sygnowany przez Stanisława Morawskiego, dyrektora Departamentu III MSW (zajmującego się do 1979 r. całokształtem spraw

związanych z ochroną gospodarki oraz przeciwstawianiem się działalności opozycyjnej), był przeznaczony dla wiceministra spraw wewnętrznych Henryka Piętka. Wcześniej otrzymał go minister Wiesław Ociepka. Dotyczy on udziału Edwarda i Rozalii Ochabów w rejsie statku m/s „Orłowo” po Morzu Śródziemnym (listopad 1971 r. – styczeń 1972 r.). Drugi dokument powstał w Wydziale III Departamentu III MSW i trafił do dyrektora tego departamentu wiceministra H. Piętka oraz Franciszka Szlachcica (byłego ministra spraw wewnętrznych, członka Biura Politycznego i sekretarza KC PZPR) oraz do innego wydziału „trójki”. Zawiera on opis postaw i oczekiwań osób zwolnionych w drugiej połowie lat 60. ze stanowisk partyjnych i państwowych oraz byłych wyższych oficerów Wojska Polskiego.

Dokument nr 1

Ministerstwo
Spraw Wewnętrznych
Departament III

Warszawa, dnia 11 II 1972

Tajne

L. dz. OE-I-069/2^a/72

Informacja

dot. udziału Edwarda i Rozalii Ochabów w rejsie m/s „Orłowo”

W okresie od 18 XI 1971 do 19 I 1972 r. Edward Ochab¹ wraz z żoną – Rozalią wziął udział w rejsie m/s „Orłowo” na Morze Śródziemne. Statek zawijał do portów: Antwerpii, Dunkierki, La Valetty, Lattakii, Pireusu, Mersinu i Antalyi. W niektórych portach Ochabowie obok zwiedzania miasta odbywali dalsze wycieczki, np. z Lattakii do Damaszku – samochodem oraz z Antalyi do Istambułu – samolotem.

W czasie ww. podróży E. Ochaba RWE opublikowała tekst jego listu do organizacji partyjnej przy WSK Okęcie, co zostało następnie wykorzystane przez ośrodki antykomunistyczne do wrogiej Polsce kampanii propagandowej. Natomiast E. Ochab w rozmowie z członkiem załogi na ten temat zaprzeczył, iż jest autorem ww. listu, twierdząc, że „ktoś się podszył pod jego osobę”.

Mimo prywatnego charakteru pobytu na pokładzie m/s „Orłowo” E. Ochab zachowywał się wobec załogi w oficjalnej formie. Na zebraniach (np. z okazji 30. rocznicy powstania PPR) oraz w dyskusjach wypowiadał swe zdanie w formie exposé, po których stwierdzał: „to wszystko, co chciałem powiedzieć, do widzenia”, po czym wychodził, nie czekając na odpowiedzi czy dyskusję.

Załoga statku wykazywała duże zainteresowanie udziałem małżeństwa Ochabów w rejsie. Komentowano ich zachowanie się, przy czym dość często występowały ironiczne uwagi odnośnie sposobu bycia i niektórych wypowiedzi ww. Wiele krytycznych wypowiedzi załogi i pozostałych pasażerów dotyczyło narzekań Rozalii Ochab na rzekomo trudne warunki materialne jej rodziny. Zapytana o wysokość emerytury swojej i męża odpowiedziała,

^o Wpisane odręcznie.

¹ Edward Ochab (1906–1989) – 1950–1957 i 1960–1964 sekretarz KC PZPR, od marca do października 1956 r. I sekretarz. Od 1964 do 1968 r. przewodniczący Rady Państwa.

że mąż otrzymuje 11 tys. zł, a ona 2,5 tys. zł z tytułu pracy w przeszłości jako pielęgniarka, co wywołało liczne negatywne komentarze załogi podkreślającej, iż pensje pielęgniarek są niższe od jej emerytury. Szczególne oburzenie załogi wywołała wypowiedź R. Ochabowej na temat eksterminacji ludności żydowskiej w okresie okupacji, w którym – jak stwierdziła – Polacy wydawali Żydów w ręce Niemców oraz sami ich również mordowali.

W Dunkierce R. Ochabowa zgubiła paszport, który następnie zwrócono jej przez posterunek miejscowej policji.

Dokument nr 2

Dyrektor Departamentu III^a
(płk St. Morawski²)

Warszawa, dnia 1 grudnia 1972 roku

Tajne
Egz. nr 1^b

Notatka

W kręgu osób zwolnionych ze stanowisk partyjnych i państwowych oraz b[yl]ych wyższych oficerów MON wyodrębniły się trzy grupy.

Uwidacznia się to w:

- utrzymywaniu kontaktów i organizowaniu towarzyskich spotkań;
- prowadzeniu dyskusji na tematy polityczne i ekonomiczne;
- wzajemnej wymianie informacji;
- udostępnianiu i zachęcaniu do przeczytania „interesujących materiałów” (niektóre książki, artykuły z prasy zachodniej, niepublikowane opracowania autorów krajowych);
- konsultacji „opracowań własnych”.

Grupa I

Wilhelm Billig³, Roman Zambrowski⁴ i Edward Ochab.

– Najaktywniejszym spośród ww. jest Wilhelm Billig. Utrzymuje on kontakty m.in. z Edmundem Pszczołkowskim⁵, Władysławem Bieńkowskim⁶, Stanisławem Mileckim⁷, Adamem Mellerem⁸, Henrykiem Różańskim⁹, Leonem

^a Poniżej odręczny podpis.

^b Numer egzemplarza wpisano odręcznie.

² Stanisław Morawski – od listopada 1971 r. do grudnia 1973 r. dyrektor Departamentu III MSW.

³ Wilhelm Billig (1906–1985) – 1951–1955 podsekretarz stanu w Ministerstwie Poczty i Telegrafów, 1955–1956 w Ministerstwie Łączności, następnie Pełnomocnik Rządu ds. Wykorzystania Energii Jądrowej, usunięty w 1968 r.

⁴ Roman Zambrowski (1909–1997) – 1945–1963 członek Biura Politycznego KC PPR/PZPR, 1956–1963 sekretarz KC PZPR, 1963–1968 wiceprezes Najwyższej Izby Kontroli.

⁵ Edmund Pszczołkowski (1904–1997) – 1954–1956 minister rolnictwa, w 1956 r. przewodniczący Komitetu ds. Bezpieczeństwa Publicznego, 1963–1964 ambasador PRL w ZSRR, następnie do 1967 r. w Pakistanie.

⁶ Władysław Bieńkowski (1906–1991) – 1956–1959 minister oświaty.

⁷ Stanisław Milecki (1909–1982) – 1951–1967 wiceminister handlu wewnętrznego.

Chajnem¹⁰, Wiktorem Kubarem¹¹ oraz profesorami: Bronisławem Mincem¹², Jerzym Pniewskim¹³ i Stefanem Żółkiewskim¹⁴.

– W. Billig pracuje obecnie nad nowym opracowaniem o roboczym tytule: „Przyczynki do marksistowskiej teorii rozwoju społeczeństwa”. W jednym z rozdziałów tego opracowania zamierza dokonać sumarycznej oceny współczesnego socjalizmu z podkreśleniem „występujących wypaczeń w działalności władz w państwach socjalistycznych” oraz poddać krytyce teorii Marksa i Lenina, jako „przestarzałe i nie sprawdzające się w czasie”.

– W. Billig i R. Zambrowski w konsultacji z E. Ochabem przygotowują materiały do opracowania historii ruchu robotniczego w Polsce, zwłaszcza KPP. Opracowanie to ma stanowić replikę na opracowywaną historię ruchu robotniczego w Polsce przez komisję redakcyjną powołaną przez KC PZPR.

– W dyskusjach prowadzonych w kręgu W. Billiga nadal lansowana jest teza, że gospodarka nasza nie wytrzyma tak wysokiego tempa inwestycji i „być może kryzys nastąpi w roku przyszłym”. (W ubiegłym roku przepowiadali, że „krach” nastąpi w połowie 1972 r.).

Wypowiedzi cechuje z reguły krytyczny stosunek do podejmowanych inicjatyw przez władze i wyczekiwanie na „symptomy kryzysu”.

Często powtarzają różne plotki, zwłaszcza na tematy personalne, oraz informacje zaczerpnięte z RWE.

– W. Billig przez okres kilku tygodni (w październiku–listopadzie br.) przebywał u syna w Danii. Spotkał się tam m.in. z b[yłym] prof. Instytutu Badań Jądrowych Bronisławem Burasem¹⁵ (pracującym w duńskim odpowiedniku IBJ), synami Antoniego Alstera¹⁶ i kilku innych emigrantami z Polski.

Grupa II

Jerzy Albrecht¹⁷, Julian Kole¹⁸ i Henryk Kotlicki¹⁹.

⁸ Adam Meller – 1957–1965 przedstawiciel PRL przy Biurze ONZ w Genewie, 1966–1968 (do 22 kwietnia) dyrektor Departamentu II (Azja) MSZ (departament ten obejmował Chiny, Wietnam i Komisję Rozjemową w Korei).

⁹ Henryk Różański (1913–1989) – w 1945 r. wiceminister przemysłu.

¹⁰ Leon Chajn (1910–1983) – 1945–1949 wiceminister sprawiedliwości, 1953–1957 wiceminister pracy i opieki społecznej, 1945–1961 sekretarz generalny Stronnictwa Demokratycznego, 1965–1976 dyrektor Naczelnej Dyrekcji Archiwów Państwowych.

¹¹ Wiktor Kubar (1910–1982) – do 1951 dyrektor naczelny Centralnego Zarządu Przemysłu Poligraficznego, następnie wiceprezes Centralnego Urzędu Wydawnictw, Przemysłu Poligraficznego i Księgarstwa.

¹² Bronisław Minc (ur. 1913) – 1946–1952 dyrektor Centralnego Urzędu Planowania i Państwowej Komisji Planowania Gospodarczego, następnie pracownik naukowy Szkoły Głównej Planowania i Statystyki.

¹³ Jerzy Pniewski (1913–1989) – fizyk jądrowy, pracownik Uniwersytetu Warszawskiego.

¹⁴ Stefan Żółkiewski (1911–1991) – 1956–1959 minister szkolnictwa wyższego.

¹⁵ Bronisław Buras – fizyk, pracownik Uniwersytetu Warszawskiego, w 1968 r. wyemigrował z PRL.

¹⁶ Antoni Alster (1903–1968) – 1954–1956 I zastępca przewodniczącego Komitetu ds. Bezpieczeństwa Publicznego, 1956–1962 wiceminister spraw wewnętrznych, 1962–1967 wiceminister gospodarki komunalnej.

¹⁷ Jerzy Albrecht (1914–1992) 1956–1961 sekretarz KC PZPR, 1960–1968 minister finansów.

¹⁸ Julian Kole (1908–1998) – 1951–1969 wiceminister finansów.

¹⁹ Henryk Kotlicki (1904–1985) – dyrektor generalny w Ministerstwie Finansów.

Najlichniesze kontakty utrzymuje J. Albrecht. Kontaktuje się on m.in. z Janem Frey-Bieleckim²⁰, Stefanem Antosiewiczem²¹, Janem Góreckim²², Stanisławem Mileckim, Henrykiem Różańskim i Arturem Starewiczem²³ (w czasie jego przyjazdów do Warszawy).

Poprzez H. Różańskiego i St. Mileckiego mają kontakt na W. Billiga.

– J. Albrecht, J. Kole i H. Kotlicki uważani są w tym środowisku za ekspertów z dziedziny gospodarczej.

– W grupie tej lansowane są opinie, że:

- zamrożenie cen jest chwilowym zapobieżeniem inflacji;
- dokonywane podwyżki płac zachwieją równowagą rynkową;
- nakłady inwestycyjne przekraczają realne możliwości państwa;
- w połowie 1973 r. wystąpią zapewne niemałe trudności, co doprowadzić może do konfliktu władz ze społeczeństwem. (W roku ubiegłym – podobnie jak w grupie I – przepowiadali, że kryzys nastąpi latem br.).

– W rozmowach przewija się nadzieja i oczekiwanie na ewentualny kryzys, który umożliwiłby im powrót na poprzednio zajmowane stanowiska.

Grupa III

Bronisław Bednarz²⁴, Ignacy Blum²⁵, Jan Drzewiecki²⁶, Jerzy Fonkowicz²⁷ i Fryderyk Malczewski.

Najlichniesze kontakty z b[yłymi] wyższymi oficerami utrzymują Bronisław Bednarz i Fryderyk Malczewski.

– Większość z nich zajmuje postawę wyczekującą.

– W rozmowach na tematy polityczne i ekonomiczne powtarzają często opinie wypowiedane przez osoby z grup I i II.

Opracowano w Wydziale III Departamentu III MSW

²⁰ Jan Frey-Bielecki (1916–1994) – w 1945 r. szef Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Warszawie, 1945–1946 szef WUBP w Krakowie, 1954–1966 zastępca dowódcy Wojsk Lotniczych ds. Obrony Przeciwlotniczej, 1956–1962 dowódca Wojsk Lotniczych i Obrony Przeciwlotniczej Kraju, 1962–1963 Główny Inspektor Lotnictwa WP. W 1968 r. przesunięty w stan spoczynku.

²¹ Stefan Antosiewicz (1918–1998) – 1954–1959 wiceminister spraw wewnętrznych.

²² Jan Górecki (ur. 1910) – 1950–1952 wiceprezes NIK, 1953–1957 wiceminister kontroli państwowej, 1956–1957 kierownik tego ministerstwa, 1959–1968 dyrektor generalny w Ministerstwie Finansów.

²³ Artur Starewicz (ur. 1917) – 1954–1956 sekretarz Centralnej Rady Związków Zawodowych, 1963–1971 sekretarz KC PZPR, 1971–1978 ambasador PRL w Wielkiej Brytanii.

²⁴ Bronisław Jan Bednarz (1924) – 1962–1965 zastępca szefa Głównego Zarządu Politycznego WP. W 1968 r. przesunięty w stan spoczynku.

²⁵ Ignacy Blum (1913–1994) – szef Zarządu Propagandy GZP WP. W 1968 r. przesunięty w stan spoczynku.

²⁶ Jan Drzewiecki, właściwie Holzer (ur. 1921) – szef Zarządu I Sztabu Generalnego WP. W 1968 r. przesunięty w stan spoczynku.

²⁷ Jerzy Henryk Fonkowicz (1922–1997) – szef Departamentu Kadr MON po październiku 1956 r., potem w służbie dyplomatycznej (m.in. attaché w Helsinkach). W 1968 r. przesunięty w stan spoczynku.

PRZECIW IDEOWEMU KAPITULANCTWU

Wybuch społeczny i powstanie NSZZ „Solidarność” w 1980 r. zmusiło PZPR do refleksji. Członkowie partii zastanawiali się, jak w państwie „rządzonym przez robotników i chłopów” mogło dojść do „buntu klasy robotniczej” w Sierpniu '80. Pospiesznie szukano winnych bodaj największego upokorzenia władzy ludowej w dziejach PRL.

Po pozbawieniu Edwarda Gierka funkcji I sekretarza KC PZPR we wrześniu 1980 r. stało się jasne, że właśnie on jest idealnym kandydatem na „kozła ofiarnego”. Z krytyką byłego I sekretarza wystąpili jego niedawni bliscy współpracownicy. Gierek stał się również naturalnym obiektem ataków ze strony ludzi tow. „Wiesława”. Nie zapomnieli oni o tym, że przed dziesięciu laty to Gierek upokorzył Władysława Gomułkę i przejął po nim stery państwowo-partyjne. Przykładem takiej postawy może być osobisty sekretarz „Wiesława” – Walery Namiotkiewicz. Będąc kierownikiem Wydziału Pracy Ideowo-Wychowawczej KC PZPR w grudniu 1980 r., Namiotkiewicz zorganizował naradę sekretarzy propagandy Komitetów Wojewódzkich, podczas której zdecydowanie piętnował okres rządów Gierka. Niedawnemu przywódcy PZPR zarzucił on „błąd ideologiczny” polegający na fałszywie rozumianej „jedności narodu”, nacjonalizm, „prymitywne rozumienie związku między ekonomiką a świadomością społeczną” oraz „czołobitność wobec kapitalistycznego Zachodu”. Zdaniem Namiotkiewicza okres rządów Gierka odznaczył się „ideowym kapitulancstwem”, jakie dosięgło PZPR. Konsekwencją „ideowego kapitulancstwa” był ferment w partii, a także akces wielu członków PZPR do „Solidarności”.

Jesienią 1980 r. kierownictwo PZPR z niepokojem przyglądało się własnym statystykom, z których wynikało na przykład, że na ponad 13 tys. członków komisji zakładowych NSZZ „Solidarność” prawie 3 tys. stanowią członkowie PZPR (21,6 proc.). Udział członków PZPR w prezydiach komisji zakładowych „Solidarności” był jeszcze wyższy i wynosił 22,9 proc. (1037 na 4522). Podobnie było w przypadku przewodniczących komisji zakładowych. Na 1522 przewodniczących komisji zakładowych 340 było członkami PZPR (22,3 proc.)¹. W związku z tym kierownik Wydziału Pracy Ideowo-Wychowawczej KC PZPR proponował oparcie partyjnego „frontu ideowo-propagandowego” na czystości doktryny marksistowsko-leninowskiej i „zasadzie historyzmu”, czyli odwołaniu się m.in. do doświadczeń Polskiej Partii Robotniczej z okresu walki o władzę ludową. Uważał, że w ten sposób skutecznie powstrzymany zostanie „ferment ideologiczny” w partii, który z kolei przygotowuje członków PZPR do walki z „antysocjalistyczną kontrrewolucją”. Zwieraniu szeregów partyjnych miała też służyć szeroka kampania propagandowa. Zgodnie z poleceniem Namiotkiewicza, jeszcze późną jesienią 1980 r. w czasie zebrań partyjnych wszystkich szczebli miano przedyskutować „główne zadania frontu ideologicznego”, a najdalej do 5 stycznia 1981 r. Komitety Wojewódzkie PZPR miały zorganizować narady „aktywu propagandowego” z udziałem „agitatorów”. Dopiero tak przygotowana

¹ Archiwum Państwowe w Gdańsku [dalej: APG], KW PZPR, 9720, Informacja Janusza Brycha dla członków KC PZPR na temat rozwoju NSZZ „Solidarność”, grudzień 1980 r., k. 40.

pod względem ideowym partia miała przystąpić do kampanii „wizualno-propagandowej”. Drukowano partyjne ulotki, książki, broszury, plakaty, proporczyki, nalepki oraz rysunki satyryczne piętnujące „negatywne postawy społeczne i obywatelskie”².

* * *

Prezentowany poniżej fragment wystąpienia Walerego Namiołkiewicza oraz proponowany przez Wydział Pracy Ideowo-Wychowawczej KC PZPR wykaz haseł propagandowych są przykładem oderwania części kierownictwa partii od realiów życia społeczno-politycznego. W przekonaniu niektórych członków władz PZPR także wówczas możliwy był powrót do sytuacji sprzed Sierpnia '80. Wiemy jednak, że budowana od 1944 r. piramida społeczna w PRL runęła bezpowrotnie w pamiętnym Sierpniu '80, a próby jej odbudowania po 13 grudnia 1981 r. okazały się nieskuteczne i nietrwale.



Fot. ze zbiorów IPN Gdańsk

Spotkanie aktywu Komitetu Zakładowego PZPR przy Komendzie Wojewódzkiej MO w Gdańsku

² *Ibidem*, Bieżąca informacja polityczna Wydziału Pracy Ideowo-Wychowawczej KC PZPR, do użytku wewnątrzpartyjnego, Warszawa, grudzień 1980 r., nr 2, k. 67–72.

Aneks 1

1980, 12 grudnia – Stenogram wystąpienia Walerego Namiołkiewicza na naradzie sekretarzy propagandy Komitetów Wojewódzkich w Warszawie.

Stenogram niecautoryzowany

**Wystąpienie
kierownika Wydziału Pracy Ideowo-Wychowawczej KC PZPR
tow. Walerego NAMIOŁKIEWICZA¹
na naradzie sekretarzy propagandy KW
w dn[iu] 12 grudnia 1980 r.**

Szanowni Towarzysze! Na wstępie jedno zastrzeżenie. Otóż uzgodniliśmy w prezydium, że będziemy występować w granicach 25–30 minut. Tymczasem temat, jaki mam omówić, jest bardzo szeroki. Pragnę bowiem naświetlić węzłowe aspekty walki ideologicznej w świetle materiałów VI i VII plenarnych posiedzeń Komitetu Centralnego². Mimo rozległości problematyki chciałbym zmieścić się w limicie czasu. Dlatego będę mówił raczej тезowo, operując skrótami myślowymi. Ograniczę się do wskazania niektórych istotnych problemów i zrezygnuję z próby pogłębionego ustosunkowania się do nich. Proszę, aby towarzysze wzięli to pod uwagę, słuchając mnie.

Rzecz jasna, wszelkie rozważania na temat aktualnych aspektów i zadań walki ideologicznej należałoby rozpocząć od analizy uwarunkowań, w jakich przychodzi nam działać obecnie. Mam tu na myśli zarówno sytuację społeczno-gospodarczą oraz polityczną kraju, jak i stan frontu ideologicznego naszej partii, a także ogólne położenie w sferze ideologii. Jednak szereg ważkich problemów z tego obszaru tematycznego poruszył tu przede mną tow. [Stefan] Olszowski³. Ponadto towarzysze znają dobrze istniejącą sytuację z własnego doświadczenia. Nie będę więc zatrzymywać się szerzej nad tą problematyką, a jedynie poprzestanę na skrótowym podjęciu jednej kwestii, o którą – jako aktyw – jesteśmy pytani. Nader często mianowicie spotykamy się z pytaniem, jakie były najpoważniejsze błędy w sferze pracy ideologicznej w przeszłości. Sądzę, że jest to taka kwestia, w której winniśmy zajmować dość jednolite stanowisko. Dlatego też pozwólcie na kilka uwag dotyczących tej sprawy.

Otóż za najgroźniejszy w skutkach błąd ideologiczny minionego okresu należy uznać fałszywie rozumianą tezę o „jedności narodu”, z którą tak bar-

¹ Walery Namiołkiewicz – sekretarz Władysława Gomułki, kierownik Wydziału Pracy Ideowo-Wychowawczej KC PZPR.

² VI Plenum KC PZPR obradowało w dniach 5–6 IX 1980 r. Na stanowisko I sekretarza KC PZPR wybrano wówczas Stanisława Kanię. VII Plenum KC PZPR obradowało natomiast w dniach 1–2 XII 1980 r. Podjęto wówczas uchwałę „w sprawie odpowiedzialności personalnej Edwarda Gierka”, który został usunięty z KC.

³ Stefan Olszowski – m.in. członek KC PZPR, członek Biura Politycznego i minister spraw zagranicznych PRL.

dzo lubił występować E[dward] Gierek⁴ podczas swych licznych podróży po kraju. Ta właśnie prymitywnie pojęta teza zaciążyła poważnie nad kształtem działalności frontu ideologicznego partii. Była ona oderwana od realiów życia, a co gorsze, wiodła wprost do zacierania świadomości walki klasowej, jaka toczy się we współczesnym świecie. Cała ta nieszczęsna praktyka propagandowa, głosząca wymyślaną „jedność narodu” oraz sławiąca „przywódcę narodu”, jako źródło wielkich, choć ostatnio niestety też głównie wymyślanych sukcesów, prowadziła w konsekwencji do głębokich zniekształceń w umysłach ludzkich. W istocie rzeczy ta właśnie praktyka propagandowa stanowiła zaprzeczenie realności walki klasowej w świadomości społecznej. Nie chodzi tu bynajmniej o to, że rzadko wspomniano w ogóle o walce klas, bo od czasu do czasu słowa te nawet pojawiały się w oficjalnych wypowiedziach. Podkreślam tu raz jeszcze: rzecz w tym, że cała praktyka propagandowa była zaprzeczeniem klasowego podejścia do rzeczywistości współczesnego świata.

Świadomie stawiam ten błąd na pierwszym planie, gdyż za taką właśnie propagandę płacimy dziś największą cenę. Spustoszenia i szkody, które wyrządziła, będziemy musieli jeszcze długo odrabiać.

Dalszym niezwykle poważnym błędem, który w swych konsekwencjach również prowadził do deprawacji świadomości klasowej, była nacjonalistyczna w swej treści megalomania, łącząca się zresztą z czołobitnością wobec kapitalistycznego Zachodu. Pamiętamy to hasło: „Polak potrafi”. Wszystko miał potrafić. Ale najlepszy bywał za granicą, kiedy pracował za twarde dewizy. Była to propaganda prymitywna. Głęboko prowincjonalna. Zasadzająca się na zadufanym w sobie pseudopatriotyzmie. W konsekwencji spowodowała ona gruntowną dewaluację wielu pojęć i wartości. Spowodowała osłabienie pierwiastków internacjonalizmu proletariackiego, które nasza partia przez całe dziesięciolecia z takim trudem zaszczepiała w świadomości mas.

Nie mniej poważnym błędem było wulgarnie i prymitywne rozumienie związku między ekonomiką a świadomością społeczną. Kolejnym kierownikom frontu ideologicznego najwyraźniej przyświecała myśl, że wystarczy, aby człowiek miał samochód lub kolorowy telewizor, a znikną wszelkie problemy z jego świadomością. Wiodło to w prostej linii do deprecjacji roli ideologii w życiu społecznym. W istocie rzeczy wiodło to również do propagowania swoistej ideologii konsumpcyjnej. Do rozbudzania potrzeb, których obiektywnie nasza gospodarka nie była w stanie zaspokoić. Prowadziło też m.in. do wyjaławiania pracy propagandowej z wielu wartości marksistowskich, a także tradycyjnie społecznikowskich.

Lista kardynalnych wręcz błędów w działalności frontu ideowo-propagandowego jest – oczywiście – znacznie dłuższa. Wspomnę tu tylko osławioną „propagandę sukcesu”, o której tyle mówi się ostatnio. Poważne błędy ideologiczne popełniono też w sferze stosunków między partią a klasą robotniczą i społeczeństwem. Ze względu na limit czasu nie mówię już o dalszych, istotnych spr-

⁴ Edward Gierek – m.in. członek Biura Politycznego i I sekretarz KC PZPR (1970–1980).

wach, na które należałoby wskazać. Czy można się dziwić, że w tych warunkach inicjatywa ideologiczna przeszła w ręce przeciwnika? Mówiąc po prostu trzeba stwierdzić, że błędy w pracy frontu ideowo-propagandowego miały swój znaczący udział w doprowadzeniu do tego kryzysu, który obecnie przeżywamy. Do najcięższego i najbardziej rozległego kryzysu w Polsce Ludowej.

Nie będę tu szerzej nawiązywał do samej istoty polityki, wyrażonej w decyzjach VI i VII Plenum Komitetu Centralnego. Przedstawiona społeczeństwu przez naszą partię koncepcja polityczna jest jasna i winna być zrozumiała dla wszystkich. Z trybuny VII Plenum I Sekretarz KC tow. Stanisław Kania scharakteryzował tę koncepcję jednoznacznie: „jest to linia – mówil – rozwiązywania konfliktów poprzez dążenie do porozumienia, rozwiązywania konfliktów środkami politycznymi, poprzez konfrontację polityczną. Jest to linia socjalistycznej odnowy”. Taka właśnie polityka została jednoznacznie przyjęta przez Komitet Centralny naszej partii.

Na tej sali nie jest – jak sądzę – konieczne szersze wyjaśnianie czy komentowanie generalnej linii politycznej, wyrażonej w uchwałach VI i VII Plenum KC. Należy natomiast położyć szczególny akcent na te kwestie, które VII Plenum postawiło w centrum uwagi całej partii. Mam tu na myśli niebezpieczne zagrożenia, występujące dziś w naszym życiu społeczno-politycznym. Są to zagrożenia dwojakiej natury. Z jednej strony są to zagrożenia dla procesu socjalistycznej odnowy, z drugiej zaś – zagrożenia dla socjalizmu jako ustroju społecznego. Te ostatnie – dodajmy – noszą charakter jawnie kontrrewolucyjny.

Powstaje więc pytanie: Jakie wnioski dla pracy ideologicznej wypływają z zasadniczej linii VII Plenum KC? Na które problemy powinniśmy zwrócić szczególną uwagę? Czego Wy, towarzysze, możecie od nas oczekiwać w tych sprawach, a czego my będziemy wymagać od Was?

Nie ulega wątpliwości, że linia polityczna VII Plenum podnosi znaczenie pracy całego frontu ideologicznego partii. Działamy dziś na pierwszej linii walki i musimy mieć pełną świadomość tego faktu. Nakłada to na nas bardzo poważne obowiązki.

W chwili obecnej naczelnym i nadrzędnym obowiązkiem frontu ideologicznego jest koncentracja uwagi na tym wszystkim, co skrótowo można zamknąć w określeniu: przeciwnicy socjalizmu. Istnieje bezwzględna konieczność, aby w najbliższym czasie podjąć daleko bardziej energiczną i bardziej skuteczną walkę z przeciwnikami naszego ustroju. Musimy skoncentrować nasze działania na tym właśnie kierunku. W tym celu winniśmy uzbroić front ideologiczny w znacznie szerszą, rzetelną informację o przeciwniku i w znacznie bardziej pogłębioną argumentację. Powinniśmy możliwie szybko usprawnić uzbrojenie ideowe naszego aktywu i przygotować aktyw do ideowo-politycznej ofensywy. Dlatego też na walce z przeciwnikami socjalizmu, na sprawie rozpoznania ich stanowiska politycznego, ich zamierzeń oraz dążeń musimy bez przerwy koncentrować uwagę aktywu partyjnego. Winniśmy więc systematycznie i coraz szerzej informować aktyw, jakie akcje podejmują aktualnie nasi przeciwnicy. Ze swej strony postaramy się zapewnić Wam niezbędne materiały, jak sądzę, znacznie bardziej pogłębione, niż

dotychczas to robiliśmy. Należy zwłaszcza położyć szczególny nacisk na rozpoznanie stanowiska politycznego przeciwników socjalizmu.

Występuje – jak wiecie – kilka aktywnych ośrodków opozycji antysocjalistycznej. Kilka zorganizowanych ugrupowań. Są to ugrupowania typu mafijnego. Są one zróżnicowane pod względem założeń programowych. Można stwierdzić, że występuje na tym obszarze kilka tendencji czy nurtów. Jednocześnie posiadają też one pewne wspólne założenia i wspólne dążenia. Niezbędne staje się w tej sytuacji pogłębienie analiz i wyposażenie naszego aktywu w konkretną argumentację, pokazującą zamierzenia i dążenia przeciwników socjalizmu.

Na jedną kwestię pragnę tu zwrócić uwagę towarzyszy, a mianowicie na sprzężenie sił wrogich socjalizmowi wewnątrz kraju z systemem dywersji ideologicznej za granicą.

Przeciwnicy socjalizmu w Polsce są dziś zorganizowani w niezbyt duże liczebnie ugrupowania o mafijnym charakterze. Wydawać może się, iż tym samym posiadają one niewielkie możliwości działania. Jednakże mamy jednocześnie do czynienia z niezmiernie charakterystycznym zjawiskiem. Występuje mianowicie sprzężenie antysocjalistycznych mafii działających w kraju z systemem dywersji ideologicznej, sprzężenie z nowoczesną techniką przekazu radiowego, która stanowi istotny element składowy tego systemu. W istocie rzeczy w dyspozycji tych niewielkich liczebnie ugrupowań antysocjalistycznych są dziesiątki studiów nadawczych w całej zachodniej Europie, a zwłaszcza w RFN. Z tego też względu, chociaż przeciwnicy socjalizmu w naszym kraju nie są liczni, a ich organizacje nie są rozgałęzione, to jednak mogą oni być politycznie obecni w masach. Mogą oddziaływać i oddziaływają na świadomości szerokich kręgów społeczeństwa, na nastroje społeczne, na atmosferę polityczną w zakładach produkcyjnych. Warunkiem skuteczności całej naszej pracy propagandowej jest to, czy zdołamy i czy potrafimy pokazać społeczeństwu to sprzężenie zwrotne między antysocjalistycznymi mafiaми a zachodnim systemem dywersji ideologicznej.

Należy podkreślić z całą siłą, że materiały VI i VII plenarnych posiedzeń KC, a zwłaszcza referaty i wystąpienia towarzysza Kani, stwarzają nam dobry grunt do rozwinięcia pracy ideowo-politycznej w szeregach partii. Dają nam też dobrą podstawę dla inicjowania politycznego dialogu ze społeczeństwem, dla polemiki z przeciwnikami socjalizmu. Działalność przeciwnika zasada się na totalnej negacji osiągnięć Polski Ludowej, na negacji zdobyczy socjalizmu w naszym kraju. Natomiast w materiałach VI i VII Plenum mamy zobiektywizowaną ocenę przeszłości. Jest to ocena samokrytyczna i krytyczna, a zarazem sprawiedliwa. Nie wyczerpuje ona problemu, lecz stwarza trwałą punkt oparcia dla naszej pracy. Dla rozwinięcia ofensywy ideologicznej i politycznej. Należy więc ten moment wydobyć i znacznie silniej zaakcentować w całej naszej pracy propagandowej.

Jednakże siła polityczna przeciwników socjalizmu wypływa nie tylko ze sprzężenia z ośrodkami dywersji ideologicznej na Zachodzie, co stwarza im oczywiście znacznie szersze możliwości działania. Przeciwnicy socjalizmu szukają oparcia i znajdują oparcie w nastrojach niezadowole-

nia i wzburzenia, które wciąż jeszcze utrzymują się wśród ludzi pracy. Dlatego też wszystkie nasze wysiłki winny zmierzać w pierwszym rzędzie do izolacji ugrupowań wrogich socjalizmowi od mas robotniczych, a w szczególności od załóg fabrycznych.

Niezmiernie ważnym aspektem całego zagadnienia jest okoliczność, iż mafijne organizacje antysocjalistyczne starają się powiązać swą działalność z awanturniczym nurtem wewnątrz „Solidarności”. Usiłują one pobudzać ten nurt i nadawać mu kierunek jawnie antykomunistyczny, tą drogą starają się manipulować całą „Solidarnością”, nierzadko też wykorzystując szyld ruchu związkowego dla poczynań wrogich władzy. Winniśmy przeciwstawiać się temu z całą stanowczością, ukazując, jak wysoce jest to szkodliwe zarówno dla „Solidarności”, jak i dla całego kraju.

Przechodzę do następnej kwestii, którą uważam za istotną w całokształcie naszej pracy propagandowej. Chciałbym podkreślić mianowicie, iż podstawą marksistowskiego myślenia jest **zasada historyzmu**. Wynikają z tego również określone konsekwencje dla pracy ideologicznej i dla całej działalności propagandowej. Chodzi o to, że naszą propagandę powinniśmy osadzać w historycznym spojrzeniu na współczesność. Spróbuję bliżej skonkretyzować tę myśl. Weźmy np. problem walki klasowej. Wspomniałem już, że z tą właśnie kwestią wiązała się jeden z najcięższych błędów niedawnej przeszłości. W dekadzie lat siedemdziesiątych o walce klasowej mówiono w ogóle bardzo niewiele, a nawet wówczas, kiedy poruszano tę tematykę, to z reguły w sposób werbalny i mało przekonująco. Podejście naszej propagandy do tego problemu było abstrakcyjne i wyprane z konketu. A przecież walka klasowa była i jest w Polsce realnością życia. Stanowiła proces, który trwa od samego zarania władzy ludowej. Proces przejawiający się w sposób konkretny poprzez sprawdzalne fakty. Poprzez fakty poddające się weryfikacji w doświadczeniu życiowym milionów. Wśród krajów demokracji ludowej właśnie w naszym kraju walka klasowa przyjmowała najostrzejsze formy. W istocie rzeczy mieliśmy u nas do czynienia z elementami wojny domowej. Ponad dwadzieścia tysięcy ludzi – członków P[olskiej] P[artii] R[obotniczej], P[olskiej] P[artii] S[ocjalistycznej] i S[tronnictwa] L[udowego] – oddało życie w walce o nowy ustrój społeczny. W pracy propagandowej o tych konkretach warto stale pamiętać. Warto i należy odwoływać się do nich zwłaszcza wtedy, gdy chcemy wyjaśnić młodszej generacji członków partii, co to jest i na czym polega walka klasowa. [...]

Towarzysze! Następna kwestia, którą chcę poruszyć, dotyczy zasadniczych założeń naszej pracy ideologicznej. Jest to problem kompleksowy, o niezwykle doniosłym znaczeniu. Nie zdołam omówić go wyczerpująco, lecz mimo to nie mogę uchylić się od podjęcia tematu. Otóż w referacie I Sekretarza tow. St[aniława] Kania⁵ na VII Plenum Komitetu Centralnego z całą siłą podkreśla się konieczność jednoczesnej walki ideologicznej na dwa fronty. Referat wskazuje z jednej strony, iż w sferze ideologii niezmier-

⁵ Stanisław Kania – m.in. członek KC PZPR i Biura Politycznego, I sekretarz KC PZPR (1980–1981).

nie groźne niebezpieczeństwo stanowi dziś ideowe kapitulancтво oraz korzenie się przed żywiołowością. Stawia też zadanie konsekwentnej i stanowczej walki z tą niebezpieczną postawą czy nawet tendencją ideologiczną. Równocześnie zaś referat towarzysza Kani stawia przed partią w całej rozciągłości zadanie walki z konserwatyzmem myślenia, wskazując, iż niezrozumienie nowych uwarunkowań działania partii i nowych potrzeb stanowi równie niebezpieczną tendencję ideową.

Wysunięta w referacie towarzysza Kani teza o konieczności jednoczesnej walki na dwa fronty posiada ogromną doniosłość, którą wprost trudno przecenić. Jest to diagnoza teoretyczna o znaczeniu dyrektywnym, która wiąże całą działalność naszej partii z całą wielką i bogatą tradycją intelektualną marksizmu.

Jak wiemy, teza o konieczności jednoczesnej walki na dwa fronty w sferze ideologii należy do fundamentalnych założeń teorii marksistowsko-leninowskiej. Najbardziej dobitny wyraz teza ta znalazła w pracach Włodzimierza Iłjiczaja Lenina, pochodzących z końcowego okresu jego życia. Można tu w szczególności odwołać się do pracy Lenina pt. „Dziecięca choroba lewicowości w komunizmie”, która stanowi swego rodzaju podsumowanie i uogólnienie doświadczeń tego wybitnego przywódcy i myśliciela na gruncie twórczego rozwoju teorii marksistowskiej. Dodajmy także, iż autor „Dziecięcej choroby...” sformułował tę tezę teoretyczną w celu podkreślenia potrzeby walki ideologicznej z prawicowym i lewackim oportuniizmem. W takim właśnie ujęciu teza ta weszła na trwałe do marksizmu i stanowi ideologiczny oręż międzynarodowego ruchu komunistycznego i robotniczego. [...]

Będziemy się starali przedstawić towarzyszom bliższe i bardziej konkretne informacje na ten temat, aby towarzysze mieli rozeznanie, o jakie koncepcje chodzi. Nie chciałbym tu wdawać się szerzej w te sprawy, ale trzeba podkreślić, że mamy dziś do czynienia z dość szeroką gamą różnego rodzaju koncepcji i poglądów. Bodajże najszerzej rozpowszechniają się koncepcje anarchosyndykalistyczne, są też różne poglądy quasi rewizjonistyczne czy neorewizjonistyczne, bo tak też niekiedy określana jest pewna ich kategoria. Są to rozmaite koncepcje w tej chwili odgrzebywane z przeszłości i niekiedy ubierane w nowe szaty słowne. Niekiedy łączy się je z różnymi popularnymi hasłami i w takiej nowej formie sączone są w szeregi naszej partii. Można zaobserwować też próby łączenia hasła socjalizmu z doktryną katolicką i forsowania jakiegoś bliżej nieokreślonego „socjalizmu chrześcijańskiego”.

Wszystkie te próby są ewidentnym przejawem ideowego kapitulancтва i musimy być wyczuleni na takie niebezpieczeństwo. Należy dysponować odpowiednią i rzetelną informacją, a także odpowiednią argumentacją, aby w razie potrzeby samodzielnie zajmować stanowisko krytyczne.

Walka z ideowym kapitulancтwem, z odejściem od ideowych i politycznych racji naszej partii stanowi wszakże tylko jedną stronę zagadnienia. Obok zagubienia ideologicznego, które wpycha część członków partii na

pozycji kapitulancja, istnieje jeszcze inne groźne niebezpieczeństwo, o którym mówi się w materiałach VII Plenum KC. Mam tu na myśli niebezpieczeństwo konserwatyizmu. Chciałbym zwrócić uwagę towarzyszy, że w dokumentach programowych poszczególnych partii komunistycznych, a także w dokumentach międzynarodowego ruchu komunistycznego zadanie walki na dwa fronty ujmowano z reguły w taki sposób, że wskazywano na ten front, który posiadał większe znaczenie i ten front uznawano za główny. W zależności od konkretnych uwarunkowań w jednym okresie za główne zadanie uznawano walkę z oportunizmem prawicowym, a zdarzało się również, że jako główne niebezpieczeństwo wskazywano np. dogmatyzm. Były również takie okresy, w których za najgroźniejsze niebezpieczeństwo w sferze ideologii uznawaliśmy w dokumentach partyjnych np. rewizjonizm czy recydywę rewizjonizmu.

Natomiast w materiałach VII Plenum KC niebezpieczeństwo ideowego kapitulancja i niebezpieczeństwo konserwatyizmu postawiono niejako na jednej płaszczyźnie. Nie zostało sprecyzowane, które z nich jest dziś głównym niebezpieczeństwem. Wynika to m.in. z tego, że konserwatyizm myślowy, który polega na niezrozumieniu nowych potrzeb, jakie powstają pod wpływem zachodzących zmian w sytuacji społecznej, jest dziś wcale nie mniej groźny od ideowego kapitulancja i korzenia się przed żywiołowością. Konserwatyizm myślenia politycznego stanowi niestety dość rozpowszechnioną postawę ideologiczną, zwłaszcza wśród części aktywu. Jest to poniekąd naturalne i zrozumiałe, ponieważ zmiany są bardzo głębokie i zachodzą bardzo szybko. A ponadto znajdujemy się dopiero we wstępnej fazie analizy tych zmian.

Konserwatyizm, o którym mówię, wynika również z pewnej niezdolności przystosowania się do nowej sytuacji, co można zaobserwować bez trudu wśród niektórych towarzyszy. Tendencje konserwatywne są też wzmacniane przez brutalne i awanturnicze ataki przeciwko naszej partii, podejmowane przez siły antykomunistyczne. Nasz przeciwnik forsuje totalną negację osiągnięć przeszłości. Podejmuje brutalne ataki na naszą partię. Przyczynia się to również do wyzwalania tendencji konserwatywnych w myśleniu pewnej części aktywu. [...]

Jeżeli chodzi o ideologiczną problematykę życia wewnątrzpartyjnego, to w tej dziedzinie mamy do czynienia z wieloma niedobrymi zaszłościami. Mógłbym tu wymieniać różne publikacje czy opracowania, które ukazały się w ostatnich latach, a które w bardzo zdeformowany sposób prezentowały problematykę partii marksistowsko-leninowskiej czy teoretyczne problemy marksizmu-leninizmu. Nie trudno znaleźć takie książki, często są one nawet popularne, ponieważ były szeroko popularyzowane. Nietrudno wskazać książki, w których jest bardzo dużo cytatów z Lenina. Rzecz jednak w tym, iż cytaty te są przeważnie tak dobrane, aby wspierały lub potwierdzały to, co myślał autor, a co niekiedy ma niewiele wspólnego z leninizmem. Mówiąc po prostu, mamy sporo różnych opracowań i publikacji prezentujących zniekształcone wyobrażenie o teorii marksistowsko-leninowskiej. Wskutek tego upowszechniły się – i to nawet wśród aktywu –

fałszywe sądy o normach życia wewnątrzpartyjnego, o centralizmie demokratycznym itp. itd. W tych sprawach panoszy się niewiedza, a niekiedy nawet wręcz ciemnota polityczna. Nie są odosobnione również pozycje, w których prezentuje się wizerunek Lenina jako takiego tuzinkowego liberała, niezbyt wiele różniącego się od różnych naszych liberałów z kawiarni na Krakowskim Przedmieściu w Warszawie. W tej sytuacji niezmiernie ważnym zadaniem ideologicznym i politycznym staje się dotarcie do rzeczywistych źródeł leninizmu. Będziemy podejmować niezbędne kroki, aby przygotować odpowiednie materiały i publikacje wyjaśniające tę problematykę. [...]

Pierwszoplanowym tematem dyskusji ideologicznej wewnątrz partii musi stać się działalność przeciwników socjalizmu w naszym kraju. Musimy tu odwoływać się do naszej wielkiej tradycji walk klasowych o władzę ludową – o socjalistyczną perspektywę rozwoju Polski. Ale koncentrować się powinniśmy na takich kwestiach, jak dzisiejsze, aktualne zamierzenia programowe tych wszystkich, którzy sami określają się jako przeciwnicy socjalizmu i działają w ścisłym związku z zachodnimi ośrodkami dywersji ideologicznej. Działają na rzecz destabilizacji nastrojów, chcą wzmacniać napięcie społeczne i doprowadzić kraj do chaosu.

Dyskusje ideologiczne wewnątrz partii winny budzić wśród aktywu, wśród najszerszych rzesz członków partii świadomość zagrożeń, z jakimi mamy dziś do czynienia. Muszą one uzmysławiać wszystkim zagrożenia niebezpieczne dla procesu socjalistycznej odnowy. Jednocześnie, czy może przede wszystkim, muszą z całą siłą uświadamiać zagrożenie podstaw socjalistycznego bytu naszego narodu. [...]

Niestety wewnątrz naszej partii istnieje jeszcze bardzo wiele uproszczeń w ocenie tych sił i procesów. Jedni idealizują je, a inni totalnie potępiają. Ani jedna, ani druga postawa nie jest słuszna. Realiów życia nie da się zamknąć w czarno-białych ramkach. Życie trzeba widzieć takim, jakim ono jest naprawdę, a jest przecież wielobarwne i złożone. Trzeba jeszcze wiele uczynić, aby dyskusja ideologiczna wewnątrz partii wносиła jasność do tych skomplikowanych i niełatwych spraw. [...]

Sprawą najbardziej zasadniczą była i pozostaje nadal kwestia kierowniczej roli partii w państwie oraz w całym życiu społecznym. Jak urzeczywistniać wiodącą rolę partii w nowych warunkach? W jakim kierunku działać? Co utrwalić, a co zmienić w dotychczasowej praktyce? Chodzi o to, aby wyjaśnić sobie, jak umacniać, a nie osłabiać partyjne kierownictwo w całokształcie życia naszego społeczeństwa. [...]

Prowadzone w różnych formach dyskusje wewnątrzpartyjne winny uzbroić ideologicznie naszą partię. Tylko uzbrojona ideowo i bogata swym życiem ideologicznym partia może realizować te wielkie zadania, jakie przed nami stoją. Może stać się w działaniu partią walki i partią odnowy.

Dziękuję Towarzyszom za uwagę.

Źródło: APG, KW PZPR, 9722, k. 41–57.

Aneks 2

1980, grudzień – Propozycje haseł propagandowych przygotowane przez Wydział Pracy Ideowo-Wychowawczej KC PZPR.

PROPOZYCJE AKTUALNYCH HASEŁ POLITYCZNYCH

(do wykorzystania w różnych formach propagandy wizualnej)

1. PZPR – na czele socjalistycznej odnowy
2. Ofensywność partii warunkiem socjalistycznej odnowy
3. PZPR – partia odnowy – partia walki
4. Siła Partii w dyscyplinie i demokracji
5. Demokracja w Partii – kluczem do demokracji w społeczeństwie
6. Aktywność członków Partii – warunkiem odnowy życia partyjnego
7. Społeczeństwo liczy na Partię – Partia liczy na społeczeństwo
8. Każda organizacja partyjna – reprezentantem ludzi pracy
9. Zadanie dla wszystkich – lepiej pracować, lepiej gospodarować, lepiej rządzić
10. Od socjalistycznej odnowy nie ma odwrotu
11. Obrona socjalizmu to obrona Polski
12. Twórzmy front rozsądku i odpowiedzialności w obronie socjalistycznej odnowy!
13. Połączmy siły dla socjalistycznej odnowy
14. Odnowa tak – anarchia nie
15. Wszyscy do walki o socjalistyczny charakter odnowy życia społecznego
16. Żadnej pobłażliwości dla wrogów Polski i socjalizmu
17. Tylko socjalizm wyznacza drogę wyjścia Polski z kryzysu
18. Socjalistyczna odnowa – to spokój i bezpieczeństwo obywateli
19. Uczynimy wszystko, aby zrealizować program naprawy naszej socjalistycznej Ojczyzny
20. Socjalistyczna odnowa – perspektywą i szansą naszego narodu
21. Nie po drodze nam z przeciwnikami socjalizmu
22. Trzymać kurs na socjalizm!
23. Jeden cel przed nami – jedność socjalistycznej ojczyzny, spokój jej obywateli
24. Nie pozwolimy na działalność sprzeczną z socjalizmem
25. Rozsądek i zaufanie = porozumienie społeczne
26. Demokracja tak – anarchia nie
27. Wspólnie możemy wiele naprawić i wiele zmienić
28. Współrządzenie równa się współodpowiedzialności
29. Rozumne działanie i dobre ustawy niech prostują nasze sprawy
30. Brońmy prawa do spokojnej pracy!
31. Bez lepszej pracy nie będzie lepiej – Postulatów nie włożysz do gamka
32. Odważnie myśleć – rozumnie działać
33. Nakazem chwili: praca, ład, porządek!
34. Nie mnożmy trudności, zwalczajmy je solidarnie

35. Błędy należy przewyższać – dorobek pomnażać i rozwijać
36. Szanujmy emocje – kierujmy się rozumem!
37. Kapitulantom i konserwatystom – NIE!
38. Klasa robotnicza ma jeden cel – SOCJALIZM
39. Spokój i stabilizacja – warunkiem odnowy
40. Walczmy o sojusz sił rozsądku i sprawiedliwości
41. Nie wolno nam uronić nic z dorobku ojców naszych
42. Trzy razy tak – sprawiedliwość! demokracja! praca!
43. Pracą przewyższamy trudności
44. Niech zwycięża rozsądek i odpowiedzialność!
45. Anarchię łatwo wywołać – ale trudno zatrzymać
46. Rzetelna praca – głównym czynnikiem wyjścia z kryzysu
47. Praca i dyskusja – TAK, rozprężenie i anarchia – NIE
48. We wzajemnym zaufaniu nasza siła
49. Dobrze gospodarzyć można tylko w atmosferze prawdy i sprawiedliwości
50. Współgospodarzenia nauczyć się można tylko w społecznym działaniu
51. Działaj tak – jak pragniesz, aby inni działali
52. Czyn to, czego żądasz od innych
53. Umacnianie sojuszu robotniczo-chłopskiego – to droga do pomyślnego rozwoju kraju
54. Wzrost wydajności rolnictwa – decydującym czynnikiem wyjścia z kryzysu gospodarczego
55. Więcej dla wsi – więcej ze wsi
56. Związki zawodowe – razem czy osobno?
57. Związkowcy – przywracajcie normalny rytm pracy, likwidujcie napięcia społeczne
58. Związkowcy – brońcie prawa do spokojnej pracy
59. Więcej aktywności ruchu młodzieżowego w walce o postawy ideowe i awans młodego pokolenia
60. Związki młodzieżowe – szkołą aktywności politycznej i ideologicznej młodzieży
61. Nasze sojusze gwarancją niepodległego bytu socjalistycznej Polski
62. Matko – dobro twoich dzieci, to spokojna praca, ład i porządek w Ojczyźnie
63. Kobiety – bądźcie aktywnymi uczestniczkami odnowy życia w kraju

Źródło: APG, KW PZPR, 9720, k. 74–76.

PRZYPADKI PROKURATORA

Andrzej Burda został prokuratorem generalnym PRL w 1957 r.¹ Był to okres dla tej instytucji szczególny. Z jednej strony na wniosek Prokuratury Generalnej dokonywano wówczas tzw. rehabilitacji osób skazanych przed 1956 r. w sfiguowanych procesach. O tej swojej działalności Andrzej Burda wspominał z dumą w wywiadzie, jakiego udzielił w 1981 r. „Tygodnikowi Powszechnemu”². Z drugiej strony jako szef prokuratury brał udział w akcjach wymierzonych przeciwko Kościołowi katolickiemu. Później jednak został ukarany za zbyt dużą niezależność.

Na naradzie w KC PZPR 27 lipca 1958 r. zachęcał do ostrej rozprawy z „jaskrawym łamaniem praworządności ze strony hierarchii kościelnej i ze strony kleru”, prezentując na tym posiedzeniu najciężej na Instytut Prymasowski Jasnogórskich Ślubów Narodu jako postępowanie wręcz zbyt liberalne i spóźnione. Jednocześnie zachęcał do radykalnych działań przeciwko Katolickiemu Uniwersytetowi Lubelskiemu: „Pewna opieszałość stwarza luki przy [powinno być: czy] niejasności, które natychmiast sprytnie są wykorzystywane przez tamtą stronę. Nawet chociażby [...] sprawa Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, gdzie rzeczywiście, korzystając z posiadania tej instytucji, rozwijają [władze kościelne] działalność pozauniwersytecką w formie kół przyjaciół, kursów itd. [...]. Te sprawy jasno bym uregulował i nie dopuścił do tego dlatego, że ta kuźnia ideologiczna kościoła może dużo nam złego zrobić”³. Zdaje się, że wychodząc naprzeciw oczekiwaniom prokuratora generalnego, kilka dni później NIK rozpoczęła kontrolę KUL⁴.

Prokuratura Generalna musiała też w tym czasie zajmować się sprawą chyba priorytetową dla władz partyjnych i państwowych, jaką był wzrost przestępczości gospodarczej. Partijni zwierzchnicy Burdy wielokrotnie dawali do zrozumienia, że oczekują od Prokuratury Generalnej znaczących sukcesów w zwalczaniu tych przestępstw. W praktyce oznaczało to narzucenie działań, z którymi Andrzej Burda jako wykształcony prawnik nie bardzo mógł się pogodzić. Żądano na przykład od niego, by tzw. afery gospodarcze sądzone były w trybie doraźnym, co pozwalałoby bez względu na sankcje przewidziane w kodeksie karnym orzec nawet karę śmierci. Problem sygnalizowany przez Burdę polegał na tym, że tryb doraźny nie mógł być z mocy prawa stosowany w sprawach trudnych i złożonych, a do takich zaliczały się właśnie afery gospodarcze. Kierując się swoistym legalizmem, odrzucał również sugestie płynące z Wydziału Administracyjnego KC PZPR, kierowanego w owym czasie przez gen. Kazimierza Witaszewskiego, aby marginalizować drobne przestępstwa gospodarcze, a całą uwagę prokuratury skupić

¹ Jako jeszcze przedwojenny komunista, po 1945 r. pełnił szereg wysokich funkcji w aparacie partyjnym PPR i PZPR oraz administracji. Był m.in. starostą powiatowym w Bochni, kierował delegaturą Komisji Specjalnej w Olsztynie i Szczecinie. Od początku lat pięćdziesiątych czynny był również jako dydaktyk i naukowiec, wykładał m.in. prawo w tworzonej właśnie w Szkole Partyjnej i współtworzył Wydział Prawa Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie. Od 1955 r. był również rektorem tej uczelni (A. Burda, *Przymrozki i odwilże*, Lublin 1987).

² A. Burda, *Jawnie* (rozm. E. Berberysz), „Tygodnik Powszechny” 1981, nr 26.

³ AAN, KC PZPR, 237/V-261, Narada w KC PZPR w dniu 24 VII 1958 r., k. 48–55 (materiał udostępniony przez Jacka Żurka).

⁴ Por. K. Madej, *NIK na KUL-u*, „Biuletyn IPN” 2002, nr 7, s. 70–76.

na przestępstwach dużych⁵. Burda musiał też w 1959 r. bronić kierowanej przez siebie instytucji przed pomysłami połączenia Prokuratury Generalnej z Ministerstwem Sprawiedliwości⁶.

Do przesilenia doszło jesienią 1960 r. Na spotkaniu z prokuratorami i sędziami-członkami PZPR Kazimierz Witaszewski, pomijając zupełnie kierownictwo prokuratury, pouczał zebranych, jak i za co mają karać – domagał się wtedy, żeby „szubrawców winnych przestępstw gospodarczych wysłać na szubienicę”. W wywiadzie w „Tygodniku Powszechnym” Burda stwierdził, że miał po tym zebraniu zaproponować swoją dymisję⁷.

Trwało wtedy śledztwo i przygotowania do rozprawy sądowej w tzw. aferze skórzanej, która wiązała się z nadużyciami w spółdzielczych garbarniach w Radomiu i Szydłowcu. W październiku 1960 r. odbyło się kilka spotkań w Wydziale Administracyjnym KC PZPR, podczas których zastanawiano się, jak skłonić Sąd Okręgowy w Kielcach do wydania wyroku śmierci na głównego oskarżonego, Bolesława Dedę. Ostatecznie w grudniu 1960 r. sąd wydał taki właśnie wyrok, ulegając skutecznym, jak widać, naciskom. Podstaw do wniesienia rewizji nadzwyczajnej do Sądu Najwyższego nie znaleźli ani pierwszy prezes Sądu Najwyższego, ani minister sprawiedliwości⁸. „Wyłamał się” za to prokurator generalny Andrzej Burda, który za swoją niezależność, jak to wynika z poniższej notatki, zapłacił niebawem stanowiskiem. Pismo skierowane przez Burdę do ówczesnego przewodniczącego Rady Państwa Aleksandra Zawadzkiego dało temu ostatniemu możliwość skorzystania z prawa łaski⁹. Podobno rozsierdziło to bardzo Władysława Gomułkę. Odpierając ataki „Wiesława”, Zawadzki miał powiedzieć, że Gomułka „może sam zrobić się przewodniczącym Rady Państwa, wtedy będzie wieształ, kogo będzie chciał”. Prezentowany dokument ukazuje kulisy odwołania Burdy, który nie był zresztą pierwszym „liberałem” odwołanym za „nadmierną” pobłażliwość wobec przestępczości gospodarczej – w 1959 r. Biuro Polityczne KC PZPR poleciło zdjąć ze stanowiska zastępcę prokuratora generalnego, członka ZSL Franciszka Sadurskiego¹⁰.

Dalsze losy Andrzeja Burdy również pełne są nietypowych zwrotów i działań. Po odejściu ze stanowisk państwowych (od 1965 r. przestał być również posłem) zajął się pracą naukową na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie – był m.in.

⁵ Przykładem poleceń dla prokuratury ze strony władz PZPR mogą być następujące normatywy – Dyrektywy Biura Politycznego KC PZPR z 19 I 1959 r., z których realizacji prokuratura szczegółowo tłumaczyła się pod koniec roku (zob. AAN, PZPR, 237/XIV-215, k. 1–4), oraz Uchwała Sekretariatu KC PZPR z 20 IX 1961 r. dotycząca polityki karnej (AAN, PZPR, 237/XIV-216, k. 10–18). Główny nacisk zarówno w dyrektywach, jak i uchwale położono na: wzmoczeniu ścigania i represji w przypadkach łapownictwa; skoncentrowaniu się, zwłaszcza w wypadku przestępczości gospodarczej, na przestępstwach poważniejszych; kierowaniu do postępowania doraźnego poważnych przestępstw przeciwko mieniu społecznemu (por. A. Rzepliński, *Sądownictwo w PRL*, Londyn 1990, s. 56–57).

⁶ Por. AAN, Prokuratura Generalna, 1/52, Notatka Ministra Sprawiedliwości dla Biura Politycznego KC w sprawie właściwego ustawienia prokuratury w systemie władz PRL z 1959 r. [w notatce tej postulowano likwidację odrębności Prokuratury Generalnej i podporządkowanie jej rządowi], k. 14–18, oraz AAN, Prokuratura Generalna, 1/52, Notatka prokuratora generalnego w sprawie połączenia Prokuratury PRL z Ministerstwem Sprawiedliwości, k. 20–24 (przeciwna tym koncepcjom).

⁷ Według protokołu narady z 9 XI 1961 r. Andrzej Burda nie był w ogóle na niej obecny (AAN, KC PZPR, 237/XIV-171, k. 35). Por. także: A. Burda, *Jawnie*, op. cit.

⁸ Szerzej na temat tych narad i ich reperkusji zob. K. Madej, *Droga na szubienicę*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2002, nr 2, s. 263–275.

⁹ AAN, Prokuratura Generalna, 23/37, Pismo prokuratora generalnego Andrzeja Burdy z 17 III 1961 r. do Rady Państwa, k. 31–34.

¹⁰ Por. D. Jarosz, M. Pasztor, *Afera mięsna. Fakty i konteksty*, Toruń 2004, s. 262; *ibidem*, s. 272–273, przytoczony został częściowo publikowany niżej dokument.

długoletnim kierownikiem Zakładu Prawa Państwowego (a następnie dyrektorem instytutu zajmującego się tą problematyką). W 1977 r. zaczął współpracę z opozycją demokratyczną, wygłaszając m.in. prelekcje w Duszpasterstwie Akademickim oo. dominikanów. Ówczesny duszpasterz o. Ludwik Wiśniewski OP dopatruje się w tym przekornej postawy wobec peerelowskich władz. Burda opublikował też pod własnym nazwiskiem artykuł *Uwagi nad rządami Polski współczesnej* w nr. 9/1979 drugoobiegowych „Spotkań”. Jeden z redaktorów – Janusz Bazydło – tak wspomina swoją wizytę u prokuratora: „Byłem zaskoczony, że od razu pozytywnie zareagował na moją prośbę o tekst. Dał mi swój artykuł i zgodził się, by opatrzyć go biogramem”. Burda podpisywał także listy protestacyjne do władz PRL, m.in. „List 14”. W raportach Departamentu III MSW oceniano jego zachowanie jako chęć zwrócenia na siebie uwagi: „Stanowisko prezentowane obecnie przez prof. Burdę jest niewątpliwie reakcją na występujące u niego poczucie spadku zainteresowania środowiskowego i brak satysfakcji zawodowej”. Związki z opozycją demokratyczną spowodowały w 1978 r. rezygnację Andrzeja Burdy z członkostwa w PZPR¹¹.



W 1981 r. ponownie wstąpił jednak do PZPR, deklarując m.in. w omawianym już wywiadzie dla „Tygodnika Powszechnego” potrzebę jej naprawy od wewnątrz. Po wprowadzeniu stanu wojennego przyjął proponowane mu przez ekipę gen. Jaruzelskiego stanowisko i został jednym z sędziów Trybunału Stanu. Zmarł w 1987 r.¹² W wydanych w tymże roku wspomnieniach Burda z nostalgią pisał o pierwszych latach Polski Ludowej, a nawet określał Stalina mianem wybitnego męża stanu, przy pewnych doń zastrzeżeniach¹³.

Odwołanie Burdy ze stanowiska prokuratora generalnego szybko doprowadziło do zmian w funkcjonowaniu wymiaru sprawiedliwości. Po jego odejściu kierownictwo Prokuratury Generalnej PRL nie miało już takich oporów natury legalistycznej przed stosowaniem trybu doraźnego do sądzenia przestępstw gospodarczych – w 1959 r., kiedy Burda sprawował urząd, spraw sądzonych w tym trybie było 38, w tym tylko 14 dotyczących przestępstw gospodarczych¹⁴, zaś w 1962 już 59, z czego aż 42 dotyczyły przestępstw gospodarczych¹⁵.

¹¹ O tym etapie działalności Burdy zob. *Opozycja demokratyczna w Polsce w świetle akt KC PZPR (1976–1980). Wybór dokumentów*, oprac. Ł. Kamiński, P. Piotrowski, Wrocław 2002, s. 316–318; *Co nam zostało z tych lat. Opozycja polityczna 1976–1980 z dzisiejszej perspektywy*, red. J. Eisler, Warszawa 2003, s. 70.

¹² *Opozycja...*, s. 306, przyp. 1.

¹³ A. Burda, *Przymrozki i odwilże*, op. cit., s. 278–285.

¹⁴ AAN, PZPR, XIV-215, Informacja Generalnej Prokuratury o wykonaniu dyrektyw Biura Politycznego KC PZPR z dnia 19 I 1959 r., grudzień 1959 r., k. 4.

¹⁵ AAN, PZPR, 237/ XIV-216, Informacja o realizacji przez organa ścigania i wymiaru sprawiedliwości zaleceń zawartych w Uchwale Sekretariatu KC PZPR z 20 IX 1961 r., luty 1963 r., k. 22.

Pismo sekretarza KC PZPR Ryszarda Strzeleckiego, który zwraca się do Władysława Gomułki z prośbą o odwołanie Andrzeja Burdy ze stanowiska prokuratora generalnego

Towarzysz Władysław Gomułka Warszawa, dnia 22 marca 1961 r.
I Sekretarz KC PZPR
w miejscu

W styczniu br. Sąd Wojewódzki w Kielcach wydał w trybie doraźnym wyrok skazujący Bolesława Dedo na karę śmierci¹⁶. Dedo wraz z innymi współoskarżonymi dopuścił do nadużyć w gospodarce skórą powodujących straty około 16 milionów złotych¹⁷.

Minister Sprawiedliwości¹⁸ i I Prezes Sądu Najwyższego¹⁹ nie skorzystali w odniesieniu do skazanego Dedy z prawa wniesienia rewizji nadzwyczajnej, uważając wyrok ten za słuszny. Również Sąd Wojewódzki, opiniując wyrok ten, uznał wszystkie okoliczności łagodzące za niewystarczające do poparcia prośby skazanego o ulaskawienie.

Tow. Burda do czasu wyroku reprezentował pogląd popierający najwyższy wymiar kary dla oskarżonego Dedo, a Generalna Prokuratura proponowała wydanie w tym procesie dwóch wyroków śmierci.

W dniu 11 marca br. tow. Burda bez uzgodnienia ze swymi zastępcami oraz bez poinformowania Wydziału Administracyjnego o zmianie swego dotychczasowego stanowiska w tej sprawie postawił wniosek o zamianę przez Radę Państwa skazanemu Dedzie kary śmierci na karę więzienia dożywotniego. Wniosek ten, mimo stwierdzenia niespotykanej skali nadużyć i szkód, długoletniego okresu przestępczej działalności oraz poważnego nasilenia tego rodzaju przestępstw w kraju, tow. Burda umotywował:

- postawą skazanego, która rzekomo miała znacznie pomóc w ujawnieniu przestępstw, co jest niezgodne z rzeczywistością, bowiem Dedo przyznał się do winy dopiero po okazaniu mu dowodów,
- rzekomym niewielkim odchyleniem szkodliwości czynów Dedy od czynów innych przestępców z tych procesów, skazanych tylko na dożywotnie więzienie. Nie wzięto pod uwagę w tym przypadku, że szkody wynikłe z działalności Dedy były znacznie wyższe od szkód wyrządzonych przez innych skazanych,

¹⁶ Bolesław Dedo – kierownik zaopatrzenia i zbytu Spółdzielni „Przyszłość” w Radomiu i jej filii, Spółdzielni „Garbarz” w Szydłowcu. Skazany na karę śmierci, wyrok zamieniono na dożycie (K. Madej, *Droga...*, s. 266, przyp. 14).

¹⁷ W 1959 r. wykryto nadużycia w Spółdzielni Pracy Garbarskiej „Przyszłość” w Radomiu i „Garbarz” w Szydłowcu – kradzież skór i garbowanie skór „na własny rachunek”. W sprawie tej aresztowano 24 osoby. 21 XII 1960 r. Sąd Wojewódzki w Kielcach skazał Bolesława Dedę na karę śmierci, zaś innych 16 oskarżonych na kary od 6 do 15 lat pozbawienia wolności (K. Madej, *Droga...*, s. 266).

¹⁸ Marian Rybicki (1915–1987), prawnik, członek PZPR, 1949–1950 I sekretarz KW PZPR w Krakowie, 1956–1957 prokurator generalny, 1957–1965 minister sprawiedliwości (T. Mołdawa, *Ludzie władzy 1944–1991*, Warszawa 1991, s. 419).

¹⁹ Jan Wasilkowski (1898–1977), prawnik, członek PZPR, od 1948 sędzia Sądu Najwyższego, 1949–1952 rektor Uniwersytetu Warszawskiego, 1956–1965 I Prezes Sądu Najwyższego (*ibidem*, s. 437).

- bezzasadnym określeniem, że Dedo dopuścił się przestępstw na mieniu spółdzielczym, co rzekomo ma mniejsze znaczenie w gospodarce narodowej niż szkody w mieniu państwowym,

- rzekomym pozytywnym wkładem Dedy w budowę spółdzielni „Przyszłość” przez wniesienie wysokich wkładów na jej powstanie i rozwój. Nie wzięto pod uwagę, że wkłady te pochodziły z kradzieży mienia społecznego,

- rzekomym dostatecznym ostrzeżeniem dla jednostek, które zamierałyby w przyszłości dokonać zagarnięcia mienia, jedynie przez wydanie wyroku śmierci bez potrzeby jego wykonania.

Znamiennym jest fakt, że dwaj zastępcy tow. Burdy, to jest tow. Wasilewski²⁰ i tow. Kosztirko²¹, wypowiedzieli się przeciw temu stanowisku, zaś trzeci zastępca, tow. Mazur²², stanowisko to poparł, twierdząc, że osobowość skazanego Dedo kształtowała się w Polsce kapitalistycznej, co ma tłumaczyć dokonywanie nadużyć. W dniu 21 bm. tow. Burda zarządził naradę kierownictwa Generalnej Prokuratury dla omówienia różnych stanowisk w tej sprawie, lecz na naradę nie przybył ani nie wyjaśnił bliżej przyczyn swojej nieobecności.

Stanowisko to w odniesieniu do sprawy Dedy nie jest odosobnione w działaniu tow. Burdy jako Generalnego Prokuratora, bowiem w ostatnim okresie czasu miały miejsce następujące nieprawidłowości w prowadzonej polityce represji:

1. W 1957 r. Najwyższa Izba Kontroli przekazała Generalnej Prokuraturze materiały świadczące o dokonanych przez Ministerstwo Żeglugi zakupach statków handlowych z zagranicy, które naraziły skarb państwa na wielomilionowe straty w dewizach. W 1958 r. Prokuratura Generalna umorzyła postępowanie w tej sprawie. W rozmowie ze mną tow. Burda oświadczył, że bierze osobiście odpowiedzialność za tę decyzję. W 1960 r. sprawa ta została ponownie podjęta i mimo oporu tow. Burda uznał, że sprawę tę należy skierować na drogę sądową.

2. W 1960 r. tow. Burda osobiście interweniował u Prokuratora Wojewódzkiego w Bydgoszczy, starając się go nakłonić do wystąpienia z rewizją wyroku na korzyść skazanej Ludmiły Roszkos. Wymieniona była organizatorem klerykalnej działalności konspiracyjnej kółek młodzieżowych na terenie kilku województw, za co skazano ją na 2 lata więzienia.

3. W maju 1960 r. tow. Burda dał wiarę elementom rozrabiackim, działającym na terenie Ostrowca Świętokrzyskiego, i zarządził, po dwukrotnym umorzeniu przez Prokuraturę Wojewódzką, wszczęcie postępowania przeciwko Przewodniczącemu Prezydium Rady Narodowej tow. Poźdze za to, że ten za zgodą władz wojewódzkich zezwolił w 1957 r. na remont 8 mieszkań dla rencistów, w tym również działaczy rewolucyjnych.

²⁰ Jan Wasilewski (1907–1973), członek PZPR, 1945–1947 podsekretarz stanu w Ministerstwie Ziem Odzyskanych, 1957–1961 zastępca prokuratora generalnego (*ibidem*, s. 212, 242).

²¹ Kazimierz Kosztirko (1917–1977), członek PZPR, 1955–1961 zastępca prokuratora generalnego, 1961–1972 prokurator generalny (*ibidem*, s. 242).

²² Marian Mazur, członek PZPR, 1956–1961 zastępca prokuratora generalnego, 1961–1974 prezes Sądu Najwyższego ds. ogólnych (*ibidem*, s. 241–242).

Dopiero usilne interwencje partyjne przekonały go o niesłuszności zajętego stanowiska. Umorzenie tej sprawy zlecił jednak w powołaniu na znaczny upływ czasu, a nie – jak to rzeczywiście było, z braku dowodów winy.

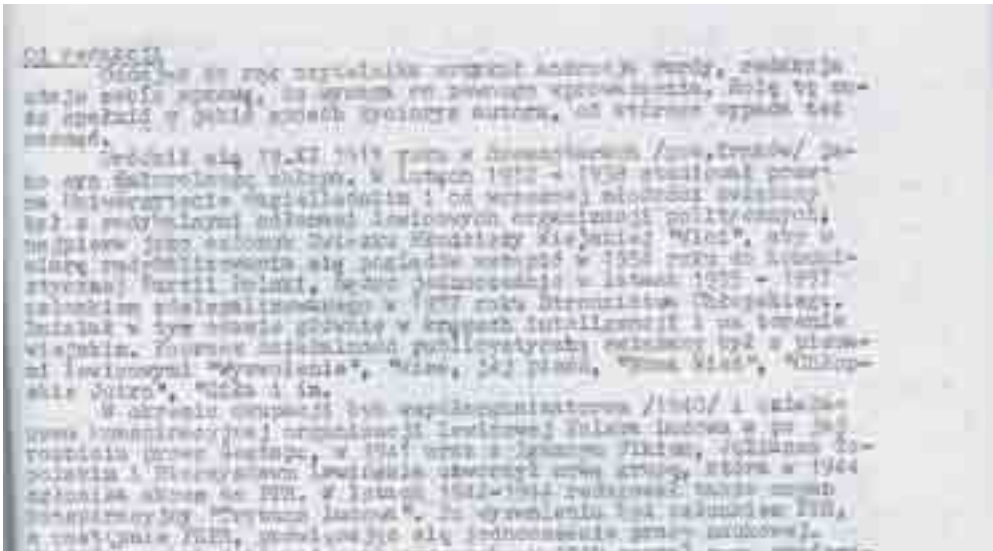
4. W 1960 r. Komisja Wymiaru Sprawiedliwości KC zobowiązała tow. Burdę, jako członka Komisji, do przedłożenia i wspólnego opracowania projektu oceny polityki karnej organów ścigania. Tow. Burda zadania tego, mimo kilku interwencji, przez okres pół roku nie wykonał, co zmusiło członków Komisji do powierzenia tej sprawy innemu towarzyszowi.

W ogóle tow. Burda na większość posiedzeń Komisji Wymiaru Sprawiedliwości KC nie uczęszczał, tłumacząc to chorobą lub innymi zajęciami.

W tym stanie rzeczy nie widzę dalszej możliwości prawidłowego działania Generalnej Prokuratury pod kierownictwem tow. Burdy i na tej podstawie wnoszę o natychmiastowe odwołanie go z zajmowanego stanowiska i powierzenie tow. Kosztirce czasowego kierownictwa Generalną Prokuraturą.

(-) Ryszard Strzelecki²³
Za zgodność:^a

Źródło: AAN, KC PZPR, 237/XIV-273, Wydział Administracyjny, k. 2–4, mps, odpis.



Nota, w której redakcja „Spotkań” wyjaśnia, dlaczego publikuje tekst peerelowskiego prokuratora, przedstawiając jego biogram

^a Poniżej nieczytelny podpis odręczny.

²³ Ryszard Strzelecki (1907–1988), inżynier, członek PZPR. 1948–1950 I sekretarz KW PZPR w Katowicach, 1951–1957 minister kolei, 1957–1960 minister komunikacji, 1960–1970 sekretarz KC PZPR, 1964–1970 członek Biura Politycznego KC PZPR, 1961–1972 członek Rady Państwa; poseł (*ibidem*, s. 426–427).

WARSZAWA O JAŁCIE

Ważną podstawę źródłową, służącą do badania postaw społeczeństwa polskiego wobec wydarzeń politycznych zachodzących zarówno na arenie międzynarodowej, jak i w kraju w latach 1944–1989, stanowią dokumenty aparatu bezpieczeństwa PRL. Prezentowane niżej zebrane w trzech odrębnych całościach tzw. notatki informacyjne pochodzą ze źródeł agenturalnych i zostały zgromadzone (najpewniej wszystkie) przez kierownika Sekcji II Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Otwocku, ppor. Kuźmę Romaniuka. Obejmują zapis reakcji, postaw i komentarzy mieszkańców prawobrzeżnej Warszawy – Pragi wobec postanowień konferencji jałtańskiej (4–11 lutego 1945 r.).

Dokumenty te zostały sporządzone zaledwie dwa i trzy dni po oficjalnym ogłoszeniu komunikatu z konferencji krymskiej (12 lutego 1945 r.); są więc o tyle interesujące, że pozwalają poznać niejako najświeższe, bezpośrednie reakcje społeczne na jej temat. Trudno mówić o reprezentatywności publikowanego niżej zbioru – przede wszystkim ze względu na jego małą objętość. Można jednak przyjąć, że materiał ten w jakimś stopniu oddaje panujące wówczas wśród mieszkańców Warszawy nastroje. Dokumenty te dostarczają także wiedzy o sposobie pracy agentów utworzonego w styczniu 1945 r. Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego. Wiele z nich zostało zebranych od przypadkowych, anonimowych osób, często przy okazji prozaicznych czynności (np. w trakcie zakupów lub rozmów na ulicy). Są jednak i takie relacje, których treść świadczy o tym, że zostały zebrane od specjalnie do tego celu wytypowanych, znanych z imienia i nazwiska osób.

Obiektem zainteresowania tajnych współpracowników aparatu bezpieczeństwa byli najczęściej tzw. zwykli ludzie, reprezentujący głównie środowiska robotnicze lub rzemieślnicze – rzadziej byli to pracownicy umysłowi. Być może był to świadomie wybrany cel działań operacyjnych agentów bezpieczeństwa, służący poznaniu nastrojów tej właśnie, dominującej przecież wśród mieszkańców ówczesnej Warszawy (Pragi) grupy społecznej.

Zebrane relacje obejmują całą gamę zróżnicowanych, często skrajnych postaw i komentarzy o konferencji jałtańskiej. Wśród nich są takie, które świadczą o znacznym zainteresowaniu krymskimi rokowaniami, a nawet (zwłaszcza w obliczu dramatycznego braku dostępu do nośników informacji) zastanawiają trafnością ocen lub prognoz odnoszących się do przyszłości pojałtańskiej Polski i Europy. Większość relacji jest jednak specyficzną mieszaniną faktów, pogłosek, plotek, propagandy (komunistycznej, podziemnej – niepodległościowej, a być może jeszcze tej pochodzącej z okresu niemieckiej okupacji), często irracjonalnych prognoz. W tym kontekście publikowane źródła stanowią odbicie charakterystycznej dla ostatnich miesięcy wojny i pierwszych miesięcy po sowieckim „wyzwoleniu” atmosfery niepewności i braku rozeznania właściwych celów ówczesnej tzw. wielkiej polityki. Pozwalają poznać wiele postaw – od dominujących w tym zbiorze nadziei na rychłe zakończenie wojny z Niemcami i wybuch nowej, między aliancami zachodnimi a ZSRS – po uwarunkowaną ówczesnymi realiami strategię obliczoną na dostosowanie i przeczekaanie (swoisty neopozytywizm) lub zwykłą obojętność.

W materiałach nie ma krytyki USA i Wielkiej Brytanii za uległość w Jałcie wobec ZSRS i zgodę na odebranie Polsce znacznej części jej przedwojennego terytorium. Żadna z inwigilowanych przez agentów MBP osób nie stwierdziła też jednoznacznie, że Polska stała się na Krymie przedmiotem rozgrywki politycznej „elitarnego klubu mocarstw” i faktycznie została oddana w orbitę wpływów Moskwy. Brak podobnych komentarzy był charakterystyczny dla ówczesnej tuż pojałtańskiej rzeczywistości, w której nadzieje na lepszą przyszłość powojennej Polski i pomoc aliantów zachodnich były, jak się wydaje, zjawiskiem powszechnym, cechującym nie tylko niedoświadczonych politycznie, tzw. zwykłych obywateli, lecz także jakąś część ówczesnych co najmniej opozycyjnie nastawionych wobec komunizmu elit zarówno politycznych, jak i wojskowych. Najbliższe lata pokazały jednak wyraźnie, że były to tylko złudzenia.

Zebrane tu trzy dokumenty pochodzą ze źródeł agenturalnych MBP i stanowią pełną zawartość tzw. teczek. Są publikowane w całości; z niewielkimi – koniecznymi poprawkami zachowano ich oryginalną pisownię, świadczącą o poziomie wykształcenia ich twórców. Podkreślenia obecne w podstawie wydawniczej zostały opuszczone, gdyż nie noszą ze sobą treści istotnej dla badacza. Zrezygnowano też z sygnalizowania w przypisach tekstowych obecnej w podstawie wydawniczej pisowni nazwisk i tytułów dokumentów albo w całości wielkimi literami, albo wyróżnionych spacją. Publikowane dokumenty są kopiami, maszynopisami, pochodzą ze zbiorów Archiwum Instytutu Pamięi Narodowej, AIPN, BU MBP 1192, k. 1–4.

Dokument nr 1

Warszawa, dn. 14 lutego 1945 r.

Wypowiedzenie się ludności w sprawie konferencji Trzech¹ w Jałcie

1. Były nauczyciel szkoły powszechnej, Jankowski Jerzy.

Dla Polaków spotkanie trzech dało cofnięcie się granicy polski [s] w kierunku wschodu do 8 km tak, iż Brześć prawdopodobnie przypadnie Polsce², ale naogół [s] granica przejdzie po linii „Curzona”³ gdzieś koło Bugu na wschodzie i na linii Odry z zachodu⁴. Lecz to wszystko jest niepewne, gdyż w najbliższym czasie Niemcy na skutek masowego ataku Anglików poddadzą się (przygotowanych jest około 30 frontów) i uderzą wspólnie na Sowieców.

¹ Konferencja Trzech – popularne określenie konferencji jałtańskiej (krymskiej), w której, w dniach 4–11 II 1945 r., wzięli udział szefowie rządów państw Wielkiej Koalicji (Wielkiej Trójki); ze strony USA – F.D. Roosevelt, Wielkiej Brytanii – W. Churchill i ZSRS – J. Stalin.

² Brześć ostatecznie znalazł się w granicach Białoruskiej SRS.

³ Linia Curzona – polsko-sowiecka linia demarkacyjna zaproponowana w lipcu 1920 r. przez brytyjskiego ministra spraw zagranicznych G.N. Curzona w czasie bolszewickiej ofensywy na Warszawę. Przebiegała od granicy ówczesnych Prus Wschodnich na północ od Suwałk do źródeł Pregoty i Szczary, na wschód od Sejn i Grodna, następnie wzdłuż Bugu. Jej odcinek południowy miał być ustalony wzdłuż linii frontu w dniu zawarcia rozejmu w wojnie polsko-bolszewickiej. Ostatecznie granicę polsko-sowiecką ustalono w traktacie ryskim w marcu 1921 r. (przebiegała ok. 200 km na wschód od linii Curzona). W latach II wojny światowej linia Curzona była tematem obrad konferencji w Teheranie (1943) i Jałcie (1945), gdzie z niewielkimi odchyleniami – od 5 do 8 km na wschód – ustanowiono ją jako wschodnią granicę Polski. Formalnie została uznana przez Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej (TRJN) w sierpniu 1945 r.

⁴ Por. przypis 7.

Narazie [s] należy się odżywiać i przyglądać, a do pracy się nie angażować, gdyż wkrótce się wyjaśni. A gdyby się okazało, że nie będzie frontu przeciwko „bolszewikom”, to należy postarać się o poręczenia dwóch „komunistów” i wstąpić do partii⁵, gdzie trzeba będzie udawać też prawdziwego „komunistę”.

2. Prezes Związku Ociemniałych, Maćkowiak, zamieszkały Mała 9.

Na wschodzie nam zabierają, a na zachodzie dają, ale to co dają Niemcy po 7 – miu latach nanowo [s] uzbrojone nam zabiorą jako swoje. To wszystko jest nieważne, bo teraz Anglia i Ameryka ruszą na Sowietów.

3. Urzędnik Elekt[rowni] Warsz[awskiej], Łukasiewicz Józef.

Konferencja niby dała pewne punkty wspólne: jak datę konferencji pokojowej (24 kwietnia)⁶ i kompletnego rozbioru Niemiec⁷. Lecz powstały kwestie sporne co do granic Polski i ustroju narodów w Europie⁸. Kwestia ta przerozdi się w spór zbrojny między Anglikami i Sowietami w najbliższym czasie.

4. Wózkarz z rogu Targowej i Szerokiej.

Zebranie było na Krymie i skończyło się na niczem [s], lecz teraz już bro-ni i żywności Anglia nie da dla Sowietów. U nas będzie głód, ale niedługo, gdyż my z Anglikami będziemy wyganiać Sowietów.

5. Właścicielka kilku większych nieruchomości, ul. Stałowa 10.

Konferencja odbyła się w Jałcie, omawiano granice Polski. Brześć i Lwów

⁵ Mowa tu jest o Polskiej Partii Robotniczej. Wstąpienie do PPR wymagało formalnie dołączenia do pisemnej deklaracji o przyjęcie w poczet jej kandydatów opinii polecających, wystawionych przez dwóch jej członków.

⁶ Na konferencji jałtańskiej nie ustalono terminu konferencji pokojowej. Na 25 IV 1945 r. ustalono natomiast odbycie w San Francisco konferencji założycielskiej Organizacji Narodów Zjednoczonych.

⁷ W Jałcie rozpatrywano wysuniętą jeszcze w Teheranie (listopad–grudzień 1943 r.) sprawę podziału Niemiec. Analizowano angielski plan rozczłonkowania ich na dwa państwa i amerykański plan podziału na pięć części. Ostatecznie nie aprobowano żadnej z tych koncepcji; wyrażono jednak zgodę na przyjęcie generalnej zasady rozczłonkowania Niemiec. W komunikacie końcowym konferencji krymskiej ograniczono się do stwierdzenia, że każde z trzech mocarstw (Wielka Brytania, USA, ZSRS) będzie okupowało oddzielną strefę Niemiec. Strefę taką mogła ponadto uzyskać Francja.

⁸ Konferencja jałtańska ustalała nowy porządek geopolityczny w Europie (tzw. system jałtański). Do najważniejszych problemów podejmowanych w jej trakcie należały kwestie przyszłości Niemiec, a także ustalenia granic i porządku politycznego w Polsce. Ta ostatnia budziła największe kontrowersje. Stalin proponował uznanie polskich dążeń do kształtowania granicy zachodniej wzdłuż Odry i Nysy Łużyckiej. Churchill w zasadzie tego nie kwestionował; według niego Polska miała uzyskać: Wolne Miasto Gdańsk, część obszaru Prus Wschodnich, okręg Opola i ziemie, których domagała się Polska – na wschód od Odry. Roosevelt nie miał zastrzeżeń w sprawie granicy na Odrze, uważał jednak oparcie granicy na Nysie Łużyckiej za „mało uzasadnione”. Ostatecznie w komunikacie konferencji stwierdzono, że wschodnia granica Polski powinna bieć wzdłuż linii Curzona z odchyleniami od niej w pewnych okolicach o 5 do 8 km na korzyść Polski. Polska miała uzyskać też istotny przyrost terytorialny na północy i zachodzie, konsultowany z przy-szłym TRJN. Ostateczne ustalenie granicy zachodniej odroczone do konferencji pokojowej.

mają należeć do Polski⁹, a wileńszczyzna [s] do Litwy¹⁰. Na zachodzie do Odry. Koniec wojny w najbliższym czasie. Warunki pokojowe dla Niemców są takie, które odbierają im możliwość prowadzenia wojny wogóle [s]¹¹.

6. Pracownik kolejowy, technik Miasojedow Mikołaj, Grochów¹².

Konferencja odbyła się na terenie Rosji. Rosjia [s] otrzymuje ziemie po linii Kurzona [s], oddając tylko Brześć i Lwów. Opiekę nad Polską i krajami Bałkańskimi [s] będzie miała Ameryka¹³. Komuniści będą dopuszczeni do władzy, lecz nie w stopniu przeważającym¹⁴. Widmo wojny zostanie w Europie zażegnane raz na zawsze.

Kierownik II – giej Sekcji¹⁵

Ppor. /Romaniuk/¹⁶

⁹ Ani Brześć, ani Lwów nie znalazły się ostatecznie w granicach powojennej Polski.

¹⁰ Po 1945 r. Wileńszczyzna (wraz z tzw. Litwą Środkową – w latach 1922–1939 terytorium polskie) znalazła się w granicach ZSRS. Od 1990 r. w granicach niepodległej Litwy.

¹¹ Problem niemiecki – w tym przede wszystkim sprawa koordynacji planów ostatecznego militarnego rozgromienia Trzeciej Rzeszy – zajmował na konferencji jałtańskiej miejsce naczelnego. W Jałcie ustalono, że po ostatecznym załamaniu się oporu zbrojnego Niemiec zostanie im narzucona bezwarunkowa kapitulacja. W strefach okupacyjnych zamierzano wprowadzić skoordynowaną administrację i kontrolę sprawowaną przez Najwyższą Komisję Kontroli, składającą się z naczelników dowódców armii trzech mocarstw.

¹² Grochów – w 1916 r. przyłączony do Warszawy; część warszawskiej dzielnicy Praga Południe.

¹³ Podczas konferencji jałtańskiej Anglicy nalegali m.in. na zwiększenie uprawnień przedstawicieli zachodnich w sojuszniczej Komisji Kontroli w Bułgarii; temat ten nie był jednak omawiany na konferencji. Spory wzbudziła też sprawa stosunków bułgarsko-jugosłowiańskich. Konferencja w Jałcie ostatecznie nie zajęła się merytorycznym rozpatrzeniem tych kwestii.

¹⁴ W Jałcie dyskutowano sprawę udziału komunistów w przyszłych rządach Polski i Jugosławii. W odniesieniu do Polski ZSRS udzielał poparcia zainstalowanemu w niej przez siebie komunistycznemu Rządowi Tymczasowemu RP. Z kolei rządy USA i Wielkiej Brytanii popierały legalny rząd polski przebywający na emigracji w Londynie. Wobec znacznej różnicy poglądów w tej kwestii ostatecznie postanowiono, że Rząd Tymczasowy RP powinien być zreorganizowany tak, by można było włączyć do jego składu polityków demokratycznych z kraju i z zagranicy. Tak utworzony rząd – TRJN – miał się zobowiązać do możliwie szybkiego przeprowadzenia wyborów. Po spełnieniu tych warunków miał być uznany przez państwa koalicji. To z kolei miało stworzyć podstawę do wystąpienia propozycji TRJN na temat ostatecznego ustalenia granic Polski. Komisja złożona z W. Mołotowa, W.A. Harrimana i A.H. Clarka-Kerra (Komisja Dobrych Usług) miała się porozumieć z polskimi działaczami politycznymi w sprawie składu TRJN.

¹⁵ Właściwie Sekcja II PUBP w Otwocku. Jak dotąd nie sposób jest dokładnie określić, czym zajmowały się poszczególne sekcje PUBP na początku 1945 r., gdyż formalnie zmiany w strukturze organizacyjnej terenowego aparatu bezpieczeństwa w tym czasie dopiero następowały. Sekcje I, II i III realizowały w tym czasie głównie działania operacyjne wynikające z istoty zainteresowań UB; polegały one przede wszystkim na zwalczaniu zarówno politycznej, jak i wojskowej opozycji niepodległościowej.

¹⁶ Kuźma Romaniuk (ur. 1919), płk – od IX 1944 r. funkcjonariusz Warszawskiej Grupy Operacyjnej Resortu BP, kierownik PUBP w Wyszkwowie (od XI 1944 r.), kierownik Sekcji II PUBP w Otwocku (od XII 1944 r.). W latach późniejszych m.in. zastępca szefa WUBP w Poznaniu (od II 1948 r.), szef WUBP w Olsztynie (od V 1953 r.), kierownik WUdSBP w Olsztynie (od I 1955 r.), zastępca Komendanta Wojewódzkiego MO w Olsztynie (od I 1957 r.), zastępca Komendanta Wojewódzkiego MO ds. SB w Olsztynie (od IX 1961 r.), naczelnik Wydziału I Głównego Inspektoratu MSW (od I 1975 r.), wreszcie naczelnik Wydziału I Głównego Inspektoratu MSW (od I 1975 i VIII 1977 r.).

Dokument nr 2

Warszawa, dn. 15 lutego 1945 r.

Odgłosy ludności co do konferencji Trzech

Źródło „Radziukiewicz”

1. Były wachmistrz Wojska Polskiego, obecnie urzędnik Biura Meldunkowego, ul. Ząbkowska 7, Nurkiewicz:

„To, o czym [s] się mówi na Krymie, to jest fikcją konieczną dla zawrócenia głowy «Wańce»¹⁷, a to, że go się wkrótce popędzi, to pewne”.

2. Dyżurny ruchu Warszawa – Marki, Gałązka.

„Ameryka dla swego prestiżu pragnie jak najwięcej uratować miejsc przy korycie dla Rządu Polskiego w Londynie¹⁸. Rosja się zgadza oddać tylko 45% dla tych demokratów z Londynu¹⁹. Do zgody dochodzą, bo muszą, gdyż Rosja za dużo [s] opanowała i ma dużo oręża. Robotnik jednak nadal będzie trzymany za głowę przez kapitał Amerykański, gdyż Rosja dać nam nie może nic, bo jest «głodna i bosa»”.

3. Nadzorca przewodów na dworcu Warszawa Wileńska, Cichal.

„Zgodzono się na konferencji, iż do Buga [s] musimy oddać, ale na zachodzie otrzymamy granicę po Odrę. Niemców zamieszkałych koło Odry usuwać nam nie wolno i muszą być traktowani jako mniejszość narodowa²⁰.”

W Rządzie będzie zasiadała połowa z Rządu Londyńskiego i połowa z Lubelskiego²¹. Pieczę nad całym Rządem będzie miało 3-ch przedstawicieli z Ameryki²².

¹⁷ „Wańka” – tu kolokwialne określenie mieszkańca ZSRS.

¹⁸ Rząd polski w Londynie (Rząd Rzeczypospolitej Polskiej na emigracji, rząd na wychodźstwie) – emigracyjny rząd polski, stanowiący jedyny legalny organ administracji niepodległego państwa polskiego w latach 1939–1945, zapewniał mu (mimo utraty terytorium) prawnomiedzynarodową ciągłość. Utworzony we Francji we wrześniu 1939 r. po internowaniu w Rumunii władz państwowych II RP. Początkowo rezydował w Paryżu, następnie w Angers. Po kapitulacji Francji, od kwietnia 1940 r. w Londynie. Uznany m.in. przez Francję, USA i Wielką Brytanię, w latach 1941–1943 przez ZSRS. Sprawował zwierzchnictwo nad PŚZ na Zachodzie, Delegaturą Rządu na Kraj, cywilnymi i wojskowymi strukturami Polskiego Państwa Podziemnego. Formalnie od lipca 1945 r. nieuznawany przez mocarstwa sprzymierzone. Mimo to działał dalej, uznawany przez niektóre państwa, polskie stronnictwa polityczne na uchodźstwie i emigrację polską w świecie. Symbolizował ciągłość istnienia suwerennego państwa polskiego.

¹⁹ Sprawy procentowego udziału przedstawicieli partii politycznych w TRJN nie były przedmiotem dyskusji na konferencji jałtańskiej.

²⁰ Konceptję masowych przesiedleń ludności niemieckiej z ziem, które miały wejść w skład Polski po zakończeniu wojny, właściwie zaakceptowano już na konferencji w Teheranie. Mimo to (także w Jałcie) budziła ona kontrowersje. Ostatecznie o przesiedleniach formalnie zdecydowano na konferencji w Poczdamie (VII–VIII 1945 r.).

²¹ Rząd lubelski (właściwie Rząd Tymczasowy RP) – podporządkowany Moskwie rząd polski, utworzony 31 XII 1944 r. przez Krajową Radę Narodową w wyniku przekształcenia Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego (PKWN). Realizował program społeczno-polityczny oparty na „Manifeście PKWN”. Premierem Rządu Tymczasowego RP został E. Osóbka-Morawski. Rząd ten nie był uznawany przez Wielką Brytanię i USA. Działał do utworzenia TRJN 28 VI 1945 r.

4. Dyżurny ruchu na poster[unku] Kolej[owym] Michałów (ranny w głowę kulą karabinową przez Niemców dnia 1 sierpnia, rana jeszcze ropieje).

„Konferencja na Krymie oddaje Sowiecom ziemie Polskie do Buga [s] wzamian [s] za to daje ziemie do Odry. Po zakończeniu wojny przeciw Niemcom nastąpią wybory w Polsce, które będą się odbywały pod kontrolą Ameryki²³. Do wyborów będą dopuszczeni i «komuniści»²⁴. Jeszcze na długo zapowiada się bieda, lepiej jest wyjechać gdzieś na ziemie zachodnie²⁵, tam jest co jeść i nie ma zniszczenia”²⁶.

Źródło: „Praska”

Pracownik Dyrekcji na Wileńskiej obywatel Strzeszewski wyraził się:

„Konferencja na Krymie ma doniosłe znaczenie, a nowoutworzony Rząd powinien załagodzić częściowo starcia, jakie są w społeczeństwie ze względu na zapatrywania. Zwolennicy Rządu Angielskiego będą mogli śmieiej wysunąć swoje zdania i może dlatego będą mogli dojść do jakiegośkolwiek [s] porozumienia z PPR²⁷ i PPS²⁸”.

Odpowiedzialny za instalowanie w Polsce systemu politycznego opartego na wzorach radzieckich, w tym m.in. stosowanie terroru przeciwko rzeczywistym lub domniemanym przeciwnikom politycznym.

²² Kwestią ustanowienia składu przyszłego TRJN miała się zająć Komisja Dobrych Usług. Por. przypis 12.

²³ Por. przypis 12.

²⁴ Por. przypis 12.

²⁵ Tzw. ziemie zachodnie – szerzej jako tzw. ziemie zachodnie i północne (ziemie odzyskane) – popularne określenie tych dzisiejszych terenów Warmii, Mazur, Pomorza Gdańskiego, Pomorza Zachodniego, Dolnego Śląska i Górnego Śląska, które po 1945 r. (nieraz po kilkusetletniej przerwie) znalazły się na nowo w granicach Polski. Dawne ziemie piastowskie, pomorskie i pruskie.

²⁶ Zniszczenia wojenne występowały na terenie tzw. ziem odzyskanych (w tym tzw. ziem zachodnich) właściwie wszędzie, co było wynikiem nie tylko działań wojennych, lecz także rabunkowej polityki Armii Czerwonej po przejściu frontu. Inna rzecz, że przez kilkanaście powojennych miesięcy tzw. ziemie odzyskane stwarzały – także napływającej tam ludności cywilnej – szanse na szybkie i łatwe wzbogacenie się – często drogą bezprawną. W latach 1945–1946 z Polski centralnej przesiedliło się tam około 2 mln osób. W styczniu 1948 r. ludność tzw. ziem zachodnich (wraz z autochtonami i po przymusowych przesiedleniach związanych z akcją „Wisła”) przekraczała 5,5 mln.

²⁷ Polska Partia Robotnicza (PPR) – partia komunistyczna utworzona w styczniu 1942 r., nie uznawała legalnego rządu RP na emigracji, podporządkowana Moskwie. Jej organem kierowniczym był Komitet Centralny, posiadała własną organizację wojskową (Gwardia Ludowa, Armia Ludowa). Po 1944 r. przejmowała władzę w Polsce, organizując system społeczno-polityczny na wzór sowiecki. Kontrolowała kluczowe resorty w PKWN i kolejnych rządach (wojsko, aparat bezpieczeństwa, informacja i propaganda, gospodarka). Do 1947 r. umocniła swoją pozycję w głównej mierze za pomocą terroru. Pełnię władzy zdobyła po sfalszowanych: referendum (1946) i wyborach do sejmu (1947), wyeliminowaniu tzw. legalnej opozycji (PSL), wchłonięciu PPS przez PPR na Kongresie Zjednoczeniowym, w wyniku czego powstała PZPR (XII 1948 r.), wreszcie pacyfikacji zbrojnego podziemia niepodległościowego.

²⁸ Polska Partia Socjalistyczna (PPS) – założona w 1892 r. w Paryżu. Pierwsze organizacje PPS powstały w 1893 r. w Warszawie i Wilnie. Głosiła postulat odzyskania niepodległości Polski, a dopiero później realizację programu socjalistycznego. W 1906 r. rozłam na PPS – Frakcję Rewolucyjną i PPS – Lewicę. W 1919 r. PPS FR, PPSD i PPS zaboru pruskiego utworzyły

Źródło: „Przeździak”

1. Robotnik kolejowy:

„Konferencja zdecyduje o pokoju na świecie. Jeśli chodzi o Rząd, to wpływ Anglii zadecyduje i obecny Rząd musi ustąpić”.

2. Kobieta z ludu wyraziła się, że:

„Mogą się odbywać różne zjazdy i konferencje, ale z tym Rządem nikt się nie zgodzi”.

3. Kobieta z ludu wyraziła się, że:

„Niech się dzieje, co chce, aby wojna się skończyła. Niemcy muszą być pobite i oczekuje tego jak najszybciej, ponieważ mąż jej został zabrany w ewakuacji i obecnie chodzi jak nieprzytomna”.

4. Urzędnik kolejowy z Sochaczewa wyraził się, że:

„Gazet w naszym terenie nie ma, a ja orientuję się z ogólnej sytuacji, że konferencja dała oczekiwane wyniki. Obecny Rząd nie zmieni się. Dla nas jako Polaków zostaje sporna rzecz o nasze wschodnie granice. Rosja jest zachłanna, gdyż odbiera nam Królewiec”²⁹.

Źródło: „Bączkowski”

1. Szewc handlujący butami na bazarze wyraził się, że:

„Rząd obecny musi się zmienić, ponieważ jest za słaby. Rząd powinien być energiczny i żadnych partii oraz organizacji na swoim terenie nietolerować [s], a także wprowadzić terror i przeciwnych jemu rozstrzelać [s]. Rząd obecny jest słaby i każda partia robi, co jej się podoba, dlatego też musi się zmienić”.

2. Właścicielka kawiarni, Stalowa 43–45 wyraziła się, że:

„Rząd będzie się jeszcze z dziesięć razy zmieniał, aż powstanie taki, jaki był w 1939 r., inaczej nie może być, ponieważ będzie taki bałagan, jaki jest teraz”.

zjednoczoną PPS. W 1926 r. poparła przewrót majowy, następnie w opozycji. W 1929 r. zainicjowała powstanie Centrolewu. Po wybuchu II wojny światowej w konspiracji w kraju jako PPS Wolność – Równość – Niepodległość. Na emigracji wchodziła w skład rządu RP. We wrześniu 1944 r. powołano z inspiracji i pod kontrolą komunistów tzw. odrodzoną PPS. Po 1945 r. PPS WRN znajdowała się początkowo w konspiracji. W lipcu 1945 r. rozwiązała się, a jej działacze zostali poddani represjom. Próby autonomicznej działalności tzw. odrodzonej PPS nie powiodły się. W grudniu 1948 r. została faktycznie zlikwidowana przez masową czystkę wśród jej członków i włączenie – razem z PPR – do PZPR. Część niezależnych działaczy PPS kontynuowała działalność na emigracji.

²⁹ Kwestia przynależności Królewca do Polski nie była przedmiotem dyskusji na konferencji jałtańskiej. Już w trakcie konferencji w Teheranie (XI–XII 1943 r.) J. Stalin stwierdził, że ZSRS były potrzebne porty Królewiec i Kłajpeda, a także odpowiednia część obszaru ówczesnych Prus Wschodnich. W. Churchill i F.D. Roosevelt w zasadzie zaakceptowali to stanowisko.

Dokument nr 3

Warszawa, dnia 15.2.45.

Źródło „Radziukiewicz”:

Żona dozorczy domu, [ul.] 11 Listopada Nr 12. Na konferencji w Rosji uchwalono oddać do Bugu. Ale na Zachodzie dostajemy do Odry. Udział w rządzie Polskim [s] ma mieć 70% z Łądynu [s], a 30% Komunistycznego. Rząd Polski z Łądynu [s] już się znajduje [s] w Lublinie³⁰. Obecnie zanoszą się na większy bałagan i awantury w Kraju.

Źródło: „Rożański”. W rozmowie z Księdzem

Ksiądz wyraził się: „że dorwał się do rządu robotnik i chłop, który jest nie wyszkolony [s], który fachowo buduje kraj tak jak on powiada, że [nie] matu-
ra, a chęć szczerą zrobi z ciebie [s] oficera, albo PPR-a”. Księżulek ten narzekał, że odsunięto ludzi wykształconych i zestarzałych w pracy zawodowej.

Źródło „Funka”

Mikulak Jan, robotnik, ul. Mar[y]wilska nr 3a na zaopiniowanie, czy wie coś o konferencji trzech odpowiedzią, że nic nie słyszał i nie wiele [s] go to obchodzi. O zmianie w rządzie: „Może nam wreszcie [s] coś ten nowy Rząd da”. Czy niezadowolony z obecnego Rządu: „A bo ja wiem. Niczego dobrego od tego Rządu nie otrzymałem [i nie] czekam na coś lepszego [s].

Źródło „Funka”

Korzeniowski Józef, ul. Ratuszowa nr 7/9, technik: „Myślę, że może lepiej będzie, gdy zagranica wejdzie więcej w życie polityczno-wewnętrzne Polski, co łączy się, być może z nielegalną pomocą ze strony Ameryki dla biednej ludności Polski”³¹.

Źródło „Stefa”

Robotnicy Fabryki P.i.t.u. [s] są naogół [s] zadowoleni, tylko mają pewne wątpliwości co do granic zachodnich. Co się tyczy Administracji tej fabryki co do konferencji Trzech, to mówią z całą pewnością, że napewno [s] tak nie będzie jak jest teraz. Myślimy nigdy nie mieli granic Odry, to i nie potzebujemy [s] mieć, bo to nie nasza ziemia, ale na wschód to powinniśmy otrzymać to, cośmy mieli do 1939, bo jeżeli nie, to jest tak, jakbyśmy mieli nowy rozbiór Polski, a to nie może być. Polska musi być silna, żeby mogła się obronić ze wschodu i zachodu, a jak będzie tak, jak jest teraz, to znaczy, że będziemy pod Protektoratem Rosji, a to nie może być.

Kierownik II Sekcji

/ - / Romaniuk ppor.

³⁰ Jest to absolutnie błędna informacja. Por. przypis 12 i 15.

³¹ Najpewniej chodzi tu o amerykańską pomoc humanitarną dla krajów najbardziej dotkniętych skutkami II wojny światowej (w tym Polski) udzielaną do 1947 r. przez Organizację Narodów Zjednoczonych do spraw Pomocy i Odbudowy (UNRRA).

PODRÓŻ DO PEERELU

W lutowym numerze „Mówią wieki” tym razem dużo o PRL-u. To dobrze, bo pismo to jest czytane także przez młodzież, a dla niej dzieje PRL to wiedza tajemna. Anonsowany na okładce (wylepionej dolarami) prof. Marcin Kula omawia temat rynku walutowego w PRL. Z dzisiejszego punktu widzenia było to zjawisko surrealistyczne, tyle że ów surrealizm był życiowym socrealizmem przez dekady.

Dolary wymieniano w banku PeKaO na papierki (bony), a następnie płacono nimi za zagraniczne towary dostępne za dolary w kraju, którego obowiązującą walutą były bilety NBP. Te pożądane towary (np. rajstopy czy dezodoranty) były obecne wyłącznie w tzw. Pewexie. Absurdalny układ dawał zarobić nie tylko państwu, ale i licznym pośrednikom. W jego „niszy” kwitło przecież wiele małych złodziejskich biznesów. Bywało, że kasjerzy Pewexu prywatnie skupowali od klientów dolary, wydając im w zamian tzw. bony, którymi następnie nabywcy płacili w tej samej kasie za towar! Korzyści czerpały obie strony. Źródła dzisiejszej korupcji tkwią w sytuacjach, do których przywykły pokolenia Polaków.

PRL jest też głównym „bohaterem” tekstu Pawła Sowińskiego o powojennym hotelarstwie. Tu również obowiązywała paranoja, której obecnie można doświadczyć – powiedzmy – w Uzbekistanie. Piętra dla obcokrajowców, odmienne ceny dla gości z Zachodu i towarzyszy radzieckich. Hotel Bristol (przed wojną najbardziej eleganckie miejsce w Warszawie) wykorzystywany jako noclegownia, gdzie „gospoda ludowa” serwowała bigos po polsku z wsadem mięsny i sztukę mięsa z ogórkiem pod wódkę gastronomiczną (niestety, autor nie wyjaśnia, coż to takiego było, a ja nie pamiętam). W wannach karaluchy zamiast ciepłej wody.

Skoro już mówimy o wodzie, to dużo o niej w artykule „Jak uciec przed czarną śmiercią, czyli o higienie w czasach zarazy” Grażyny Klimeckiej, która przedstawia XV-wieczny traktat medyczny odnaleziony w klasztorze w Czerwińsku. Autor tego dzieła jak najśluszniej podkreśla chorobotwórczą rolę śmierdzącego powietrza. Zaleca sprzątanie, wietrzenie, mycie podłóg, a także twarzy i ciała wodą różaną. Zachęca, by jeść pomatu i nieczęsto – nigdy przed snem. Równie rozsądnie brzmi zalecenie, aby w czas zarazy „zażywać rozrywki, słodkiej muzyki i radosnych śpiewów”. Chyba przez 500 lat niewiele się zmieniło.

Redakcja „Mówią wieki” wykazuje tym razem szczególną dbałość o naszą higienę i nawyki żywieniowe. Tekst Michała Kopczyńskiego – napisany przy okazji filmu *Supersize* – opowiada o powstaniu śmiertelnej broni biologicznej, jaką jest hamburger. W 1955 r. Ray Krock otworzył w Stanach restaurację działającą pod hasłem: „dbaj o klienta, a twój biznes poradzi sobie sam”. Wypasiona na tej maksymie sieć McDonald’sa kontroluje obecnie połowę rynku tamtejszych fast-foodów, a zglobalizowana „dieta” znacznie wpływa na zmiany cech fizycznych młodych mężczyzn (co potwierdzają badania). Powstaje dylemat, co lepsze: bigos z wsadem mięsny czy buła z globalnym klopsem.

E.G.



PŁYNIE, PŁYNIE OKA...

Przed wojną moja rodzina zamieszkała w Snowiu. Był tam piękny pałac, który od 1925 roku do wybuchu wojny stał się siedzibą dowództwa Korpusu Ochrony Pogranicza (pułk KOP stacjonował w Baranowiczach). Mieścili się tu biura, biblioteka, kasyno, kuchnia i wielka sala balowa. Reszta pomieszczeń została przeznaczona na mieszkania dla rodzin wojskowych. W jednym z tych pałacowych mieszkań urządziła się moja rodzina, bo mąż mojej siostry Wandy Karol Horitza był kapitanem Wojska Polskiego.

W marcu lub kwietniu 1939 roku wojskowi ze Snowia zostali przeniesieni na Podhale. W pałacu zostały kobiety i dzieci. Później większość z nich wyjechała. Pałac opustoszał. Kiedy we wrześniu wybuchła wojna, moja rodzina zgromadziła się w mieszkaniu siostry. Zdawało się, że to bezpieczne miejsce – Kresy, przecież był pakt o nieagresji z Rosją. Było jednak zupełnie inaczej. Kryliśmy się przed niemieckimi nalotami, a przed pałacem pojawiły się już sowieckie czołgi z lufami wycelowanymi w nasze okna. Byliśmy wzięci „w dwa ognie”.

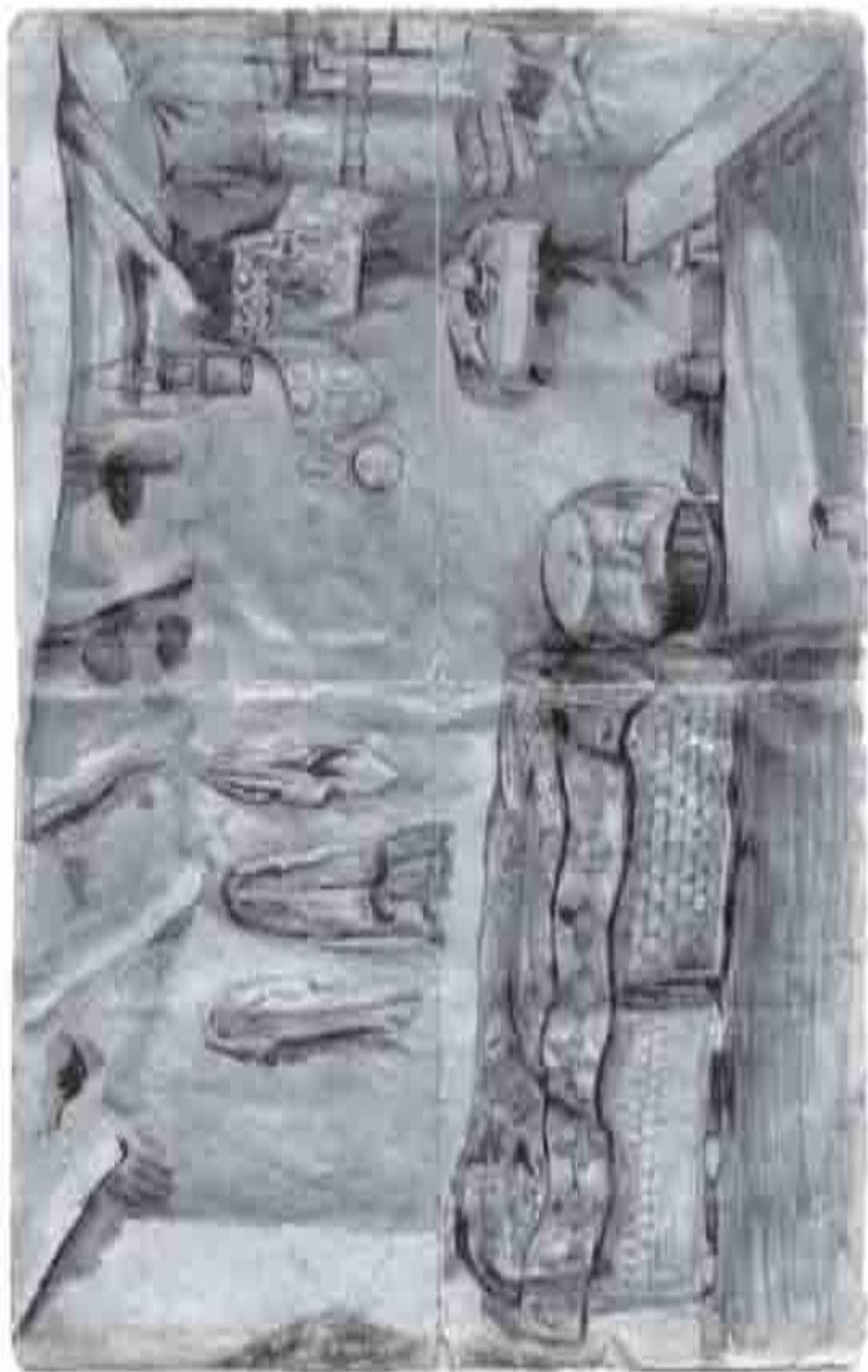
Nasza rodzina liczyła wtedy sześć osób: siostra Wanda z czteroletnim synkiem Jackiem, nasza mama, teściowa siostry, mój siedemnastoletni brat Ryszard (któremu później udało się przekroczyć granicę i trafił do wojska w Anglii) i ja. W pałacu czuliśmy się coraz bardziej zagrożeni, nękały nas nowe władze. Przenieśliśmy się więc wkrótce do miasteczka. Zima 1940 roku była bardzo trudna do przeżycia, ale nie była tak ciężka jak to, co spotkało nas potem. 13 kwietnia 1940 roku o trzeciej w nocy wywieziono naszą – pięcioosobową już – rodzinę do Północnego Kazachstanu na sześć długich lat, na mękę, poniewierkę, głód, tęsknotę za Ojczyzną...

* * *

Rok 1943. Trzeci rok zesłania naszej rodziny na Syberię. Wojna pomiędzy ZSRR i Niemcami. Wszyscy nawet w bardzo odległym od frontu Północnym Kazachstanie głodują – my też ratujemy się jak możemy przed skrajną nędzą i głodem.

Dochodzą do nas wieści, że w Sielcach nad Oką formuje się Wojsko Polskie. Jestem dwukrotnie wzywana na komisję do Wojenkomatu w Jawlence. Tam powiedziano mi, że w każdej chwili mogę się spodziewać powołania do wojska. Oddalam tę myśl, jak mogę, i spodziewam się, że stanie się cud i zapomnę o mnie. Są ludzie silni duchem, tacy, którzy w tym czasie zgłaszali się na ochotnika, tacy, którzy chcieli albo zginąć, albo jak najprędzej dojść do Polski. Mnie zabrakło tej mocy. Bałam się wszystkiego, a szczególnie rozstania z moimi najbliższymi, moją mamą, siostrą Wandą, moim małym siostrzeńcem, którego tak bardzo kochałam. Była jeszcze z nami teściowa Wandy, starsza, schorowana osoba. Idąc do wojska, musiałabym ich wszystkich zostawić.

Pamiętam ten dzień i wszystko, co później się zdarzyło. Był to początek grudnia 1943 r. Przyszło wezwanie do stawienia się w Wojenkomacie w „rejonie” i jednocześnie tak zwana podwoda – sanie zaprzężone w woły. Tym środkiem lokomocji miałam się niezwłocznie udać do Jawlenki, do Wojenkomatu celem mobilizacji. Byłam tak przygnębiona, że nie



Wnętrze sybirackiej chaty. Rysunki autorki (również na stronach 133 i 135)

mogłam się ruszyć z miejsca. Trzeba było wziąć suchy prowiant na trzy dni, ciepłe ubranie, garnuszek i jakieś naczynie na ewentualne zupy, które miały być dostarczane w dalszej drodze. Źle było z tym suchym prowiantem, nie było nic takiego w domu. Nasza gospodyni w mgnieniu oka upiekła jakieś lepioszki (podpłomyki). Sąsiedzi (Rosjanie) przynieśli, co kto mógł, żebym nie pojechała głodna. Ci prości ludzie rozumieli sytuację, oni też już odprowadzali swoich bliskich na wojnę i mnie traktowali jak kogoś swojego, komu należy pomóc i za kim trzeba zapłakać.

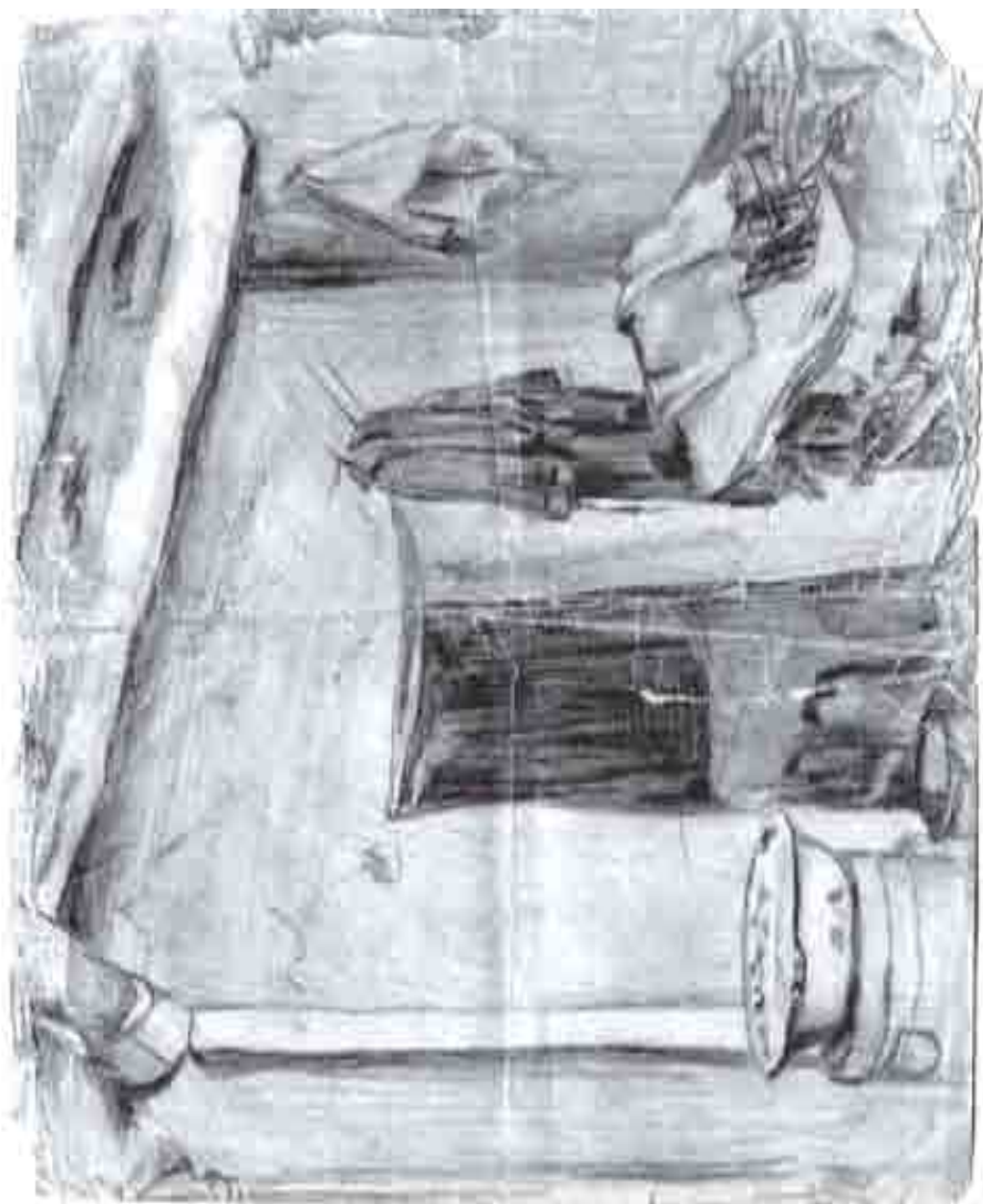
Nadszedł moment pożegnania. Wiem, że zaczęłam płakać, nie mogłam zupełnie się opanować. Wanda dała mi swoje futro, mama pled ojca – jedyną po nim pamiątkę, zabrałam im „pimy” (walonki) jedyne dla całej rodziny, wzięłam jakieś osobiste rzeczy do worka i razem z Wandką, która postanowiła mnie odwiedzić, usadowiliśmy się w saniach.

Do Jawlenki było 30 km. Mróz był tak straszny, że część drogi szliśmy piechotą, żeby rozgrzać nogi. Zapamiętałam taki szczegół – woły w zaprzęgu z czerwonymi soplami u chrap, mróz powodował pęknięcie naczynek krwionośnych w nozdrzach, krew zamarzała wraz z parą i śliną. Dzień był tak piękny, słoneczny, bez wiatru i my dwie z moją Siostrzyczką idące ze sobą w tym białym stepie, prawie nie mówiące do siebie nic, tyle w nas było smutku. Do Jawlenki przyjechałyśmy, kiedy już słońce zaczęło zachodzić. Przenocowałyśmy u państwa Purwinów (Polacy wywiezieni chyba z Kowla). Rano trzeba było iść na komisję. Córka państwa Purwinów też była powołana (po komisji zwolniona). Stawiłyśmy się więc w Wojenkomacie, tam przeprowadzono badania lekarskie i spisywanie po raz któryś personaliów.

W poczekalni tłoczyli się poborowi, dziewczęta, kobiety, chłopcy i mężczyźni, wszyscy czekali na swoją kolejkę. Weszłam do tzw. gabinetu, w którym urzędowali lekarze, trafiłam do jakiejś sympatycznej pani doktor. Kazano mi się rozebrać do naga, badała mnie bardzo dokładnie i długo, a później coś pisała. Kiedy się ubrałam, na odchodnym spojrzała na mnie i powiedziała słowa, których nie rozumiałam. Wyszłam z gabinetu, obstąpili mnie oczekujący i jak to zwykle bywa, zaczęły się pytania – i co powiedziała? I co? Wyjaśniałam, że mnie pewnie zwolnią, bo kiedy odchodziłam, lekarka powiedziała: „U was izjaszcznaja figura”. Śmiech w poczekalni uświadomił mi, że palnęłam głupstwo. Wytłumaczono mi, że słowo „izjaszcznyj” znaczy piękny.

Po jakimś czasie zaczęto nas ładować na ciężarówkę celem dowiezienia do najbliższej stacji kolejowej w Pietropawłowsku. Pożegnałam z ciężkim sercem moją kochaną Siostrzyczkę i od tej pory zaczęłam dzielić los z dziesięcioma dziewczętami z naszego rejonu. Zaprzyjaźniłyśmy się szybko, byłam najstarsza z nich, miałam przecież już 26 lat, one miały od 16 do 18. Kiedy dotarłyśmy do Pietropawłowska, na dworcu były tłumy ludzi. Nas ulokowano w jednym z przedziałów. Nasz przewodnik (nauczyciel, Rosjanin), który jechał z nami z Jawlenki, był odpowiedzialny za dostarczenie nas do Sielc nad Oką. Udało się, bo trafiłyśmy do pociągu Czerwonego Krzyża czy Półksiężycy, którym jechali sowieccy wojskowi wracający na front po wyleczeniu ran i kontuzji wojennych. Było względnie czysto i były jakieś miejsca siedzące i leżące na półkach bagażowych, gdzie odpoczywało się na zmianę.

Mnie, ze względu pewnie na wiek, wybrano na opiekunkę wagonu. Do moich obowiązków należało rozdzielanie żywności, dbałość o czystość wagonu i zachowanie moich podopiecznych. Nie przychodziło mi to z trudem, bo dziewczynki, które nazywały mnie mamą, były wspaniałe. Podróż mijąca, nawiązywały się znajomości między współtowarzyszami podróży – Polakami z najdalszych zakątków ZSRR. Również nieśmiało zaczęli zaglądać do naszego wagonu rosyjscy wojskowi. Przypuszczam, że „magnezem” w naszym prze-



dziale były dwie Wandy, dwie piękne dziewczyny (jedna z nich to Wanda Bajerówna, o której się dowiedziałam po powrocie do Polski, że była aktorką w teatrze Iwo Galla). Staraliśmy się jak najmniej mówić o tym, co nas czeka po osiągnięciu celu podróży. Wagony rozbrzmiewały śpiewem, nasze piosenki mieszały się z piosenkami radzieckich żołnierzy. Pamiętam, że nawet zaproszono nas na jakąś imprezę w wagonie-świetlicy. Nie wiem dziś, jak to się stało, ale po namyśle i z wielkimi oporami zgodziłam się na to, żeby moje „córeczki” poszły się rozerwać; musiałam jako opieką iść z nimi. Nie żałowałyśmy – był piękny chór, tańczył jakiś zespół. Pociąg nieuchronnie zbliżał się do miejsca przeznaczenia.

W Ufie jedna z dziewczynek i ja miałyśmy przygodę, na której wspomnienie jeszcze dziś czuję „zimno na plecach”. Kiedy nasz pociąg zatrzymał się na stacji, ktoś nam powiedział, że na dworcu dają gorącą zupę. Postanowiłyśmy iść, bo wszystkie byłyśmy spragnione ciepłego posiłku; znalazły się jakieś bańki, garnki i pobiegłyśmy w stronę dworca. Zestaw wagonów był bardzo długi, stacja daleko, tam kolejka do kotła, wracając z zupą, zauważyłyśmy, że nasz pociąg rusza. Do naszego wagonu było jeszcze bardzo daleko, a pociąg nabierał już szybkości. Dziewczyna, z którą biegłam, skoczyła na stopień, ja zrobiłam to samo, ale byłam od niej dużo dalej, początkowo zaczęłyśmy krzyczeć, ale nikt nas nie usłyszał. Przełożyłam rękę przez uchwyt na drzwiach, zabezpieczając się w ten sposób, a w drugiej ręce trzymałam bańkę z zupą. Nie wiem, jak długo trwała ta podróż w szalonym pędzie pociągu i mrozie. Stał się jednak cud, ktoś przez zamrażnięte szyby pociągu zauważył nas, a może usłyszał krzyk mojej towarzyszkii niedoli, wciągnięto ją do środka, ja jeszcze jakiś czas jechałam przyczepiona do drzwi pociągu oddalona o co najmniej dwa wagony. Kiedy po jakimś czasie ktoś uratował mi życie, byłam zmarznięta na kość i w szoku, ale przyniosłam zupę, której nie było gdzie zagrzać. To było straszne przeżycie i Ufa kojarzy mi się z nim. Dalsza droga przebiegała bez większych przeszkód. Nocami jechało się w ciemności, gdyż zbliżaliśmy się do rejonów zagrożonych wojną.

W nocy pociąg zatrzymał się w Dziwnowie – to był kres naszej drogi koleją. Była noc ciemna, topniejący śnieg, kałuże, których w ciemności nie było widać. Wyszedłam z wagonu prosto w taką kałużę, moje „pimy” nasiąkły momentalnie wodą, jest to przecież wojtok bez kaloszy. Przy takich mrozach, jakie są na Syberii, jest to idealne obuwie – zrobiłam więc sobie wielką krzywdę. Przesiedzieliśmy do świtu, gnieźdząc się w wagonie na bocznicę, który stanowił jakby stację kolejową, nie zauważyłam tam żadnych budynków, tylko kikuty opalonych drzew, które wraz ze światem pojawiły się wokół nas. Dano nam znak do marszu. Ta droga, bardzo długa, była dla mnie ogromnie trudna, moje mokre obuwie było tak ciężkie, że ledwie dźwigałam nogi. Wraz ze mną na końcu kolumny szedł jakiś stary czy chory pan – nie pamiętam, i chłopiec, może 16-letni, choć trudno mi określić tę dziwną sylwetkę. Był w opłakanym stanie, ręce i nogi miał pozawijane szmatami, szedł z ledwością, po drodze opowiadał mi o sobie wstrząsającą historię.

Po wywiezieniu z Polski znalazł się w SSR Komi – to chyba gdzieś koło Murmańska; nie wiem, czy miał jakąś rodzinę. Kiedy zachorował na tyfus, nieprzytomnego w zimie wieziono do szpitala; widocznie źle zabezpieczono mu przed mrozem ręce, bo je tak odmroził, że stracił palce – jak powiedział: „palce mi poodpadały”, nie wiem, ile i które. (Ten chłopaczyna powiedział mi, że jeżeli go nie zostawią w Sielcach – to musi sobie życie odebrać, bo już tam nie wróci. Nie wiem, co się z nim dalej stało, ale wiem, że komisja go odrzuciła, widziałam rozpacz tego dzieciaka). Szliśmy noga za nogą przez niekończący się most pontonowy na Ocie, później drogami w lesie, aż dotarliśmy do miejsca, gdzie między drzewami ukryte były ziemianki i wielkie namioty.



Kiedy nasza grupa znalazła się na terenie obozu, zjawili się przed nami wielu ludzi. Wzrok mój padł na jednego z mężczyzn, który wydał mi się znajomy – był to pan Abramowicz, tapicer, który reperował Wandzi meble w Snowiu. On mnie też poznał – już wcześniej znalazł się w Sielcach i trochę był obznajomiony z tym, co panowało w obozie. Kiedy zobaczył, że jestem w futrze, powiedział mi, żebym przez przewodnika, który będzie wracał, oddała cenniejsze rzeczy, a on je przekaże później rodzinie, bo tu od razu dadzą mi umundurowanie i moje ubranie przepadnie. Postarał się dla mnie o palto, jakiś zielony dres amerykański i buty na gumie. Przebrałam się w te rzeczy, napisałam list do rodziny, którą zostawiłam w kotłochwie im. Szewczenki, i błagałam, żeby futro i pled oddał, jak wróci, mojej rodzinie (niestety, oddał tylko pled, powiedział, że futro w drodze mu ukradli, choć doszły nas słuchy, że jego żona w nim chodziła).

Najpierw spisano nas, później zaprowadzono do tzw. stołówki, gdzie na placyku dymiła połowa kuchni, i gdzie w kolejce dostawało się zupę. Ktoś powiedział, że jest krupnik na koninie, którą zwozi się z pola bitwy. Nie mogłam jeść tej zupy, było mi niedobrze. Podszedł do mnie jakiś żołnierz i poprosił mnie o tę zupę – widział, że nie zabieram się do jedzenia, a on widocznie po jednej był jeszcze głodny. Kończył się pierwszy dzień naszego pobytu w Sielcach. Kazano nam iść do łaźni; była to olbrzymia hala z prysznicami i ciepłą wodą – wspaniale było umyć się po pięciodniowej podróży. Gorzej było, kiedy na spoczynek zaprowadzono nas do olbrzymiego namiotu ogrzewanego żelaznymi piecykami. Na ziemi był rozłożony brezent, na którym miałyśmy ułożyć się do snu. Ja swoje „pimy” położyłam przy piecyku, licząc na to, że mi wyschną. Nogi miałam poobcierane i czułam się chora. Położyłam się na brezencie, który był marną izolacją od mokrej i lodowatej ziemi. Nie mogłam spać, wstałam i zaczęłam chodzić, wyrzałam na dwór; zauważył mnie wartownik. Powiedziałam mu, że zmarzłam i nie mogę zasnąć. On zaproponował mi swoje miejsce, na pryczy w ziemiance. Zaprowadził mnie do wielkiej, ciepłej ziemianki, gdzie były drewniane prycze, na których spali żołnierze. Dał mi swój koc, powiedział, żebym się nie bała, że on będzie zaglądał. Przespałam się spokojnie i ogrzałam – nawet nie wiem, czy ktoś to zauważył – byliśmy wszyscy tak nieszczęśliwi i tak zmęczeni. Po jakimś czasie żołnierz przyszedł i zawiadomił mnie, że będzie się zmieniać warta i muszę wyjść, bo on mógłby mieć duże przykrości. Kiedy wróciłam do namiotu, zauważyłam, że w moich walmach wypaliła się wielka dziura. Swąd był ogromny, ale wszyscy spali, nie czując tego. Dobrze, że miałam kamasze od pana Abramowicza.

Rano zarządzone jeszcze jedną komisję lekarską. W pomieszczeniu znajdowało się kilku lekarzy, którzy bez słowa po zbadaniu przekazywali sobie poborowego do następnego badania. O ile pamiętam, byli to lekarze sowieccy. Po jakimś czasie wezwano mnie ponownie i wręczono pasek papieru, na którym wypisane było, że nie nadaję się do służby wojskowej i pracy fizycznej z powodu wady serca. Powiedziano mi, że mogę wracać do domu, naturalnie z powrotem na Sybir. Byłam szczęśliwa, nie zdawałam sobie sprawy, co mnie czeka w tej powrotnej drodze. Wydano nam jakiś suchy prowiant (razem ze mną miało wracać pięć dziewcząt z Kazachstanu, ale jechały w różnych kierunkach, ja do Północnego Kazachstanu). Czułam się bardzo źle, miałam spuchnięte bardzo boleśnie kolano i czułam gorączkę, ale nad takimi sprawami nikt się nie zastanawiał. Opowiadano nam, jak strasznie okaleczeni Polacy i Polki leżą i wiszą na pasach (z uszkodzeniami kręgosłupa) po bitwie pod Lenino, a ile ich nie wróciło wcale. Nie podejmuję się pisać o tym, co usłyszałam.



Śp.

Jan Nowak-Jeziorański

1914–2005

„Nadejdzie jeszcze ten dzień, kiedy jutrzienka swobody zabłyśnie nad Warszawą. Będzie to dzień waszego zwycięstwa, waszego triumfu, triumfu narodu, który w najgorszych chwilach nie utracił wiary. Rodacy! Gdziekolwiek jesteście, pamiętajcie: Polska żyje, Polska walczy, Polska zwycięży!”

Z pierwszej audycji Sekcji Polskiej RWE, 3 maja 1952 r.

NOWOŚCI IPN



Album zawiera fotografie archiwalne, przedstawiające życie codzienne żydowskiej ludności Rzeszowszczyzny przed wojną i w czasie okupacji niemieckiej, oraz współczesne, ukazujące miejsca masowych mordów i zbiorowe mogiły, niekiedy zapomniane, uzupełnione relacjami świadków, planami i dokumentami.